

Anna Brożek

ANALIZA I KONSTRUKCJA

**O metodach badania pojęć
w Szkole Lwowsko-Warszawskiej**

2020

Mojemu synowi Stasiowi

Wstęp

Książka jest jednym z wyników realizacji projektu „Filozofia z metodologicznego punktu widzenia” (NCN), realizowanego w latach 2016-2020. Jej idea nie jest jednak związana wyłącznie z tym projektem, lecz ma również pewne motywacje autobiograficzne. Otóż sama stosuję w badaniach filozoficznych analizę i konstrukcję pojęć w stylu właściwym przedstawicielom Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a uczyłam się jej stosowania m.in. na podstawie omówionych w tej książce przykładów. Jest to więc także rekonstrukcja jednej z aplikowanych przeze mnie metod filozoficznych.

Pozwolę sobie w związku z tym tu, we wstępie, na wyrażenie opinii o charakterze wartościującym, od jakich wolna jest zasadnicza część książki. Jestem mianowicie przekonana, że analizę i konstrukcję pojęć stosować w filozofii powinien każdy, kto pojmuje filozofię jako naukę (a nie sztukę), kto preferuje jasność (a nie mętność) myślenia oraz porządek (a nie „głębię”) wypowiedzi. Refleksja nad metodami analitycznymi powinna zainteresować z jednej strony każdego, kto zamiast brnąć w spory werbalne woli znaleźć usuwające je konwencje, oraz z drugiej strony każdego, kto zgadza się z poglądem, że formalne ujęcie teorii musi być poprzedzone gruntownym namysłem nad sensem jej terminów i twierdzeń. Analizowanie i konstruowanie pojęć, chociaż jest twórczym i porywającym zajęciem, rzadko przynosi wyniki błyskotliwe, znajdujące szeroką oddźwięk. Przeciwnie, stosowanie tej metody spotyka się bardzo często z niezrozumieniem zarówno ze strony zwolenników mętnej głębi, jak i ze strony tych, których zadowalają zawieszane w próżni formalizmy. W moim głębokim przekonaniu – wbrew jednemu i drugiemu – właśnie głównie dzięki mozolnym wysiłkom analityczno-konstrukcyjnym możliwy jest stopniowy postęp w dyscyplinach filozoficznych.

Jako że jednym z ważniejszych sprawdzianów trafności koncepcji filozoficznych, a najważniejszym probierzem adekwatności ich ujęć słownych jest poddanie ich krytyce cudzej, wiele pomysłów zaproponowanych zwłaszcza w I i III części książki konsultowałam z członkami Pracowni Metodologii Humanistyki UW – przede wszystkim z prof. Jackiem Jadackim, a także z dr. Marcinem Będkowskim, dr. Stepanem Ivanykiem, mgr Alicją Chybińską oraz mgr. Dominikiem Traczyńskim. Serdeczne podziękowania kieruję również do prof. Adama Jonkisa, recenzenta wydawniczego książki. Dzięki jego wnikliwym uwagom udało mi się uniknąć pewnych, choć zapewne nie wszystkich, błędów i nieszczęśliwych sformułowań.

Tytuł książki nawiązuje do tytułu rozprawy Jana Łukasiewicza „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”, zawierającej pierwszą zaproponowaną w ramach Szkoły Lwowsko-Warszawskiej kodyfikację metody analizy pojęć.

*Anna Brożek
Warszawa, 11 maja 2020 roku.*

Spis treści

Wprowadzenie

1. Idea książki. 2. Zarys dziejów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. 3. Gałęzie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. 5. Metodologiczny fundament Szkoły. 6. Hipoteza. 7. Struktura książki. 8. Stan prac.

Część pierwsza. Analiza pojęć a definicja wyrażen

Rozdział pierwszy. Pojęcie analizy i analiza pojęcia

1. Co to jest analiza. 2. Obiekty analizy. 3. Metoda analizy. 4. Narzędzia analizy. 5. Realny lub werbalny rezultat analizy. 6. Pojęcia – dystynkcje. 7. Pojęcia i ich reprezentacje. 8. Korpus analizy. 9. Pozyskiwanie danych z korpusu. 10. Siatka pojęciowa i niektóre rodzaje analizy pojęć. 11. Analiza i konstrukcja. 12. Kategorie ontyczne i kategorie semantyczne w analizie. 13. Analiza pojęć w filozofii.

Rozdział drugi. Definicja jako rezultat analizy pojęć

1. Definicja „definicji”. 2. Różnorodność definicji. 3. Rodzaje definicji ze względu na zamiar nadawcy. 4. Typ i zakres wskazywanego przez definicję sensu. 5. Stylizacja definicji. Język i metajęzyk. 6. Definicje dystynktywne i kontekstowe. 7. Systematyzacja struktur definicyjnych. 8. Definicja aksjomatyczna. 9. Wymóg adekwatności. 10. Kolokacyjność definicji regulujących, niepustość i konserwatywność definicji arbitralnych. 11. Wymogi pragmatyczne stawiane definicjom. 12. Koordynacja definicji i ujawnianie intencji. 13. Układ definicji. 14. Tzw. niedefiniowalność

Część druga.

Klasyczne przykłady analizy pojęć w Szkole Lwowsko-Warszawskiej

Rozdział trzeci. Twardowski: pojęcie pojęcia

Rozdział czwarty. Witwicki: pojęcie ambicji

Rozdział piąty. Łukasiewicz: pojęcie przyczyny

Rozdział szósty. Kotarbiński: pojęcie czynu

Rozdział siódmy. Tatarkiewicz: pojęcie szczęścia

Rozdział ósmy. Czeżowski: pojęcie analizy

**Rozdział dziewiąty. Ajdukiewicz: pojęcie znaczenia i pojęcie
sprawiedliwości**

Rozdział dziesiąty. Ossowska: pojęcie wyrażania

Rozdział jedenasty. Tarski: pojęcie prawdy

Rozdział dwunasty. Kotarbińska: pojęcie znaku
Rozdział trzynasty. Bocheński: pojęcie autorytetu
Rozdział czternasty. Dąbwska: pojęcie rozumienia

Część trzecia.
Perspektywy analizy pojęciowej

Rozdział piętnasty. Struktura analizy i rewizja jej etapów.

1. Podsumowanie przedstawionych analiz. 2. Etapy analizy i konstrukcji pojęć. 3. Krytyka i rewizja analizy

Rozdział szesnasty. Miejsce analizy pojęć w metodologii filozofii

1. Obiekty analizy filozoficznej. 2. Analiza pojęć w Szkole Lwowsko-Warszawskiej a tradycja analityczna. 3. Analiza pojęć a procedury pokrewne. 4. Skuteczność metody. Metoda lokalna i globalna

Zakończenie

Bibliografia

Indeks nazwisk

Wprowadzenie



Mieczysław Wartenberg i Kazimierz Twardowski z uczniami tego ostatniego (Lwów 1913)

1. Idea książki

Analiza pojęciowa od Sokratesa po czasy współczesne stanowi esencję badań filozoficznych. Pojawienie się w XX w. tzw. filozofii analitycznej nie zapoczątkowało „ery analizy”, a jedynie spowodowało, że w instrumentarium analitycznym pojawiły się nowe narzędzia. Chodzi tu zwłaszcza narzędzia logiczne, znacząco usprawniające procedury, które filozofowie od dawna i tak stosowali.

Jednym z najważniejszych ośrodków XX-wiecznej filozofii analitycznej, szczególnie zasłużonym na polu metodologicznym, jest Szkoła Lwowsko-Warszawska (dalej w tekście krótko: SLW): krąg uczonych skupionych wokół Kazimierza Twardowskiego i jego uczniów. W SLW nie tylko zajmowano się logiką (co formację tę rozślawiło na świecie), lecz także stosowano ją szeroko do filozofii. Te filozoficzne zastosowania narzędzi logicznych w SLW nie są jeszcze do końca zbadane. Wobec wzrastającego w ostatnich latach zainteresowania problematyką metod filozoficznych warto dorobkowi SLW przyjrzeć się właśnie pod tym kątem.

Książka niniejsza nie obejmuje jednak wszystkich procedur metodologicznych stosowanych w SLW do rozwiązywania problematyki filozoficznej, lecz koncentruje się na jednej z nich – za to bardzo istotnej. Jeden z

najwybitniejszych przedstawicieli SLW, Kazimierz Ajdukiewicz, napisał w 1937 r.:

[Szkola Twardowskiego] kładąc nacisk na konieczność jasnego myślenia, główne swe wysiłki zwróciła w kierunku analizy pojęciowej.

Niemal dwadzieścia lat później inny przedstawiciel SLW, Tadeusz Czeżowski, napisał:

[Analiza pojęć] charakteryzuje [...] kierunek filozoficzny zwany filozofią analityczną, reprezentowany m.in. w Polsce przez Kazimierza Twardowskiego.¹ [Czeżowski 1956: 136]

Istotnie, analizy pojęć podejmowane były w SLW powszechnie – zarówno jako główne tematy rozpraw, jak i w ramach większej całości. Niniejsza książka skupia się właśnie na tym, jak w SLW analizowano pojęcia.

Analizowanie pojęć jest pewną procedurą metodologiczną, krótko mówiąc – metodą. Kiedy się rekonstruuje jakąś metodę stosowaną przez pewną grupę osób, można oprzeć się na dwóch typach materiału wyjściowego: po pierwsze, na wypowiedziach tych osób dotyczących stosowanej metody; po drugie, na sposobie faktycznej aplikacji owej metody przez te osoby. Przedstawiciele SLW zarówno wypowiadali w kwestii analizy pojęć, jak też dokonywali sami tych analiz. Dlatego w pracy niniejszej opieram się na obu typach źródeł. Rekonstruuję zarówno tezy metodologiczne wyrażane w SLW *explicite*, jak i metodologię tkwiącą w ich badaniach *implicite*. Nacisk kładę jednak zdecydowanie na to drugie źródło, gdyż jest ono często zaniedbywane.

Temu doborowi źródeł towarzyszy mocne przekonanie, że aby nauczyć się sprawnie korzystać z jakiejś procedury, nie wystarczy na ogół zapoznać się z jej opisem: należy także przyjrzeć się, jak stosuje ją ktoś wprawiony w jej stosowaniu. Niestety prace metodologiczne często poprzestają na pewnych sformułowaniach ogólnikowych, nie dających, zwłaszcza mniej wprawnemu czytelnikowi, dobrego wyobrażenia o tym, o co właściwie chodzi: do czego dana metoda służy i jak ją zaaplikować w danym wypadku.

Warto dodać, że SLW była szkołą *sensu stricto*: podstawowymi relacjami między jej przedstawicielami była relacja: nauczyciel (mistrz) – uczeń, oraz relacja między uczniami tego samego mistrza). Pod okiem nauczyciela uczniowie byli stopniowo wdrażani do pracy naukowej, a więc uczyli się od niego uprawiania filozofii. Zasadą w SLW było właśnie to, że uczniom trzeba nie tylko przekazać pewien zasób informacji czy zapoznać z określoną doktryną, lecz także – a może nawet przede wszystkim – pokazać metodę rozwiązywania określonej problematyki. Z tego względu chociaż zainteresowania naukowe przedstawicieli SLW były w rezultacie bardzo zróżnicowane, to ogólne założenia metodologiczne

¹ Ścisłej mówiąc – Czeżowski mówił tu o opisie analitycznym (zob. rozdział VIII).

są podobne, a, jak zobaczymy, stosowane procedury – w zasadzie zbliżone. Przyglądając się tym procedurom, możemy poczuć się uczniami mistrzów SLW, przesiąknąć jej duchem metodologicznym.

2. Zarys dziejów SLW

SLW została założona przez Kazimierza Twardowskiego w 1895 r. we Lwowie, gdzie objął on katedrę filozofii. Chociaż Lwów był wówczas częścią Austro-Węgier, to Twardowski mógł w Uniwersytecie Lwowskim nauczać filozofii w języku polskim.

Twardowski miał wielu wybitnych uczniów, którzy przejęli jego ogólne założenia metodologiczne, a problematykę, którą Twardowski proponował, rozwijali w wielu kierunkach. Podstawą dydaktyki Twardowskiego były: wymóg rzetelnej pracy i bezwzględna sprawiedliwość w egzekwowaniu i ocenie wyników tej pracy. Twardowski oczekiwał przede wszystkim respektowania postulatów metodologicznych: jasności (myśli należy wysławiać jasno) oraz uzasadnienia (siła przekonań powinna być wprost proporcjonalna do siły ich uzasadnienia). Postulaty te, które wyglądają na standardowe wymogi wszelkiej pracy naukowej, ale w praktyce aż nazbyt często są ignorowane, stały się wyznacznikiem całej SLW.

Pierwszym ośrodkiem SLW był Uniwersytet Lwowski. W tym pierwszym okresie lwowskim wśród wychowanków Twardowskiego byli Władysław Witwicki, Jan Łukasiewicz, Zygmunt Zawirski, Stanisław Leśniewski, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Czeżowski i Kazimierz Ajdukiewicz. Datą przełomową dla dziejów SLW okazał się rok 1915, kiedy zyskała ona drugi filar: Warszawę. Było to możliwe dzięki temu, że po przejęciu Warszawy z rąk rosyjskich, okupacyjne władze niemieckie zezwoliły na reaktywowanie w Warszawie polskiego uniwersytetu. Uczniowie Twardowskiego byli gotowi do tego, aby objąć katedry filozofii. Pierwsi byli Łukasiewicz i Kotarbiński, następnie także kolejno: Leśniewski i Witwicki. W Warszawie działał też Władysław Tatarkiewicz, który co prawda nie studiował u Twardowskiego, ale zgłaszał akces do SLW, zarówno werbalnie, jak i w swojej twórczości.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. rozpoczął się proces odbudowywania państwa polskiego i kultury polskiej. Dla SLW zaczął się okres największego rozkwitu. Prężnie rozwijały się oba jej ośrodki: lwowski (gdzie działał nadal Twardowski, a wraz z nim jego kolejni wychowankowie) oraz warszawski (gdzie poza „triumwiratem” logików – wspomnianego Łukasiewicza i Leśniewskiego oraz ich ucznia, Alfreda Tarskiego – działali coraz liczniejsi uczniowie „duumwiratu” filozofów: Kotarbińskiego i Tatarkiewicza). Przedstawiciele SLW uzyskali katedry także w innych ośrodkach akademickich – w Poznaniu i Wilnie. W tym czasie do SLW weszli jako uczniowie Twardowskiego lub uczniowie jego uczniów m.in. Maria i Stanisław Ossowsky, Dina Szejnbarg (później Janina Kotarbińska), Jan Salamucha, Izidora Dąmbska;

Adolf Lindenbaum, Henryk Mehlberg, Eugenia i Leopold Blausteinowie, Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Stanisław Jaśkowski, Bolesław Sobociński i Andrzej Mostowski; w orbicie SLW działał Józef M. Bocheński.

Lata trzydzieste XX w. to najbardziej płodny okres twórczości wychowanków Twardowskiego; aktywne staje się też pokolenie jego uczniów. Jest to również czas ekspansji SLW poza granice Polski. Warto uświadomić sobie, że celem Twardowskiego, który na ogół rozumieli jego uczniowie, była samodzielność względem filozoficznych „potęg” europejskich. A przecież utrwalenie statusu SLW jako szkoły prowincjonalnej było realnym zagrożeniem. Pamiętajmy, że SLW działała najpierw na obrzeżach imperium austro-węgierskiego, a później w państwie niepodległym co prawda, lecz dopiero stawiającym – po stu latach „uśpienia” – pierwsze kroki w politycznej przestrzeni Europy. Z tego względu tak wielki nacisk kładziony był w SLW na niezależność od jednostronnych wpływów (przy jednoczesnym śledzeniu wszystkiego, co działo się we wszystkich ważniejszych światowych ośrodkach filozoficznych), a członkowie SLW publikowali niemal wyłącznie w języku polskim. Standardem były jednak dla młodych adeptów filozofii wyjazdy na stypendia zagraniczne. Zwykle zresztą okazywało się, że tzw. renomowane obce ośrodki nie mają tak dobrze zorganizowanych studiów filozoficznych, jakie stworzył Twardowski we Lwowie. Bliższe „suwerenne” kontakty międzynarodowe zostały nawiązane w latach trzydziestych między przedstawicielami SLW a członkami Koła Wiedeńskiego. Dzięki tym kontaktom zwłaszcza logiczne osiągnięcia SLW stały się w odtąd znane w świecie filozoficznym.

Podobnie jak dla całej kultury i państwowości polskiej – również i dla SLW bolesnym ciosem był wybuch i przebieg II Wojny Światowej. Wielu członków Szkoły poniosło śmierć, inni znaleźli się na emigracji. W powojennej Polsce ci, którzy zostali, musieli się liczyć z szykanami ze strony władzy komunistycznej – co najmniej w postaci presji ideologicznej. Niektórzy członkowie SLW działali jednak nadal w wielu uniwersytetach – głównie na katedrach logiki, psychologii i socjologii. Byli to m.in. Ajdukiewicz (Poznań i Warszawa), Kotarbińscy (Łódź i Warszawa), Ossowsky (Łódź i Warszawa), Czeżowski (Toruń).

3. Gałęzie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej

Ze względu na istnienie dwóch głównych ośrodków SLW wolno mówić o jej dwóch „gałęziach” geograficznych: lwowskiej i warszawskiej. Temu różnicowaniu geograficznemu towarzyszyło, w pewnym stopniu, także różnicowanie merytoryczne: gałąź lwowska wyspecjalizowała się przede wszystkim w problematyce psychologiczno-semiotycznej, a gałąź warszawska – w formalno-logicznej.

Twardowski wyszedł ze Szkoły Brentana i przywiózł do Lwowa brentanowską koncepcję filozofii, w ramach której podstawową dyscypliną filozoficzną jest **psychologia** deskryptywna, rozumiana jako analiza danych

świadości. Psychologizm tak rozumiany obejmował również logikę, dla której szukano oparcia w analizach pojęć przedstawienia i sądu, oraz relacji między nimi. Twardowski już w pierwszym lwowskim wykładzie podkreślał, iż za podstawę filozofii uważa dwie dyscypliny: psychologię i logikę. Stopniowo uświadomił sobie także, że teza o psychologicznej genezie problematyki logicznej jest nie do utrzymania.

Jeszcze szybciej uświadomił to sobie Łukasiewicz, trzeci – po Piotrze Pręgowskim² i Witwickim – doktor wypromowany przez Twardowskiego. Należy pamiętać, że przełom XIX i XX w. to czas zapoczątkowanego pracami Fregego i Russella przełomu w logice i powstania logiki matematycznej. Łukasiewicz właśnie w logice znalazł „miarę ścisłości”, której nie dawała mu filozofia psychologizująca. Ostatecznie poświęcił się całkowicie logice matematycznej i stał się inicjatorem logicznej gałęzi Szkoły. Jej centrum od połowy drugiej dekady XX w. stała się Warszawa, gdzie logicy o wykształceniu filozoficznym nawiązali współpracę z matematykami. Wkrótce przyniosło to efekt w postaci pojawienia się licznych prac z zakresu podstaw logiki matematycznej oraz pionierskich zastosowań logiki w matematyce i filozofii. Logiki wielowartościowe Łukasiewicza, systemy logiczne Leśniewskiego, semantyka Tarskiego – to tylko najbardziej znane „wizytówki” tej wielkiej zbiorowej roboty myślowej, w której spośród wymienionych wyżej przedstawicieli SLW wzięli twórczy udział: Łukasiewicz, Leśniewski, Lindenbaum, Jaśkowski i Mostowski – oraz członkowie tzw. Koła Krakowskiego czyli Salamucha, Sobociński i Bocheński.

Doktorat u Twardowskiego uzyskał jeszcze przed Łukasiewiczem, jak wspomniałam wyżej, Witwicki, który pozostał przy zainteresowaniach psychologicznych i wraz z Twardowskim współtworzył Lwowską Szkołę Psychologiczną i – ogólniej – psychologiczną gałąź SLW. Dołączyli do nich następnie Bronisław Bandrowski, Stefan Baley, Stefan Błachowski, Mieczysław Kreutz, Helena Słoniewska, Walter Auerbach oraz wspomniani wyżej Blausteinowie. Charakterystyczne dla psychologii w Szkole Lwowskiej było nastawienie deskryptywne (które grupę tę czyniło odporną na szerzącą się w tych czasach testo- i eksperymento-manię), akceptacja introspekcji jako źródła poznania (w odróżnieniu od behawioryzmu), oraz rys humanistyczny (przeciwny redukcjonizmowi). W podejściu do problematyki filozoficznej nastawienie psychologiczne SLW szybko przeszło w *sui generis* „semiotyzm”. Studia nad myśleniem, przedstawieniami, sądami *etc.* stopniowo były zastępowane przez rozważania na temat języka, nazw, zdań *etc.*

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że nie każdy przedstawiciel SLW da się zaliczyć zdecydowanie do jednej tylko gałęzi: logicznej lub psychologicznej. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że najwybitniejsze osiągnięcia w

² Często za pierwszego wypromowanego przez Twardowskiego doktora podaje się W. Witwickiego, jednak Twardowski wymienia jako pierwszego P. Pręgowskiego, który obronił doktora u Twardowskiego w 1900 roku.

d dziedzinie filozofii *sensu stricto* mieli ci, którzy balansowali między obiema gałęziami. Mam tu na myśli przede wszystkim Kotarbińskiego, Czeżowskiego i Ajdukiewicza.

Istnienie dwóch gałęzi SLW, a także różnorodność zainteresowań naukowych członków Szkoły, były w tej formacji czymś naturalnym ze względu na interdyscyplinarny – jak dziś byśmy to nazwali – program Twardowskiego. Chętnie podejmowano w Szkole zagadnienia z pogranicza psychologii, językoznawstwa i logiki – takie zagadnienia, jak zależność myślenia i mowy, językowy charakter poznania, zależności między związkami logicznymi a rozumowaniami *etc.*

4. Metodologiczny fundament Szkoły

Jako część szerszego nurtu analitycznego – SLW miała pewne cechy wspólne z innymi ośrodkami filozofii analitycznej, a więc przede wszystkim brytyjską filozofią analityczną, Kołem Wiedeńskim i ośrodkiem skandynawskim. Były to m.in.: traktowanie logiki jako „organonu” filozofii, uwzględnianie aktualnych rezultatów nauk szczegółowych oraz przekonanie że w badaniach filozoficznych powinno się wychodzić od analizy języka. Na tle innych nurtów analitycznych SLW wyróżniał m.in. respekt dla tradycyjnej problematyki filozoficznej (włączając w to problematykę metafizyczną). Żadnych tradycyjnych problemów filozoficznych z góry nie odrzucano jako bezsensownych. Owszem, nierzadko bywało, że przedstawiciele Szkoły, zwłaszcza jej gałęzi logicznej, wypowiadali się bardzo krytycznie o tym, w jaki sposób problemy filozoficzne były niegdyś, oraz są współcześnie, podejmowane. Wierzano jednak, że w zasadzie da się je rozwiązać lub przynajmniej rozjaśnić – albo też zanalizować tak, by mogły się nimi zająć nauki szczegółowe.

Filozofię pojmowano w SLW jako konglomerat, na który składa się kilka dyscyplin: logika (szeroko rozumiana – jako całość złożona z logiki formalnej, semiotyki logicznej i metodologii), ontologia, epistemologia i aksjologia, ponadto historia dyscyplin filozoficznych³. Poza obręb filozofii usuwano natomiast problematykę światopoglądową, jako wymykającą się uprawianiu metodami naukowymi. Chociaż zgadzano się co do tego, że filozofia jest nauką, to w różny sposób określano kryteria naukowości. Mieściły się one między dwiema skrajnościami. Minimalne kryteria naukowości to wspomniane wyżej ogólnometodologiczne postulaty – jasności wypowiedzi i dostatecznego uzasadnienia przekonań. Ten program metafizyczny przyjęło się streszczać we wprowadzonym w obieg przez Ajdukiewicza hasle antyirracjonalizmu [Ajdukiewicz 1934b]. Dla wielu członków SLW ideałem naukowości była logika matematyczna. Jest to nauka, w której Ajdukiewiczowskie hasło

³ Początkowo wcielano do filozofii także psychologię. Historię filozofii w SLW zawsze uznawano za naukę pomocniczą filozofii.

antyracjonalizmu, a więc kryteria jasności (i, dodajmy, ścisłości) oraz uzasadnienia, są spełnione w maksymalnym stopniu.

Narzędzia logiki matematycznej da się jednak zastosować, przy obecnym stadium rozwoju filozofii, tylko w niewielkich jej fragmentach. Dlatego poszukiwano także innych sposobów realizacji postulatów naukowości. Narzędziem do walki z mętnością stała się przede wszystkim analiza języka, który uważano za ważne narzędzie poznania. Wielu członków SLW podjęło więc badania z zakresu semiotyki logicznej, które – jak już zaznaczyłam – stopniowo zastąpiły w SLW badania deskryptywno-psychologiczne. Wkrótce zaowocowały one licznymi koncepcjami w tym zakresie (por. np. gramatyka kategorialna, teorie semantycznych i pragmatycznych funkcji wyrażen, metody diagnozowania defektów semiotycznych, koncepcje rozumienia i jego kryteriów *etc.*).

Z drugim postulatem naukowości – postulatem uzasadnienia – związane były z kolei badania nad metodami uzasadniania twierdzeń: pośrednimi (tj. rozumowaniami) i bezpośrednimi (tj. ekstraspekcją i introspekcją) – i to zarówno w dyscyplinach przyrodniczych, jak też humanistycznych oraz *par excellence* filozoficznych. Z realizacją postulatu uzasadnienia wiązał się ogólny krytycyzm poznawczy: powściągliwość w ocenie wartości twierdzeń o różnym stopniu uzasadnienia, a także świadomość zawodności poznania zmysłowego, hipotetyczności teorii formułowanych w naukach przyrodniczych oraz konieczności uwzględnienia elementów intuicyjnych w konstrukcji systemów formalnych *etc.*

Metodologiczny program Szkoły nie ograniczał się jednak do realizacji ogólnych postulatów metodologicznych. Poszukiwano także szczegółowych procedur, które mogłyby służyć do rozwiązywania określonych problemów filozoficznych, z którymi tradycyjna filozofia sobie nie radziła. Do tych procedur zaliczyć należy analizę pojęć, parafrazę twierdzeń oraz aksjomatyzację teorii.

Niniejsza książka dotyczy zasadniczo pierwszej spośród tych procedur. O pozostałych dwóch będzie szerzej mowa tylko w ostatnim rozdziale.

5. Hipotezy

Badaniom nad analizą pojęć w SLW, których wyniki przedstawione są w tej książce, towarzyszyły pewne hipotezy badawcze, dotyczące przedmiotu badań. Mówiąc skrótowo głoszą one, że analiza pojęć w SLW ma na ogół charakter (re)konstrukcyjny oraz że ważną rolę odgrywa w niej ustalenie kategorii przedmiotów, których pojęcie dotyczy.

Pierwsza z hipotez została zainspirowana dwoma teoretycznymi ujęciami analizy powstałymi w łonie samej SLW: ujęciem Łukasiewicza i ujęciem Czeżowskiego (por. rozdziały V i VIII). W obu tych koncepcjach analiza pojęcia nie jest po prostu „odtworzeniem” jego elementów, wymienieniem składników, które od dawna w nim „tkwią”. I u Łukasiewicza, i u Czeżowskiego, analiza

zawiera (a niekiedy zawierać musi) elementy konstrukcyjne. Analiza pojęcia bywa połączona z jego rekonstrukcją.

Drugą z hipotez nasunęły mi uwagi Bocheńskiego zawarte w książce *Między logiką a wiarą*. Wylicza on tam trzy rodzaje analizy: „atomistyczną” (w stylu Leibniza i Russella), lingwistyczną (w stylu szkoły Oksfordzkiej) i właśnie kategoryalną. Bocheński objaśnia ją bardzo skrótowo – w sposób następujący:

Oto przykład [analizy kategoryalnej] z mojej książki *Co to jest autorytet?* Bardzo trudno jest na to pytanie odpowiedzieć. W takim przypadku trzeba drapać się do coraz bardziej oderwanych pojęć. U szczytu są kategorie i wtedy zadajemy sobie pytanie: Co to jest autorytet? Jakość, substancja czy relacja? Moim zdaniem najlepiej jest powiedzieć, że jest to relacja. Jaka relacja? Otóż trójczłonowa. Relacja trójczłonowa zawiera sześć relacji częściowych. Czy te relacje są przechodnie czy nieprzechodnie? Czy przedmiotem autorytetu jest społeczeństwo czy jednostka?⁴ To nazywamy „analizą” [Bocheński 1988: 84].

Ontologia, rozumiana jako ogólna teoria przedmiotu była jedną z ulubionych dyscyplin filozoficznych uprawianych przez członków SLW. Chociaż ich poglądy w sprawie tego, co istnieje, i co do statusu poszczególnych typów przedmiotów, bardzo się różniły (skrajnościami są tu bogata ontologia Twardowskiego z jednej i jednokategoryalna ontologia Kotarbińskiego z drugiej strony), to potrzeba drobiazgowych rozróżnień i ustaleń pojęciowych w tej dziedzinie była odczuwana przez wszystkich.

Członkowie SLW nie tylko zachowali wrażliwość na kwestie ontologiczne, lecz także na kwestie kategorii syntaktycznych i semantycznych. Znajomość subtelnych dystynkcji lingwistyczno-logicznych Twardowskiego, reizmu semantycznego Kotarbińskiego, gramatyki kategoryalnej Ajdukiewicza, oraz – *last but not least* – studiów nad językami formalnymi była wśród członków SLW powszechna i nie pozostała bez wpływu na ich wyczulenie na kwestie kategorii językowych. Stąd hipoteza, że ustalenia kategoryalne zajmują ważne miejsce w analizie pojęciowej SLW.

6. Struktura książki

Książka składa się z trzech części.

Część pierwsza to zarys teorii analizy pojęciowej oraz teorii definicji. Przedstawiam te teorie obok siebie, gdyż przyjmuję, że taka czy inna definicja jest zwieńczeniem wszelkiej analizy pojęciowej. W części tej wprowadzona jest siatka pojęciowa niezbędna do odróżnienia różnych typów analizy i różnych procedur definiowania. Koncepcja analizy i definicji, za którą się opowiadam, czerpie pełną garścią z koncepcji przedstawicieli SLW, ale poza te ramy wykracza.

Część druga zawiera rekonstrukcję trzynastu przykładowych analiz pojęciowych przeprowadzonych przez dwunastu przedstawicieli SLW (w

⁴ Por. rozdział XIII.

wypadku Ajdukiewicza przedstawione zostały dwie analizy). Przykłady dobrane zostały tak, aby spełniać pewne kryteria. Po pierwsze, poddane zostały rekonstrukcji prace przedstawicieli różnych gałęzi SLW. Po drugie, analizowane pojęcia pochodzą z różnych dyscyplin filozoficznych: ontologii (np. pojęcia czynu, pojęcie przyczyny), epistemologii (np. pojęcie pojęcia, pojęcie autorytetu), aksjologii (np. pojęcie normy, pojęcie szczęścia), semiotyki (pojęcie znaczenia, pojęcie znaku), wreszcie metodologii (pojęcie analizy). W poszczególnych rozdziałach części drugiej przedstawiam również krótkie biogramy filozofów SLW, których analizy zostały tu uwzględnione, a także zarysowuję głoszone przez nich *explicite* poglądy na temat metodologii filozofii.

W części trzeciej zestawione są najważniejsze wyróżniki analiz przedstawionych w części drugiej. Analiza pojęciowa jako metoda stosowana w filozofii przedstawiona jest także na tle innych procedur analitycznych (w szczególności aksjomatyzacji i parafrazy) i na tle różnych trendów metodologicznych obecnych w filozofii analitycznej.

7. Metodologia filozofii SLW w dotychczasowej literaturze przedmiotu

Niniejsza książka jest jednym z rezultatów projektu badawczego „Filozofia z metodologicznego punktu widzenia” (NCN), którego celem było zrekonstruowanie metodologicznego fundamentu SLW. Jednym z wcześniejszych etapów realizacji tego projektu było opracowanie i publikacja tomu *Antyirracjonalizm. Metody filozoficzne w Szkole Lwowsko-Warszawskiej* [Brożek *et al.* 2020]. Tom ten zawiera przegląd całej problematyki metafizycznej oraz obszerne cytaty z piętnastu reprezentatywnych filozofów SLW dotyczące metodologii filozofii i stosowanych w niej strategii. Niniejsza rozprawa jest w pewnym sensie rozwinięciem wątków zawartych w jednym z rozdziałów *Antyirracjonalizmu* – a mianowicie w rozdziale poświęconym analizie.

Studia nad metodologią SLW były rzecz jasna podejmowane wcześniej i na wielu polach. Po pierwsze, uwagi metodologiczne pojawiały się w pierwszych całościowych opracowaniach dorobku Szkoły ([Skolimowski (red.) 1967], [Woleński 1985], [Jadacki 1987, 1998, 2009, 2010]). Po drugie, powstało wiele tomów zbiorowych dotyczących tradycji SLW (m.in. [Szaniawski (red.) 1989], [Kijania-Placek & Woleński (red.) 1998], [Krajewski (red.), (2001)], [Jadacki & Paśniczek (red.) (2006)], [Brożek *et al.* (red.) 2016], [Brożek *et al.* (red.) (2017)], [Drabarek *et al.* (red.) (2019)], [Brożek *et al.* (red.), (2020)]). Po trzecie, poświęcano też uwagę metodologicznym poglądom poszczególnych autorów lub nurtów w SLW – np. metafizyce Twardowskiego i Tatarkiewicza omówił [Kleszcz 2015, Kleszcz 2017], metodologiczne aspekty doktryny reizmu Kotarbińskiego podjęte zostały m.in. w pracach [Przełęcki 1984] oraz [Chybińska 2020]; uwagi o metafizyce Czeżowskiego znaleźć można w monografii [Łukasiewicz, Dariusz 2002]. Po czwarte, ostatnio podejmowane są bądź ogólnej

problemy charakterystyki metod stosowanych w SLW (por. np. [Płotka 2020], [Werner 2020]), bądź poszczególnych strategii metodologicznych (np. [Brożek 2017], [Będkowski 2019]).

Skądinąd w ostatnich latach daje się zauważyć ożywienie badań nad metodami filozofii na skalę światową. Być może stulecie nowoczesnej analizy to dobry dystans czasowy dla podejmowania refleksji metodologicznej. Pojawiają się więc pewne prace przeglądowe dotyczące metafizyki (np. [Williamson 2007], [Rescher 2014], [Daly 2010], [Daly (red.) 2015], [Overgaard *et al.* 2013], [D'Oro & Overgaard (red.) 2017]), [Cappelen *et al.* (red.) 2016]. Także głównemu problemowi niniejszej rozprawy – analizie pojęć – poświęca się często uwagę; zob. np. [Block & Stalnaker 1999], [Kipper 2012], [Kosterec 2016]. Niestety w ogólnych opracowaniach dotyczących filozofii analitycznej dorobek SLW w zakresie metodologii filozofii, a w szczególności analizy pojęć, nie jest obecny w stopniu, na jaki by zasługiwał.

Część pierwsza.
Analiza pojęć a definicja wyrażeń

Rozdział pierwszy.

Pojęcie analizy i analiza pojęcia

1. Co to jest analiza

Z procedurami analitycznymi spotykamy się w wielu dziedzinach życia i nauki. Dziecko rozkręca mechaniczny zegar, chcąc się dowiedzieć, co jest w środku: z jakich to urządzenie składa się elementów, jak są one połączone. Geolog ogląda pod mikroskopem kawałek skały, ponieważ ma zamiar ustalić, z jakich minerałów się składa. Laborant bada czyjąś próbkę krwi w celu ustalenia jej składu chemicznego, czyli liczby poszczególnych składników krwi. Krytyk literacki wyszczególnia elementy i cechy książki przedłożonej mu do recenzji. Filozof rozważa, czym jest wiedza – chce ustalić, jakie są składniki tego pojęcia. We wszystkich tych sytuacjach mamy do czynienia z analizą, chociaż obiekty, dziedziny i strategie analityczne są w każdym wypadku różne.

Zgódźmy się, że analiza⁵ jakiegoś przedmiotu jest to dokonane w celach poznawczych wyodrębnienie części tego przedmiotu. Analiza to czynność celowa, intencjonalna. Nie nazwiemy „analizą” przypadkowego upuszczenia zegara mechanicznego na ziemię, chociaż w wyniku upadku pewne części zegara zostaną z niego „wyodrębnione”. Kiedy dokonujemy analizy, kieruje nami pewne pytanie badawcze – np. „Z czego składa się ten przedmiot?”. Analiza poszerza wiedzę, gdyż przyczynia się do zrozumienia struktury analizowanego przedmiotu. Wiedzie do wskazania elementów prostszych niż analizowany obiekt, dzięki czemu czyni przejrzystym jego obraz – a szerzej: obraz świata.

Analiza danego przedmiotu miewa niekiedy, oprócz celów poznawczych, także cele naprawcze. Załóżmy, że analizy zegara dokonuje zegarmistrz, który chce zegar naprawić: sprawdza on, w jakim stanie są poszczególne części jego mechanizmu, a niekiedy musi wymienić jedną z tych części na nową albo zastąpić cały mechanizm jakimś sprawniejszym, „kompatybilnym” *etc.* Podobnie rzecz się ma z analizą filozoficzną pojęć: czasami niezbędne jest połączenie jej z rekonstrukcją pojęcia czy nawet z konstrukcją nowych pojęć.

Analizę traktuje się niekiedy, także w kontekście filozoficznym, jako przeciwieństwo syntezy. Mówiąc w uproszczeniu, o ile analiza polega na wydzielaniu części w całości, o tyle synteza polega na łączeniu jakichś części w całość. Zauważmy jednak, że włączenie jakiejś części w całość łączy się z rozkładem owej całości. Analizy i syntezy, w każdym razie w niektórych dziedzinach, nie można wyraźnie przeciwstawiać. Warto zauważyć, że za hasłem „filozofia syntetyczna” kryje się na ogół nie tyle łączenie elementów w całości, ile uprawianie spekulacji filozoficznej – i to właśnie takim spekulatywnym

⁵ Termin „analiza” bywa używany w odniesieniu zarówno do pewnych czynności, jak i do ich wytworów. Tu definiuję „analizę” jako czynność i konsekwentnie czynnościowo rozumiem ten termin.

elementom w filozofii przeciwstawia się nurt analityczny. Jednakże dobra analiza nie może tracić z oczu całości.

2. Obiekty analizy

Obiektem analizy może być dowolne coś, co ma (lub o czym przypuszczamy, że może mieć) jakiejkolwiek części jakiegokolwiek typu. Jeśli dodatkowo przyjmiemy, że analizą przedmiotu prostego może być włączenie go w większą całość – np. dla zbadania jego części „relacyjnych”, tj. usytuowania w tej całości – okazuje się, że obiektem analizy może być w zasadzie każdy przedmiot: zarówno realny, jak i idealny, zarówno konkretny, jak i abstrakcyjny, zarówno samodzielny, jak i niesamodzielny ontycznie.

Części wyodrębniane na drodze analizy również mogą być różnych rodzajów. Mogą to być części samodzielne (składniki) lub niesamodzielne (własności, relacje *etc.*). W zegarze mechanicznym możemy wyodrębnić jako składniki np. wskazówki i sprężyny, czyli składniki, ale możemy również wyodrębnić w nim części niesamodzielne – np. jego wagę, wielkość *etc.*

Przedmioty analizy różnią się ze względu na to, jaki mamy do nich dostęp poznawczy. Do wielu przedmiotów rzeczywistych mamy bezpośredni, empiryczny dostęp (możemy np. bezpośrednio zbadać ten-oto zegar, tę-oto próbkę krwi). Jeśli rozumiemy empirię dostatecznie szeroko, to można powiedzieć, że bezpośredni dostęp mamy również do własnych myśli i ich treści. Dostęp do innych przedmiotów wymaga pewnych narzędzi (mikroskopu, teleskopu *etc.*). Z kolei do przedmiotów nierzeczywistych możemy mieć dostęp poznawczy wyłącznie pośredni, poprzez przedmioty rzeczywiste – najczęściej znaki (np. treść powieści poznajemy poprzez zapoznanie się z jej zapisem).

3. Metoda i narzędzia analizy

Warto zwrócić uwagę na to, że termin „metoda analizy” jest dwuznaczny. W pierwszym sensie chodzi o to, jak dokonuje się analizy (mówimy np. „Iksiński do rozbioru pojęcia wiedzy posłużył się kategorialną metodą analizy”), w drugim – o to, że za pomocą analizy dokonuje się czegoś innego (np. „Iksiński do rozstrzygnięcia tezy o wszechwiedzy Boga posłużył się metodą analizy”). Można by rozróżniać te sensy mówiąc odpowiednio bądź o metodzie analizowania, bądź o metodzie wykorzystującej (jakąś) analizę. Niżej będę korzystała z terminu „metoda analizy” – jako zgrabniejszego – w pierwszym z wyłuszczonych sensów.

Tak rozumiana metoda analizy danego przedmiotu czy typu przedmiotów to zespół czynności, które podejmuje się po to, aby ten przedmiot zanalizować, aby wyodrębnić w nim części⁶. Rozkładu czegoś na części można dokonać na wiele różnych sposobów, a więc można zastosować wiele metod analizy. Np.

⁶ W sprawie pojęcia metody – zob. [Brożek *et al.* (red.) 2020].

zegar można rozbić młotkiem, aby zobaczyć, co jest w środku, ale można też w tym samym celu rozkręcić go odpowiednim śrubokrętem.

Ze względu na zastosowane procedury analityczne, czyli na to, z jakiego typu czynności elementarnych składa się w danym wypadku analiza, trzeba wyróżnić analizę manipulacyjną i analizę czysto intencjonalną. Analiza manipulacyjna – to fizyczne, efektywne wyodrębnienie części z całości: np. oderwanie obucha od trzonka młotka albo koagulacja mleka w produkcji sera. Analizy czysto intencjonalnej dokonuje się tylko myślowo, bez przeprowadzania żadnych czynności manualnych.

W przedmiocie rzeczywistym – np. w pewnym zegarze mechanicznym – możemy wyodrębnić części manipulacyjnie (faktycznie rozkręcić ten zegar) lub jedynie myślowo (pomyśleć, że składa się z takich a nie innych części). Na przedmiocie nierzeczywistym można dokonać analizy wyłącznie intencjonalnie. Części niesamodzielne (przypomnijmy, że chodzi tu o własności lub relacje) można wyróżniać, również w przedmiotach rzeczywistych, wyłącznie intencjonalnie. Nie możemy „odłączyć” np. barwy od zegara za pomocą jakiegoś specjalnego śrubokręta – możemy jedynie pomyśleć, że ma on taką czy inną barwę.

Założeniem analizy jest przekonanie, że przedmiot analizowany składa się z jakichś części. Hipoteza analityczna dotycząca tego, jakie to części, może być jednak mniej lub bardziej określona. Kiedy dziś analizowana jest próbka krwi, z góry wiadomo, że spodziewamy się tam pewnej liczby erytrocytów, leukocytów, trombocytów, takich a nie innych pierwiastków *etc.* Zanim jednak skład krwi ludzkiej został ustalony, uczeni, którzy się analizą krwi zajmowali, nie mieli tak wyraźnych hipotez. Z odróżnieniem tym wiąże się inny, często spotykany podział procedur analitycznych: na analizę ilościową (gdzie z góry wiemy, jakich części szukamy w analizowanym przedmiocie) i analizę jakościową (gdzie chodzi nam także o to, jakiego rodzaju są to części).

Kiedy przystępujemy do analizy, mamy każdorazowo pewną, choćby nie zawsze wysłowioną wyrażnie, HIPOTEZĘ ANALITYCZNĄ. Hipoteza ta głosi, że przedmiot analizy ma jakieś części, jakiego typu są to części, jaki jest oczekiwany kres analizy – czyli jak dalece dany przedmiot ma zostać rozłożony. Analiza chemiczna kończy się na pierwiastkach, nie wnika w ich strukturę atomową. Analiza języka – na fonemach. Analiza muzyczna – kończy się na dźwiękach, i nie prowadzi dalej – do wyodrębnienia elementów akustycznych w owych dźwiękach.

Analiza manipulacyjna wymaga niekiedy użycia narzędzi. Ażeby rozkręcić zegar potrzebny jest co najmniej śrubokręt, aby rozbić związek chemiczny trzeba niekiedy dodać do niego innej substancji *etc.* W analizie intencjonalnej nie ma narzędzi manualnych. W obu typach analizy występują natomiast narzędzia pojęciowe: grupa teorii i układ pojęć, w które wyposażeni przystępujemy do analizy.

4. Realny lub werbalny rezultat analizy

Analiza manipulacyjna może polegać na mechanicznym wyodrębnieniu części i wówczas wynikiem analizy zegara jest po prostu „stos” odseparowanych części. Częściej jednak rezultat analizy ma postać werbalną, a w szczególności polega na opisie przedmiotu analizowanego. Opis danego przedmiotu – to zdanie lub układ zdań stwierdzających, że przedmiot analizowany składa się z takich-a-takich części (samodzielnych lub niesamodzielnych). Opisy mogą być mniej lub bardziej szczegółowe, tj. mogą wymieniać mniej lub więcej części danego przedmiotu. Opisy bywają rzecz jasna prawdziwe (trafne) lub nieprawdziwe (nietrafnie). Rodzajem opisów są definicje. To one są zwykle zwieńczeniem analiz filozoficznych. Definicjom jako rezultatowi analizy poświęcony będzie kolejny rozdział.

6. Pojęcia – dystynkcje

Zacznijmy od rozważania przykładów, które pokierują nas do kilku dystynkcji natury semiotycznej, ontologicznej i epistemologicznej.

Rozważmy pewien przedmiot rzeczywisty – np. słynny brytyjski zegar na wieży Big Ben (niżej będę mówić po prostu „Big Ben” odnosząc się do zegara, choć jak wiadomo nazwa ta jest wieloznaczna i odnosi się również do dzwonu, i do wieży, na której znajduje się zegar i dzwon). Big Ben ma wiele różnych własności: ma np. pewien wiek (ponad 150 lat) i pewną wielkość (np. średnica jego tarcz wynosi 7,4 m), jest urządzeniem mechanicznym, jest zlokalizowany na pewnej wysokiej wieży w Londynie. Przedmiot ten wchodzi też w różne relacje z innymi obiektami: jest np. większy, ale młodszy od zegara na wieży ratuszowej w Toruniu, lecz z kolei mniejszy i starszy od Zegara Świętej Mekki. Big Ben ma pewne wspólne własności z innymi przedmiotami: jest czasoprzestrzenny, jak planeta Jowisz, i jest artefaktem, jak Wieża Eiffla. Ma także pewne cechy wspólne z wszystkimi innymi zegarami mechanicznymi.

Założmy teraz, że są dwie własności wspólne wszystkim i tylko zegarom mechanicznym, czyli elementom zbioru zegarów mechanicznych: bycie-urządzeniem-mechanicznym i służyć-do-mierzenia-czasu. Te własności wyznaczają zbiór zegarów mechanicznych w tym sensie, że każdy i tylko zegar mechaniczny należy do tego zbioru. O takich własnościach, które wyznaczają dany zbiór Z , mówi się, że są istotne dla elementów zbioru Z ⁷ (ze względu na przynależność do Z). Ze względu na przynależność do zbioru zegarów mechanicznych istotne dla Big Bena jest właśnie to, że jest urządzeniem mechanicznym i że służy do mierzenia czasu. Każdy przedmiot indywidualny ma też rzecz jasna inne cechy, które nie są istotne ze względu na przynależność do

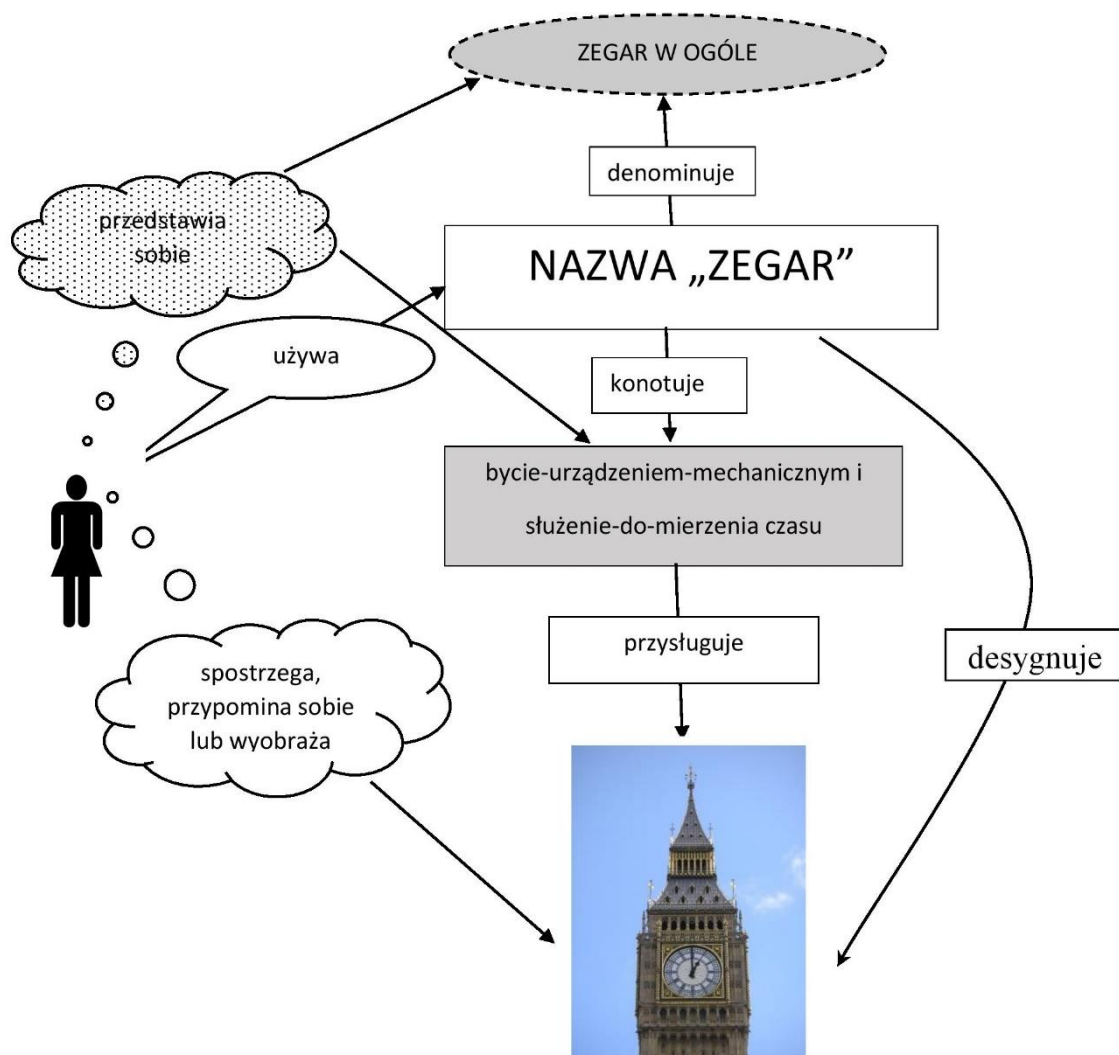
⁷ Zostawiam tu na boku fakt, iż niekiedy ten sam zbiór jest wyznaczany przez różne zestawy własności. W tej sytuacji niektórzy powiedzą, że dany zbiór ma po prostu więcej niż jedną istotę, a inni – że istotą jest tylko jeden z tych zestawów.

zbioru. Ma też takie cechy, które z kolei odróżniają go od wszystkich innych przedmiotów. Dla Big Bena taką cechą jest np. lokalizacja czasoprzestrzenna. O takiej cesze powiedzą niektórzy filozofowie, że jest to istota indywidualna Big Bena.

Przyjmijmy teraz, że ze względu na pewną dyscyplinę teoretyczną lub praktyczną zegary mechaniczne tworzą pewien interesujący zbiór – powiedzmy: gatunek. O takich gatunkach uczeni lub technicy mówią niekiedy, jak gdyby mówili o indywiduach (mówią np.: „Zegar mechaniczny rozpowszechnił się w XIX w.”). Niektórzy powiedzą, że jest to tylko taki sposób mówienia – rzeczywiście dałoby się pewnie sparafrazować te zdania tak, aby było wiadomo, że chodzi o indywidua (np.: „W XIX w. zaczęło być coraz więcej zegarów mechanicznych”). Dla niektórych jednak filozofów („platonizujących”) jest to coś więcej: postulują oni przedmioty takie jak zegar-w-ogóle i uważają je za pewnego rodzaju korelaty nazw ogólnych. Takie obiekty jak zegar-w-ogóle są traktowane jako nośniki tych własności, które są wspólne wszystkim i tylko elementom zbioru, a w szczególności własności istotnych (lub dodatkowo także własności, które są przez własności istotne warunkowane). Rozważanie pewnych własności danego obiektu jako oderwanych od tych obiektów rzeczywistych określane bywa jako „abstrakcja”. Dlatego też przedmioty tak uzyskiwane określa się również jako „przedmioty abstrakcyjne”.

Spójrzmy teraz na omówione obiekty z punktu widzenia semiotyki logicznej. Zauważmy, że ludzie używają słów m.in. po to, aby wskazać pewne obiekty lub przypisać im pewne własności. Powiemy, że Big Ben jest desygnatem nazwy „Big Ben”, lecz także desygnatem nazwy „zegar mechaniczny” (podobnie jak każdy inny taki zegar). Zbiór wszystkich zegarów mechanicznych to denotacja tego wyrażenia. Kiedy używamy nazwy „zegar mechaniczny”, mówiąc np., że „Big Ben jest zegarem mechanicznym”, to przypisujemy Big Benowi pewne własności, które składają się na konotację tej nazwy. Przyjmuje się często, że konotacją nazwy są istotne cechy desygnatów tej nazwy. Mówiąc dokładniej: chodzi o minimalny „układ” własności istotnych desygnatów nazwy, który zbiór desygnatów wyznacza. Założenie to tymczasowo przyjmiemy także tutaj, ale zostanie ono bliżej rozważone w kolejnym rozdziale. Z kolei przedmioty ogólne, o których była mowa wyżej, można by nazwać „denominatami” odpowiednich nazw; np. zegar-w-ogóle byłby denominatem nazwy „zegar”.

Konotowanie i denotowanie to funkcje semiotyczne wyrażen, które można uchwycić w definicjach. Np. konotacyjna definicja wyrażenia „zegar mechaniczny” brzmiałaby: „Zegar mechaniczny jest to urządzenie mechaniczne służące do mierzenia czasu”. W wyidealizowanej z logicznego punktu widzenia sytuacji konotacja terminu „zegar mechaniczny” wyznacza denotację nazwy „zegar mechaniczny”: elementy zbioru zegarów (denotacja nazwy „zegar mechaniczny” to wszystkie i tylko te przedmioty, które są urządzeniami mechanicznymi i służą do mierzenia czasu).



Ilustracja przedstawia schematycznie zależności między różnymi omówionymi obiektami. Obiekty zaznaczone szarym tłem utożsamiane są z pojęciami w sensie logicznym, a obiekty zaznaczone wykropkowanym tłem – pojęcia w sensie psychologicznym.

Przyjmijmy teraz perspektywę psychologiczno-epistemologiczną. Załóżmy, że pewna osoba *O* jest akurat w Londynie i spogląda na Big Bena. Osoba *O* ma więc wyobrażenie spostrzegawcze tego zegara. Następnego dnia, będąc już z dala od Londynu, osoba *O* może wzbudzić w sobie mniej lub bardziej wyraźne wspomnienie wyglądu tego zegara. Nie każda jednak myśl o czymś (np. o zegarze) jest tak „naoczna”, jak spostrzeżenie lub wspomnienie zegara. Możemy pomyśleć nie o jakimś wybranym zegarze, lecz o zegarze po prostu (zegarze w ogóle). Takiej myśli może lecz nie musi towarzyszyć mentalny obraz

jakiegoś zegara. W tym drugim wypadku myśl o zegarze jest skorelowana z myślą o wyrażeniu „zegar”.

Zauważmy, że kompetentni użytkownicy języka polskiego, posługujący się terminem „zegar mechaniczny”, wiedzą, jakie przedmioty mogą być wskazane za pomocą tego wyrażenia. Za te kompetencje językowe odpowiada jakaś umysłowa reprezentacja zegara. Pozwala ona np. rozpoznawać w nigdy nie widzianych rzeczywistych przedmiotach zegary mechaniczne, wydawać sądy o zegarach *etc.*

7. Pojęcia i ich reprezentacje

Zestawmy omówione wyżej typy przedmiotów:

- (1) przedmioty indywidualne – np. Big Ben;
- (2) zbiory przedmiotów indywidualnych – np. zbiór wszystkich i tylko zegarów mechanicznych;
- (3) własności wyznaczające zbiór (2) (np. bycie-urządzeniem-mechanicznym i słuzenie-do-mierzenia-czasu);
- (4) substraty własności (3);
- (5) wyrażenia językowe (np. “zegar mechaniczny”);
- (6) desygnaty wyrażen (5) (np. Big Ben);
- (7) denotacja wyrażen (5) (np. zbiór wszystkich i tylko zegarów mechanicznych);
- (8) konotacja wyrażenia (5) (np. bycie-urządzeniem-mechanicznym i słuzenie-do-mierzenia-czasu).

Zauważmy teraz, że przedmioty rzeczywiste (1) są desygnatami nazw (6), a zbiory przedmiotów rzeczywistych (2) są denotacjami nazw (7). Bywa jednak, że utożsamia się własności istotne (3) z konotacją nazw (8). Niektóre spośród wymienionych przedmiotów – najczęściej (4) lub (8) – uznaje się za POJĘCIA W SENSIE LOGICZNYM.

Zauważmy dalej, że właściwie każdy z przedmiotów (1)-(8) możemy sobie przedstawić umysłowo: wyobrazić go sobie lub w inny sposób o im pomyśleć. Niektóre spośród tych umysłowych „odpowiedników” przedmiotów (1)-(8) bywają określane jako „POJĘCIA W SENSIE PSYCHOLOGICZNYM”.

Niżej będę o przedmiotach typu (1) mówić jako o instancjach pojęć, a o wyrażeniach typu (5) jako o nośnikach pojęć. Jest to konwencja użyteczna w niniejszej książce, jako że mowa jest tu o analizie pojęć, a za materiał służący do tej analizy uznaje się właśnie albo (rzeczywiste lub wyobrażone) przedmioty indywidualne, albo (rzeczywiste lub wyobrażone) wypowiedzi, a więc właśnie, odpowiednio, instancje lub nośniki pojęć.

Zamiast rozważać szczegółowo zagadnienie, czym są pojęcia i jak się mają do siebie różne koncepcje pojęć logicznych i psychologicznych, proponuję przyjąć pewne założenie, które analizę pojęć uczyni operacją stosunkowo przejrzystą. Otóż założymy, że niezależnie od tego, z czym utożsamimy pojęcia w sensie logicznym, to da się je w pewien sposób reprezentować. W

szczegółności skłonna jestem przyjąć, że co najmniej niektóre pojęcia da się reprezentować jako własności o charakterze koniunkcyjnym lub alternatywnym⁸. Dokonać analizy takiego pojęcia – to wyodrębnić, w celach poznawczych, odpowiednie zestawy własności oraz relacje między nimi zachodzące.

Na czym polega wyodrębnienie części pojęcia dość łatwo jest powiedzieć tylko dla „najprostszych” pojęć, których instancje – np. jakiś określony zegar – są przedmiotami rzeczywistymi, najlepiej: rzeczami, a nośniki – nazwami rzetelnymi, tj. nazwami odnoszącymi się do rzeczy. Jak to wygląda dla innych pojęć?

Jak łatwo zauważyć – przedmiotem analizy filozoficznej są często pojęcia, których instancjami są różnego rodzaju przedmioty ontycznie niesamodzielne. W analizach przedstawionych w części drugiej mamy np. pojęcia o instancjach będących własnościami lub stanami (np. pojęcie sprawiedliwości, pojęcie szczęścia, pojęcie prawdy), o instancjach będących relacjami (np. pojęcie wyrażania, pojęcie autorytetu, pojęcie rozumienia) lub argumentami relacji (pojęcie przyczyny, pojęcie znaku)⁹. W każdym spośród tych wypadków instancje pojęcia są fragmentem jakiegoś kompleksu: stanu rzeczy polegającego na zachodzeniu jakiejś relacji między przedmiotami lub na tym, że jakiemuś nośnikowi przysługuje jakaś własność. Kiedy tak jest, analiza pojęcia wymaga wskazania własności całego takiego kompleksu.¹⁰

Zdaję sobie sprawę, że nie każdy taką „własnościową” reprezentację pojęć jest gotów zaakceptować. Wówczas pozostaje przyjąć po prostu założenie, że w każdym razie pojęcia dają się reprezentować językowo – jako układy nazw lub zdań. Należy tylko pamiętać o tym, że sprawa nośników pojęć o instancjach ontycznie niesamodzielnych jest bardzo zagmatwana, co w pewnym stopniu ukrywa kategorialna giętkość języków naturalnych (zob. niżej, §11).

8. Korpus analizy

Pojęcia nie są przedmiotami rzeczywistymi; ich składników nie można wydzielić manipulacyjnie. Dokonać można na nich tylko analizy intencjonalnej (myślowej). Przypomnijmy jednak, że do przedmiotów nierzeczywistych mamy dostęp pośredni – poprzez przedmioty rzeczywiste. Zestaw przedmiotów rzeczywistych, na których opieramy analizę danego pojęcia nazwiemy „korpusem analizy”. Korpusem analizy np. pojęcia zegara mogą być same zegary lub

⁸ Termin „własność” rozumiem tu w sensie szerokim, jako dowolne coś, co czemuś przysługuje. Mowa tu o własnościach koniunkcyjnych i alternatywnych w tym sensie, że da się je reprezentować poprzez koniunkcje lub alternatywy pewnych formuł.

⁹ Zapewne wśród Czytelników znajdą się osoby, które skłonne są odmiennie kwalifikować instancje przytoczonych pojęć. Nie jednak faktyczna ich kwalifikacja ma tu zasadnicze znaczenie, a sam fakt różnorodności kategorialnej instancji pojęć filozoficznych.

¹⁰ Pomijam tu celowo kwestie natury ontologicznej, które skądinąd warto byłoby rozstrzygnąć, aby analizie pojęciowej zagwarantować odpowiedni grunt teoretyczny. Trzeba by np. rozstrzygnąć wiele kwestii pomocniczych, takich jak kwestia własności przysługujących własnościom, relacji zachodzących między własnościami – w tym niezwykle ważnych w tym kontekście relacji równościowych *etc.*

„zarejestrowane” wypowiedzi na temat zegarów. Odpowiednio powiemy, że korpus analizy bywa materialny (zegary) lub werbalny (wypowiedzi o zegarach) – albo też mieszany, gdy korzystamy z obu typów źródeł.

Kiedy przeprowadzamy analizę opierając się na korpusie materialnym, to, mówiąc w uproszczeniu, docieramy do pojęć poprzez przedmioty, które są instancjami tych pojęć. Analizując pojęcie zegara, bierzemy wtedy pod uwagę pewien rzeczywisty zegar (np. Big Ben z wieży Pałacu Westminsterskiego albo zegar z wieży Ratusza Toruńskiego) lub też jakiś zegar wyobrażony. Ta druga sytuacja (rozważanie wyobrażonych przykładów) jest czymś charakterystycznym zwłaszcza dla filozofów.

Korpus analizy może być także werbalny. Jeśli przyjmiemy, że pojęcia są znaczeniami słów, a słowa – nośnikami pojęć, to docierać do pojęć możemy także poprzez badanie wypowiedzi, w których występują ich nośniki. Na korpus werbalny składać się mogą m.in. istniejące definicje wyrażen, lecz także zbiór innych wypowiedzi, w których nasze wyrażenie w sposób istotny występuje (wraz z kontekstem). Korpus werbalny może zawierać także wypowiedzi wyobrażone: tzw. intuicje językowe mieszczą się właśnie w tej ostatniej kategorii (wyobrażonych wypowiedzi).

Korpus analizy może być mniej lub bardziej obszerny, lecz praktycznie nigdy nie jest wyczerpujący. Możemy wziąć pod uwagę tylko pewne wybrane instancje pojęcia oraz pewne wybrane wypowiedzi, w których występuje wyrażenie będące nośnikiem pojęcia. Możemy np. z góry ustalić, że punktem wyjścia analizy jakiegoś wyrażenia są wszystkie zastane definicje nośnika tego pojęcia występujące w encyklopediach i słownikach wydanych w języku polskim po 2000 r. do chwili obecnej. Niekiedy jednak – i taka praktyka jest chyba częstsza – opieramy się zamiast tego na kilku definicjach, wybranych w sposób bardziej dowolny. Dobierając korpus werbalny, możemy ograniczyć się np. do zbioru dzieł (naukowych lub literackich) jakiegoś autora albo wypowiedzi zarejestrowanych „na żywo” w jakimś środowisku. Możemy w końcu pozyskać materiał na drodze *sui generis* eksperymentu, a więc aranżowania odpowiednich sytuacji językowych. Zdaje się, że ów trzeci sposób pozyskiwania materiałów występuje w nurcie tzw. filozofii eksperymentalnej. Jest sprawą niezmiernie istotną dla teorii analizy, aby z istnienia tej różnorodności korpusów zdawać sobie sprawę i pamiętać, że dobór korpusu może istotnie wpływać na rezultaty analizy.

Filozofowie dobierając do swoich analiz różne korpusy, czynią to w sposób mniej lub bardziej przypadkowy. Warto zauważyć, że zarówno w korpusie materialnym, jak i werbalnym, szczególną rolę odgrywają elementy typowe oraz elementy graniczne. Zarówno analizowane pojęcia, jaki i ich instancje oraz wypowiedzi – uwikłane są w rozmaite zależności. Rozważanie elementów typowych sprzyja uproszczeniu obrazu sytuacji i dokonaniu idealizacji, która jest niekiedy niezbędna do tego, by wybrnąć z „analitycznego gąszczu”. Z kolei elementy graniczne, nietypowe, dobrze nadają się do sprawdzania wyników

analizy. Przedmioty graniczne stosunkowo rzadko spotykane są w świecie rzeczywistym. Dlatego filozofowie konstruuja je często *ad hoc* w drodze eksperymentów myślowych.

Dodajmy tu jeszcze dwie uwagi. Po pierwsze, to, jakie korpusy dopuszczalne są w analizie pojęć, jest wśród filozofów kwestią sporną. Nie ma zgody zarówno co do tego, czy uwzględniony winien zostać korpus werbalny, czy raczej korpus materialny – lecz także nad dopuszczalnością korpusu imaginatywnego. Po drugie, dobór korpusu jest czynnością wartościującą. Elementy korpusu dobiera się nie dowolnie, ale według pewnego klucza. Kluczem tym jest często poczucie „właściwości” jednych i „niewłaściwości” drugich instancji lub nośników pojęcia.

9. Pozyskiwanie danych z korpusu

Procedura analizy pojęcia wymaga więc wyboru korpusu, następnie zaś elementy tego korpusu same poddawane są analizie. Wyniki analizy instancji lub nośników pojęć dostarczają danych do analizy pojęć jako takich. W jaki sposób się to odbywa?

Mówiąc najprościej, kiedy ktoś dokonuje analizy opartej na korpusie materialnym, to ustala, jakie cechy mają przedmioty należące do korpusu i w jakie relacje wchodzi. Ustala się następnie (zwykle indukcyjnie) te cechy, które są wspólne dla wszystkich elementów korpusu. Wśród cech wspólnych wskazuje się dalej te cechy, o których przypuszcza się, że są lub mogą zostać uznane za istotne (inaczej: dystynktywne, konstytutywne) dla instancji (re)konstruowanego pojęcia. Wśród wskaźników istotności cech wymienia się niekiedy „naturalność” – cechy istotne mają warunkować inne współwłasności instancji pojęcia. Często dla instancji pojęcia wskazuje się rodzaj (niekoniecznie „najbliższy”), na tle którego instancje pojęcia są wyróżniane, a także elementy kontrastywne – od których te przedmioty są odróżniane. Stosuje się tutaj procedury indukcyjne.

Gdy z kolei dokonujemy analizy pojęcia opartej na korpusie werbalnym, ustalamy, na jakie składniki pojęcia wskazują konteksty, w których nośnik pojęcia jest używany. Niekiedy łatwo to ustalić – gdy np. w korpusie werbalnym są sformułowane już definicje nośnika pojęcia. Gdy natomiast są to zdania rzeczowe lub gdy ich status nie jest jasny, to ustalenie sensu, w jakim nośnik pojęcia jest używany, stanowi niemałą trudność. Aby ocenić sukces takiej rekonstrukcji, stosuje się – jako pewne minimum – procedurę zamiany *salva veritate*: po ustaleniu hipotetycznego równoznacznika, w wybranych kontekstach podstawia się za nośnik pojęcia ów równoznacznik. Wartości logiczne zdań po dokonaniu podstawienia nie powinny ulec zmianie.

Powtórzmy raz jeszcze, że w korpusie analizy pojęcia *P* nie muszą znaleźć się (i w praktyce nigdy się nie znajdują) wszystkie przedmioty określane nazwą „*P*” czy też wszelkie wystąpienia tej nazwy. Korpus materialny jest pewnym wyborem tych przedmiotów, a korpus werbalny – pewnym wyborem tych

wystąpień. W procedurze analizy danego pojęcia korpus bywa dopiero precyzowany. Pewne wyjściowo uwzględnione obiekty bywają później z niego usuwane, a pewne obiekty początkowo nie wzięte pod uwagę są ostatecznie węż włączane.

Wiele spośród opisanych kroków pozyskiwania danych z korpusu można poddać intersubiektywnej kontroli. Jednakże proces ustalania składników pojęcia oparty na korpusie materialnym lub werbalnym musi zawierać elementy twórcze. W teorii poznania niekiedy wyróżnia się niekiedy nawet zdolność, która za tworzenie pojęć odpowiada (Platońskie *noesis*, Arystotelesowskie „ujęcie tego, co ogólne”, „czyste wyobrażenie” u Kanta, „*Wessenschau*” u Husserla albo „wgląd” u Ingardena).

10. Siatka pojęciowa i niektóre rodzaje analizy pojęć

Zarówno pojęcia, jak też ich instancje i nośniki wchodzą w różne związki z innymi pojęciami oraz instancjami i nośnikami innych pojęć. Mamy więc rozmaite związki pojęciowe, znaczeniowe i rzeczowe. Na czym te związki polegają, najłatwiej chyba powiedzieć w stylizacji semantycznej i po dokonaniu pewnej idealizacji. Przyjmijmy, że mamy do dyspozycji zestaw poprawnych definicji wszystkich wyrażeń danego języka. Powiemy, że wyrażenie *A* jest w związku znaczeniowym z wyrażeniem *B*, gdy wyrażenie *A* występuje (w sposób istotny¹¹) w *definiensie* definicji wyrażenia *B* lub *vice versa*. *A* jest w pośrednim związku znaczeniowym z wyrażeniem *B*, gdy jest ciąg wyrażeń {*A*, *A*₁, ..., *B*} taki, że każde dwa kolejne wyrażenia tego ciągu są w bezpośrednim związku znaczeniowym. Zbiór powiązanych znaczeniowo wyrażeń danego języka to terminologia, a pojęciowy odpowiednik tych układów to siatka pojęciowa.

Pojęcia w ramach danej siatki pojęciowej różnią się pod względem złożoności. Na pytanie, czym jest prostota pojęcia, najlepiej odpowiedzieć za pomocą definicji w stylizacji semantycznej, a ponadto częściowej. Rozważmy np. definicję „Człowiek jest to zwierzę rozumne” i przyjmijmy, że jest ona poprawna. Na gruncie tej definicji pojęcie zwierzęcia jest prostsze niż pojęcie człowieka, gdyż nośnik pierwszego pojęcia (*scil.* wyraz „zwierzę”) jest członem *definiensa* tej definicji. Ogólnie: jeżeli wyrażenie *B* jest członem *definiensa* definicji wyrażenia *A*, to pojęcie, którego nośnikiem jest *B*, jest prostsze od pojęcia, którego nośnikiem jest *A*. Takie restrykcyjne określenie prostoty wystarczy dla dalszych rozważań. Wolno przyjąć, że pojęcie proste, to pojęcie, względem którego żadne inne nie jest prostsze. Analiza pojęciowa zmierza niekiedy do wyróżnienia pojęć prostych (elementarnych) dla danej siatki pojęciowej, a więc do *sui generis* atomizacji tej siatki.¹²

¹¹ Na czym polega istotne wystąpienie wyrażenia w jakimś innym wyrażeniu, wyjaśnię na przykładzie i kontrprzykładzie. Weźmy podany już (lekko zmodyfikowany) przykład definicji „Zegar mechaniczny jest to urządzenie, które służy do mierzenia czasu”. W *definiensie* tej definicji wyrażenia „urządzenie”, „służy do” i „mierzenie czasu” występują w sposób istotny; natomiast wyraz „które” – w sposób nieistotny.

¹² W sprawie innego rozumienia „prostoty” – zob. niżej, §12 rozdziału II.

Analiza pojęcia ma niekiedy na celu wpisanie go w pewną zastaną, ale „niepełną” siatkę pojęciową. W innych z kolei wypadkach analiza pojęcia wymaga dopiero skonstruowania przynajmniej części takiej siatki lub drastycznej przebudowy siatki istniejącej. Przykłady różnych tego typu strategii pojawiają się w części drugiej książki.

Wymogiem metodologicznym stawianym siatkom pojęciowym i odpowiadającym im terminologiom naukowym jest, aby każdemu terminowi odpowiadało dokładnie jedno pojęcie, aby pojęcie to było jasne (tj. aby konotacja nośnika pojęcia była ustalona i znana) oraz aby zakres pojęcia (denotacja nośnika pojęcia) był ostry. Faktycznym siatkom pojęciowym i terminologiom poszczególnych nauk daleko do tego ideału (nie mówiąc już o językach naturalnych i ich „pojęciowych odpowiednikach”). Do analizy pojęć przystępujemy często w sytuacji, w której jednemu terminowi odpowiada wiele pojęć (mówimy wówczas o wieloznaczności) lub jednemu pojęciu wiele terminów (mamy wtedy do czynienia z wielomianowością). Przyjmijmy następujące konwencje. Jeśli z korpusu analitycznego wyłania się więcej niż jedno pojęcie powiązane z danym wyrażeniem i analiza zmierza do odróżnienia tych odmiennych pojęć, powiemy że analiza jest dyferencjalna. Jeśli z kolei „podciągamy pod jedno pojęcie” korpusy związane wyjściowo w różnymi nośnikami – przeprowadzamy analizę unifikującą.

Bywa, że zakres analizowanego pojęcia jest nieostry. Analiza może nieostrość tę zachować lub zmierzać do zaostrzenia nieostrego zakresu pojęcia – czyli być analizą regulującą (zob. też rozdział II).

Nie wdając się w szczegółowe rozpatrywanie, jaka jest natura i jakie są źródła nieostrości pojęć i ich nośników, odróżnijmy tutaj dwa wypadki (istotne dla teorii analizy). Niektóre własności są niestopniowalne: dany przedmiot albo tę własność ma, albo jej nie ma. Inne własności są stopniowalne i mogą przysługiwać przedmiotom w różnym stopniu. Nieostrość może wystąpić zarówno w pojęciach, których składnikami są własności stopniowalne, jak i niestopniowalne, ale na czym innym w obu wypadkach polega.

W pierwszym wypadku własności będące składnikami pojęcia są niestopniowalne (czyli każdy przedmiot albo je ma, albo ich nie ma), trudno jest jednak z powodu ograniczeń poznawczych o niektórych przedmiotach stwierdzić, czy własności te im przysługują, czy nie. W drugim wypadku – w pojęciu występuje co najmniej jedna własność stopniowalna, przy czym dopuszcza się, by instancje pojęcia posiadały ją w stopniach różnych. Takie pojęcia nazwijmy (zgodnie z tradycją Tatarkiewiczowską) – „pojęciami typologizującymi”. Zakres pojęcia typologicznego zwykle określa się jako zbiór przedmiotów w różnym stopniu zbliżonych do przyjętego modelu. W wypadku pojęć typologizujących nieostrość polegać może na tym, że nie jest rozstrzygnięte, jaki stopień własności wystarcza, aby należeć do zakresu pojęcia.

Nierzadko bywa, że do przeprowadzenia analizy niezbędna jest jakaś idealizacja – np. pominięcie niektórych aspektów instancji pojęcia lub niektórych elementów kontekstów, w których pojawiają się nośniki pojęcia. Różnego rodzaju idealizacje są czymś naturalnym w nauce. Galileusz i Newton podali analizę ruchu z pominięciem tarcia *etc.*, większość pojęć matematycznych mają jako genezę jakości realne poddane idealizacji *etc.* Analizę posługującą się idealizacją nazwijmy „idealizacyjną”. Zauważmy, że pojęcia idealizacyjne nie mają realnych nośników; mówiąc nieprecyzyjnie, przedmioty realne tylko się do nich w różnym stopniu „zblizają”. Jest wiele rodzajów idealizacji przy tworzeniu pojęć; niektóre z nich zostaną omówione w dalszych częściach książki.

11. Analiza i konstrukcja

W większości omówionych w poprzednim paragrafie rodzajów analiz występują pewne elementy „naprawcze”. Analiza jest w nich spleciona z konstrukcją pojęcia – krótko: jest jego rekonstrukcją.

Rekonstrukcji pojęć stawia się różne wymagania w zależności od szczegółowej intencji. Tu powiedzmy tylko o kilku ogólnych wymogach.

Pierwszym i wysuwany wobec wszelkich pojęć naukowych wymogiem jest ich zgodność wewnętrzna: wśród elementów pojęcia nie mogą znaleźć się dwie własności wykluczające się. Wymóg ten aplikuje się do pojęć konstruowanych we wszystkich naukach – zarówno formalnych, jak i empirycznych. Wyróżnia się on także tym, że jest to wymóg niestopniowalny: dane pojęcie jest albo zgodne wewnętrznie, albo niezgodne – *tertium non datur*. Pozostałe wymagania natomiast mogą być przez pojęcia spełnione w mniejszym lub większym stopniu.

Wobec wszelkich pojęć naukowych stawia się też wymóg istotności. Mówiąc ogólnikowo chodzi o to, że konstruowane pojęcie ma się dobrze „wpisywać” w siatkę pojęciową, w której się je umieszcza. Istotność pojęcia jest stopniowalna i najlepiej scharakteryzować ją relatywnie: Pojęcie P_1 jest w teorii T istotniejsze niż pojęcie P_2 , gdy P_1 występuje (bezpośrednio lub pośrednio) w większej liczbie definicji¹³ terminów teorii T lub w większej liczbie tez teorii T niż P_2 . W minimalnym stopniu wymóg ten spełniony jest przez pojęcie, które występuje w jednej tylko definicji lub jednej tezie w danej teorii.¹⁴

Wymóg adekwatności empirycznej stawiany jest tylko pojęciom określanym jako „realne”, a więc posiadające realne, dane w doświadczeniu, nośniki. Dla pojęcia konstruowanego „od zera” minimalnym wymogiem jest tutaj to, aby posiadało ono co najmniej jeden realny nośnik. Dla pojęcia rekonstruowanego na podstawie jakiegoś korpusu realnego można wymóg ten

¹³ Przez występowanie w definicji rozumiemy tu rzecz jasna występowanie w sposób istotny w *definiensie*.

¹⁴ Wydaje się, że do tak rozumianej istotności da się w zasadzie sprowadzić trzy inne – wymieniane w tym kontekście przez niektórych metodologów – wymagania, a mianowicie naturalność, moc eksplanacyjną i użyteczność pojęć.

określić – znowu w sposób relatywny – następująco: Zrekonstruowane pojęcie jest tym bardziej adekwatne empirycznie, im większa liczba elementów korpusu stanowi jego nośniki.

Zauważmy teraz, że między wymogiem adekwatności empirycznej a wymogiem istotności jest wyraźne napięcie. W (re)konstrukcji pojęcia trzeba wyważyć stopień adekwatności względem korpusu z istotnością pojęciowej konstrukcji. O dalszych wymogach stawianych rezultatom analizy i rekonstrukcji pojęć będzie mowa w rozdziale drugim poświęconym definicjom.

12. Kategorie ontyczne i kategorie semantyczne w analizie

Ze względu na typy analiz, które zostaną przedstawione w tej monografii, musimy podjąć tu zagadnienie kategorii semantycznych i ontologicznych.

Big Ben jest pewną rzeczą. Jego waga jest pewną własnością. Starszeństwo (np. względem innego zegara) – relacją. To, że Big Ben jest w Londynie – to stan rzeczy, a przesuwanie się wskazówek zegara jest pewnym procesem. Rzeczy, własności, relacje, stany rzeczy, procesy – to przykłady pewnych kategorii ontycznych, czyli najogólniejszych klas przedmiotów. Lista kategorii ontycznych jest wśród filozofów sprawą sporną; dokonują oni na ich liście rozmaitych przesunięć i redukcji. Dla filozofa taka wyjściowa lista kategorii jest czymś istotnym, jeśli na jednym z etapów analizy ma udzielić odpowiedzi na pytanie, jaka jest kategoria instancji analizowanego pojęcia. Im krótsza lista kategorii, tym mniej rodzajów przedmiotów filozof „widzi” w świecie. Im dłuższa lista, tym większe ryzyko mnożenia bytów ponad potrzebę.

Analogonem kategorii ontycznej wśród nośników pojęć są kategorie semantyczne, czyli najogólniejsze klasy wyrażen. W standardowym ujęciu przyjmuje się, że są dwie podstawowe kategorie semantyczne wyrażen: nazwy i zdania, a wyrażenia, które nie są nazwami i zdaniami tworzą rozmaite pochodne kategorie funktorów. Wyrażenie: „Big Ben znajduje się w Londynie” jest zdaniem. W zdaniu tym występują dwie nazwy: „Big Ben” oraz „Londyn”, a wyrażenie „znajduje się w” jest funktozem, który tworzy zdanie poprzez dołączenie do niego dwóch nazw.

Nasuwa tu się, rzecz jasna, pewna analogia. Nazwy w omawianym zdaniu odnoszą się do pewnych rzeczy, całe zdanie do pewnego stanu rzeczy, a funktor do pewnej relacji. Przyporządkowanie między kategoriami semantycznymi a kategoriami ontologicznymi nie jest jednak tak proste. Języki naturalne pozwalają np. na urabianie nazw obiektów przeróżnych kategorii ontycznych. „Zegar” to nazwa rzeczy, ale „sprawiedliwość” to nazwa własności, „wcześniejszość” – nazwa relacji, a „tykanie” – nazwa procesu. Nazwy te występują w zdaniach jako argumenty funktorów i, mówiąc żartobliwie „udają” indywidua.

Jednym z istotnych kroków analizy pojęć jest ustalenie kategorii semantycznej nośnika tego pojęcia. Ta identyfikacja bywa utrudniona, gdyż zdarza się, że językowy odpowiednik pojęcia występuje nie w jednej, lecz w wielu

wariantach językowych. Trzeba wówczas wybrać (a nie ma tu chyba innej drogi wyboru jak poczucia językowe) kontekst dla danego nośnika zasadniczy.

Wprowadźmy jeszcze jedno odróżnienie. Wyrażenia kategorii podstawowych (nazwy i zdania) to wyrażenia kategorematyczne – mające, mówiąc luźno, znaczenie samodzielnie. Funktory to wyrażenia synkategorematyczne, którym można przyporządkować znaczenie tylko w ramach większego kontekstu.¹⁵ Otóż jeśli dokonujemy analizy pojęcia, którego nośnikiem jest wyrażenie synkategorematyczne, w korpusie werbalnym znaleźć się winny całe te konteksty, a w korpusie materialnym całości, w które nasze pojęcie jest wkomponowane. Rezultatem takiej analizy jest definicja kontekstowa (zob. rozdział II).

13. Analiza pojęć w filozofii

Jak była mowa na początku, analiza pojęć jest obecna w filozofii od samego początku. Czy po przeszło dwóch tysiącach lat nadal jest potrzebna? Czy wszelkie problemy filozoficzne nie zostały już dawno przekazane do nauk szczegółowych?

Zauważmy, że wydzielanie z zakresu filozofii poszczególnych dyscyplin szczegółowych miało miejsce często właśnie dzięki analizie pojęć. Nawet jeśli duża część problematyki filozoficznej została już rozparcelowana, to ów proces delegowania pewnych aspektów do tych dyscyplin jest daleki od ukończenia.

Analiza pojęć pozostaje wartościowa zarówno z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia.

Po pierwsze, pojęcia naukowe wymagają doskonalenia. Głębokie zmiany w siatkach pojęciowych wiążą się ze zmianami paradygmatów w poszczególnych naukach, a te wymagają namysłu wykraczającego poza dane dyscypliny. Nawet jeśli głębokiej zmiany pojęciowej dokonuje przedstawiciel nauki szczegółowej, to czyniąc to wchodzi poniekąd w rolę filozofa. Filozoficzna analiza pojęć naukowych pełnić może także inne funkcje: chronić przed nadużyciami interpretacyjnymi, badać rejony „graniczne” między siatkami pojęciowymi różnych dyscyplin, stymulować redukcję pojęć jednej dyscypliny do drugiej, w końcu badać pojęcia występujące w więcej niż jednej nauce.

Po drugie, analiza filozoficzna poprzez doskonalenie pojęć odgrywa także rolę praktyczną. Ustalanie pojęć sprzyja porozumieniu między uczonymi i pozwala na uniknięcia sporów werbalnych. Mogą to być zarówno spory toczące się w samej filozofii, jak i wszelkie dyskusje mające miejsce w życiu publicznym.

¹⁵ Trzeba tu zaznaczyć, że nazwy w sensie logicznym to nie to samo, co rzeczowniki; te ostatnie mogą w pewnych kontekstach być synkategorematami. Np. rzeczownik „matka”, wyglądający na nazwę, w kontekście „x jest matką y-ka” nie jest kategorematem.

Rozdział drugi.

Definicja jako rezultat analizy pojęć

1. Definicja „definicji”

Jeśli utożsamimy pojęcia z konotacjami wyrażen, jest jasne, że wynikiem analizy pojęcia jest definicja konotacyjna jego nośnika, a teoria analizy splata się z teorią tworzenia definicji. W niniejszym rozdziale przyjęta jest właśnie taka, „metodologiczno-semiotyczna” perspektywa analizy pojęć: będziemy rozważać analizę przez pryzmat jej rezultatu, jakim jest definicja nośnika pojęcia.

Przypomnijmy rozważaną w poprzednim rozdziale definicję „zegara mechanicznego:

(1) ZEGAR MECHANICZNY jest to urządzenie mechaniczne służące do mierzenia czasu.

W strukturze definicji tradycyjnie wyróżnia się trzy człony: wyrażenie definiowane, czyli *definiendum* (w (1) jest to wyrażenie „zegar mechaniczny”), wyrażenie definiujące, czyli *definiens* (w (1) – „urządzenie służące do mierzenia czasu”) oraz łącznik definicyjny (w (1) łącznik to wyrażenie „jest to”).

Definicja (1) ma formę klasyczną. Definiendum i *definiens* to nazwy, a łącznik definicyjny to funktor identyczności. Ponadto *definiens* ma dwie części: „urządzenie” oraz „służące do mierzenia czasu”. Wyrażenie pierwsze wskazuje na rodzaj najbliższy, a drugie na różnicę gatunkową. Definicję klasyczną skodyfikował Arystoteles ponad 2000 lat temu. W ciągu wieków, które upłynęły od tamtego czasu, uświadomiono sobie stopniowo, że nie wszystkie definicje mogą mieć taką formę, jeśli mają spełniać funkcje, dla których są tworzone. Wyróżniono wiele innych typów definicji, które przydatne są do definiowania terminów naukowych i filozoficznych. Niestety rozeznanie wśród tych różnych możliwości tworzenia definicji jest jak dotąd niewielkie – i to nie tylko wśród laików, lecz także wśród naukowców i filozofów. Często odnosi się wrażenie, że historia teorii definicji zatrzymała się w ich praktyce na Arystotelesie.

W rozdziale tym przedstawione zostaną pewne uwagi dotyczące pojęcia definicji, następnie odróżnienia typów definicji, warunki nakładane na definicje, a także pewne strategie tworzenia definicji. Przedstawienie tych zagadnień będzie dalekie od obiegowych,¹⁶ jako że ujęcia obiegowe nie wystarczają do tego, aby stać się przydatnym narzędziem w rękach filozofów analizujących pojęcia. Jak widać było w poprzednim rozdziale, korpusy analizy bywają bardzo różne. Równie zróżnicowane bywają cele, w jakich definicje są formułowane. Dlatego potrzebne są tak liczne i niekiedy drobiazgowe dystynkcje.

Wyrażenie „definicja” łączy się różnymi argumentami: mówi się o definicjach wyrażen, definicjach pojęć i definicjach przedmiotów. W poprzednim

¹⁶ Większość spośród przedstawionych tu pomysłów dotyczących definicji przedstawiłam wcześniej w tekście „Przyczynki do teorii definicji” [Brożek 2018], którego fragmenty w tym rozdziale wykorzystuję.

rozdziale wskazywaliśmy różnice pomiędzy wyrażeniami (a w zasadzie: ich sensami), pojęciami i przedmiotami. Byłoby pożądane przyjęcie konwencji, zgodnie z którą definicje *sensu stricto* określałoby się jako definicje WYRAŻEŃ, i gdyby tam, gdzie chodzi o definicje przedmiotów, używałoby się np. terminu „charakterystyka”. Wolno by wtedy sprawę ująć tak: zdanie (1) jest zarazem definicją wyrażenia „zegar mechaniczny”, jak też CHARAKTERYSTYKĄ GATUNKU zegara mechanicznego i OPISEM ISTOTNOŚCIOWYM poszczególnych zegarów mechanicznych. (Zostawiamy na boku kwestię tego, czy (1) jest to definicja poprawna, *resp.* poprawny opis czy charakterystyka.)

Proponując powyższą konwencję, w pełni zdaję sobie sprawę z tego, jak długą tradycję ma w logice uznawanie definicji wyrażeń za tzw. definicję werbalną, której przeciwstawia się inny rodzaj definicji, a mianowicie definicję realną. Problem w tym, że terminowi „definicja realna” przypisuje się różne znaczenia. W jednym z sensów definicja realna jakiegoś przedmiotu – to właśnie charakterystyka przedmiotu. W sensie drugim – definicja realna to definicja będąca wynikiem analizy opartej na korpusie realnym (w sensie wskazanym w poprzednim rozdziale); odpowiednio definicja werbalna byłaby oparta na korpusie werbalnym. W końcu, w ostatnim sensie – chodzić może o samą formę definicji, jej strukturę syntaktyczną. W tym wypadku będę mówić o definicjach w stylizacji – odpowiednio – realnej i nominalnej (zob. niżej).

Ponieważ zajmujemy się tu definicjami jako rezultatami analizy pojęć, to interesować nas będą tylko definicje konotacyjne, gdyż to konotacje utożsamia się z pojęciami (lub, jeśli ktoś woli inną konwencję, są one reprezentowane tak samo jak pojęcia). Przypomnijmy, że, przez „konotację” danego wyrażenia rozumiemy tu minimalny układ własności wyznaczający denotację tego wyrażenia (czyli zbiór jego desygnatów). Na przykład własność bycia-urządzeniem-mechanicznym i własność służenia-do-mierzenia-czasu to konotacja nazwy „zegar mechaniczny”, jako że własności te przysługują łącznie każdemu i tylko zegarowi mechanicznemu. Jest to minimalny układ własności wyznaczających ten zbiór, gdyż jeśli np. usuniemy z tego zestawu służenie-do-mierzenia-czasu, to uzyskamy zbiór wszystkich urządzeń mechanicznych, a jeżeli usuniemy własność bycia-urządzeniem-mechanicznym, to otrzymamy zbiór przedmiotów służących do mierzenia czasu (niekoniecznie będących urządzeniami mechanicznymi)¹⁷. Z kolei układ własności: bycia-urządzeniem-mechanicznym, własność służenia-do-mierzenia-czasu i własność posiadania-wskazówek nie jest konotacją nazwy „zegar mechaniczny”, gdyż ostatnią własność można z tego układu usunąć, a zbiór zegarów mechanicznych nadal będzie dobrze wyznaczony przez dwie pozostałe.

¹⁷ W tym wypadku konotacja jest złożoną własnością koniunkcyjną: obie własności przysługują łącznie desygnatom nazwy. Bywa również, że konotacja ma charakter alternatywny: wówczas każdy i tylko desygnat ma co najmniej jedną z własności wchodzących do alternatywy.

2. Różnorodność definicji

Definicje miewają przeróżne szaty słowne. Poniższy zestaw definicji z dziedziny filozofii daje wyobrażenie o tej różnorodności:

(2) Definiuję „pojęcie” następująco: „POJĘCIE jest to całość złożona z przedstawienia podkładowego i przedstawienia sądu”.

(3) PRZYCZYNA to, ze swej istoty, pierwszy argument zależności prostej między stanami rzeczy.

(4) AMBICJA =_{def.} dyspozycja do przeżywania uczuć pozytywnych w sytuacjach wywyższenia oraz negatywnych w sytuacjach poniżenia.

(5) Niech „CZYN PROSTY” oznacza czyn jednoimpulsowy.

(6) Przyjmijmy, że „CZYN SPRAWIEDLIWY” znaczy tyle co „czyn zmierzający do wyrównania dóbr”.

(7) OPIS ANALITYCZNY przedmiotu rzeczywistego jest opisem tego przedmiotu zmierzającym do wskazania jego cech istotnych.

(8) Ktoś ROZUMIE przedmiot X , gdy ten ktoś wie, do czego przedmiot X się odnosi lub jakiego przedmiot X jest typu.

(9) „Zdanie Z WYRAŻA myśl M ” to tyle, co „zdanie Z zdradza myśl M , lecz zdanie Z myśli M nie prezentuje”.

(10) Jeśli zdanie Z stwierdza zajście stanu rzeczy S , to Z jest PRAWDĄ, gdy S zachodzi.

(11) Wyrażenie W_1 języka J_1 ma to samo ZNACZENIE co wyrażenie W_2 języka J_2 , gdy wyrażenia W_1 i W_2 zajmują analogiczne miejsca w macierzach języków J_1 i J_2 .

(12) Jeśli między zjawiskami typu A a zjawiskami typu B zachodzi pewien stały związek, a ponadto związek między zjawiskami typu A a zjawiskami typu B jest stwierdzony w jakimś prawie naukowym lub ustanowiony konwencjonalnie, to zajście zjawiska typu A jest OZNAKĄ zajścia zjawiska typu B . Jeśli zaś między zjawiskami typu A a zjawiskami typu B nie zachodzi żaden stały związek, to zajście zjawiska typu A nie jest OZNAKĄ zajścia zjawiska typu B .

(13) Jeśli X jest AUTORYTETEM dla Y w dziedzinie D , to Y uznaje wszystko, co X podaje mu do wiadomości, a co należy do dziedziny D .

Niżej będę ten zestaw nazywała „zestawem podstawowym”. Formuły (2)-(13) to przykładowe definicje nośników pojęć, których analizy rekonstruowane są w drugiej części książki. Nie są to finalne definicje zaproponowane przez autorów tych analiz, nie roszczę też sobie pretensji do poprawności. Są to jedynie – powtórzmy to wyraźnie – przykłady ilustrujące różnorodność form definicji. Kapitalikami zaznaczone są wyrażenia definiowane.

Wszystkie sformułowania (2)-(13) mogą w pewnych kontekstach uchodzić za definicje. Jednakże część spośród formuł (2)-(13) nie wyróżnia się żadną szczególną strukturą, która byłaby wskaźnikiem ich definicyjnego charakteru. W formułach (2)-(6) zostały użyte zwroty wskazujące na ich definicyjny charakter – chodzi o zwroty: „definiuję”, „ze swej istoty”, „niech ... znaczy”, „przyjmijmy, że”, spójnik identyczności definicyjnej „=_{def.}”. Natomiast o tym, czy wyrażenia typu (7)-(12) użyte w jakichś kontekstach są definicjami, czy nie, nie decyduje struktura tych wyrażen, ani ich własności semantyczne. Strukturę analogiczną do definicji równoważnościowych (np. (11)), ampleksyjnych (np. (13)) czy

kondycjonalnych (np. (10)) posiada wiele praw stwierdzających rzeczowe zależności między pewnymi stanami rzeczy. O tym, czy zdania o takich strukturach są definicjami, czy też zdaniami rzeczowymi, decyduje intencja, z którą zostały wypowiedziane – status, jaki im został nadany przez osobę, która je zaprojektowała.

Jest w związku z tym istotne dla metodologii opisowej odróżnianie semantycznego pojęcia definicji od pojęcia pragmatycznego, w którym uwzględniona jest intencja osoby wprowadzającej daną formułę. Otóż w tym pragmatycznym sensie definicja danego wyrażenia jest to ciąg wyrażen, który z intencji nadawcy wskazuje, co jest lub ma być sensem tego wyrażenia.

3. Rodzaje definicji ze względu na zamiar nadawcy

Intencje osoby, która przeprowadza analizę i formułuje definicję jako jej finalny wynik, mogą być różne. Załóżmy, że nośnik analizowanego pojęcia, czyli definiowane wyrażenie, już istnieje, a wyrażenie, które chcemy zdefiniować, funkcjonuje już w języku, którym się posługujemy. Wówczas intencją osoby definiującej może być po prostu zdanie sprawy z tego, jaki jest zastany sens tego wyrażenia. Mówimy wtedy o definicji sprawozdawczej. Może być jednak tak, że analiza połączona jest z konstrukcją nowego pojęcia, a co za tym idzie jej finalnym rezultatem jest modyfikacja zastanego znaczenia wyrażenia. Mówimy wtedy o definicji modyfikującej. Może być w końcu i tak, że dla konstruowanego pojęcia wprowadzamy nowe wyrażenie, którego dotąd nie było w języku. Powstaje wtedy definicja arbitralna.

Można to ująć jeszcze inaczej. Przyjmijmy idealizacyjnie, że dysponujemy zbiorem wyrażen danego języka i pewnym zbiorem przyporządkowanych im konotacji. Definicje odzwierciedlają relacje między elementami tych zbiorów: łączą wyrażenia z pojęciami. Definicja sprawozdawcza byłaby to więc definicja, która zdaje sprawę z istniejącego przyporządkowania między wyrażeniem a jego sensem. Z kolei definicje regulujące i arbitralne tworzyłyby nowe przyporządkowania. Różnica między nimi polega na tym, że definicja modyfikująca tworzy nowe przyporządkowanie, uwzględniając w jakimś stopniu przyporządkowanie istniejące, a definicja arbitralna czyni to bez względu na istniejące przyporządkowania.

Jasne jest, że tak scharakteryzowane pojęcie definicji należy relatywizować do pewnego języka – i to na pewnym etapie jego rozwoju. Niektóre definicje bowiem (w szczególności regulujące i arbitralne) wprowadzają modyfikacje do zastanego stanu języka i tym samym wprowadzają ten język w jego nową fazę. Jeśli przyjmiemy stabilną, aczasową koncepcję języka – należałoby przyjąć, że definicja projektująca tworzy po prostu nowy język, różniący się od języka wyjściowego właśnie tym, że występuje w nim nowe wyrażenie oraz rzecz jasna pojawiają się nowe związki semantyczne.

W metodologii charakteryzuje się definicje sprawozdawcze czy modyfikujące tak, jakby przynależność do danego typu zależała wyłącznie od struktury definicji i sensu użytych w nich wyrażen. Tymczasem jedno i to samo zdanie może służyć zarówno jako definicja sprawozdawcza, jak też regulująca i arbitralna. Wszystko znów zależy bowiem od intencji, z jaką to zdanie zostało sformułowane i od wyjściowego stanu języka, do którego owo zdanie należy.

Wśród definicji modyfikujących należałoby wyróżnić dodatkowo dwa typy, występujące często jako rezultaty analizy. Załóżmy, że zastany nośnik analizowanego pojęcia jest wyrażeniem nieostrym. Definicja takiego wyrażenia służyć może wówczas nadaniu denotacji definiowanego wyrażenia ostrych granic. Powiemy więc, że definicja regulująca wyrażenia *W* jest to definicja, która ma na celu zaostrenie denotacji wyrażenia *W*.

Analiz pojęciowych dokonuje się często po to, aby analizowane pojęcie włączyć w jakąś istniejącą lub dopiero tworzoną siatkę pojęciową. Definicję tworzoną z taką intencją można by nazwać „eksplikacyjną”. W szczególności: definicja eksplikacyjna wyrażenia *W* w ramach dyscypliny *D* byłaby to definicja, która ma nadać pewnemu wyrażeniu konotację przynależącą do danej dyscypliny naukowej.¹⁸

4. Typ i zakres wskazywanego przez definicję sensu

Analiza pojęciowa zmierza do wskazania konotacji nośnika pojęcia, dlatego zwięźczeniem analizy jest definicja konotacyjna. Metodolodzy wyróżniają także definicje denotacyjne, tj. wymieniające elementy denotacji wyrażenia. Bywa jednak i tak, że definicja ma dwa komponenty: konotacyjny i denotacyjny. Przykładem definicji konotacyjno-denotacyjnej jest tzw. definicja indukcyjna. Wymienia ona pewien wybrany element denotacji (pierwszy krok indukcji), a następnie wskazuje cechę, którą mają posiadać pozostałe desygnaty definiowanego terminu (krok drugi). Cechę tę posiadają elementy denotacji ze względu na relację do przedmiotu wskazanego w pierwszym kroku indukcji. Oto przykład takiej definicji:

(14) Kazimierz Twardowski jest FILOZOFEM ZE SZKOŁY LWOWSKO-WARSZAWSKIEJ. Jeśli *x* jest uczniem *y*, a *y* jest filozofem ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, to *x* także jest filozofem ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej.

Ze względu na różnorodność sytuacji, w których formułujemy definicje, jest ważne, aby zdawać sobie sprawę z różnicy między definicją pełną, amplifikacyjną i restrykcyjną.

¹⁸ Tak rozumiana „definicja eksplikacyjna” byłaby – jak zobaczymy §3 rozdziału XVI – czymś zbliżonym od „eksplikacji” w sensie Carnapa. Łatwo zauważyć, że definicji eksplikacyjnej towarzyszy uregulowanie denotacji, a więc że przynajmniej niektóre definicje eksplikacyjne są zarazem regulujące. Bywają jednak z pewnością definicje regulujące, które nie są eksplikacyjne (gdyż nie „przenoszą” pojęcia wyjściowego do innego języka) oraz definicje eksplikacyjne, którym regulacje zakresu nie towarzyszą.

Definicja konotacyjna danego wyrażenia jest pełna, gdy z intencji nadawcy wskazuje wszystkie i tylko elementy konotacji tego wyrażenia, czyli zarazem warunki konieczne i wystarczające należenia do jego denotacji. Z różnych powodów nie zawsze da się wskazać takie właśnie warunki. Niekiedy w definicji chcemy wskazać tylko warunek konieczny należenia do denotacji (wskazujemy wtedy część konotacji, *ergo* podajemy definicję niepełną, amplifikacyjną), w innych z kolei tylko warunek wystarczający (wskazujemy wtedy nadzbiór denotacji, *ergo* podajemy definicję „nadpełną”, restrykcyjną). Zarówno definicje niepełne, jak i „nadpełne” nazywane są „definicjami częściowymi”¹⁹ (por. niżej, §7).

Formułowanie definicji restrykcyjnych jest często wynikiem wspomnianej w poprzednim rozdziale analizy idealizacyjnej. Rozważmy tu dwa wypadki takiej idealizacji.

Określmy wyjściowy, nieostry zakres definiowanego wyrażenia (*resp.* analizowanego pojęcia) jako ‘*Z*’ oraz przyjmijmy, że w ramach tego zakresu wyodrębniamy pewien podzbiór elementów modelowych *Z'*, dla którego jesteśmy w stanie wskazać zestaw własności dobrze ten podzbiór wyznaczający – warunek konieczny i zarazem wystarczający należenia do tego zbioru. Możemy wówczas skonstruować pojęcie idealizacyjne, którego zakresem jest właśnie zbiór *Z'* i dla nośnika tego pojęcia podać definicję pełną. Zauważmy, że filozofowie często tak właśnie postępują – co więcej, jako nośnik pojęcia przyjmują nierzadko to samo wyrażenie, które wyjściowo było używane jako nośnik pojęcia o zakresie *Z*. Wolno im tak oczywiście zrobić, czyli dokonać regulacji pojęciowej; należy jednak pamiętać, że status takiej konstrukcji będzie poniekąd „podwójny”. Możemy mianowicie wówczas zdefiniować w sposób pełny nośnik pojęcia idealizujące *P'*, natomiast dla pojęcia wyjściowego *P* podać definicję częściową, restrykcyjną. (Przykłady tego typu analiz i definicje jako ich finalne rezultaty są przedstawione w części drugiej – zob. np. analizy pojęć prawdy i znaczenia w części drugiej).

Drugi interesujący nas tu rodzaj idealizacji występuje wtedy, gdy analizowane pojęcie jest typologizujące, czyli, przypomnijmy, obejmuje przedmioty w różnym stopniu podobne do określonego modelu. Otóż definicja nośnika takiego pojęcia może się niekiedy ograniczyć do wskazania składników modelu. Jeśli model jest realny, czyli ma egzemplifikacje w rzeczywistości, to mamy do czynienia ze zwykłą definicją restrykcyjną. Inaczej jest jednak, gdy model nie jest realny, tj. w rzeczywistości nie ma przedmiotów posiadających przypisane modelowi własności. Wówczas otrzymujemy definicję pewnego przedmiotu idealnego – pewnego „ideału”, do którego, jak wtedy mówimy,

¹⁹ Zaznaczmy od razu, że o co innego chodzi Tarskiemu, gdy używa terminu „definicja częściowa” (por. niżej, rozdział XIV części drugiej, §5). Analizując pojęcie prawdy, Tarski za definicję częściową „prawdy” uważa każdą formułę zdaniową, podającą warunek konieczny i wystarczający prawdziwości jakiegoś określonego zdania (np. zdania „Śnieg jest biały”).

rzeczywistość może się co najwyżej zbliżać. (Przykładem takiej definicji jest Tatarkiewiczowska definicja „szczęścia” – zob. cz. II).

W obu wypadkach samo wskazanie modelu jest tylko częściową definicją pojęcia, częściową definicją nośnika. Jego zakres pozostaje nieostry, dopóki nie wskaże się stopnia, w jakim elementy typu muszą być podobne do modelu.

5. Stylizacja definicji. Język i metajęzyk

Dokonajmy teraz odróżnienia – o którym była już wyżej mowa – definicji w stylizacji realnej od definicji w stylizacji nominalnej. Aby sformułować definicję w stylizacji nominalnej, musimy mieć do dyspozycji nazwę wyrażenia, które chcemy zdefiniować. Nazwy wyrażen tworzymy najczęściej poprzez ujęcie tych wyrażen w cudzysłów, a o wyrażeniu ujętym w cudzysłów powiemy, że wyrażenie to występuje w supozycji materialnej (w takiej supozycji występuje nazwa „filozof” w zdaniu: „Słowo „filozof” ma trzy sylaby”). W językach naturalnych lub językach do nich zbliżonych nie ma żadnych ograniczeń w tworzeniu nazw cudzysłowowych wyrażen; dlatego w tych językach możemy sformułować zarówno definicje realne, jak i nominalne. W szczególności: definicja w stylizacji realnej jest to definicja, której *definiendum* występuje w supozycji normalnej. Definicja w stylizacji nominalnej jest to definicja, której *definiendum* występuje w supozycji materialnej.

Reguły konstruowania wyrażen w językach sztucznych (np. językach logiki) zwykle nie pozwalają na tworzenie nazw wyrażen w ramach tych języków. Nazwy wyrażen występują natomiast w metajęzykach tych języków. Tam, gdzie język przedmiotowy i metajęzyk są od siebie precyzyjnie odróżnione, wolno powiedzieć, że definicja realna wyrażenia języka *J* to definicja sformułowana w języku *J*, natomiast definicja nominalna wyrażenia języka *J* to definicja sformułowana w metajęzyku języka *J*.

Spośród definicji (2)-(12) formuły (5), (6) i (9) wolno traktować jako definicje w stylizacjach nominalnych; pozostałe – to definicje w stylizacjach realnych.

6. Definicje dystynktywne i kontekstowe

Przyjrzyjmy się teraz definicjom (7)-(12). Są to definicje odpowiadające pojęciom, których nośniki zaznaczone są kapitalikami („wyrażać”, „opis analityczny”, „prawda”, „rozumienie”, „znaczenie”). Jednakże *definienda* tych definicji to pewne większe konteksty – takie jak „zdanie *Z* WYRAŻA *M*”, „OPIS ANALITYCZNY przedmiotu rzeczywistego”, „*Z* jest PRAWDĄ”, „Ktoś ROZUMIE przedmiot *X*”, „Wyrażenie *W*₁ języka *J*₁ ma to samo ZNACZENIE co wyrażenie *W*₂ języka *J*₂”, „*X* jest AUTORYTETEM dla *Y* w dziedzinie *D*”. O definicjach, które dla nośnika pojęcia podają większy kontekst i dopiero dla tego większego kontekstu wskazują konotację, nazywamy „definicjami kontekstowymi”. Definicje, w

których wyrażenie definiowane jest identyczne z *definiendum*, to definicje dystynktywne.

Kiedy wyrażenie wymaga definicji kontekstowej? Zwykle wtedy, gdy jego znaczenie jest, mówiąc bardzo luźno, „związane” z jakąś własnością lub relacją. Oto przykłady. Prawdziwość to własność zdań; sprawiedliwość to własność czynów. Odpowiednie konteksty: „Zdanie Z jest prawdziwe” i „Czyn X-a jest sprawiedliwy” (lub w sformułowaniu reistycznym: „X czyni sprawiedliwie”). Wyrażanie jest relacją między znakiem, np. zdaniem, a myślą (stąd kontekst „Zdanie Z wyraża myśl *M*”), rozumienie jest relacją między osobą a jakimś przedmiotem („Ktoś rozumie przedmiot *x*”), autorytet – relacją między dwiema osobami i jakąś dziedziną („X jest autorytetem dla *Y* w dziedzinie *D*”). Owszem, i dla terminów własności- i relacyjno-pochodnych konstruowane są definicje dystynktywne; zwykle jednak są one pod różnymi względami ułomne. Zaznaczmy jeszcze, że kontekst nośnika pojęcia może być zdaniem lub nazwą (w każdym razie powinien być wyrażeniem kategorematycznym).²⁰

Definicją kontekstową jest też definicja przez abstrakcję. Służy ona do definiowania cech-względów, które wyznaczają w jakimś zbiorze klasy równoważności (klasy te są wyznaczone przez relacje równościowe, czyli zwrotne, symetryczne i przechodnie). Oto przykład takiej definicji wyrażenia „temperatura”:

(14) W dwóch pomieszczeniach jest ta sama TEMPERATURA, gdy słupek rtęci osiąga w obu tych pomieszczeniach ten sam poziom.

7. Systematyzacja struktur definicyjnych

Struktury syntaktyczne nadawane definicjom są liczne i różnorodne. Warto pamiętać, że różne struktury definicyjne nadają się do oddawania różnych intencji osób definiujących i stosowane są w zależności od bazy, na której definicja się opiera. Innej struktury użyjemy dla oddania pełnego sensu wyrażenia, innej – do sformułowania definicji częściowej. Pewne szczególne typy definicji powstały także dla definiowania wyrażen o takich a nie innych właściwościach semantycznych (np. zawierających defekty semiotyczne). Szczególne struktury definicyjne służą też oddawaniu intencji regulującej lub arbitralnej.

Rozpocznijmy od definicji całościowych. Do zdania sprawy z całości sensu jakiegoś wyrażenia nadają się formuły o strukturze identycznościowej i ekwiwalencyjnej (w tym ostatnim wypadku chodzi o równoważność, a nie o równoznaczność). Zarówno jednak struktura identycznościowa, jak i

²⁰ Co się stanie jeśli dla wyrażenia synkategorematycznego podamy definicję dystynktywną? Przytoczmy przykład ze *Słownika języka polskiego*. „Przyjaciół – osoba pozostająca z kimś w bliskich relacjach”. Otóż zauważmy, że np. przyjacielem Igrukowskiego nie jest ktoś, kto z Iksińskim (czy z jakimkolwiek innym „kimś”) pozostaje w dobrych relacjach.

równoważnościowa, mogą mieć wersje i nominalne, i realne – a także i dystynktywne, i kontekstowe.

Definicjami identycznościowymi są definicje (1)-(6), przy czym definicje (1)-(4) mają stylizację realną, a definicje (5)-(6) nominalną.

Z kolei definicje (8) i (9) to definicje ekwiwalencyjne – przy czym (8) jest w stylizacji realnej, a (9) nominalnej. O ile argumentami definicji identycznościowych są nazwy, o tyle argumentami definicji ekwiwalencyjnych są zdania. Jeśli przyjmiemy, że wyrażeniami definiowanymi są w (8) i (9) odpowiednio wyrażenia „rozumie” i „wyraża” (jak zaznaczono kapitalikami), to są to także definicje kontekstowe. Jak widać, nawet definicjom całościowym nadać można odmienne formy. Szczególną formą definicji identycznościowej jest wspomniana na początku definicja klasyczna.

Struktury definicji częściowych są jeszcze bardziej zróżnicowane.

Przypomnijmy, że definicje całościowe wskazują warunek zarówno konieczny, jak i wystarczający przynależenia do denotacji definiowanego wyrażenia. Bywa tak, że z jakiegoś powodu nie możemy lub nie chcemy wskazać warunku, który byłby zarazem konieczny i wystarczający, ale możemy i chcemy podać „oddzielnie” dwa różne warunki: konieczny i wystarczający. Tak właśnie jest w definicji aproksymacyjnej, której przykładem jest formuła (12). Formuła ta głosi, że jeżeli coś spełnia warunek wystarczający, to jest desygnatem definiowanej nazwy, a jeśli nie spełnia warunku koniecznego, to desygnatem nie jest, przy czym warunki konieczny i wystarczający są różne i dlatego nie można nadać tej definicji formy równoważnościowej.

Definicje aproksymacyjne to definicje stworzone do definiowania aproksymatywów, czyli wyrażen nieostrych. Nadają się one do częściowego scharakteryzowania sensu wyrażenia w tym sensie, że o pewnych przedmiotach nie pozwalają rozstrzygnąć, czy należą one do denotacji definiowanego wyrażenia, czy nie. W szczególności nie mówią one nic o przedmiotach, które spełniają warunek konieczny, ale nie spełniają warunku wystarczającego. Zobaczmy to na przykładzie definicji typowego aproksymatywu, jakim jest wyrażenie „stary”:

(15) Jeśli osoba O skończyła co najmniej 80 lat, to osoba O jest STARA, a jeżeli osoba O nie skończyła jeszcze 60 lat, to osoba O nie jest STARA.

Formuła ta przesądza o osobach 80-letnich i starszych, że są stare, o osobach mniej niż 60-letnich, że nie są stare, natomiast nie przesądza nic o osobach między 60 a 80 rokiem życia (czyli w obrębie wyznaczonego w (15) zakresu nieostrości wyrażenia „stary”).

Definicje częściowe podają niekiedy tylko warunek konieczny przynależenia do denotacji lub tylko warunek wystarczający. Definicje takie tworzy się np. wtedy, gdy z powodu nieostrości wyrażenia nie możemy wskazać konotacji wyrażenia, która wyznaczałaby jego denotację, potrafimy jednak

wyznaczyć precyzyjnie albo nadzbiór albo podzbiór tej denotacji. Dla wyrażenia „stary” mielibyśmy następujące przykłady definicji częściowych, a w szczególności ampleksyjnej (16) i inkluzyjnej (17):

(16) Jeżeli osoba *O* jest STARA, to osoba *O* skończyła już 60 lat.

(17) Jeśli osoba *O* skończyła co najmniej 80 lat, to osoba *O* jest STARA.

W formule (16) wskazany jest warunek niezbędny starości (ukończenie 60 lat), w formule (17) – warunek wystarczający (ukończenie 80 lat). Łatwo zauważyć, że koniunkcja obu tych formuł daje, po odpowiednich przekształceniach, definicję aproksymacyjną (15).

Definicje aproksymacyjne, ampleksyjne i inkluzyjne, jako operujące na argumentach zdaniowych, mają swoje odpowiedniki w formułach z argumentami nazwowymi. Zamiast spójnika identyczności (charakterystycznego dla definicji identycznościowych), mają one spójnik „jest” (lub jakiś jego synonim) użyty w sensie inkluzyjnym. Definicją ampleksyjną w wersji nazwowej jest w zestawie podstawowym definicja (6). Oto odpowiedniki definicji (15)-(17) w wersjach z argumentami nazwowymi:

(18) Osoba mająca ponad 80 lat jest STARA, natomiast osoba mająca mniej niż 60 lat nie jest STARA.

(19) Osoby STARE mają (w każdym razie) ponad 60 lat.

(20) Osoba mająca ponad 80 lat jest STARA.

Zwróćmy uwagę, że definicje inkluzyjne i ampleksyjne, w postaci zdaniowej i nazwowej, mają kształt identyczny z wieloma prawami stwierdzającymi zachodzenie pewnych rzeczowych zależności między zjawiskami. Czy dane zdanie ma charakter definicji, czy nie – to zależy od statusu metodologicznego tych zdań, a ostatecznie od odpowiedniej konwencji.

Zwróćmy też uwagę, że w tradycyjnych formułach definicyjnych nie używa się kwantyfikatorów. Wolno powiedzieć, że w definicjach identycznościowych o strukturze klasycznej (Arystotelesowskiej) wyrażenie definiowane występuje w supozycji formalnej. Jeśli chcielibyśmy oddać treść tej definicji za pomocą formuły z użyciem kwantyfikatorów, to łącznik definicyjny brzmiałby nie po prostu „jest to”, lecz „jest każdy i tylko”. Poprzez modyfikację kwantyfikatora („jest każdy”, „jest tylko”) można uzyskać parafrazę dla definicji ampleksyjnej i inkluzyjnej. Dodajmy także, że definicje inkluzyjne i ampleksyjne mogą wystąpić, podobnie jak definicje identycznościowe, w stylizacji nominalnej (typu „Wyrażenie *W* odnosi się m.in. do...” *etc.*)

Rozpatrzmy jeszcze definicje kondycyjne. Mają one postać implikacji, w której w poprzedniku wskazany jest warunek wstępny przynależności do denotacji, natomiast w następniku jest formuła równoważnościowa. Oto przykład kondycyjnej definicji „rozpuszczalności”:

(21) Jeśli x -a włożymy do wody, to x jest ROZPUSZCZALNY w wodzie, gdy x utworzy z wodą jednolitą ciecz.

Tutaj warunek podany w poprzedniku jest opisem pewnej operacji przeprowadzanej na potencjalnych desygnatach; dlatego definicje takie określa się jako „operacyjne”.

Warto byłoby rozważyć wprowadzenie formuł definicyjnych kondycyjalnych, których następnikami są np. definicje aproksymacyjne, inkluzyjne lub ampleksyjne. Zdaje się bowiem, że także nazwy cech dyspozycyjnych bywają nieostre.

Również dla definicji kondycyjnalnej da się wskazać odpowiedniki o argumentach nazwowych, Oto nazwowy odpowiednik definicji (21):

(22) Spośród przedmiotów włożonych do wody ROZPUSZCZALNE są wszystkie i tylko te, które utworzą z wodą jednolitą ciecz.

Definicją o strukturze kondycyjnalnej jest w zestawie podstawowym formuła (10).

Poniższa tabela zestawia wszystkie omówione struktury definicyjne (w stylizacji realnej). W schematach zdaniowych – zdanie zawierające wyrażenie definiowane to ‘ p ’ (wyróżnione także pogrubieniem). W schematach nazwowych – użyty został język teorii zbiorów; przez ‘ P ’ oznaczam denotację wyrażenia definiowanego. Liczbę użytych symboli zmniejszyłam do *minimum*, pozostawiając implikację, koniunkcję i negację.

Typ definicji	Schematy	
	zdaniowe	nazwowe
kondycyjnalno-aproksymacyjna	$s \rightarrow [(q \rightarrow \mathbf{p}) \wedge (r \rightarrow \sim \mathbf{p})]$	$x \in S \rightarrow [(x \in \mathbf{P} \rightarrow x \in Q) \wedge (x \in R \rightarrow x \notin \mathbf{P})]$
kondycyjnalno-identycznościowa	$s \rightarrow [(\mathbf{p} \rightarrow q) \wedge (\sim q \rightarrow \sim \mathbf{p})]$	$x \in S \rightarrow [(x \in \mathbf{P} \rightarrow x \in Q) \wedge (x \in Q \rightarrow x \in \mathbf{P})]$
aproksymacyjna	$(q \rightarrow \mathbf{p}) \wedge (r \rightarrow \sim \mathbf{p})$	$(x \in Q \rightarrow x \in \mathbf{P}) \wedge (x \in R \rightarrow x \notin \mathbf{P})$
identycznościowa	$(\mathbf{p} \rightarrow q) \wedge (q \rightarrow \mathbf{p})$	$(x \in \mathbf{P} \rightarrow x \in Q) \wedge (x \in Q \rightarrow x \in \mathbf{P})$
inkluzyjna	$q \rightarrow \mathbf{p}$	$x \in Q \rightarrow x \in \mathbf{P}$
ampleksyjna	$\mathbf{p} \rightarrow q$	$x \in \mathbf{P} \rightarrow x \in Q$

Schematy powyższe pozwalają na porównanie syntaktycznych typów definicji. Niektóre spośród nich są sztuczne – np. definicję równościową

formułuje się zazwyczaj nie w postaci koniunkcji dwóch implikacji, lecz w postaci ekwiwalencji ($p \leftrightarrow q$), a definicję równościową nazwową formułuje się w postaci „ P jest to Q ”.

W kolejnej tabeli zestawiam jeszcze przykładowy sposób parafrazowania schematów nazwowych za pomocą zwrotów naturalnojęzykowych.

Schemat	Parafraza
$x \in S \rightarrow [(x \in Q \rightarrow x \in P) \wedge (x \in R \rightarrow x \notin P)]$	Spośród S -ów P -kiem jest każdy Q , a żaden R .
$x \in S \rightarrow [(x \in P \rightarrow x \in Q) \wedge (x \in Q \rightarrow x \in P)]$	Spośród S -ów P -kiem jest każdy i tylko Q .
$(x \in Q \rightarrow x \in P) \wedge (x \in R \rightarrow x \notin P)$	P -kiem jest każdy Q , a żaden R .
$(x \in P \rightarrow x \in Q) \wedge (x \in Q \rightarrow x \in P)$	P jest to każdy i tylko Q .
$x \in Q \rightarrow x \in P$	Q -ki są P -ami.
$x \in P \rightarrow x \in Q$	P -ki są Q -ami.

8. Definicja aksjomatyczna

Wyżej była mowa o tym, że to, które zdania naszej teorii są definicjami, a które zdaniami rzeczowymi – jest kwestią konwencji.

Dojrzałe teorie naukowe mogą zostać przedstawione w postaci systemów aksjomatycznych. W tym wypadku pewne zdania teorii zostają wyróżnione jako aksjomaty – zdania, które nie wymagają dowodzenia. Inne twierdzenia należą wówczas do tej teorii, o ile można je wywieść z aksjomatów (za pomocą przyjętych reguł dowodzenia). Otóż aksjomaty w teoriach aksjomatycznych teorii pełnią zarazem funkcję definicji kontekstowych terminów, które w aksjomatach występują.

Niech jako przykład takiej definicji aksjomatycznej implikacji ($\rightarrow$, „jeżeli..., to...” i negacji ($\sim$, „i”) posłuży aksjomatyka rachunku zdań skonstruowana w 1924 r. przez Łukasiewicza:

$$\begin{aligned}
 (23) \quad & (p \rightarrow q) \rightarrow [(q \rightarrow r) \rightarrow (p \rightarrow r)] \\
 & (\sim p \rightarrow p) \rightarrow p \\
 & (p \rightarrow \sim p) \rightarrow q
 \end{aligned}$$

9. Wymóg adekwatności

Jak dotąd była mowa tylko o rodzajach definicji. Metodolodzy formułują także wymogi, które pozwalają na odróżnienie definicji poprawnych od niepoprawnych dla danego rodzaju definicji. Na metodologiczną poprawność definicji składa się wiele czynników.

Rozpocznijmy od wymogu adekwatności. Jest on tradycyjnie formułowany tylko dla definicji sprawozdawczych (i jest to słuszne) i tylko dla definicji pełnych

(to zaś jest niesłuszne). Istotnie, tylko jeśli chcemy zdać sprawę z zastanego sensu wyrażenia, to można od nas oczekiwać, iż rezultat będzie względem tego stanu „zastanego” odpowiedni. Inna sprawa, że ową odpowiedniość można rozumieć różne, o czym powiemy nieco niżej. Nie ma jednak powodu, aby adekwatności nie wymagać od definicji niepełnych. Jeśli celowo podajemy jedynie podzbiór lub nadzbiór konotacji wyrażenia, to wymóg adekwatności nakłada na nas obowiązek, aby zawartość *definiensa* była zgodna właśnie z tymi intencjami.

Mówi się zazwyczaj, że definicja jest adekwatna, gdy *definiens* i *definiendum* mają taką samą denotację. Jest to jednak pewne uproszczenie. Jak wiadomo – ten sam zbiór może być wyznaczany przez różne własności. Warunek adekwatności mogłaby w związku z tym spełniać definicja wskazująca własność niebędącą konotacją definiowanego wyrażenia, a jedynie wyznaczającą ten sam zbiór przedmiotów. Przywołajmy znany wśród filozofów przykład sercowców i nerkowców: jest faktem biologicznym, że każdy i tylko organizm, który ma serce, ma też nerki. Jeśli jednak wyrażenia „sercowiec” używamy po to, aby się odnieść do organizmów z sercami, to definicji „Sercowiec jest to organizm, który ma nerki” nie chcielibyśmy uważać za adekwatną. Wymóg adekwatności dla definicji konotacyjnych i pełnych należałoby sformułować następująco: konotacyjna definicja sprawozdawcza pełna wyrażenia *W* jest adekwatna, gdy wymienia wszystkie i tylko własności należące do konotacji wyrażenia *W*.

Dla definicji niepełnych mielibyśmy odpowiednio: definicja konotacyjna ampleksyjna jest adekwatna, gdy wskazuje podzbiór konotacji (warunek konieczny); definicja restrykcyjna jest adekwatna, gdy wskazuje nadzbiór konotacji (warunek wystarczający).

W teorii definicji zwykło się odróżniać definicje adekwatne od po prostu nieadekwatnych. Kryterium adekwatności jest złamane, gdy *definiens* definicji sprawozdawczej ma inną denotację niż *definiendum*. Z pragmatycznego punktu widzenia wydaje się, że adekwatność powinno się uważać za cechę stopniowalną, tj. powinno się oceniać definicje jako nieadekwatne w mniejszym lub większym stopniu. Spośród dwóch pełnych definicji sprawozdawczych tego samego wyrażenia ta byłaby adekwatniejsza, w której denotacja byłaby wyznaczona precyzyjniej.

Odpowiednikiem stopniowania adekwatności dla definicji pełnych byłaby stopniowalność trafności definicji częściowych. Spośród dwóch w zasadzie poprawnych definicji amplifikacyjnych terminu „zegar mechaniczny”:

(24) ZEGAR MECHANICZNY jest artefaktem.

(25) ZEGAR MECHANICZNY jest urządzeniem mechanicznym.

definicja (25) jest trafniejsza.

Definicje pełne (czyli, podkreślmy raz jeszcze, z intencji wskazujące pełną konotację) – bywają definicjami zawężającymi (za wąskimi), rozszerzającymi (za szerokimi), zazębiającymi i rozsuwającymi. Charakteryzuje się te typy poprzez

relację między denotacją *definiensa* a denotacją *definiendum* w następujący sposób: Definicja rozszerzająca – jest to definicja, w której denotacja *definiendum* zawiera się w denotacji *definiensa*. Definicja zawężająca – jest to definicja, w której denotacja *definiensa* zawiera się w denotacji *definiendum*. Definicja zazębiająca – jest to definicja, w której denotacje *definiendum* i *definiensa* się krzyżują. Definicja rozsuwająca – jest to definicja, w której denotacje *definiendum* i *definiensa* są rozłączne.

Zauważmy, że definicja z intencji pełna, ale na skutek błędu faktycznie zawężająca, wskazywać może na dokładnie taką samą własność konotacyjną, co pewna definicja restrykcyjna (czyli z intencji wskazująca warunek wystarczający należenia do denotacji). Pierwsza jest definicją błędną, druga – poprawną. Gdyby ktoś np. sformułował definicję:

(26) ZEGAR jest to urządzenie mechaniczne służące do mierzenia czasu.

z intencją podania definicji pełnej, to byłaby ona niepoprawna (zawężająca): są bowiem zegary (np. słoneczne), które nie są urządzeniami mechanicznymi.

Natomiast definicja:

(27) Urządzenie mechaniczne służące do mierzenia czasu jest ZEGAREM.

sformułowana jako restrykcyjna (i mająca strukturę inkluzyjną), byłaby definicją w pełni poprawną.

Z tego właśnie względu istotne jest, aby definicjom nadawać odpowiednie formy (dobrane spośród arsenału dostępnych struktur) oraz aby wyraźnie zaznaczać intencje, z jakimi definicja została sformułowana.

10. Kolokacyjność definicji regulujących, referencyjność i konserwatywność definicji arbitralnych

Odpowiednikiem wymogu adekwatności stawianym definicjom regulującym – czyli, powtórzmy, definicjom ustalającym nowe, ostre znaczenie wyrażenia nieostrego – jest wymóg kolokacyjności. Chodzi w nim o to, żeby nowy, ostry zarys denotacji poprowadzony został w granicach zakresu nieostrości. Można tę sprawę ująć także tak: nowe granice sensu wyrażenia mają być wyznaczone tak, by żadnego typowego desygnatu wyrażenia nie wyłączyć z nowej denotacji, a żadnego typowego nie-desygnatu nie włączyć do nowej, ostrej denotacji.

Wyżej podana została aproksymacyjna definicja wyrażenia „stary” (15) – jako zdająca sprawę z nieostrego sensu tego wyrażenia. Definicja ta nie usuwała zakresu nieostrości tego wyrażenia: o osobach między 60 a 80 rokiem życia nie rozstrzygała, czy osoby te są stare, czy nie. Gdybyśmy teraz chcieli uregulować sens wyrażenia „stary” (np. dla celów praktycznych, choćby po to, aby osobom tym przyznać jakieś uprawnienie – np. pozwolić im w czasach pandemii korzystać

z instytucji w wyznaczonych godzinach), zgodna z postulatem kolokacyjności byłby np. definicja:

(28) Osoba STARA jest to osoba powyżej 75 roku życia.

Natomiast definicja:

(29) Osoba STARA jest to osoba powyżej 85 roku życia.

nie spełniałaby wspomnianego postulatu, wyłączałyby bowiem pewne osoby niewątpliwie stare (np. 83-letnie) – na gruncie definicji (15) i (18) – z denotacji definiowanego wyrażenia.

Definicje arbitralne, które wprowadzają nowe wyrażenia do języka, zależą od wolnej decyzji ich autora: nie muszą się liczyć z zastanym stanem języka. Na wolność naukowców w tej dziedzinie nakłada się jednak pewne ograniczenia. Są to m.in. wymogi referencyjności i konserwatywności²¹. Definicja jest referencyjna (inaczej: niepusta), gdy desygnaty wyrażenia istnieją lub przynajmniej mogą istnieć. Chodzi o to, aby nowe wyrażenia wprowadzać wtedy, gdy mają one wypełniać jakieś istotne luki w siatkach pojęciowych danej dyscypliny naukowej. Od definicji arbitralnych wymaga się także konserwatywności (nietwórczości) – czyli tego, żeby definicja nie pociągała żadnych fałszywych zdań rzeczowych.

11. Wymogi pragmatyczne stawiane definicjom

Tradycyjnie wymienia się także kilka pragmatycznych wymogów stawianych definicjom. Dwa najważniejsze – to wymóg inteligibilności (zrozumiałości) i wymóg komutacyjności (braku błędnych kół).

Definicja jest inteligibilna, gdy wszystkie wyrażenia *definiensa* są zrozumiałe dla użytkownika, do którego definicja ta jest adresowana. Czy definicje w zestawie wyjściowym są inteligibilne? Nieobudowane odpowiednią siatką pojęciową mogłyby się wydać niezrozumiałe dla większości czytelników tej książki; zrozumiałe byłyby natomiast, gdyby znalazły się w obrębie pewnej struktury pojęciowej, w ramach której wyrażenia występujące w *definiensach* byłyby objaśnione. Wykroczenie przeciwko wymogowi inteligibilności określane jest jako „*ignotum per ignotum*”

Z kolei definicja jest komutacyjna, gdy ani w *definiensie*, ani w definicji żadnego z członów *definiensa* (*etc.*) nie występuje wyrażenie definiowane.

²¹ Oprócz tu wymienionych nakłada się na definicje arbitralne również warunek predykatywności. Definicja jest predykatywna, gdy desygnaty definiowanego wyrażenia mają co najmniej jedną własność, która przysługuje wszystkim i tylko tym desygnatom. W praktyce definicja niespełniająca tego warunku musi być definicją denotacyjną, czyli wymieniającą desygnaty wyrażenia, które w wypadku definicji niepredykatywnej nie tworzą zbioru predykatywnego (a taka definicja nigdy nie jest wynikiem analizy pojęcia).

Definicja niekomutacyjna – to definicja zawierająca błędne koło (błąd zwany również „*idem per idem*”).

Do tego zestawu wymogów pragmatycznych dodajmy jeszcze pewne postulaty szczególnie ważne dla definicji jako wyniku analizy. Definicja analityczna powinna, po pierwsze, spełniać postulat symplifikacji, tj. mówiąc w uproszczeniu, rozбивać znaczenie wyrażenia na składniki prostsze. „Prostota” – to wyrażenie co najmniej dwuznaczne, ale – co ciekawe – w postulacie tym oba znaczenia należy wziąć pod uwagę. Po pierwsze więc, „prostota” – o czym była już mowa²² – znaczy tyle, co „nie-złożoność”. Definicja analityczna powinna rozkładać analizowane pojęcie na pojęcia proste, a w każdym razie: mniej złożone. Po drugie, „prostota” znaczy tu tyle, co „łatwość (poznawcza)”. Definicja analityczna powinna ułatwiać jej odbiorcy zrozumienie terminu, który definiuje. Oczywiście oba sensy „prostoty” bywają w tym wypadku ze sobą splecione. Czasem jednak to, co prostsze logicznie – jest trudniejsze do ujęcia poznawczego i na odwrót. Jedynie definicja w tym podwójnym sensie upraszczająca – pozwala na uniknięcie groźby analitycznego regresu *ad infinitum*.

Drugi wymóg, który spełniać powinny definicje analityczne to wymóg esencjalności. Definicja danego wyrażenia jest esencjalna, gdy wskazuje faktyczny *analysans* tego wyrażenia. Definicje analityczne spełniające postulat esencjalności należy odróżnić od wyrażen, które charakteryzują definiowany termin pod nieistotnymi względami. Za definicje gwałcące kryterium esencjalności (*scil.* za definicje nieesencjalne) należałoby uznać m.in. porównania i wyjaśnienia, uwagi etymologiczne *etc.* Chociaż mogą one niekiedy pełnić funkcje podobne do funkcji definicji – trudno uznać je za definicje *sensu stricto*.

12. Koordynacja definicji i ujawnianie intencji

Raz jeszcze podkreślmy, że dla filozofa, który tworzy definicje jako zwieńczenie analizy, jedną z najważniejszych spraw jest dostosowanie struktury definicyjnej do swoich intencji analitycznych i do wyników badań empirycznych (w szczególności – do przyjętego ostatecznie korpusu). Postulat, który nakłada na definiującego obowiązek takiego dostosowania nazwijmy „postulatem koordynacji”.

Powiązany jest z nim postulat ujawniania intencji definiującego i genezy definicji. Każdy, kto formułuje definicje, powinien wyraźnie wskazać odbiorcy, czy jest to zgodnie z jego intencją definicja sprawozdawcza, czy też modyfikująca lub arbitralna. Intencję sprawozdawczą, regulującą lub arbitralną najlepiej zaznaczyć za pomocą odpowiedniego funktora. Są jednak pewne konteksty pragmatyczne, które nie pozostawiają wątpliwości co do intencji nadawcy mimo braku takiego funktora. Na przykład w słownikach i encyklopediach

²² Por. wyżej, §10 rozdziału I.

spodziewamy się zawsze definicji sprawozdawczych, a we wstępach do aktów prawnych – definicji regulujących. Inaczej bywa w tekstach filozoficznych.

Zgodnie z powyższym postulatem – definicje arbitralne można by rozpoczynać np. od partykuły „Niech wyrażenie *W* znaczy...”, a definicje regulujące – od zwrotu „Niech wyrażenie *W* znaczy odtąd...”. Definiujący powinien także wyraźnie powiedzieć, na jakim korpusie – werbalnym, czy materialnym, rzeczywistym, czy wyobrażeniowym – się opiera.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej możliwym sytuacjom w tym zakresie.

Przyjmijmy najpierw, że chcemy podać pełną, sprawozdawczą definicję konotacyjną jakiegoś terminu, np. – jak to zrobiliśmy wyżej – terminu „zegar mechaniczny”. Przebieg procesu ustalania definicji zależy w dużym stopniu od tego, na jakiej podstawie dokonuje się ustaleń.²³ Przyjmijmy, że punktem wyjścia analiz jest jedynie pewien korpus rzeczowy: pewne zegary. Załóżmy, że w istniejących (lub dostępnych) słownikach nie ma definicji tego terminu: ani konotacyjnej, ani denotacyjnej – a w każdym razie że żadnej takiej definicji nie uwzględniamy w korpusie. Nie wiadomo też, jakie własności są za pomocą terminu „zegar mechaniczny” przypisywane przedmiotom, o których ten termin się orzeka. Aby podać sprawozdawczą definicję konotacyjną terminu „zegar mechaniczny” musimy wyodrębnić takie własności przedmiotów z naszego korpusu, które są dla tych przedmiotów istotne.

Wskazanie konotacji terminu na podstawie korpusu rzeczowego bywa utrudnione z dwóch powodów.

Po pierwsze, dla przedmiotów uwzględnionych w korpusie może nie dać się wyznaczyć zbioru takich własności, które przysługiwałyby wszystkim i tylko tym przedmiotom (gdyż korpus nie jest zbiorem predykatywnym). Rysują się wtedy dwie możliwości: albo uznamy, że badany termin jest wieloznaczny, albo uznamy, że w odniesieniu do niektórych z rozważanych przedmiotów nie powinno się tego terminu stosować. W zależności od tego, można albo stwierdzić wieloznaczność terminu i dla każdego znaczenia podać oddzielną definicję sprawozdawczą, albo wyznaczyć konotację danego terminu tylko dla tego podzbioru przedmiotów nazywanych tym terminem, dla którego odpowiedni (niesprzeczny) zbiór własności istnieje. Ta druga ewentualność – czyli sformułowanie definicji regulującej – równa się wyłączeniu niektórych przedmiotów należących do wyjściowego korpusu z denotacji uregulowanego za pomocą definicji wyrażenia.

Po drugie, bywa, że samo ustalenie korpusu jest utrudnione, gdyż wyrażenie, które chcemy zdefiniować, jest nieostre. W takim wypadku można zaostrić denotację terminu – tak, aby rozstrzygnięcie o tym, czy dany przedmiot należy do denotacji, czy nie, było zawsze zasadniczo (tj. przy odpowiedniej

²³ W metodologii mówi się niekiedy o różnych sposobach tworzenia definicji. Wymienia się np. metody etymologiczną, indukcyjną i intuicyjną (por. np. [Pawłowski 1978], s. 39-47). Tutaj zwracam uwagę, że sposoby te są o wiele bardziej zróżnicowane.

wiedzy rozstrzygającego) wykonalne. Powstaje wtedy definicja regulująca, a więc wskazująca własności przysługujące wszystkim i tylko elementom zaostrożonej denotacji.

Właśnie z powodu tych trudności z uwzględnieniem w analizie różnorodnych elementów korpusu, liczba przedmiotów w korpusie analitycznym bywa drastycznie ograniczana: do kilku, czy nawet jednego, uznanego za typowy elementu.

Rozpatrzmy teraz sytuację, w której punktem wyjścia naszej analizy jest korpus werbalny: pewne konteksty, w których występuje definiowane wyrażenie. Jeśli chcemy sformułować definicję sprawozdawczą tego wyrażenia, to próbujemy ustalić, w jakim sensie to wyrażenie jest używane w tych kontekstach (*a fortiori* jakim *definiendum* dałoby się zastąpić). I tutaj znowu podanie takiej definicji bywa utrudnione: niekiedy nie da się wskazać jednego takiego *definiensa*, którym można zastąpić *definiendum* w każdym elemencie korpusu. Wyjście jest podobne: możemy przeprowadzić dystynkcje między różnymi sensami lub pozostać przy jednym sensie, ale go zaostriżyć.

Rozważmy inną sytuację – w której w punkcie wyjścia procedury definiowania poza pewnym korpusem materialnym dysponujemy pewną zastaną definicją konotacyjną danego terminu. Jest to częsta sytuacja w naukach i w filozofii. Naturalnym zabiegiem jest wówczas zestawienie danej definicji z obranym korpusem materialnym i sprawdzenie, czy wymienione w definicji konotacyjnej własności rzeczywiście są cechami istotnymi desygnatów. Jeśli tak nie jest – kolejnym krokiem jest skorygowanie zastanej definicji (lub w ostateczności – korpusu materialnego).

Niekiedy bywa i tak, że chociaż wskazana w definicji konotacja odpowiada korpusowi materialnemu, to ze względu na pewien cel poszukuje się innej wiązki własności konotacyjnych. Tak zdarza się na przykład, gdy chcemy dany termin zdefiniować za pomocą *definiensa* należącego do języka pewnej określonej dyscypliny naukowej lub gdy termin, zdefiniowany w jednej dyscyplinie naukowej, chcemy zaadaptować na użytek innej. Definicję, która wskazuje konotację terminu przy danej denotacji i na użytek pewnej dyscypliny naukowej, nazwaliśmy „konotacyjną definicją eksplikacyjną”. Posłużenie się gotową siatką pojęciową (pewnej dyscypliny naukowej) do skonstruowania definicji najczęściej wiąże się także z regulacją zastanej denotacji.

Rozważmy to jeszcze na przykładzie. Załóżmy, że pewien znawca mebli – nazwijmy go żartobliwie „meblologiem” – chce podać definicję wyrażenia „krzesło”. Badania empiryczne naszego meblologa – polegające na analizie kontekstów, w których używa się słowa „krzesło”, w tym zastanych definicji „krzesła”, oraz na analizie samych krzeseł (czyli na analizie pewnego korpusu werbalnego i materialnego) – wskazują na fakt, że nie ma adekwatnej definicji wyrażenia „krzesło”: że wyrażenie „krzesło” jest np. wyrażeniem nieostrym ze względu na przyjęty korpus. W związku z tym ów meblolog musi podjąć dwie

decyzje: (a) rozstrzygnąć, czy skonstruuje sprawozdawczą, czy regulującą definicję „krzesła”; (b) uświadomić sobie, czy chce wskazać całość, czy jedynie część sensu tego wyrażenia. W zależności od wyznaczonego celu dobrać musi odpowiednią syntaktyczną formę definicji.

Zauważmy, że jeśli definicja wyrażenia nieostrego ma być poprawną definicją sprawozdawczą, to nie może być definicją pełną. W takiej sytuacji nasz meblolog nie użyje definicji o schemacie identycznościowym ani ekwiwalencyjnym (gdyby bowiem to zrobił – powstałaby definicja wadliwa), lecz posłuży się jednym ze schematów charakterystycznych dla definicji częściowych. Jeśli zaś poszukiwana definicja ma być w zamierzeniu nadawcy pełna – to musi być zarazem regulująca, czyli musi modyfikować zastany nieostry sens nazwy „krzesło”. Chcąc wskazać całość sensu uregulowanego, nadawca użyje formuły o strukturze identycznościowej lub ekwiwalencyjnej.

Założmy, że definiujący decyduje się zdać sprawę z zastanego sensu wyrażenia „krzesło” i decyduje się w związku z tym na zastosowanie jednego ze schematów charakterystycznych dla definicji częściowych. Jeśli w korpusie materialnym da się wyróżnić klasa typowych (modelowych) elementów, definiujący na tej podstawie może sformułować definicję restrykcyjną – a więc definicję o schemacie inkluzyjnym. Założmy, że typowym krzesłem jest drewniany mebel służący do siedzenia jednej osobie, i składający się z siedziska, oparcia i czterech nóg. W tej sytuacji – jak pamiętamy²⁴ – odpowiednia definicja inkluzyjna wyglądałaby następująco:

(30) Jeśli przedmiot x jest meblem służącym do siedzenia jednej osobie, złożonym z siedziska, oparcia i czterech nóg, to x jest KRZESŁEM.

Jeśli z kolei jest tak, że wszystkie krzesła mają pewne wspólne własności, ale nie udaje się nam wskazać ich swoistości, możemy sformułować definicję o schemacie ampleksyjnym – a więc ograniczyć się do wskazania warunku koniecznego przynależności do denotacji nazwy „krzesło”. Na przykład:

(31) Jeśli x jest KRZESŁEM, to x służy do siedzenia.

Może się zdarzyć, że zachodzą obie okoliczności: definiujący potrafi wyróżnić zarówno pewne współwłasności wszystkich desygnatów, jak i wskazać istotę typowych elementów korpusu. Wolno mu wtedy sformułować definicję aproksymacyjną, np. o postaci:

(32) Jeśli przedmiot x jest meblem służącym do siedzenia jednej osobie, złożonym z siedziska, oparcia i czterech nóg, to x jest KRZESŁEM, a jeśli x nie służy do siedzenia, to x nie jest KRZESŁEM,

²⁴ Por. wyżej, §7.

Rozważmy jeszcze sytuację, w której definiujący chce wskazać pełny, uregulowany sens wyrażenia „krzesło”. Ażeby jego definicja spełniała dodatkowo wymóg kolokacyjności, granice sensu musi on ustalić w zakresie nieostrości definiowanego wyrażenia. Może to zazwyczaj zrobić na wiele sposobów, zawartych – mówiąc swobodnie – między dwoma semantycznymi biegunami. Z jednej strony nadawca może nadać terminowi „krzesło” sens restrykcyjny, np. uznać, że krzesłami są tylko drewniane meble służące do siedzenia mające wymieniane wyżej elementy konstrukcyjne, a z drugiej może uznać, że krzesłami są wszystkie meble służące do siedzenia.

13. Układ definicji

Z tego, co zostało dotąd powiedziane widać wyraźnie, że poprawność danej definicji można ocenić dopiero w całym układzie definicji, którego definicja ta jest częścią. Na przykład to, czy dana definicja tworzy błędne koło z innymi definicjami lub czy jest inteligibilna, da się ocenić dopiero po przebadaniu definicji wyrażen występujących w *definiensie* wyjściowej definicji, a jeśli potrzeba także kolejnych wyrażen definicyjnych. Układ definicji wyrażen danego języka przyporządkowuje terminom tego języka ich sensy – a więc jest analogonem siatki pojęciowej. Jak o tym była już mowa w poprzednim rozdziale, ideałem jest sytuacja, w której jednemu terminowi odpowiada jedno pojęcie.

Jeśli terminologia ma być poprawna, musi wyróżniać pewne terminy jako pierwotne, tj. takie, dla których nie podaje się definicji *sensu stricto* (jeśli terminów pierwotnych nie ma, błędne koło pojawi się na pewno²⁵). Wobec tych terminów stosuje się różne strategie: albo się po prostu je wylicza, albo charakteryzuje częściowo, np. poprzez przykłady (opisane lub wskazane *quasi-ostensywnie* za pomocą odpowiednich ilustracji). Bywa, że terminy pierwotne nawzajem się częściowo charakteryzują (np. w układzie aksjomatów).

W poprawnej terminologii terminy pierwotne odpowiadają „atomom” siatki pojęciowej. W definicjach terminów niepierwotnych mogą się pojawiać tylko wyrażenia pierwotne lub posiadające już definicje, a więc nośniki pojęć złożonych.

Rzadko mamy do czynienia z językami całkowicie sztucznymi, w których pojęcia konstruowane są kolejno od najprostszych do coraz bardziej złożonych. Zwykle przystępujemy do analiz pojęciowych w sytuacji, w której w obiegu są już liczne pojęcia o różnej złożoności, które dopiero wymagają uporządkowania. Zwykle można to zrobić na wiele różnych sposobów.

Dodajmy, że w terminologiach większości dyscyplin naukowych zbiór terminów pierwotnych dzieli się na dwa podzbiory: jeden podzbiór to terminy specyficzne dla danej dyscypliny (takie muszą się zjawić, jeśli dyscyplina ta ma

²⁵ Dlatego na każdym kroku spotykamy błędne koła w słownikach języków etnicznych – np. w różnych słownikach noszących tytuł *Słownik języka polskiego* – stawiających sobie za cel podanie definicji wszystkich wyrażen takiego języka (np. języka polskiego).

nie być zredukowana do innej) oraz terminy „zapożyczone”, pochodzące z terminologii dyscyplin presuponowanych. W fizyce np. występują terminy matematyczne, w chemii – fizyczne, w biologii – chemiczne *etc.* Dlatego terminy niedefiniowane w tych dyscyplinach empirycznych są dwóch rodzajów: jedne pochodzą z dyscyplin presuponowanych, inne są terminami pierwotnymi specyficznymi. Jedynie część języków dyscyplin formalnych posiada wyłącznie terminy pierwotne specyficzne (gdyż dyscypliny te żadnych innych dyscyplin nie presuponują).

14. Tzw. niedefiniowalność

W praktyce przez „niedefiniowalność” rozumie się nie tyle niemożność zdefiniowania terminu w ogóle, ile niemożność zdefiniowania terminu w pewien określony sposób, a w szczególności niemożność podania definicji pewnego typu: takiej definicji, którą uznajemy w danej sytuacji za definicję *par excellence*. W związku z tym można teoretycznie wyróżnić wiele różnych pojęć niedefiniowalności, związanych z różnymi typami definicji. Wymienię tu przykładowo kilka takich pojęć.

Najczęściej chyba za definicję *par excellence* uznaje się definicję klasyczną. Niedefiniowalność danego terminu za pomocą *genus proximum* i *differentia specifica* utożsamia się wówczas z niedefiniowalnością jako taką. Składnając wiele terminów niedefiniowalnych w sposób klasyczny ma całkiem „dobre” definicje nieklasyczne.

Weźmy inny przykład. Jeśli np. uznamy, że właściwym (w każdym razie – właściwym ze względu na cele tworzenia definicji) sensem wyrażenia jest konotacja – to za niedefiniowalne należałoby uznać terminy niedefiniowalne za pomocą definicji konotacyjnej. Jeśli damy jeszcze ostrzejszy warunek: że konotacja powinna być dodatkowo pełna, to musimy uznać, że termin jest niedefiniowalny, gdy nie można skonstruować dla niego pełnej i adekwatnej definicji konotacyjnej.

Innym spotykanym niekiedy pojęciem niedefiniowalności – jest niedefiniowalność analityczna (*scil.* prostota). Chodzi o wspomnianą wyżej własność terminów, których sens (konotacja lub denotacja) nie da się zanalizować – tj. w danej siatce pojęciowej nie sposób wskazać ich bardziej elementarnych składników. Dla takich terminów nie można podać definicji analitycznej, chociaż da się je zdefiniować za pomocą pewnych definicji identyfikacyjnych – zwłaszcza o składniku ostensywnym – a także za pomocą definicji aksjomatycznych.

Jedną z bijących w oczy tendencji w literaturze filozoficznej jest (nad)używanie zwrotów typu „to pojęcie nie da się zdefiniować”, „ten termin wymyka się definicji”, „nie zaryzykuję sformułowania definicji” *etc.* Niekiedy stoi za takimi deklaracjami pewien program: wiadomo, że są takie style filozoficzne, które programowo stronią od precyzowania sensów terminów. Bywa

jednak i tak, że niedefiniowalnością zasłaniają się przedstawiciele szeroko rozumianego nurtu analitycznego, dla którego definicje winny być, jak się zdaje, sercem filozofii. Stosują tę zasłonę wtedy, kiedy po prostu trudno im się zorientować w bardzo skomplikowanych uwikłaniach semantycznych definiowanego terminu.

Zapewne łatwiej w takim wypadku uniknąć trudności niż stawić jej czoła.

Część druga.
Klasyczne przykłady analizy pojęć
w Szkole Lwowsko-Warszawskiej

Rozdział trzeci.

Twardowski: pojęcie pojęcia

Autor nieumiejący myśli swych wyrazić jasno, nie umie też myśleć jasno; [...] więc myśli jego nie zasługują na to, by się silić na ich odgadywanie.

Kazimierz Twardowski:
„O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym” [Twardowski 1919]



1. Kazimierz Twardowski, twórca SLW, urodził się w Wiedniu w 1866 r.; zmarł w 1938 r. we Lwowie. Był synem Piusa Twardowskiego, urzędnika w administracji Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Po odbyciu nauki w Akademii Terezańskiej, jednej z najlepszych szkół średnich ówczesnego Wiednia, podjął studia w Uniwersytecie Wiedeńskim. Tam zetknął się z Franzem Brentanem, wielkim filozofem i nauczycielem filozofów, który metodą i treścią swoich wykładów wywarł na młodego Twardowskiego zasadniczy wpływ. W 1892 r. Twardowski obronił doktorat, w którym przedstawił analizę kilku pojęć filozofii Kartezjusza. W 1894 r. natomiast opublikował swoją rozprawę habilitacyjną: *O treści i przedmiocie przedstawień* [Twardowski 1894], która stała się jedną z najważniejszych pozycji w szkole Brentana.

Patriotyczne wychowanie Twardowskiego i zarazem zetknięcie się z osobowością Brentana sprawiły, że marzeniem Twardowskiego stało się nauczanie filozofii na ziemiach polskich. Stało się to możliwe, gdy w 1895 r. zwolniona została katedra filozofii we Lwowie. Miasto to było wówczas częścią Galicji, a ta stanowiła prowincję Cesarstwa Austro-Węgierskiego, władze jednak zezwoliły już od połowy XIX w. na prowadzenie w Uniwersytecie Lwowskim wykładów w języku polskim. W ten sposób młody, 29-letni Twardowski rozpoczął swoją pracę dydaktyczną w tym uniwersytecie. Wkrótce doczekał się pierwszych uczniów, którzy wraz z nim stali się koryfeuszami SLW.

Kiedy Twardowski przybył do Lwowa, stan tamtejszych studiów filozoficznych pozostawiał wiele do życzenia: wykłady były nieregularne, program studiów nieprzemyślany, wykładowcy i studenci – mało aktywni. Dzięki wprowadzeniu systematycznych wykładów i utworzeniu seminarium filozoficznego – w ciągu kilkunastu lat Twardowski stworzył w Uniwersytecie Lwowskim prężny ośrodek studiów i badań filozoficznych. Wszystko to jednak wymagało od Twardowskiego ogromnych nakładów czasowych na pracę dydaktyczną i organizacyjną. Ucierpiała na tym jego praca naukowa: chociaż jego wykłady (jak można się przekonać na podstawie zachowanych – i sukcesywnie w ostatnich latach publikowanych – obszernych konspektów) stanowiły często prawie gotowe oryginalne „mówione” monografie, niewiele czasu pozostawało mu na to, aby przygotować je do publikacji²⁶ – i musiał zadowolić się tym, że jego idee zaczęły żyć i owocować w publikacjach uczniów.

Niezależnie jednak od tego, czy chodzi o prace publikowane za życia Twardowskiego, czy dopiero po jego śmierci, wiele wyników, przedstawionych w tych pracach – to trwały wkład w światowe dziedzictwo filozoficzne. Należą tu m.in.: wyraźna dystynkcja między aktem, przedmiotem i treścią przedstawienia oraz między czynnościami a wytworami, eksploracja związków między myślą a mową, koncepcja rozumowań, argumentacja na rzecz absolutyzmu aletycznego (tj. tezy o bezwzględności prawdy) oraz na rzecz poglądu, że pierwotnym przedmiotem ocen moralnych jest charakter człowieka, wreszcie sformułowanie programu filozofii naukowej, w tym – etyki naukowej.

2. Szkołę Brentana, z której wyszedł Twardowski, uważa się dziś za jeden z nurtów wczesnej filozofii analitycznej.²⁷ Od Brentana przejął Twardowski przekonanie, że podstawową dyscypliną filozoficzną jest psychologia. On sam od początku uważał za drugi filar filozofii logikę, a od pewnych aspektów psychologistycznych, obecnych u swego nauczyciela, stopniowo się oddalał.

²⁶ Znamienne, że jego *Mowy i rozprawy z okresu [...] działalności w TNSW* [Twardowski 1912] zredagował K. Zagajewski, *Rozprawy i artykuły filozoficzne* [Twardowski 1927], jak zaznaczono na okładce, „zebrali i wydali uczniowie”, a gotowy rękopis rozprawy *Die Unsterblichkeitsfrage* [Twardowski 2009] wydany został przez M. Sepiołę dopiero... w XXI w.

²⁷ Warto jednak pamiętać, że w Brentanowskim Wiedniu korzenie mają także inne ważne nurty filozoficzne – np. psychoanaliza Freuda, psychologia postaci Ehrenfelsa i fenomenologia Husserla.

Większość jego uczniów, począwszy od Łukasiewicza, odrzuciła psychologizm całkowicie. Badania, jakie prowadził Brentano, nie miały jednak wiele wspólnego z psychologią taką, jak ją dziś na ogół rozumiemy. Psychologia Brentanowska – w odróżnieniu od psychologii eksperymentalnej – była psychologią deskryptywną, która stawiała sobie za cel analizę danych strumienia świadomości i elementów tego strumienia: przedstawień, sądów, uczuć, aktów woli. Adekwatny opis tych elementów brentaniści uważali za niezbędny początek wszelkich badań filozoficznych, zapewniający tym badaniom zarazem empiryczne ugruntowanie – introspekcję uznawano bowiem za pełnoprawny typ empirii. Filozofia mająca swoją podstawę w takich właśnie analizach przeciwstawiana była spekulacjom i fantazjom filozoficznym. W Szkole Brentana kładziono wielki nacisk na precyzję pojęciową i szczegółowe dystynkcje, a także na solidne uzasadnienie twierdzeń. Na ogół zgadzano się również co do tego, że skoro narzędziem myślenia jest język, to analiza myślenia nie może się obejść bez analizy mowy.²⁸

Twardowski określał logikę jako naukę o prawdziwości sądów i narzędzie porządnego myślenia. Nie był zwolennikiem „formalizmu dla formalizmu” i zalecał daleko idącą ostrożność w posługiwaniu się symboliką w badaniach logicznych. Wierzył, że odpowiedni stopień jasności (i ścisłości) da się osiągnąć za pomocą odpowiednio spreparowanego języka naturalnego. Twardowski był przekonany, że przy wszelkich badaniach empirycznych, w tym przy uprawianiu psychologii deskryptywnej, należy stosować metodę, którą sam określał jako „indukcyjno-dedukcyjną”, a która zbliżona jest to tego, co dziś określa się w metodologii nauk jako „metodę hipotetyczno-dedukcyjną”. Oto jak charakteryzował tę metodę Twardowski w wykładach z dziedziny teorii sądów:

Trzeba zestawiać sądy najróżnorodniejsze i każdemu z nich osobno się przypatrzeć: na każdym dokonać analizy psychologicznej. Postąpiwszy w ten sposób, dojdzie się do możliwości zestawienia tych wyników analizy, które wszystkim poszczególnym sądom są wspólne. I na wspólnych tych przymiotach należy potem oprzeć teorię sądów. Jest to droga ta sama, którą nauki przyrodnicze dążą do tworzenia teorii, pod które by podpadały poszczególne zjawiska należące do jednej grupy. Punktem wyjścia jest tu opisanie jak najdokładniejsze wszystkich zjawisk, które się pragnie zbadać; wspólne cechy tych zjawisk służą potem za podstawy teorii. Postawiwszy wtedy teorię, starają się przyrodnicy sprawdzić ją, tłumacząc nią i inne zjawiska niż te, na podstawie których teoria została stworzona, które jednak do tego samego rodzaju zjawisk należą. [...] Wskazaną tu drogą indukcji i następnego sprawdzania teorii przez dedukcję należy postępować przy badaniu sądów. [Twardowski 1902-1903: 34]

3. Przyjrzyjmy się teraz Twardowskiego analizie pojęcia pojęcia (*sic!*), dokonanej w tekście „O istocie pojęć” [Twardowski 1923]. Analizę tę przedstawił on najpierw w języku niemieckim w 1902 r. w Wiedniu, na posiedzeniu tamtejszego towarzystwa filozoficznego. Polski przekład tekstu ukazał się

²⁸ Uczniem Brentana, który, jak się zdaje, dopuszczał analizę pozawerbalną był Husserl.

dopiero w 1920 r., przy czym Twardowski zastrzegając, iż poglądom z 1902 r. pozostał w zasadzie wierny. Nie była to skądinąd pierwsza koncepcja pojęć sformułowana przez Twardowskiego; pewne bowiem uwagi na ten temat sformułował w *Zur Lehre...* [Twardowski 1894], a także w polskim tekście *Wyobrażenia i pojęcia* [Twardowski 1898] oraz w podręczniku *Zasadnicze pojęcia logiki i dydaktyki* [Twardowski 1901].

Tłem teoretycznym rozważań Twardowskiego jest wspomniana wyżej psychologia deskryptywna w wydaniu Brentanowskim. Jednym z podstawowych pytań, które sobie zadawano w kręgu Brentana, brzmiało: Jakie są podstawowe elementy naszego życia psychicznego? Proponowano, aby uznać za takie elementy, w różnych konfiguracjach, przedstawienia, sądy, uczucia, akty woli. Również pojęcia należało jakoś wpisać w siatkę pojęciową (*sic!*) psychologii deskryptywnej. Nawet więcej: ze względu na kluczową rolę pojęć dla naszego poznania, zwłaszcza zaś poznania naukowego, pytanie „o istotę pojęć” było, zarówno dla Twardowskiego, jak i dla innych brentanistów, pytaniem pierwszorzędnej wagi.

Chociaż Twardowski nie mówi wprost, co ma na myśli przez „istotę”, w szczególności istotę pojęcia,²⁹ to z różnych jego wypowiedzi wolno wnosić, że kiedy pyta o istotę pojęć, to chodzi mu o to, jak pojęcia się tworzy jako elementy psychiki: jakie są etapy tego procesu. Warto dodać, że chociaż Twardowski poddaje analizie pojęcie w sensie psychologicznym (a więc jako element życia psychicznego), to w tle jego analizy występuje również logiczne pojęcie pojęcia (jako czegoś, co jest dane w definicji odpowiedniego terminu). Można przypuszczać, że jednym z jego celów było takie ujęcie problematyki pojęć, aby zasypać „przepaść” między psychologicznym a logicznym pojęciem pojęcia.

Pewne tezy na temat pojęć przyjmuje Twardowski bez uzasadnienia: jako zastane. Nie uzasadnia np. tego, iż pojęcia są rodzajem przedstawień. Pojęcie przedstawienia miało, zdaje się, w szkole Brentana status pojęcia pierwotnego: w uproszczeniu wolno powiedzieć, że ktoś ma przedstawienie czegoś, gdy o czymś myśli. W rozprawie *O treści i przedmiocie przedstawień* [Twardowski 1894] Twardowski wyraźnie odróżnił akt przedstawiania sobie czegoś (pewną czynność psychiczną – np. myślenie o Salzburgu), przedmiot przedstawienia (to, co sobie przedstawiamy – w tym wypadku: Salzburg) oraz wytwór czynności przedstawienia, czyli treść przedstawienia (to, jak sobie przedmiot przedstawiamy – np. Salzburg jako dawne rzymskie Juvavum). Jasne jest, że ten sam przedmiot możemy sobie przedstawić na różne sposoby (np. Salzburg można przestawić sobie jako rzymskie Juvavum lub jako miasto, w którym urodził się Mozart). Odróżnienie to jest stosunkowo proste w wypadku przedstawień przedmiotów

²⁹ Takiej analizy pojęcia istoty (czegoś) nie ma także w innych tekstach Twardowskiego. Mówił jednak np. w jednym z wykładów: „Obok kwestii kryterium, pochodzenia, zakresu i możliwości poznania – wyłania się jako naczelną kwestia: co to jest poznanie, bliżej: co to jest ta prawdziwość, dzięki której pewne sądy są poznaniem; więc [jest to] kwestia istoty prawdziwości, prawdy” [Twardowski 1924-1925: 193]. Mielibyśmy więc – ogólnie rzecz biorąc – następującą równoważność: wskazać istotę x -a – to tyle, co – ustalić, co to jest x .

rzeczywistych, sprawia jednak pewne kłopoty w wypadku przedstawień przedmiotów nierzeczywistych – np. ogólnych czy fikcyjnych. Twardowski odróżnia przedstawienia spostrzegawcze (np. przedstawienie widzianej właśnie czerwonej róży), odtwórcze (np. przedstawienie widzianej niegdyś czerwonej róży) oraz wytwórcze (np. przedstawienie niewidzianej nigdy przez nikogo niebieskiej róży).

Twardowski przyjmuje też jako pogląd zastany – i uznawany – iż elementem kontrastywnym dla „gatunku” pojęć w ramach „rodzaju” przedstawień są przedstawienia naoczne (wyobrażenia) przedmiotów. Już na początku swego tekstu Twardowski stwierdza, że w filozoficznej literaturze od dawna istniało odróżnienie przedstawień naocznych (wyobrażeń) od nienaocznych (pojęć). Odwołuje się wprost do sformułowań Arystotelesa i Kartezjusza oraz obszerniej do koncepcji Meinonga (nawiasem mówiąc także ucznia Brentana): to jest – przywołany *explicite* – KORPUS WERBALNY jego analizy.

Twardowski bierze jednak na warsztat przede wszystkim pewien KORPUS MATERIALNY, czyli pojęcia przykładowe: pojęcie czerwonej tablicy szkolnej oraz pojęcie okrągłego gazonu. (Owszem, korpus ten wskazany jest za pomocą deskrypcji. Wolno jednak założyć, iż Twardowski faktycznie rozważał przykłady przytoczonych pojęć „oczyma duszy”). Twardowski sam twierdzi, iż są to TYPOWE przykłady pojęć. (Czy jednak jest tak na pewno? Fakt jest taki, że i tablicę, i gazon można sobie także WYOBRAZIĆ. Może bardziej typowym pojęciem byłoby, wspomniane też przez Twardowskiego, pojęcie stukąta, gdzie wyobrażenia nas zawodzi: stukąt możemy jedynie pomyśleć, a nawet jeśli próbujemy sobie stukąt przedstawić – mówi Twardowski – to to niejasne przedstawienie nie przybliży nas do „zrozumienia”, czym stukąt jest.)

Dalej Twardowski dostrzega słuszość poglądu Meinonga, zgodnie z którym na pojęcia składają się wyobrażenia podkładowe, do których „dodawane” są lub od których „odejmowane” są pewne cechy. W tym ujęciu np. pojęcie czerwonej tablicy powstaje tak, że od wyobrażenia „zwykłej” czarnej tablicy najpierw „odejmuje się” czern, a następnie na miejsce czerni „dodaje się” czerwień. Pojęcie okrągłego gazonu powstaje natomiast z wyobrażenia pięciobocznego gazonu tak, że od wyobrażenia pięciobocznego gazonu „odejmuje się” pięcioboczność, a dodaje okrągłość. Wytwór takich czynności jest pojęciem, chyba że dojdzie dodatkowo do wytworzenia wyobrażenia wytwórczego (w naszych przykładach: naocznego przedstawienia czerwonej tablicy, okrągłego gazonu); wtedy mamy do czynienia z wyobrażeniem.

Jak trafnie zauważa Twardowski, zwroty takie, jak „dodawanie” lub „odejmowanie”, w odniesieniu do własności są jednak jedynie metaforą.³⁰ Twardowski stawia sobie za cel wskazanie, „jakie jest znaczenie psychologiczne

³⁰ Powstaje tu też pytanie inne, którego już Twardowski sobie nie zadaje: Skąd w ogóle w wyobrażeniu są własności?

tych wyrazów”, czyli jak ująć je w pojęciowej siatce psychologii deskryptywnej. Na tym właśnie przede wszystkim polega jego propozycja pojęciowa. Otóż w ujęciu Twardowskiego owo dodawanie lub odejmowanie własności to tyle, co przedstawianie sobie sądów, że przedmiot wyobrażenia podkładowego ma pewną własność lub że pewnej własności nie ma. Chodzi więc np. o przedstawienie sobie sądu, że tablica nie jest czarna (odejmowanie własności), że jest czerwona (dodawanie własności); albo że gazon nie jest pięcioboczny (odejmowanie własności), że jest okrągły (dodawanie własności). Zaznaczmy, że Twardowski poświęca sporo miejsca, aby uzasadnić potrzebę odróżnienia sądów wydanych od sądów przedstawionych. Twierdzi w szczególności, że z takim przeciwstawianiem mamy do czynienia, gdy np. czytamy opis czegoś, czego nigdy nie widzieliśmy (lub nawet wiemy, że to coś nie istnieje czy nie może istnieć.).

Jaki jest stosunek wyobrażenia podkładowego do przedstawienia sądu? Twardowski utrzymuje, że przedmiot przedstawienia podkładowego jest podmiotem gramatycznym przedstawionych sądów (np. przedmiot przedstawienia tablicy, tj. tablica jako taka, jest podmiotem gramatycznym sądu, że tablica nie jest czarna, że jest czerwona).³¹ Ostatecznie pojęcie – to kompleks co najmniej dwóch przedstawień, z których wszystkie z wyjątkiem jednego są przedstawieniami sądów. Wyróżnionym elementem jest tu pierwszy element kompleksu – czyli przedstawienie podkładowe. Według Twardowskiego może to być zarówno wyobrażenie, jak i pojęcie.

Twardowski nazywa pojęcia „niedoszłymi wyobrażeniami wytwórczymi”. Wyobrażenie wytwórcze składa się, według niego, z wyobrażenia podkładowego, co najmniej jednego sądu przedstawionego oraz wyobrażenia docelowego: w pojęciach brak ostatniego elementu. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać zaskakujące: pojęcia, które odgrywają tak ważną rolę w poznaniu, mają być w tej koncepcji „ułomnymi” wyobrażeniami. Z drugiej jednak strony myśl jest tu chyba taka, że umiejętność pojęciowego ujmowania rzeczywistości zaczyna się tam, gdzie myślenie „naoczne” nie jest już nam potrzebne. Gdybyśmy każdy przedmiot, o którym myślimy, musieli przedstawiać sobie naocznie, myślenie o przedmiotach abstrakcyjnych czy fikcyjnych byłoby niemożliwe.

Analizy Twardowskiego zmierzają do sformułowania DEFINICJI pojęcia pojęcia. Definicja ta brzmi następująco:

Możemy przedstawienie nienaoczne, czyli pojęcie, zdefiniować w taki sposób, że należy przez nie rozumieć takie przedstawienie przedmiotu, które składa się z przedstawienia (podkładowego) przedmiotu do tamtego przedmiotu podobnego i z przedstawień sądów, dotyczących się owego podobnego przedmiotu. Często – rzecz jasna – wystarcza, jeśli obok przedstawienia podkładowego występuje tylko jedno przedstawienie sądu. [Twardowski 1923: 300]

³¹ Ściślej biorąc należałoby powiedzieć, że podmiot gramatyczny odpowiednich sądów odnosi się do przedmiotu przedstawienia podkładowego.

Sens tej formuły stanie się jaśniejszy, gdy ją zilustrujemy jakimś przykładem. I tak: pojęcie CZERWONEJ TABLICY składa się z podkładowego wyobrażenia czarnej tablicy (czyli przedmiotu do czerwonej tablicy podobnego) i z przedstawień sądu, że tablica nie jest czarna, i sądu, że tablica jest biała.

Przytoczona formuła definicyjna Twardowskiego daleka jest jednak od ścisłości. Po pierwsze, brak w niej zaznaczenia, że pojęcie jest zawsze pojęciem CZEGOŚ: wszystko wskazuje na to, że Twardowski wyczuwał ten problem, ale nie umiał go satysfakcjonująco rozwiązać. Po drugie, zagadkowa jest relacja podobieństwa między przedmiotem przedstawienia podkładowego, a przedmiotem pojęcia, konstruowanego na podstawie tego przedstawienia.

Czy da się formułę Twardowskiego ulepszyć? Ewentualne ulepszenie powinno usuwać wskazane wyżej braki i mogłoby wyglądać następująco.

Założmy, że przedmioty P_1 i P_2 różnią się od siebie w zasadzie jedynie tym, że przedmiot P_1 ma własność W_1 , której przedmiot P_2 nie ma, a zarazem zamiast własności W_1 przedmiot P_2 ma własność W_2 różną od własności W_1 , ale należącą do własności tego samego typu, co własność W_1 (tj. np. W_1 i W_2 są różnymi kształtami, różnymi barwami itd.). Założmy dalej, że osoba O wyobraża sobie przedmiot P_1 , a nie wyobraża sobie przedmiotu P_2 . Przy tych założeniach:

Osoba O ma pojęcie przedmiotu P_2 , gdy osoba O zarazem wyobraża sobie przedmiot P_1 oraz wyobraża sobie dwa sądy: że P_1 nie ma własności W_1 , i że P_1 ma własność W_2 .

Trzeba od razu zaznaczyć, że powyższa formuła – chociaż jest wolna od wskazanych mankamentów, nie jest wolna od wszelkich braków. Dwa najważniejsze są następujące:

(a) Nie ma takich dwóch przedmiotów – w każdym razie przedmiotów rzeczywistych – które różniłyby się tylko jedną własnością (lub jedną kategorią własności). Trudność tę sygnalizuje zwrot „w zasadzie”.

(b) Nie da się ściśle biorąc w dokładnie jednym momencie („zarazem”) przeżywać dwóch „oddzielnych” wyobrażeń o różnych przedmiotach.

4. Dalsze uwagi Twardowskiego – to argumentacja na rzecz przedstawionej koncepcji pojęć (a więc za słuszością przedstawionej definicji).

Po pierwsze, Twardowski pokazuje, że jego definicja obejmuje różne rodzaje pojęć – w szczególności wyróżniane przez niego pojęcia analityczne i syntetyczne. W ujęciu Twardowskiego pojęcia analityczne – to pojęcia przedmiotów abstrakcyjnych m.in. własności (barw, kształtów) i relacji (większości, miłości *etc.*). Twardowski zaznacza, że tych właśnie przedmiotów nie można przedstawić sobie naocznie, czyli w tym wypadku nie może dojść do odpowiedniego wyobrażenia wytwórczego. Mówimy, że pojęcie abstrakcyjne powstaje przez abstrahowanie. Czym jednak owa czynność abstrahowania jest? Twardowski uważa, że jest właśnie przedstawieniem sobie sądu. Np.

wyabstrahowanie kształtu z przedstawienia okrągłego stołu – to sąd, iż „jest tylko kształt”. Podobnie mają się sprawy w wypadku pojęć negatywnych – np. pojęcie punktu matematycznego składa się, według Twardowskiego, z wyobrażenia kropki na płaszczyźnie i sądu zaprzeczającego jej rozciągłości. W końcu – według Twardowskiego jego koncepcja stosuje się do pojęć różnych rzędów („gotowe” pojęcie może stać się podkładowym przedstawieniem dla pojęć wyższych rzędów).

Po drugie, Twardowski odpowiada na zarzuty krytyków, twierdzących, że nie jesteśmy w stanie myśleć tak szybko, aby sobie te wszystkie przedmioty przedstawić w postaci „jednego” pojęcia (zob. [Twardowski 1923: 304-305]). Według Twardowskiego środkiem usprawniającym myślenie jest mowa. I właśnie dzięki niej – zamiast wywoływać w sobie odpowiednie przedstawienia podkładowe i przedstawienia odpowiednich sądów, możemy ograniczyć się do przedstawienia sobie wyrazu, odnoszącego się do przedmiotu owego przedstawienia podkładowego, i przedstawienia sobie sądu modyfikującego ów przedmiot tak, aby mógł być przedmiotem poszukiwanego pojęcia. W przykładzie z pojęciem czerwonej tablicy szkolnej – wyobrażalibyśmy sobie wyrażenie „(czarna) tablica szkolna” i zdanie stwierdzające sąd „Ta (czarna) tablica szkolna jest (nie czarna lecz) czerwona”.

Po trzecie, Twardowski pokazuje wyższość swych koncepcji nad innymi, zwłaszcza tymi, które także jakoś uwzględniają obecność sądów w pojęciach – w ten sposób, że pojęcia identyfikują z sądami lub kompleksami sądów (Schuppe), że pojęcia są produktami sądów (Bergmann, Jerusalem, Wundt), lub że definicje są pojęciami (a więc pojęcie jest sądem).

Po czwarte, okazuje się, że Twardowskiego koncepcja pojęć współgra z klasyczną teorią definicji, zgodnie z którą, aby podać definicję jakiegoś pojęcia należy wskazać rodzaj najbliższy, *genus proximum*, i różnicę gatunkową, *differentia specifica*. Odpowiednikiem *genus* jest w jego koncepcji przedstawienie podkładowe, a *differentia* – odpowiada sądowi przedstawionemu.

Twardowski podsumowuje argumentację na rzecz swojej koncepcji pojęć w taki sposób:

Na korzyść wyłuszczonej tutaj teorii niewątpliwie przemawia fakt, że nie tylko pozwala nam ona wyjaśnić przy pomocy jednolitej zasady wszystkie zjawiska psychiczne, które należy uważać za pojęcia, lecz że doznaje także mimowolnego potwierdzenia ze strony poglądów pokrewnych, chociaż różnych, których genezę zarazem wyjaśnia. [Twardowski 1923: 312]

5. Dokonaną powyżej rekonstrukcję koncepcji pojęć – jako pewnych szczególnych przedstawień – trzeba uzupełnić zastrzeżeniem, że w niektórych swoich pracach – np. w podręczniku *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki* [Twardowski 1901] – pojawia się zagadkowy termin „treść pojęcia”, który wymaga uzgodnienia z terminem „pojęcie” w sensie wyżej zanalizowanym.

Przytoczmy najpierw odpowiedni fragment wspomnianego podręcznika:

Ogół wszystkich cech, które jakiś przedmiot posiada, tworzy TREŚĆ pojęcia tego przedmiotu. Np. treść pojęcia Boga składa się ze wszystkich cech Boga, zatem z osobowości, duchowości, wieczności, wszechmocy, wszechwiedzy itd.; treść pojęcia pierwiastka składa się z materialności i niepodzielności chemicznej; treść pojęcia kwadratu składa się z dwuwymiarowości, czworoboczności, prostokątności, równoboczności. Z określenia tego wynika, że treść pojęcia jest zawsze jedna i ta sama, gdyż składa się ona z wszystkich cech przedmiotu, który temu pojęciu odpowiada; mimo to istnieć mogą różne pojęcia tego samego przedmiotu, stosownie do tego, jakie cechy dotyczącego [tu: odpowiedniego] przedmiotu ktoś sobie w danej chwili uprzytomnia. [Twardowski 1901: 64-65]

Mamy więc z jednej strony:

(a) treść pojęcia przedmiotu x = ogół cech x -a;

z drugiej zaś strony:

(b) mieć pewne pojęcie przedmiotu x = przedstawiać sobie pewne cechy x -a (oraz – dodajmy – odpowiedni sąd).

Jakkolwiek by to zabrzmiało dziwnie, mamy prawo powiedzieć, że cechy x -a przedstawiane sobie w pojęciu x -a zgodnie z (b) – stanowią podzbiór cech, tworzących treść pojęcia x -a zgodnie z (a). Dodatkowo interferuje tu termin „znaczenie” wyrażenia. Czytamy w *Zasadniczych pojęciach dydaktyki i logiki*:

Im więcej cech pewnego przedmiotu przedstawiamy sobie w jego pojęciu, tym DOKŁADNIEJSZE jest to pojęcie; im mniej cech przedmiotu sobie przedstawiamy, tym mniej dokładne, tym NIEDOKŁADNIEJSZE jest pojęcie. Te pojęcia przedmiotów, w których przedstawiamy sobie takie cechy, że możemy na ich podstawie odróżnić przedmioty tych pojęć od przedmiotów innych pojęć, nazywają się „pojęciami JASNYMI”; w przeciwnym razie pojęcia są NIEJASNE. Bardzo niedokładne jest np. pojęcie ptaka, jeżeli go sobie ktoś przedstawia jako zwierzę latające; pojęcie to jest zarazem niejasne, gdyż na podstawie cech zwierzęcości i zdolności latania nie można odróżnić ptaka od nietoperza. Dokładniejsze jest pojęcie ptaka, jeżeli go sobie ktoś przedstawia jako zwierzę okryte pierzem, znoszące jaja, posiadające dwie nogi i dwa skrzydła; pojęcie to jest zarazem jasne. Nie zawsze jednak jasność i dokładność pojęcia idą ręką w rękę. [Twardowski 1901: 65]

Ta możliwość łączenia różnych znaczeń z tymi samymi wyrazami, czyli tzw. chwiejność znaczeń, pociąga za sobą liczne nieporozumienia oraz błędy w rozumowaniu [...]; dlatego jest rzeczą bardzo pożądaną, aby wszyscy z wyrazami łączyli zawsze te same znaczenia, tj. aby przedstawiając sobie pewne przedmioty, czynili to zawsze przy pomocy tych samych pojęć. Takiemu ustalaniu znaczeń wyrazów, a tym samym i pojęć, służy definicja. [...] Definicja jest [...] szeregiem sądów orzekających, jakie cechy posiada przedmiot oznaczony (posiadają przedmioty oznaczone) pewną nazwą. Ponieważ wszystkie cechy przedmiotu tworzą treść dotyczącego [tu: odnośnego] pojęcia [...], przeto można też powiedzieć, że definicja jest szeregiem sądów orzekających, z jakich cech składa się treść pojęcia oznaczonego pewnym wyrazem. [Twardowski 1901: 75-76]

Wydaje się, że jedynym wyjściem z tej gmatwaniny terminologicznej jest wprowadzenie następujących regulacji:

(α) treść przedmiotu x = ogół cech x -a;

(β) pojęcie przedmiotu x = przedstawienie sobie przedmiotu posiadającego pewne cechy x -a, połączone z przedstawieniem sądu (fałszywego), że x zamiast pewnej z tych cech ma cechę (tego samego typu) od niej różną;

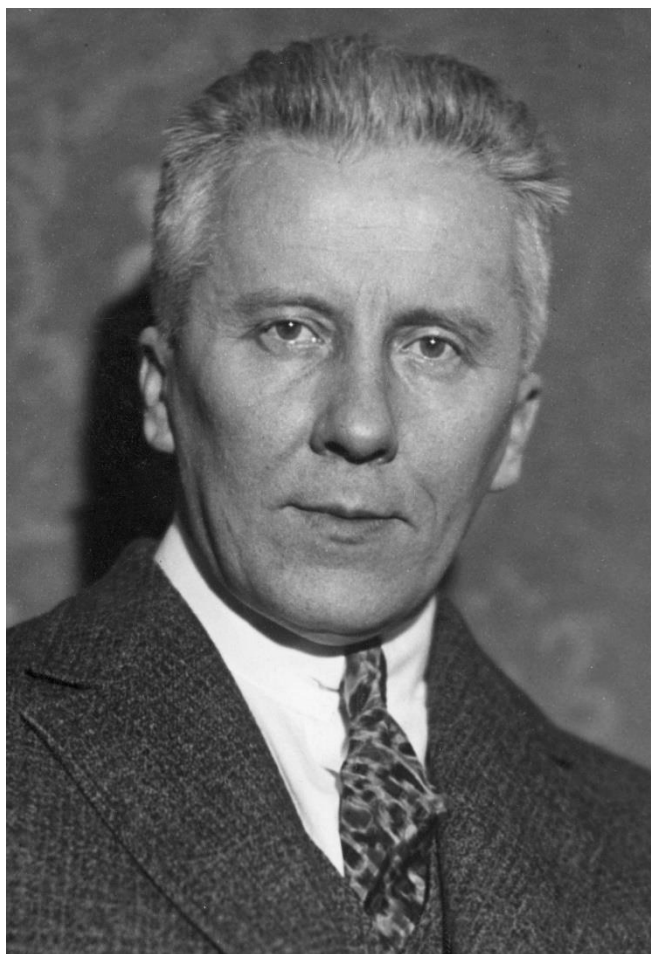
(γ) znaczenie wyrażenia w odnoszącego się do przedmiotu x = pewien zespół cech (istotnych) x -a.

Widać teraz, że cechy, które przedstawiamy sobie w pojęciu x -a (β), i cechy tworzące znaczenie wyrażenia odnoszącego się do x -a (γ) – stanowią podzbiór treści x -a (α); nie można natomiast powiedzieć o nich, że są treścią pojęcia x -a, ani że są treścią znaczenia wyrażenia odnoszącego się do x -a.

Rozdział czwarty. Witwicki: pojęcie ambicji

Półmrok jest niejasny. Analiza wszelka, wszelkie
wykazywanie w nim elementów rozjaśnienia go
i zabija tym samym. To już nie mrok.

Władysław Witwicki:
„William James jako psycholog” [Witwicki 1913]



1. Władysław Witwicki urodził się 30 kwietnia 1878 r. w Lubaczowie; zmarł 2 grudnia 1948 r. w Konstancinie. W 1896 r. rozpoczął studia filozoficzne w Uniwersytecie Lwowskim, zwieńczone uzyskaniem doktoratu na podstawie rozprawy *Analiza psychologiczna ambicji* [Witwicki 1900] (właśnie ta analiza rekonstruowana jest w dalszej części rozdziału). Witwicki był jednym z pierwszych seminarzystów Twardowskiego i najprawdopodobniej drugim wypromowanym przez niego doktorem (1901). Po uzyskaniu doktoratu Witwicki

otrzymał stypendium na podróż naukową do Wiednia i Lipska, przy czym Twardowski wysłał swojego ucznia w miejsca, które sam dobrze znał i do osób, z którymi wcześniej się sam zetknął. Witwicki uczęszczał mianowicie w Wiedniu na zajęcia Höflera, a w Lipsku zapoznał się z laboratorium psychologicznym Wundta. Już w 1904 r. uzyskał habilitację – na podstawie rozprawy *Analiza psychologiczna objawów woli* [Witwicki 1904].

Przez następne lata Witwicki pracował jako nauczyciel gimnazjalny we Lwowie, naukowo zaś rozwijał się w dwóch kierunkach. Po pierwsze, podzielał zainteresowania Twardowskiego psychologią i wraz z nim współtworzył Lwowską Szkołę Psychologiczną. Chociaż obaj zajmowali się głównie psychologią w ujęciu deskryptywnym (zob. rozdział IV), to utworzyli we Lwowie także laboratorium psychologii eksperymentalnej (pierwsze, a w każdym razie jedno z dwóch pierwszych na ziemiach polskich³²). Po drugie, około 1908 r., Witwicki – jako znakomity znawca języków i kultury starożytnej – podjął się pracy nad przekładami dzieł Platona. Dotąd przekłady Witwickiego stanowią dla Polaków nieznających greki pierwszy punkt odniesienia w studiach nad historią starożytnej filozofii greckiej.

Własną katedrę uzyskał Witwicki jednak dopiero w wolnej Polsce, w 1919 r., i to nie we Lwowie, lecz w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie pracował (z przerwami) do emerytury. W latach dwudziestych XX w. Witwicki opublikował pierwszy podręcznik psychologii w języku polskim [Witwicki 1925-1927]. Od 1938 r. był prezesem Polskiego Towarzystwa Psychotechnicznego. W czasie II Wojny Światowej Witwicki uczestniczył w tajnym nauczaniu; nawet w ostatnich latach życia prowadził seminarium dla studentów psychologii.

Za najważniejsze osiągnięcie Witwickiego w zakresie psychologii jest uważana jego koncepcja kratyizmu. Jest to koncepcja, zgodnie z którą o zachowaniu człowieka względem innych decydują dwa istotne czynniki: siła (inni są względem nas silniejsi, równi siłą lub słabsi) i życzliwość (inni są wobec nas życzliwi lub wrodozy). Daje do sześć kombinacji czynników, z których wyrastają kolejno m.in.: wdzięczność (wobec silniejszych życzliwych), przyjaźń (wobec równych życzliwych), opiekuńczość (wobec słabszych życzliwych), nienawiść (wobec silniejszych wrogów), bezradność (wobec równych wrogów) i lekceważenie (wobec słabszych wrogów).

Witwicki uprawiał też psychologię biograficzną: zrekonstruował mianowicie portrety psychologiczne Sokratesa i Jezusa z Nazaretu. Zajmował się również problemem wiary religijnej tzw. ludzi oświeconych – był tu zdania, że ludzie tacy, akceptujący *ex definitione* zasadę niesprzeczności, przeżywać mogą treści religijne nie jako silne asercje, lecz jedynie jako słabe supozycje.

Życie Witwickiego przypadło na okres, w którym psychologia wyodrębniła się ostatecznie z filozofii jako samodzielna dziedzina. Witwicki czuł się jednak

32 O palmę pierwszeństwa Twardowski rywalizował w tym względzie z krakowskim laboratorium Heinricha.

mimo to filozofem *sensu largo*. Chociaż miał krytyczny stosunek do logiki matematycznej – uprawiał jednak semiotykę logiczną (zapropoŃował np. klasyfikację objawów życia duchowego) i metodologię (sformułował m.in. kryteria poprawnej dyskusji).

2. W badaniach psychologicznych Witwicki stosował procedury opisowo-analityczne. Punktem wyjścia była w nich obserwacja własnego życia psychicznego. Ponieważ obserwacja taka narażona jest na zarzut subiektywizmu, w Lwowskiej Szkole Psychologicznej wprowadzano różne metody obiektywizacji danych introspekcyjnych; kluczowe było posługiwanie się w opisie psychologicznym dobrze zdefiniowanymi terminami, a także uświadczenie sobie, że analiza życia psychicznego opiera się w zasadzie zawsze na analizie wytworów tego życia.

Styl *Analizy psychologicznej ambicji*, bądź co bądź rozprawy doktorskiej – i to mającej akceptację Twardowskiego – może się nam wydać zaskakujący. Nie znajdziemy w tej rozprawie ani jednego odwołania do ówczesnej literatury przedmiotu czy wzmianki o innych stanowiskach w sprawie omawianego zagadnienia. Dlaczego Twardowski przyjął mimo to tę pracę jako rozprawę doktorską?

Zrozumiemy to, gdy przyjrzymy się uważniej postulatom dydaktycznym Twardowskiego. Otóż był on zdania, że filozof w swoich badaniach powinien skoncentrować się na próbie samodzielnego uporania się z pewnym zagadnieniem filozoficznym, od „rozpatrzenia go z wielu stron” i przedstawienia propozycji własnego rozwiązania. Zapozdawanie się z historią badań nad danym zagadnieniem czy z istniejącymi już monografiami na dany temat stanowić powinno – według Twardowskiego – jedynie tło dla badań własnych i jako „kuchnia intelektualna” nie musi być w sprawozdaniu z własnych badań odsłaniana. Warto przytoczyć sformułowania Twardowskiego w tej sprawie *in extenso*:

Przez [...] [STUDIUM filozofii] należy rozumieć zdobywanie zdolności samodzielnego rozważania zagadnień filozoficznych. [...] Nie powinno [więc ono] rozpoczynać się od studium historii filozofii ani też od studium kompendiów, podręczników [...]. Kto chce naprawdę studiować logikę lub psychologię, etykę lub estetykę, albo teorię poznania, powinien obrać sobie jakieś zagadnienie i [...] temu zagadnieniu przypatrzyć się ze wszystkich stron i w różnych oświeceniach. [...] Poznawszy w ten sposób jedno, drugie, trzecie zagadnienie, adept filozofii nabędzie biegłości w rozpatrywaniu tego rodzaju zagadnień w ogóle. [...] Studium filozofii powinno więc polegać przede wszystkim na wnikanu w same zagadnienia filozoficzne i powinno – uwzględniając rozwój historyczny problematów – mieć na oku ich merytoryczne rozpatrywanie, zgodnie z postulatami metody naukowego badania. [Twardowski 1910: 406, 408, 410]

Prawdopodobnie ujęcie Witwickiego uznał za wystarczająco samodzielne i twórcze, aby przyjąć je jako doktorat.

Rzecz jasna – żadna, nawet najsamodzielniejsza praca nad jakimś problemem badawczym nie odbywa się w próżni, zwłaszcza w próżni pojęciowej. U Witwickiego widać, że posługuje się pewnym gotowym schematem pojęciowym, w którym ujmuje zagadnienie ambicji – i dla nikogo chyba nie będzie niespodzianką, że jest to schemat odziedziczony po Twardowskim i Brentanie.

3. Ustalając kategorię ontyczną ambicji, Witwicki zaczyna od zestawienia kilku idiomów polskich, w których występuje wyrażenie „ambicja”. Przytacza następnie pewne typowe przykłady ambicji:

W życiu spotykamy na każdym kroku objawy ambicji. Od dziecka, cokolwiek rozwiniętego pod względem umysłowym, aż do starca, każdy jakąś ambicję posiada, choć każdy swą ambicję ma w czymś innym. Chłopiec, któremu zależy na tym, by być pierwszym w klasie, i odbierać pochwały profesorów, pracuje usilnie nad nauką; powiadamy o nim, że robi to dla ambicji. Komu jest ludzka pogarda obojętna i nie wstydzi się przez nikim haniebnego czynu, o którym wszyscy wiedzą, obraca się wśród ludzi, jakby był najuczciwszym; o tym się mówi, że jest pozbawiony ambicji. [Witwicki 1900: 7]

Przykłady te, lecz zwłaszcza jeden: chłopca, który pracuje ponad siły, aby być pierwszym uczniem w klasie i zyskać uznanie nauczycieli – stanowią materialny korpus rozważań Witwickiego. Główne zagadnienie swojej rozprawy Witwicki formułuje w stylizacji nominalnej, pisząc:

Zastanówmy się nad jednym z [...] [przykładów], żeby się dowiedzieć, do czego właściwie ODNOSIMY TEN WYRAZ „ambicja” [Witwicki 1900: 7].

Witwicki ów namysł rozpoczyna, jak wspomniałam, od ustalenia kategorii obiektu analizy czyli – mówiąc w stylizacji językowej – od ustalenia *genus* wyrazu „ambicja”. Na gruncie psychologii deskryptywnej przełomu XIX i XX w. mamy do wyboru cztery takie kategorie nadrzędne dla ambicji: przedstawienia, sądy, uczucia, akty woli. Ponadto na gruncie tej psychologii odróżnia się same przeżycia od dyspozycji do ich przeżywania.

Witwicki zauważa, że ambicja ma pewien związek z uczuciami, jednak nie może być do nich sprowadzona. Nie jest bowiem uczuciem jako takim, lecz pewną DYSPOZYCJĄ do takich a nie innych uczuć przeżywanych w takich a nie innych okolicznościach – do tego, „by cieszyć się pewnymi przedmiotami, a smucić się innymi” [Witwicki 1900: 10]. Analogicznie – za dyspozycje Witwicki uważa także miłość i przyjaźń. Uczucia „aktualizują się” dopiero na gruncie tych dyspozycji, w odpowiednich okolicznościach. Jeśli np. się z kimś przyjaźnimy, to cieszymy się na jego widok, a smucimy, gdy musimy się z nim rozstać; przyjaźń nie jest przecież jednak ową radością czy smutkiem, tylko pewną (trwałą) dyspozycją tych uczuć.

W szkole Brentana uważano, że podstawy stanów uczuciowych mogą być różne – w szczególności może nas cieszyć lub smucić jakieś nasze własne przedstawienie (np. może nas smucić widok zdewastowanego domu, a cieszyć wyobrażenie tego domu po remoncie) lub jakiś przeżywany przez nas samych sąd. Ambicja jest, według Witwickiego, dyspozycją do uczuć opartych właśnie na sądach (*scil.* przekonaniach).

Gdy człowiek doznaje zadowolenia ambicji, tam nie wystarcza samo wyobrażenie sobie pewnego stanu rzeczy [...]; ale by przyjemność wystąpiła, musi człowiek nabrać przekonania, że taki stan rzeczy naprawdę istnieje. [Witwicki 1900: 13].

W uproszczeniu więc powiemy, że ambicja jest dyspozycją do przeżywania przyjemnych lub przykrych uczuć na podstawie pewnych przekonań. Owe przekonania trzeba następnie dookreślić, tj. odpowiedzieć na pytanie, „na czym zależy człowiekowi ambitnemu, co dogadza [jego] ambicji, co ją drażni, o czym musimy wydać sąd, aby ambicja się odezwała przyjemnością lub bólem” [Witwicki 1900: 15].

Witwicki rozważa różne przykłady ambicji i na tej podstawie wymienia trzy rodzaje przekonań, które dla ambicji (rozumianej, pamiętajmy, jako dyspozycja) są impulsem do uczuć przyjemnych lub przykrych. Pierwszy rodzaj ambicji wiąże się ze zjawiskiem uniezależnienia się od innych. Ambicja powoduje, że przekonanie o uniezależnieniu się od innych sprawia nam przyjemność, a przekonanie o uzależnieniu – przykrość. Rodzaj drugi – wiąże się z pojęciem równości. Mamy ambicję, gdy chcemy komuś lub czemuś dorównać: gdy przekonanie o dorównaniu nas cieszy, a przekonanie, że nie dorównaliśmy – smuci. W końcu trzeci rodzaj ambicji każe nam się cieszyć gdy zyskujemy przekonanie o naszej wyższości, a uczucia przykre rodzi wtedy, gdy okazujemy się pod jakimś względem od kogoś lub czegoś „niżsi”, gorsi. Jak widać, przekonania będące podłożem dla uczuć ambicjonalnych są zawsze przekonaniem relacyjnymi, tj. odnoszącymi się do stosunków, których jednym argumentem jesteśmy my sami. Drugim argumentem tych stosunków, jak zaznacza Witwicki, mogą być przedmioty różnego rodzaju:

Ambicja jest usposobieniem, zdolnością i gotowością do doznawania uczuć przyjemnych albo przykrych, budzących się w nas, skoro stwierdzamy lub zaprzeczamy, że jesteśmy niezależni, równi albo wyżsi. To, względem czego stwierdzamy naszą niezależność, równość i wyższość, albo jej zaprzeczamy, może być w każdym wypadku trojaki; niezależność może być niezależnością od ludzi, od czynników wewnętrznych (własnych namiętności itp.) i od czynników zewnętrznych, nieosobowych (np. zmian pogody); równość może dotyczyć stosunku do ludzi dotąd od nas potężniejszych, do ideału, który wytworzyliśmy sobie o sobie samych i do rozważanych antropomorficznie zjawisk przyrody; wyższość na koniec może być wyższością w porównaniu z innymi ludźmi, z własnym stanem poprzednim i z czynnikami nieosobowymi, jakimi są np. siły przyrody. [Witwicki 1900: 26]

Witwicki jest po tych preparacjach gotowy do podania definicji „ambicji”. Co jest ciekawe – nadaje jej kształt definicji kontekstowej (*definiendum* brzmi „człowiek jest ambitny”) i nominalnej:

„Człowiek jest ambitny” to znaczy tyle, co „ceni swe podnoszenie się czyli niezależność, równość i wyższość w stosunku do innych, do siebie samego i do istot i czynników stojących poza ludźmi. [Witwicki 1900: 25].

Dalszą część swoich wywodów Witwicki poświęca argumentacji na rzecz tezy, iż ambicja jest instynktem, przy czym przyjmuje, że dyspozycja jest instynktem, (a) gdy jest powszechna, (b) gdy mimowolna, (c) gdy jej zaspokajanie jest przyjemne i (d) gdy jest korzystna. (Na marginesie zauważmy, że te warunki nałożone na „instynktowność” sformułowane są dość niejasno, Witwicki jednak nie dokonuje ich eksplikacji, tu więc także zostawimy ten problem na boku.)

Witwicki stwierdza, iż ambicja spełnia warunki (a) i (b), gdyż jest istotnie powszechna (albowiem każdy ma jakąś ambicję) i mimowolna (albowiem pojawia się niezależnie od intencji ludzi), oraz (c) i (d), gdyż zaspokajanie ambicji jest przyjemne (w szczególności przyjemne i korzystne dla ludzi). Jak pisze:

Człowiek, który ambicję zaspokaja, staje się przez to jednostką potężniejszą, niżby był bez ambicji – jednostką, której rozwój coraz to mniej wpływów może krępować i utrudniać. [Witwicki 1900: 40]

Uzasadnieniem dla tych twierdzeń Witwickiego jest podanie licznych i „barwnych” przykładów oraz odparcie niektórych potencjalnych kontrargumentów; Witwicki twierdzi np., iż w sytuacjach, w których odmawiamy komuś ambicji, w istocie odmawiamy mu tylko ambicji pewnego typu, a nie ambicji w ogóle.

Rozdział piąty.

Łukasiewicz: pojęcie przyczyny

Logika [...], ustalając nową miarę ścisłości naukowej, daleko wyższą od wszelkich dotychczasowych miar ścisłości, otworzyła nam oczy na nicość spekulacji filozoficznej.

Jan Łukasiewicz:
„O metodę w filozofii” [Łukasiewicz 1928]



1. Jan Łukasiewicz, trzeci z kolei doktor Twardowskiego, był pierwszym z wybitnych logików SLW. Znany jest w świecie głównie jako twórca pierwszych systemów logiki wielowartościowej, mistrz aksjomatyzacji, autor przełomowych prac metalogicznych i historyczno-logicznych.

Łukasiewicz urodził się w 1878 r. we Lwowie; zmarł 13 lutego 1956 r. w Dublinie. Studia w Uniwersytecie Lwowskim rozpoczął od prawa, jednak Twardowski przekonał go do studiów filozoficznych. W 1902 r. Łukasiewicz obronił napisaną pod kierunkiem Twardowskiego pracę doktorską *Indukcja jako*

inwersja dedukcji [Łukasiewicz 1902], a następnie wyjechał na stypendium do Leuven. W cztery lata po doktoracie uzyskał habilitację na podstawie pracy „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny” [Łukasiewicz 1906] (wyniki tej rozprawy są właśnie referowane niżej). Od 1906 r. był docentem prywatnym we Lwowie, natomiast w 1915 r. otrzymał katedrę filozofii w Uniwersytecie Warszawskim, którą kierował (z przerwami) do zamknięcia uniwersytetu wraz z wybuchem II Wojny Światowej. W tym okresie, on i Leśniewski, a później także Tarski, stali się z koryfeuszami Warszawskiej Szkoły Logicznej. W okresie warszawskim Łukasiewicz był dwukrotnie rektorem UW, a także kierował Ministerstwem Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych w rządzie Ignacego Paderewskiego. Był również założycielem pisma *Collectanea Logica* (które nie zaczęło wychodzić z powodu wojny) i członkiem komitetu redakcyjnego *Fundamenta Mathematicae*.

We wrześniu 1939 r. warszawskie mieszkanie Łukasiewicza zostało zbombardowane przez Niemców. Lata okupacji spędził w Warszawie, skąd wydostał się latem 1944 r., uciekając na Zachód przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Cudem przeżył bombardowanie miast niemieckich przez aliantów. Ostatecznie trafił do Dublina, gdzie w l. 1946-1953 kierował Katedrą Logiki Matematycznej w Królewskiej Akademii Irlandzkiej. Jako antykomunista, nie wrócił do PRL, a władze w 1949 r. wymogły na PAU usunięcie go z listy członków, jako osoby „utrudniającej statutową działalność” akademii.

Chociaż Łukasiewicz zajmował się głównie logiką matematyczną, to był jednak także filozofem, a przede wszystkim metodologiem filozofii. Zastany stan filozofii oceniał bardzo krytycznie, wierzył jednak w sensowność i zasadniczą rozstrzygalność problemów filozoficznych. Uważał, że aplikacja logiki matematycznej może przynieść filozofii wielkie korzyści, a nawet więcej: że jest ona uniwersalnym narzędziem myślenia, które wolno i należy stosować w każdej dziedzinie nauki i życia.

2. Łukasiewicz od początku zdradzał postawę antypsychologiczną i ujawniał sympatie logiczne i metafizyczne (w sensie Arystotelesowskim). O Twardowskim mówił po latach, iż co prawda nauczył się od niego myśleć jasno, ale w Szkole Lwowskiej brakowało mu takiej ścisłości wywodów, której by oczekiwał. Problematykę psychologii deskryptywnej, którą Twardowski przywiózł do Lwowa z Wiednia, Łukasiewicz uważał za ubogą i właściwie jałową. Sam oczekiwał od filozofii więcej niż Twardowski i poszukiwał metod doskonalszych niż te, którymi Twardowski się posługiwał. Minęło kilkanaście lat zanim ostatecznie „miarę ścisłości” znalazł w logice matematycznej i zaproponował program logicyzmu w filozofii. Był to pierwszy dojrzały projekt aksjomatyzacji filozofii – o wyraźnie określonych etapach i celach. Jego logiki wielowartościowe wolno uznać za częściową realizację tego programu (a mianowicie za formalne ujęcie hipotezy indeterministycznej). Gwałtowny

rozwój logik nieklasycznych w XX w. i ich zastosowań wolno także interpretować jako pewne częściowe realizacje programu Łukasiewicza.

Tu jednak mowa będzie o pracy pochodzącej z wcześniejszego etapu twórczości Łukasiewicza, zatytułowanej „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny” [Łukasiewicz 1906], napisanej przez Łukasiewicza podczas pobytu w Leuven i, jak wspomniano wyżej, uznanej potem za rozprawę habilitacyjną. W treści tej pracy zaznaczają się silnie metodologiczne dążenia Łukasiewicza. Wstępną część tej pracy Łukasiewicz poświęca metodologicznym problemom analizy pojęć. Oto elementy jego koncepcji w tym zakresie.

Łukasiewicz rozpoczyna od uwag na temat pojęcia POJĘCIA (*sic!*), w których wyraźnie dystansuje się od psychologicznego ujęcia pojęć (a więc i od ujęcia, które proponował Twardowski). Zaznacza, iż jego zamierzeniem jest dokonać LOGICZNEJ analizy pojęcia przyczyny, a nie tego, „co [człowiek] sobie przedstawia [...], co w [jego] świadomości [...] dzieje się lub pojawia, gdy [...] [myśli] o przyczynie. [Łukasiewicz 1906: 12]. Łukasiewicz określa pojęcia jako obiekty abstrakcyjne będące kompleksami własności. W związku z tym „PODAĆ LOGICZNĄ ANALIZĘ JAKIEGOŚ POJĘCIA [...], ZNACZY WYSZUKAĆ WSZYSTKIE JEGO CECHY I ZBADAĆ STOSUNKI, KTÓRE MIĘDZY NIMI ZACHODZĄ” [Łukasiewicz 1906: 12].

Wygląda na to, że owe pojęcia w sensie logicznym Łukasiewicza to to, co Twardowski w swojej siatce pojęciowej nazywał „treściami (pojęć) przedmiotów”. Zaskakujące jest to, iż Łukasiewicz, tak otwarcie dystansując się od wszelkich form psychologizmu, wyraża zarazem przekonanie, iż pojęcia – to przedmioty, które „konstruuje umysł ludzki”. Pojęcia są zatem co najmniej genetycznie związane z tym, „co ludzie sobie przedstawiają”. Jeśli przypuszczenie to jest słuszne, to Twardowskiego pojęcie treści przedmiotu było czymś „mniej psychologicznym” niż Łukasiewicza pojęcie pojęcia w sensie logicznym.

Łukasiewicz zdawał sobie sprawę z trudności, na jakie napotyka zadanie wskazania WSZYSTKICH własności danego przedmiotu, nawet jeśli to jest przedmiot abstrakcyjny. Zwraca też uwagę na to, że własności będące elementami pojęć mają różny status. Odróżnia mianowicie cechy konstytutywne i konsekwentne, przy czym drugie mają z pierwszych „wynikać z koniecznością”. Problem dystynkcji między cechami konstytutywnymi a konsekwentnymi jest przez Łukasiewicza jedynie zaznaczony, tymczasem wymagałby głębszego namysłu (czego po latach dokonuje w pewnym stopniu Ajdukiewicz).

Analiza *sensu stricto* jakiegoś przedmiotu, zauważa Łukasiewicz, jest możliwa, tylko jeśli ten przedmiot jest już jakoś dany. Tymczasem pojęcia przyczyny, a przynajmniej takiego, jakiego oczekiwałby Łukasiewicz, jeszcze... nie ma. Co to znaczy? Pamiętajmy, że według Łukasiewicza pojęcia są konstruowane przez ludzki umysł. Diagnoza, że pojęcia przyczyny jeszcze nie ma, znaczy więc u Łukasiewicza tyle, że według Łukasiewicza nikt nie

skonstruował jeszcze (w sposób satysfakcjonujący) tego pojęcia, a ostatecznie – że nie ma dobrej definicji „przyczyny”. Odpowiedni przedmiot abstrakcyjny trzeba dopiero stworzyć: „skonstruować” go. Potrzebna jest tu pewna nawiasowa uwaga. Otóż gdyby „dobra” definicja „przyczyny” była już sformułowana, to analiza pojęcia przyczyny nie byłaby już wcale potrzebna.

Kryteria, jakie nakładamy na konstruowane pojęcia, zależą przede wszystkim od typu tych pojęć. Pojęcia, które odpowiadają przedmiotom rzeczywistym (czyli „ujmujące dane doświadczenia”),³³ to pojęcia realne. Najważniejszym kryterium jest tu zgodność z doświadczeniem, co zapewnia pojęciu realnemu reprezentację w rzeczywistości. Takiego ograniczenia nie ma dla pojęć idealnych, tworzonych „bez względu” na doświadczenie. W ich wypadku jedynym ograniczeniem jest niesprzeczność logiczna.

Jak rozumieć „zgodność z doświadczeniem” przy tworzeniu pojęć realnych? Chociaż Łukasiewicz nie mówi tego wprost, to liczne jego uwagi wskazują na to, iż chodzi mu o różne elementy doświadczenia związane albo z instancjami pojęcia przyczyny (faktycznymi przyczynami), jak i z użyciem nośników tego pojęcia (a więc przede wszystkim z użyciem terminu „przyczyna”). Chodzi więc o zgodność z wybranym korpusem. Ogólnie: inaczej jest, gdy się tworzy nowe pojęcie – np. nieopisanego, nienazwanego jeszcze gatunku: nie ma wtedy jeszcze przyzwyczajęń odnośnie do użycia słowa; inaczej zaś jest, gdy się tworzy pojęcie odpowiadające terminowi, który od dawna jest w użyciu. Owe pochodzące z różnych źródeł doświadczenia (które dostarczają nam odpowiedniego korpusu) poddawane są przy analizie pojęć „obróbce”.

Dochodzimy tu do punktu wspólnego w koncepcjach Twardowskiego i Łukasiewicza: Łukasiewicz uważa, że w konstrukcji pojęcia REALNEGO należy posłużyć się tzw. metodą indukcyjno-dedukcyjną. Przytoczmy ten *passus*, jako dotąd nie odnotowywane podobieństwo między koncepcją analizy Twardowskiego a wywodami Łukasiewicza na ten temat.

Z różnicy tej, jaka zachodzi między pojęciami realnymi a idealnymi, wynika, że innej trzeba użyć metody, gdy chodzi o skonstruowanie pojęć realnych, niż gdy stworzyć trzeba pojęcie idealne. [...] Chcąc utworzyć jakieś pojęcie realne, trzeba [...] posługiwać się METODĄ INDUKCYJNĄ. [Łukasiewicz 1906: 15]

Na tym wszakże, zarówno tutaj, jak w każdej zresztą pracy indukcyjnej, poprzestać nie można. Cechy uzyskane metodą indukcyjną stanowią dopiero materiał, który trzeba naukowo opracować. Należy mianowicie określić dokładnie znaczenie wyszukanych właściwości, zbadać ich cechy konsekwentne, podać stosunki, jakie między nimi zachodzą, i stwierdzić, czy do treści pojęcia nie wkradły się jakieś własności [wzajemnie] przeciwne lub sprzeczne. W tych badaniach nie będzie już można posługiwać się metodą indukcyjną, tylko trzeba będzie użyć METODY DEDUKCYJNEJ. [Łukasiewicz 1906: 16]

33 Wydaje mi się, że „odpowiadanie”, „zgodność”, o których mowa, dałoby się wyeksplikować następująco. Przypuśćmy, że zawartość pojęcia *P* obejmuje cechy *C*₁, *C*₂ i *C*₃. Przypuśćmy dalej, że przyporządkowujemy pojęciu *P* termin *T*. Pojęcie *P* jest realne, gdy są w świecie przedmioty, które wśród innych swoich cech mają także wszystkie trzy cechy: *C*₁, *C*₂ i *C*₃. Przedmioty te byłyby zarazem desygnatami terminu *T*.

Rezultat KONSTRUKCJI pojęcia jest pewnym *novum* w zastanej siatce pojęciowej: modyfikuje ją. Takie zmiany w siatkach pojęciowych są czymś typowym dla rozwoju nauk – także dla filozofii. Zmiana pojęciowa będąca rezultatem konstrukcji prowadzić musi do zmian w przyzwyczajeniach użytkowników. Łukasiewicz tak pisał o tej nieuchronnej konsekwencji konstruowania pojęć:

Na podstawie naszkicowanej tu metody pragnę [...] stworzyć niesprzeczne, jednoznaczne i zgodne z rzeczywistością, a więc naukowe, pojęcie przyczyny. Być może, że pojęcie to cokolwiek inaczej przedstawiać się będzie niż zwykłe określenia przyczyny, które znajdujemy w podręcznikach logiki lub w dziełach metafizycznych; być może nawet, że nie zawsze będzie ono zgodne z tym, co mowa potoczna w sposób mniej lub więcej chwiejny i nieścisły nazywa „przyczyną”. Jeżeli okaże się taka niezgodność, nie będę mógł jej zaradzić. Trzeba będzie po prostu ODZWYCZAIAĆ SIĘ nazywać „przyczyną” coś, co nie podpada pod pojęcie przyczyny, tak jak należy odzwyczaić się nazywać „kwasem węglowym” połączenie chemiczne o znaku CO_2 , które nie jest kwasem, tylko bezwodnikiem kwasu. [Łukasiewicz 1906: 16]

3. A oto jak przedstawia się Łukasiewiczowska analiza pojęcia przyczyny.

Łukasiewicz wybiera jako swój korpus materialny dwa typowe przykłady: (a) przepływanie prądu elektrycznego – jako przyczyna ogrzewania się drucika platynowego (b) wojna lub zaburzenia polityczne – jako przyczyna spadania wartości papierów wartościowych. Przedstawia swą analizę w trzech głównych krokach.

W kroku pierwszym Łukasiewicz określa kategorię ontyczną przyczynowości – a mianowicie stwierdza, iż jest to pewna relacja. Coś nazywamy „skutkiem” ze względu na pewną przyczynę, a coś innego nazywamy „przyczyną” ze względu na pewien skutek. Owa relacyjność („współwzględność”) przyczyny i skutku – to, jak podkreśla Łukasiewicz, cecha wspólna rozważanych przez niego związków przyczynowych. Po ustaleniu, iż przyczynowość jest relacją, Łukasiewicz zapowiada, iż rozważy kolejno (a) charakter tej relacji oraz (b) czym są argumenty.

W kroku drugim Łukasiewicz ustala, że między zajściem przyczyny a zajściem skutku jest związek konieczny. Zajście przyczyny pociąga za sobą z koniecznością zajście skutku, a niezajście skutku pociąga za sobą z koniecznością niezajście przyczyny. Z kolei niezajście skutku nie pociąga za sobą (dodajmy znów: z koniecznością) zajścia przyczyny.

Co tutaj znaczy zwrot „z koniecznością”? Należałoby zrekonstruować eksplikację Łukasiewicza następująco:

To, że p , pociąga z koniecznością to, że q , ale nie na odwrót, gdy:

- (a) q , w każdym wypadku, kiedy p ;
- (b) nie- p , w każdym wypadku, kiedy nie- q ;
- (c) bywa, że q i nie- p .

Jak widać, pociąganie z konieczności to coś więcej niż współwystępowanie. Od razu zaznaczmy, że na pociąganiu z konieczności związek przyczynowo-skutkowy się nie wyczerpuje. Albowiem – jak podkreśla Łukasiewicz – istotę tego związku stanowi pewien „splot stosunków koniecznych i niekoniecznych” [Łukasiewicz 1906: 32].

4. Warto teraz przyjrzeć się strategiom argumentacyjnym Łukasiewicza wymierzonym w niektóre obiegowe koncepcje pojęcia związku przyczynowo-skutkowego. Chodzi o utożsamienie tego związku z działaniem – oraz ze stałym następstwem czasowym.

Jeśli chodzi o tę pierwszą koncepcję, za którą opowiadał się m.in. Sigwart, to Łukasiewicz pokazuje, że z jednej strony są pewne zjawiska, które są przyczynami (czy też raczej: które Łukasiewicz chciałby uważać za przyczyny), ale które nie są istotami działającymi, a z drugiej strony – wskazuje na fakt, iż są pewne działania, które nie są skuteczne. Zatem „stosunek działania nie jest stosunkiem przyczynowym, a substancja działająca nie jest przyczyną” [Łukasiewicz 1906: 20]. Warto jednak zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, pojęcie działania można – wbrew Łukasiewiczowi – zrekonstruować bez użycia antropomorficznego pojęcia wysiłku; po drugie, propozycję Sigwarta można by potraktować jako pewną regulację pojęciową, która w naturalny sposób wyłączałaby pewne zjawiska potocznie nazywane „przyczynami” poza zakres tego pojęcia, a zatem jej status metodologiczny byłby podobny do propozycji Łukasiewicza, która też była pewną regulacją terminologiczną.

Jeśli chodzi o koncepcję drugą, wiążącą przyczynowość ze stałym następstwem czasowym lub nawet – jak u Hume’a – związek przyczynowo-skutkowy do takiego następstwa redukującą, Łukasiewicz ją odrzucał, powołując się na dwa eksperymenty myślowe:

Przypuśćmy, że ktoś ma bijący zegar w pokoju sypialnym i słyszy stale, gdy budzi się rano o 6-tej godzinie, po uderzeniu godziny hejnał z pobliskiej wieży kościelnej. Przyzwyczaił się do tego przez długie lata i słysząc 6-tą godzinę myśli zawsze o hejnale i oczekuje jego następstwa. Mamy tu zatem „przedmiot, po którym następuje inny, a którego zjawienie się naprowadza zawsze naszą myśl na tej innych przedmiot”; a jednak uderzenie zegara w pokoju owego człowieka nie jest przyczyną hejnału na wieży. [...]

Kto nie słyszał nic o właściwościach selenu i stoi przed mikrofonem, do którego prąd elektryczny dostać się może tylko przez sztabę selenu włączoną do przewodnika, nie pomyśli z pewnością, że gdy padnie promień światła na selen, nastąpi w mikrofonie trzask. A jednak ów promień światła padający na selen jest niewątpliwie przyczyną, choćby tylko pośrednią, trzasku w mikrofonie. [Łukasiewicz 1906: 23].

W kontekście problemu relacji przyczynowości do związku czasowego Łukasiewicz porusza jeszcze jedną ważną sprawę, którą skądinąd niektórzy uważają za newralgiczny punkt jego analizy. Otóż stwierdza on, iż przyczyny mogą bądź poprzedzać skutki, bądź być z nimi równoczesne, lecz także że nie ma

powodu, aby *a priori* wykluczać możliwości, iż przyczyna następuje po skutku. Pisał o tym tak:

Nie ma żadnych argumentów *a priori*, które by wykazywały, że skutek nie może wyprzedzać przyczyny. [...] Możliwe są *a priori* takie wypadki związków przyczynowych, w których jakieś przyszłe zjawisko lub zdarzenie wywołuje z koniecznością jakieś zjawisko teraźniejsze. Fałszywość tego przypuszczenia można by zatem wykazać tylko na podstawie doświadczenia, przez stwierdzenie, że dotychczas nie spotkaliśmy w przyrodzie żadnych takich odwrotnych stosunków przyczynowych. [Łukasiewicz 1906: 41]

Jest to twierdzenie zaskakujące, jako że Łukasiewicz dokonuje właśnie konstrukcji pojęcia przyczyny i mógłby takie przypadki jak skutek poprzedzający przyczynę po prostu definicyjnie wyeliminować. Z jakiego powodu tego nie robi – trudno powiedzieć. Być może chodzi mu o to, aby zdanie, że przyczyna jest niepóźniejsza od swego skutku, można było uznać w teorii przyczynowości za tezę nieanalityczną.

5. Krok trzeci Łukasiewiczowskiej analizy – to, jak pamiętamy, ustalenie, jakie są argumenty relacji przyczynowości (czyli jakimi przedmiotami są przyczyny i skutki). Są to, jakbyśmy to dziś powiedzieli: fakty, rzeczywiste stany rzeczy (lub zdarzenia). Łukasiewicz nie dysponował jednak jeszcze „dobrym” pojęciem stanu rzeczy, dlatego wyrażał się omownie, że argumentem relacji przyczynowości jest to, że jakiś przedmiot ma jakąś cechę; psychologom tłumaczył, iż chodzi o przedmiot sądu. Taki niepełny sposób generalizacji formuły symbolizującej stan rzeczy brał się stąd, że w czasach, gdy powstawała „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”, jej autor, zdaje się, nie uwzględniał jeszcze tego, że stan rzeczy może polegać na zachodzeniu jakiegoś stosunku między przedmiotami.

Analizy Łukasiewicza wieńczy formuła:

Przyczyna jest przedmiotem rzeczywistym, wywołującym z koniecznością jakiś inny przedmiot rzeczywisty, ale niewywołanym przezeń w sposób konieczny. [Łukasiewicz 1906: 52]

Łukasiewicz nazywa tę formułę „definicją pojęcia przyczyny”. Zauważmy jednak, że łącznikiem w zacytowanej formule jest funktor „jest”, a nie – funktor identity „jest to”. Nie jest to więc definicja identityowa. Wolno uznać ją za definicję częściową, wskazującą jedynie warunek konieczny należenia do denotacji definiowanego wyrażenia, albo za pewien „przedtakt” do definicji pełnej, który wymaga uzupełnienia o cechy, które spośród relacji „wywoływania z koniecznością” jakiegoś przedmiotu rzeczywistego wyodrębniałyby te, które zachodzą TYLKO między przyczyną a skutkiem.

Rozdział szósty.

Kotarbiński: pojęcie czynu

Filozof [...] ani nie rachuje, ani nie eksperymentuje.
Uprawia on myślicielstwo, doskonaląc zagadnienia,
pojęcia, twierdzenia i systemy twierdzeń,
i czyniąc to głównie przez wysiłek wewnętrzny,
zmierzający ku zrozumieniu właściwej intencji myśli
szukającej po omacku,
ku racjonalniejszemu ukształtowaniu problematów,
ku doprowadzeniu do jasności zupełnej
pojęć na ogół niewyraźnych,
ku uzyskaniu oczywistości twierdzeń i solidności systemów.

Tadeusz Kotarbiński:
„Filozof” [Kotarbiński 1957]



1. Kotarbiński całe życie związany był z Warszawą: tam się urodził 31 marca 1886 r. i tam zmarł 3 października 1981 r.; tam spędził ogromną większość swego życia. Były jednak w tym długim, 95-letnim życiu dwa dłuższe – i ważne – epizody pozawarszawskie: lwowski (czas studiów) i łódzki (pełnienie funkcji rektora).

Kotarbiński dorastał w środowisku artystyczno-inteligenckim: jego dziadek był znanym rzeźbiarzem, ojciec – malarzem i kompozytorem, a matka – pianistką. W l. 1907-1912 Kotarbiński studiował we Lwowie filozofię pod kierunkiem Twardowskiego, a także Łukasiewicza i Witwickiego. W 1912 r. obronił doktorat na podstawie rozprawy *Utylitaryzm w etyce Milla i Spencera* [Łukasiewicz 1915], napisanej pod kierunkiem Twardowskiego.

W l. 1912-1918 Kotarbiński był nauczycielem języków klasycznych w Gimnazjum im. M. Reja w Warszawie oraz nauczycielem filozofii na kursach pedagogicznych. W 1918 r. otrzymał Katedrę Filozofii w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie skupił wielu uczniów i stworzył środowisko filozoficzne porównywalne do tego, które zastał we Lwowie.

Jeden z wybitnych uczniów Kotarbińskiego, Henryk Hiż, wspominał:

W latach nauki na Uniwersytecie Warszawskim (1937-1939, i na [uniwersytecie] podziemnym 1940-1944) Kotarbiński był moim mistrzem. Głębia, precyzja, jasność jego wykładów i jego akademickiego podręcznika *Elementy...* uformowały większość mojego pokolenia filozofów w Warszawie. Jest dużo wspaniałych książek filozoficznych powstałych w naszym wieku. Ale nie znam w literaturze francuskiej, niemieckiej czy angielskiej lepszego podręcznika filozofii naukowej o tak szerokiej problematyce, tak jednolitym stanowisku, tak pogłębionych i tak jasno wyłożonych szczegółach [Hiż 1992: 12].

W czasie okupacji niemieckiej (1939-1944), jak wielu innych warszawskich filozofów, brał udział w tajnym nauczaniu. W l. 1945-1951 był kierownikiem Katedry Filozofii oraz rektorem Uniwersytetu Łódzkiego. Stał się jednym z twórców tej nowopowstałej uczelni. W 1951 r. powrócił jednak do Warszawy, gdzie kierował Katedrą Logiki (od 1955 r. Katedrą Logiki I). Został też członkiem Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności; także prezesem PAN (1957-1962). Przez niemal trzydzieści lat (1927-1955) był prezesem Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego, a w l. 1955-1976 prezesem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego.

Kotarbiński był filozofem wszechstronnym. Zajmował się wszystkimi działami logiki: logiką formalną, semiotyką logiczną i metodologią, lecz zaproponował także pewne oryginalne koncepcje ontologiczne i epistemologiczne, a także uważany jest za jednego z najważniejszych polskich dwudziestowiecznych etyków. Od wczesnych lat interesował się też teorią działania [Kotarbiński 1913], a zainteresowania te ewoluowały w stronę programu stworzenia ogólnej teorii ludzkich czynności: prakseologii. Kotarbiński stał się koryfeuszem tej dyscypliny. Do zadań prakseologii należy m.in. analiza podstawowych pojęć teorii działania. Zaproponowanej przez Kotarbińskiego analizie jednego z tych pojęć – pojęcia czynu – poświęcony jest ten rozdział.

2. Koncepcją najbardziej kojarzoną z Kotarbińskim jest reizm: ontologiczny i semantyczny.

Reizm ontologiczny Twardowskiego to koncepcja głosząca, iż istnieją tylko rzeczy, a nie istnieją własności, relacje, stany rzeczy, procesy *etc.* Jest to więc ontologia minimalistyczna, jednokategorialna. Reizm semantyczny to z kolei teza głosząca, że nazwami rzetelnym są tylko nazwy rzeczy. Pozostałe nazwy – tj. nazwy własności, relacji, stanów rzeczy, procesów, *etc.* to onomatoidy. Sensowne są tylko zdania, w których wszystkie występujące nazwy są nazwami rzeczy oraz te zdania, które da się na zdania „reistyczne” adekwatnie sparafrazować. Zdania z onomatoidami nie są sensowne, chyba że mają reistyczną parafrazę. Same onomatoidy tylko z pozoru odnoszą się do czegoś: w istocie desygnatów tych nazw na próżno szukać w świecie.

Nie ma tu miejsca na głębszą analizę reizmu Kotarbińskiego. Zamiast tego zadajmy pytanie, jak w oczach reisty wygląda kwestia pojęć i ich analizy. Wyrażenie „pojęcie w sensie psychologicznym” jest to dla Kotarbińskiego – rzecz jasna – onomatoid. Reista parafrazuje zdania zawierające słowo „pojęcie” w taki sposób, że znika ono z parafrazy. Na przykład w reistycznej parafrazie zwrot typu „Osoba *O* ma pojęcie *X*-a” przyjmuje postać „Osoba *O* rozumie słowo ‘*X*’”. Kiedy jakiś niereista mówi, że ma pojęcie kwadratu, to reista interpretuje to w ten sposób, że ów niereista rozumie słowo „kwadrat”.

Także istnienie konotacji, interpretowanych jako własności-w-ogóle, a tym bardziej jako zbiory takich własności, było dla reisty ontologicznego nie do zaakceptowania. Nie może on zaakceptować niereistycznej definicji „konotacji”, która brzmiałaby np.: „Konotacja nazwy ‘*N*’ jest to zbiór własności przysługujących wszystkim i tylko desygnatom nazwy ‘*N*’”. Jak wyglądałaby więc reistyczna definicja „konotacji”? Musielibyśmy przede wszystkim założyć, że nazwa ‘*N*’ jest nazwą rzetelną i że np. wszystkie i tylko rzeczy $N_1, \dots, N_k$ są desygnatami nazwy ‘*N*’. Kiedy więc niereista mówi, że konotacją nazwy ‘*N*’ jest ciąg własności *P* i *Q* – to reista sparafrazowałby to powiedzenie, mówiąc, że wszystkie i tylko rzeczy $N_1, \dots, N_k$ są zarazem *P*-owe i *Q*-owe. Zamiast więc mówić, że np. konotacją nazwy „kwadrat” jest ciąg własności: prostokątność i równoboczność – mówiłby tylko, że wszystkie i tylko kwadraty są zarazem prostokątne i równoboczne.

Nic dziwnego, że Kotarbiński uprawiał analizę pod szyldem teorii analitycznych funkcji wyrażen. W *Elementach* wyróżnił cztery metody „uzyskiwania i uzasadniania” definicji analitycznych: indukcyjną (sokratyczną), etymologiczną (słowotwórczą), filologiczną i intuicyjną. Oto krótka charakterystyka tych metod (zob. [Kotarbiński 1929: 61nn.] oraz [Kotarbiński 1962: 34nn.]).

W indukcyjnej metodzie analizy sensu (znaczenia) wyrażenia wyszukujemy przedmioty, które wskazujemy za pomocą tego wyrażenia („uzusowe” desygnaty danego wyrażenia) i zestawiamy cechy tych przedmiotów (reista oczywiście powiedziałaby: badamy, jakie te przedmioty są). Próbujemy w ten sposób ustalić, jakie cechy wspólne mają te desygnaty. Na tej drodze jednak

często okazuje się, że termin, którego znaczenie chcemy ustalić, jest wieloznaczny i że należy odróżnić wiele jego sensów. Ta droga ustalania sensów wyrażen bywa zawodna, gdy nie uwzględnimy odpowiedniej liczby „uzusowych” desygnatów.

Kolejna metoda – to metoda etymologiczna. Ustalamy tu sens słowa, odwołując się do etymologii tego słowa. Jeśli słowem tym jest np. „demokracja”, to zauważamy kolejno, że: pochodzi ono z greckiego wyrażenia „δημοκρατία”, które jest złożeniem dwóch członów: „δημος” i „κρατία”, przy czym człon pierwszy – to po polsku „lud”, a drugi – „władztwo”. Z tego wyprowadzamy wniosek, że „demokracja” – to tyle, co – „władztwo ludu”. Rzecz jasna jest to metoda zawodna: nie działa na słowach słowotwórczo prostych ani na wyrażeniach, których geneza słowotwórcza zatarła się w użyciu.

Z kolei metoda filologiczna odwołuje się do korpusu werbalnego: polega na zestawianiu wypowiedzi zawierających wyrażenie, którego znaczenie rekonstruujemy. Szukamy takiej definicji wyrażenia, która pasowałaby do wszystkich wystąpień (dodajmy, że jeśli definicja jest pełna, to możemy następnie zbadać, czy w wymienionych kontekstach wyrażenie definiowane i *definiens* są wymienialne *salva veritate*). Metoda ta narażona jest na podobne trudności co metoda indukcyjna: dobór korpusu może być niewłaściwy, a badający może nie dostrzec wieloznaczności terminu. Jak zauważa Kotarbiński:

Polak na tej drodze często dochodzi do wniosku, że niemieckie słowo „namentlich” znaczy tyle, co „mianowicie”, gdy naprawdę znaczy ono tyle, co polskie „zwłaszcza”. [Kotarbiński 1962: 34]

Ostatnia wymieniona przez Kotarbińskiego metoda – to metoda intuicyjna. Píše o niej Kotarbiński tak:

METODA INTUICYJNA definiowania analitycznego polega na tym, że się sobie urabia pomysł definicji, wpatrując się niejako w myśli uprzytomniony, dowolnie obrany desygnat danej nazwy i dokonując z nim w myśli eksperymentów. [Kotarbiński 1962: 34]

Na czym owe „eksperymenty myślowe” polegają? Otóż ustalamy, jakie są cechy takiego wybranego desygnatu wyrażenia i hipotetycznie przyjmujemy, które spośród tych cech są istotne dla tego przedmiotu jako desygnatu wyrażenia. Sprawdzamy następnie naszą hipotezę, zapytując: czy bez tych własności wybrany przedmiot byłby desygnatem naszego wyrażenia, czy nie. Oto przykład Kotarbińskiego:

Niejeden myślący obywatel zadaje sobie pytanie: „Co to jest naród?”, i próbuje odpowiedzieć w następujący sposób: uprzytamnia sobie w myśli jakiś poszczególny naród, np. Francuzów, prowizorycznie szkicuj w myśli układ cech charakteryzujący Francuzów jako naród (a więc np. wspólne pochodzenie, wspólną historię, wspólną państwowość [...]), a potem zastanawia się: „Co by było, gdyby Francuzi stracili państwowość jak dawniej Polacy? Czy

przestaliby być narodem? Albo gdyby przejęli cudzy język zatraciwszy swój?”. Wreszcie z takich i tym podobnych operacji myślowych wyłania się definicja narodu wolna od cech nieistotnych. [Kotarbiński 1962: 35]

Owa „intuicyjna” metoda urabiania definicji analitycznych jest najbliższa procedurze, którą Czeżowski nazywał „metodą opisu analitycznego” (zob. niżej, rozdział VII).

3. Kotarbińskiego „rozbiór pojęcia czynu prostego” zawarty jest w pierwszym rozdziale prakseologicznego *Traktatu o dobrej robocie* [Kotarbiński 1955]. Oto główne etapy tego „rozbioru”.

Etap pierwszy to rozważenie przykładów, które pozwalają zarysować szerszą siatkę pojęciową, w którą pojęcie czynu ma zostać włączone. Kotarbiński przyjmuje za punkt wyjścia dwa typowe desygnaty nazwy „czyn prosty”, czyli bardzo skromny korpus materialny: „naciśnięto guzik elektryczny i dźwig ruszył z miejsca”; „uderzono w klawisz fortepianu i ktoś usłyszał dźwięk”. Szuka następnie cech wspólnych w tych przykładach. Stwierdza, że wspólne są tu: „umyślne wywarcie nacisku na jakąś rzecz” oraz pewne skorelowane z tym naciskiem „zdarzenie późniejsze”, a także fakt, iż ów nacisk i zdarzenie uwikłane są w związek przyczynowy. Jak się więc okazuje, ustalenie, czym jest związek przyczynowy jest niezbędne dla ustalenia, czym jest czyn prosty.

W związku z tym, w etapie drugim Kotarbiński przedstawia rekonstrukcję pojęcia przyczyny. O tym, że jest to rekonstrukcja a nie analiza czysto sprawozdawcza – a więc że chodzi o pewną regulację terminologiczną – świadczy zwrot Kotarbińskiego, iż zamierza on wyjaśnić „jaki sens chcemy z [...] terminem [„przyczyna”] powiązać” [Kotarbiński 1955: 25].

Kotarbiński zaczyna od konstatacji, że w tle związku przyczynowego jest pewna „przyrodzona prawidłowość następstwa zdarzeń”: regularność w przyrodzie, która wiąże owe zdarzenia. Mamy z jednej strony pewne układy zdarzeń „wyjściowych”, a z drugiej pewne zdarzenie docelowe następujące w odstępie czasowym od wyjściowych. Owe zdarzenia wyjściowe stanowią łącznie warunek wystarczający zajścia zdarzenia docelowego. Zdarzenia wyjściowe są kompleksem elementów, wśród których pewne elementy są istotne ze względu na zdarzenie docelowe, tj. bez nich zdarzenie celowe by nie zaszło („takie zdarzenie składowe [...] warunku [wystarczającego], bez którego układ pozostałych jego zdarzeń składowych nie byłby warunkiem wystarczającym” [Kotarbiński 1955: 27]). Przyczynami są właśnie te istotne składniki warunku wystarczającego. Odróżnia też Kotarbiński „statyczne” stany rzeczy od zmian; zmiany uznaje za przyczyny *sensu stricto*. Uwagi te prowadzą Kotarbińskiego do następującej definicji „przyczyny”:

Zdarzenie *B* jest skutkiem wcześniejszej odeń zmiany *A*, wypełniającej chwilę *T*, a zmiana *A* — przyczyną zdarzenia *B*, zawsze i tylko, jeżeli zmiana *A* jest składnikiem istotnym

warunku wystarczającego zdarzenia *B* ze względu na chwilę *T* i ze względu na jakąś przyrodzoną prawidłowość następstwa zdarzeń. [Kotarbiński 1955: 27]

Łatwo zauważyć, że rekonstrukcja Kotarbińskiego różni się istotnie od rekonstrukcji Łukasiewiczowskiej (zob. wyżej, rozdział V). Nie wdając się w szczegółowe porównania, wspomnijmy o kilku sprawach najważniejszych. Po pierwsze, Łukasiewicz i Kotarbiński zgodni są co do tego, że przyczyna i skutek to dwa argumenty relacji kauzalnej. Po drugie, analogonem „konieczności” występującej u Łukasiewicza jest u Kotarbińskiego oparcie związku przyczynowego na pewnym „prawie przyrodzonym”. Po trzecie, jak pamiętamy, Łukasiewicz dopuszczał – przynajmniej „teoretycznie” (jako logiczną możliwość) – przyczyny równoczesne ze skutkami, a rozważał nawet przyczyny późniejsze od skutków, podczas gdy u Kotarbińskiego przyczyna jest zawsze wcześniejsza od skutku, przy czym interwał czasowy może być mniejszy lub większy. Po czwarte, u Łukasiewicza przyczyną jest warunek wystarczający skutku jako całość, a Kotarbińskiego – składnik istotny tego warunku.

Kotarbiński przedstawia następnie argumenty przemawiające za jego eksplikacją, wykazując, że przytoczona definicja ujmuje potoczną „zwykłą, codzienną” treść pojęcia przyczyny. Czyni to odwołując się do potocznych przykładów przyczyn i do pewnych elementarnych kontekstów, w których termin „przyczyna” występuje („topnienie śniegów było przyczyną powodzi”, „przyczyną jasności dziennej jest to, że słońce oświeca ziemię”) – a także do tego, że przyjęta definicja jest w zgodzie z powszechnymi przekonaniem, że np. ta sama przyczyna może mieć wiele skutków, a dwa takie same zdarzenia mogą mieć różne przyczyny.

Kotarbiński zauważa jednak, że na gruncie języka potocznego nie zawsze poprawnie wskazuje się związki przyczynowe. Oto przykład:

Ziarno wykiełkowało, „bo” padło na glebę rodzajną, ale i „dlatego” wykiełkowało, że spadł deszcz, ba, i „dlatego”, że... ptaki go nie wydziobały. Tak się mówi, a słówka ujęte w cudzysłowy wprowadzają w pierwszych dwóch przypadkach jakąś przyczynę, w ostatnim — jakiś składnik istotny warunku wystarczającego, którego już przyczyną nie nazwiemy i którego zresztą i świadomość potoczna na serio za „przyczynę” nie uzna. Nie jest to bowiem żadna zmiana. [Kotarbiński 1955: 28]

W etapie trzecim wprowadza Kotarbiński w przedstawiony schemat stosunek sprawstwa. Otóż, w jego ujęciu, „sprawcą danego zdarzenia jest ten, czyj impuls dowolny jest przyczyną tego zdarzenia” [Kotarbiński 1955: 30]. Kotarbiński uzasadnia wybór technicznego terminu „impuls”: impulsem może być pewien nacisk fizyczny (mięśniowy), lecz także np. pewien wysiłek psychiczny, a także osłabienie lub całkowite zaprzestanie nacisku, jego stłumienie. Słowo „impuls” ma obejmować wszystkie te wypadki, a żaden termin potoczny nie oddaje takiego sensu. Chociaż Kotarbiński wprost tego nie

stwierdza, zdaje się, że termin „impuls” traktuje jako pierwotny w swojej konstrukcji.

Kotarbiński objaśnia następnie, iż „dowolność” rozumie jako „umyślność” a nie „jakąś indeterministyczną wolność czynów w sensie ich niezależności od przyczyn” [Kotarbiński 1955: 31]. Zaznacza także, że sprawca jest sprawcą nie tylko zamierzonych przez siebie czynów: „jesteśmy zawsze sprawcami nie tylko tego, do czego zmierzamy, a jakże często – [wszystkiego] tylko nie tego, do czego zmierzamy” [Kotarbiński 1955: 31] (np. zwrotniczy jest sprawcą katastrofy, jeśli przez pomyłkę źle przestawił zwrotnicę). Z drugiej strony, nie jesteśmy sprawcami tego, co jedynie moglibyśmy zrobić, ale w kierunku czego impulsu nie skierowaliśmy (np. szewc nie jest sprawcą tego, że nie zranił kogoś, kto przechodził koło jego okna). Ażeby ująć te poczucia językowe, Kotarbiński wprowadza pojęcie tworzywa (*scil.* tworzywa działania) i nakłada dodatkowe warunki na sprawstwo:

Warunki naszej definicji związku przyczynowego są spełnione wtedy i tylko wtedy, jeżeli impuls bądź dotyczył wprost tworzywa, bądź został na nie przeniesiony (ewentualnie przeniesiony z ilościową lub jakościową modyfikacją), bądź polegał na umieszczeniu lub cofnięciu zapory między tworzywem a impulsem zmierzającym ku niemu. [Kotarbiński 1955: 32]

Eksperymentując myślowo z pojęciem sprawstwa, Kotarbiński rozważa jeszcze kwestię działania opartego nie na bezwyjątkowych prawach przyrodniczych, lecz na prawach statystycznych. Przytoczmy ten fragment:

Czy wtedy sprawca impulsu *A* będzie też sprawcą zdarzenia *B*, to zaś zdarzenie będzie jego dziełem ze względu na ten impuls? Przyznajemy, że nas ta wątpliwość nie niepokoi. Tak, oczywiście, i w tym przypadku również zachodzi sprawstwo. Jest sprawcą wyzdrowienia lekarz, który zaaplikował lekarstwo, które okazało się w danym przypadku skuteczne, chociaż nie ma charakteru niezawodnego, lecz pomaga tylko w pewnym procencie przypadków. Zmniejsza się tylko w podobnych razach stopień przewidywalności dzieła. [Kotarbiński 1955: 33]

Ostatnie rozważane przez Kotarbińskiego zagadnienie – to pytanie, czy można działać czasowo wstecz. Tu brany jest pod uwagę kolejny „graniczny” wypadek czynu. Kotarbiński rozważa mianowicie przykład oszczepnika, który pobija rekord świata posiadany dotąd przez innego sportowca. Czy nowy rekord sprawia, że dawny rzut przestaje być najdłuższy? Kotarbiński odpowiada, że tak nie jest:

Otóż nie, nie. Uchylamy takie efektowne paradoksy, produkty werbalnej spekulacji. Naszym zdaniem nie jest się bynajmniej sprawcą wszystkich faktów, które można wywnioskować z tego, czego się jest sprawcą, przez porównanie lub tylko zestawienie myślowe z czymś innym. A jest się sprawcą tylko tego, co nastąpiło po impulsie dowolnym mocą jakiejś prawidłowości następstwa zdarzeń. Nie można tedy działać wstecz. [Kotarbiński 1955: 35]

Kotarbiński wspomina następnie o pojęciu osoby działającej (*scil.* podmiotu działającego). Kotarbiński odwołuje się tu tylko do objaśnień potocznych, stwierdzając, iż chodzi o żywego osobnika „z krwi i kości, chcącego tego lub owego i poruszającego się tak lub owak, lub wysiłającego się myślowo, aby osiągnąć to, czego chce” [Kotarbiński 1955: 35]. Wydaje się, że pojęcie podmiotu działającego to kolejne pojęcie pierwotne w prakseologicznym układzie pojęciowym Kotarbińskiego.

Rozważania te zwieńczone są ostatnią definicyjną konstatacją: „Przez czyn prosty rozumiemy mianowicie czyn jednoimpulsowy” [Kotarbiński 1955: 35].

4. Spróbujmy dokonać schematycznej rekapitulacji procedury analitycznej zastosowanej przez Kotarbińskiego i opatrmy komentarzem niektóre z punktów tej procedury:

(A) Cel zamierzony: analiza pojęcia czynu prostego.

(B) Kontekst wyjściowy: (1) Czyn osoby *O* (*scil.* zdarzenie wyjściowe) jest przyczyną zdarzenia *Z* (*scil.* zdarzenia docelowego).

Komentarz. W ciągu dalszej analizy Kotarbiński zwraca uwagę na to, że kontekst (1) wolno uważać za parafrazę kontekstu: (2) Osoba *A* jest sprawcą zdarzenia *Z*. Zauważmy, że do analizy samego pojęcia czynu prostego odwołanie się do kontekstu (2) jest zbędne.

(C) Korpus rzeczowy kontekstu (1): dwa wypadki „wzięte z życia”.

(D) Eksplikacja pojęcia osoby dokonującej czynu (*scil.* podmiotu działającego).

Komentarz. Dowiadujemy się tutaj tylko tyle, że chodzi o „żywego człowieka” w sensie reistycznym.

(E) Eksplikacja pojęcia przyczyny: (3) *X* jest przyczyną *Y*-a – a *Y* jest skutkiem *X*-a, gdy: (a) *X* jest wcześniejszy od *Y*; (b) *X* jest istotnym składnikiem warunku wystarczającego *Y* zgodnie z prawidłowością *P* – naturalną lub statystyczną.

(F) Korpus rzeczowy kontekstu (3): jak w punkcie (C).

(G) Eksplikacja pojęcia czynu: (4) Czyn osoby *O* jest to impuls dowolny (*scil.* umyślny) – pojedynczy (*scil.* prosty) lub złożony – wywarty przez osobę *O* na tworzywo *T*.

Dodajmy jeszcze parę komentarzy. Po pierwsze w kontekście (4) pojęcie impulsu jest generalizacją pojęcia nacisku fizycznego – tak, aby można było uwzględnić impuls psychiczny. Po drugie, pomijamy tu dla uproszczenia dodatek do kontekstu (4) mający uwzględnić wypadki, w których impuls dowolny wywierany jest na „zaporę” między osobą działającą a tworzywem. Po trzecie, „ostatnia definicyjna konstatacja” jest zwróceniem uwagi na zawarte w kontekście (4) dwie możliwości: że impuls, o który chodzi, jest jeden, lub że impulsów jest więcej.

(H) Eksplikacja pojęcia zdarzenia, będącego skutkiem czynu: (5) Zdarzenie Z polega na zmianie tworzywa T – zamierzonej lub niezamierzonej.

(I) Cel osiągnięty: definicja „czynu prostego”. Brzmi ona w pełnym rozwinięciu: (6) Czyn prosty osoby O jest to pojedynczy impuls dowolny wywarty przez osobę O na pewne tworzywo T , będący istotnym składnikiem warunku wystarczającego zdarzenia Z zgodnie z jakąś naturalną lub statystyczną prawidłowością P , polegającego na zamierzonej lub niezamierzonej zmianie tworzywa T .

U samego Kotarbińskiego zrekonstruowana tutaj analiza pojęcia czynu prostego nie kończy się punktem (I). Zadowala się on opisaniem kroków (A)-(H).

Rozdział siódmy. Tatarkiewicz: pojęcie szczęścia

Filozofia moja jest porządkowaniem pojęć, nie więcej. [...]
Na porządki te patrzę trzeźwo:
wielkich rzeczy się przez nie nie osiągnie.
Ale porządek musi być.

Władysław Tatarkiewicz:
„Czym jest filozofia, którą uprawiam” [Tatarkiewicz 1977]



1. Tatarkiewicz był, podobnie jak Kotarbiński, warszawianinem. Urodził się 3 kwietnia 1886 r. w Warszawie; zmarł tamże 4 kwietnia 1981 r. W 1903 r. rozpoczął studia prawnicze w Uniwersytecie Warszawskim, jednak kiedy po wydarzeniach z 1905 r. uniwersytet został zamknięty, Tatarkiewicz kontynuował studia w uniwersytetach w Zurychu i Bonn. Ostatecznie ukończył studia w 1909 r. na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Marburgu. Tam napisał pod kierunkiem Natorpa i Cohena i obronił w 1910 r. rozprawę doktorską *Die Disposition der aristotelischen Prinzipien* [Tatarkiewicz 1910].

Tatarkiewicz habilitował się w 1919 r. we Lwowie na podstawie pracy *O bezwzględności dobra* [Tatarkiewicz 1919]. Jak widać, Tatarkiewicz nie był typowym przedstawicielem SLW: nie ukończył bowiem studiów u Twardowskiego ani u żadnego z jego uczniów. We wspomnieniach pisał jednak, iż dopiero we Lwowie przekonał się, jak wygląda porządna praca filozoficzna. Podziwiał szkołę Twardowskiego i zgłaszał do niej akces, z Twardowskim

utrzymywał serdeczne stosunki, a uczniowie Twardowskiego (np. Ajdukiewicz) uważali go za członka tej samej formacji intelektualnej. Prace Tatarkiewicza noszą typowe dla przedstawicieli SLW znamiona: są jasne i przejrzyste, powściągliwe i rzeczowe. Chociaż Tatarkiewicz nie uprawiał nigdy logiki formalnej, to z relacji z literatury logicznej, które dawał w swoich pracach historycznych, widać, że ją śledził i dobrze rozumiał – a jego własne wywody i dystynkcje pojęciowe są zawsze pełne logicznej elegancji.

Od 1915 r. Tatarkiewicz do przejścia na emeryturę prowadził wykłady w Uniwersytecie Warszawskim – z kilkoma przerwami. Dwie naturalne przerwy związane były z tym, że w l. 1919-1920 wykładał w nowo utworzonym Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, a w l. 1921-1923 był kierownikiem Katedry Historii i Teorii Sztuki w Uniwersytecie w Poznaniu. Dwie przerwy „nienaturalne” były spowodowane tym, że w l. 1939-1944 okupanci niemieccy zamknęli w okupowanej Polsce wszelkie uczelnie, a z kolei w l. 1949-1953 Tatarkiewicza odsunęły od dydaktyki uniwersyteckiej zainstalowane w Polsce przez Rosjan władze komunistyczne. Ponieważ w tym czasie Tatarkiewicz otrzymywał jednak pensję profesorską i intensywnie pracował naukowo, mawiał z właściwym sobie humorem, że płacą mu za to... żeby nie wykładał.

Tatarkiewicz był przede wszystkim historykiem filozofii i estetyki. Jego podręczniki z tego zakresu nie mają sobie równych. Podejmował także pewne problemy systematyczne z zakresu aksjologii: etyki i estetyki. Swoje zadanie względem zastanych doktryn filozoficznych określał jako porządkowanie ich siatki pojęciowej. Był zwolennikiem metodologicznego interwencjonizmu: według Tatarkiewicza historyk nie może jedynie odtwarzać faktów: musi je ponadto selekcjonować, systematyzować i interpretować.

2. Wieloletnie rozważania nad doktrynami filozoficznymi doprowadziły Tatarkiewicza do pewnych ważnych dla historyka refleksji metodologicznych.

Jedną z nich jest uświadomienie sobie potrzeby wyraźnego odgraniczania przy rekonstrukcji owych doktryn – definicji (ustalających sensy wyrażen języka tych doktryn) od teorii (stwierdzających coś o desygnatach tych wyrażen). Pisał:

Definicja jest ledwie wstępem do wiedzy o rzeczach: wydzieliła ich klasę, teraz należy ustalić własności tej klasy. Zdania, które je ustalają [...] [nazywa się właśnie] „teoriami”. [Tatarkiewicz 1975: 17-18]

Dla przykładu – jeśli np. u św. Tomasza mamy definicję, zgodnie z którą „piękno to to, co się podoba, gdy jest spostrzegane”, to zdanie „Piękno polega na proporcji części i blasku” należy już do teorii piękna. Innym ważną refleksją Tatarkiewicza było odnotowanie, iż sprawozdawcze definicje niektórych terminów występujących w dziejach filozofii muszą być alternatywne (taka była np. ustalona przez Tatarkiewicza definicja „sztuki”), a inne – idealizacyjne (taka jest przytoczona niżej Tatarkiewiczowska definicja „szczęścia”).

W kolejnym paragrafie zawarta jest rekonstrukcja dokonanej przez Tatarkiewicza analizy pojęcia szczęścia, przedstawionej przez niego w pierwszym rozdziale książki *O szczęściu* [Tatarkiewicz 1947]. We wstępie do książki Tatarkiewicz podkreśla kilka faktów istotnych z metodologicznego punktu widzenia. Po pierwsze, Tatarkiewicz stwierdza, iż żywi nadzieję, że jego rozprawa jest „pełną książką o szczęściu”, obejmującą „całokształt jego zagadnień” i rozwiązań, przedstawiającym je „przynajmniej w zarysie”:

Chciałbym, aby to była *Summa de beatitudine*, jak by taką książkę nazwano w średniowieczu, ale jakiej i wówczas nie napisano. [Tatarkiewicz 1947: 8]

W związku z tym monografia Tatarkiewicza obejmuje ogół związanych ze szczęściem zagadnień teoretycznych i praktycznych; Tatarkiewicz podchodzi do problemu szczęścia z interdyscyplinarnego (jak powiedzielibyśmy dziś) punktu widzenia, przy czym oczywiście rozpoczyna swoje rozważania od pojęcia szczęścia i sformułowania jego definicji.

Rozważania o szczęściu muszą być rozpoczęte od analizy językowej: trzeba najpierw wyjaśnić, co znaczy słowo „szczęście”, aby móc potem mówić z sensem o szczęściu. [Tatarkiewicz 1947: 15]

Po drugie, Tatarkiewicz zaznacza, jak szeroki jest korpus werbalny jego analiz:

Usiłowałem też w tej książce uwzględnić całą literaturę, jaką zebrać można było, a więc nie tylko specjalne traktaty pisane w ciągu wieków o szczęściu, ale i inne, bardziej przygodne o nim wypowiedzi: obok poglądów filozofów i uczonych także rozważania pisarzy religijnych i społecznych, uwagi moralistów, aforyzmy eseistów, porównania poetów, obserwacje powieściopisarzy, a także mądrość ludową wypowiadającą się w przysłowiach, bajkach, legendach. [Tatarkiewicz 1947: 8-9]

Warto tu (nie ze względu na cele niniejszej monografii, lecz z powodu historycznej wagi tego fragmentu) przytoczyć uwagi Tatarkiewicza o losach jego pracy w czasie II Wojny Światowej:

Powstała ta książka [*scil. O szczęściu*] w znacznej części podczas wojny, w l. 1939-1943. Wydać się może dziwne, że praca o szczęściu pisana była w czasach, gdy ludzi spotykały największe nieszczęścia. A jednak jest to zrozumiałe: bo w nieszczęściu więcej się o szczęściu myśli niż w szczęściu. I łatwiej znosi się złą rzeczywistość, gdy się od niej myśli do lepszej odbiega.[...]

Od [...] [1918 r.] nie przestawałem zbierać materiałów do książki o szczęściu. A jesienią 1938 r. zacząłem ją pisać. W sierpniu 1939 r. zdawało mi się, że jest już gotowa. Ale przyszedł wrzesień i przyniósł nowy materiał; trzeba było dodać rozdział „Cierpienia”, który w pierwszej redakcji został przeoczony. I aż do 1943 r. powstawały coraz nowe rozdziały. Książka została w tych latach wojny powiększona prawie w dwójnasób; jednakże nie została zmieniona w swych zasadniczych tezach, wytrzymały one próbę nieoczekiwanych doświadczeń. Podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r. zdołałem zabrać rękopis

z podpalonego domu. W drodze do pruszkowskiego obozu odebrał mi go oficer niemiecki, zrewidowawszy walizkę. „Praca naukowa? To już niepotrzebne — krzyczał — nie ma już polskiej kultury”. *Es gibt keine polnische Kultur mehr*. I rzucił rękopis do rynsztoka. Zaryzykowałem i podniosłem — w ten sposób praca się uratowała. Natomiast zbierane do niej przez dziesiątki lat materiały spłonęły wraz z domem warszawskim. I dlatego przypisy są niekompletne. Niektórych tekstów i źródeł nie umiałbym już dziś odnaleźć ani [sobie] przypomnieć. [Tatarkiewicz 1947: 10-11]

3. Tatarkiewicz rozpoczyna swoją analizę pojęcia szczęścia od dystynkcji między różnymi sensami terminu „szczęście” w języku potocznym i filozoficznym. Potocznie – szczęście to albo pewne dodatnie wydarzenie albo pewne dodatnie przeżycie. Tatarkiewicz ilustruje to odróżnienie przykładami kontekstów potocznych i literackich (mówi się np. z jednej strony „ktoś miał szczęście”, a z drugiej strony „ktoś poczuł nagły przypływ szczęścia”).

Dwa dalsze sensy terminu „szczęścia” Tatarkiewicz lokuje w filozofii. Pierwszy z sensów filozoficznych – to szczęście jako posiadanie maksymalnych dóbr. Drugi sens filozoficzny – to szczęście rozumiane jako zadowolenie z całości życia. Tatarkiewicz odnotowuje, że pierwsze pojęcie potoczne i pierwsze pojęcie filozoficzne są „obiektywne”: szczęście tu to coś, co istnieje w rzeczywistości. Drugi sens potoczny i drugi sens filozoficzny są z kolei „subiektywne”: chodzi w tych wypadkach o pewne przeżycia (*resp.* uczucia).

Rozróżnienie filozoficznych pojęć szczęścia Tatarkiewicz uzupełnia zarysem dziejów tych pojęć. Zauważa, że szczęście w sensie obiektywnym, rozumiane jako „największa miara dóbr dostępna człowiekowi” dominowała w czasach starożytnych (gr. εὐδαιμονία). Co uważano za to największe dobro (czy chodzi o dobra moralne, czy hedoniczne, czy o połączenie jednych i drugich) należało już, podkreśla Tatarkiewicz, do teorii szczęścia. Już w filozofii starożytnej pojawiło się pojęcie szczęścia obiektywnego (łac. *beatitudo*), przeciwstawianego uczuciom radosnym (łac. *felicitas*), które były co najwyżej skutkiem szczęścia, a nie jego istotą.

Pojęcie szczęścia-eudajmonii współcześnie jest, według Tatarkiewicza, anachronizmem. Nie używa się terminu „szczęście” w odniesieniu do maksimum dóbr; występuje raczej pojęcie słabsze: szczęścia jako „przewagi dóbr nad złem”: w tym sensie mówimy, że szczęśliwie żył ktoś, kto miał „dodatni bilans życia”.

Drugie z filozoficznych sensów słowa „szczęście” (Tatarkiewicz przytacza za Rashdalem definicję szczęścia jako „zadowolenia z życia wziętego w całości”) współcześnie wyparło pojęcie szczęścia-eudajmonii. Jest to, zaznacza Tatarkiewicz, pojęcie subiektywne, ale nie można go utożsamić z pojęciem potocznym, czysto psychologicznym: zadowolenie z życia nie musi być przeżyciem intensywnym, a wręcz nie może być jedynie przeżyciem chwilowym. Tatarkiewicz zaznacza, że szczęście jako zadowolenie z życia jest czymś niezależnym od szczęścia jako posiadania maksimum dóbr: można posiadać w

życiu maksimum dóbr i nie cieszyć się tym, i na odwrót: cieszyć się życiem, które nie jest życiem w eudajmonii.

Tatarkiewicz podsumowuje te dystynkcje, stwierdzając:

Są [...] cztery przynajmniej zasadnicze pojęcia szczęścia; szczęśliwy jest, po pierwsze, ten, komu sprzyja pomyślny los, po drugie — kto zaznał najintensywniejszych radości, po trzecie — kto posiada najwyższe dobra lub przynajmniej dodatni bilans życia, i po czwarte — kto jest zadowolony z życia. [Tatarkiewicz 1947: 24]

Wieloznaczność terminu „szczęście” jest rzecz jasna powodem ogólnego zamętu terminologicznego, gdyż „cztery [...] pojęcia oznaczane jednym mianem mają tendencję do przenikania się wzajem w świadomości i wytwarzania jednego pojęcia o treści nieokreślonej, wahającej się między czterema” [Tatarkiewicz 1947: 24]. Tatarkiewicz ilustruje ten zamęt pojęciowy różnymi kontekstami, w których mowa o szczęściu w różnych znaczeniach, wzajemnie się przenikających.

Zgodnie z wyznawaną przez Tatarkiewicza zasadą „jeden termin – jedno pojęcie”, postuluje on „przełamanie” wieloznaczności terminu „szczęście”. Proponuje on mianowicie, aby zarezerwować termin „szczęście” dla subiektywnego pojęcia filozoficznego: szczęścia jako radości z całości życia. Dla sensów pozostałych istnieją dobre synonimy, z których warto skorzystać, tj. odpowiednio: „powodzenie”, „wielka radość” i „eudajmonia”.

4. W dalszych krokach Tatarkiewicz formuje definicję „szczęścia” oraz objaśnienia to tej definicji. Definicja Tatarkiewicza jest – co do formy – definicją klasyczną. Wskazuje najpierw *genus*. „Szczęście w tym znaczeniu jest rodzajem zadowolenia. Zadowolenie jest jego *genus*” [Tatarkiewicz 1947: 30]. Różnica gatunkowa jest złożona: chodzić ma mianowicie o zadowolenie pełne, trwałe, a jego obiektem ma być życie jako całość. Ostatecznie Tatarkiewiczowska definicja przyjmuje postać następującą:

Należy definiować szczęście jako: (1) zadowolenie (2) pełne, (3) trwałe [i uzasadnione] – (4) dotyczące całości życia. [Tatarkiewicz 1947: 31]

Oto komentarze Tatarkiewicza do tej definicji.

Szczęście tak zdefiniowane to pewien ideał, właściwie w życiu nierealizowalny: „nie ma bodaj człowieka, nawet wśród tych, których mamy za najszczęśliwszych, który byłby zadowolony bez zastrzeżeń czy bez wyjątków, czy bez przerw” [Tatarkiewicz 1947: 31].

W szczególności, po pierwsze, szczęście realne ma dotyczyć całości życia, w każdym życiu jednak nieuniknione, a nawet potrzebne są pewne braki. Również, po drugie, trwałość zadowolenia z życia w praktyce jest jedynie względna. Nikt nie jest w stanie cieszyć się nieustannie; nieustanna radość męczy ludzką psychikę i staje czymś przykrym. Ponadto zaś cieszą często rezultaty

czynności, których wykonywaniu nie towarzyszą uczucia pozytywne; cieszy osiągnięcie celów, których osiągnięcie okupione jest cierpieniem. Wystarczy więc jeśli całość życia cieszy, gdy się zatrzymujemy i spoglądamy na nie z boku. Po trzecie, „pełność” zadowolenia z życia jest również czymś rzadkim: zwykle nasza świadomość zajęta jest przede wszystkim przez bieżące, codzienne sprawy. Dla szczęścia realnego wystarczy „by w PEWNYCH momentach odzywał się głębszy nurt życia” [Tatarkiewicz 1947: 36]. Zadowolenie z życia, po czwarte, ma być nie płytkim stanem emocjonalnym, lecz zawierać składnik intelektualny: ma być oparte na rzetelnej – dodatniej – ocenie własnego życia. Samo życie, podkreśla, po piąte, Tatarkiewicz – należy rozumieć jako całość obejmującą nie tylko biologiczne i psychiczne aspekty trwania danej jednostki, lecz także to, co dzieje się wokół tej jednostki: wartość życia, która jest podstawą szczęścia może polegać na tym, że podmiot szczęścia jest częścią większej całości (np. ciągu pewnych historycznych zdarzeń). Po szóste wreszcie, szczęście jest zadowoleniem z życia – ale uzasadnionym: nie nazwiemy w zgodzie z duchem omawianej definicji „szczęśliwym” kogoś, kto z powodu zaburzeń psychicznych przeżywa ciągłą euforię, chociaż nie zdaje sobie sprawy z marności swojej sytuacji.

Tatarkiewicz zaznacza, że do *definiensa* definicji szczęścia niektórzy dodają jeszcze inne elementy – np. iż jest ono zaspokojeniem potrzeb i harmonią życia. Tatarkiewicz uważa jednak, że czynniki te należą już do teorii szczęścia, a nie do definicji: np. zdanie, że szczęście zaspokaja potrzeby człowieka – jest tezą o szczęściu uprzednio już określonym.

5. Ostatnim elementem Tatarkiewicza analizy pojęcia szczęścia są jego autokrytyczne uwagi do sformułowanej definicji.

Zauważa on na początek, że choć pierwotnie miał zamiast zrekonstruować potoczne pojęcie szczęścia, to zadanie to nie było wykonalne w ścisłym sensie; w języku potocznym bowiem używa się terminu „szczęście” w wielu różnych sensach. Tatarkiewicz zaznacza w związku z tym, że „z zasobów [mowy potocznej] wybierał swobodnie” [Tatarkiewicz 1947: 42].

Dalej zaznacza, iż miał zamiar zdefiniować pojęcie realne, „jakie może być i bywa udziałem ludzi” [Tatarkiewicz 1947: 42]. Okazało się jednak, że „łatwiej jest określić szczęście idealne” [Tatarkiewicz 1947: 43]. Definicja wskazuje więc pojęcie idealne, do którego realne szczęścia poszczególnych ludzi jedynie się zbliżają. Tatarkiewicz zauważa, że pojęcie szczęścia nie jest pod tym względem odosobnione: że w etyce często takie idealizujące pojęcia są potrzebne. Jest to obserwacja istota z metodologicznego punktu widzenia, gdyż o ile idealizacje są czymś powszechnie akceptowanym w naukach przyrodniczych, to często są niechętnie widziane tam, gdzie chodzi o teorie działalności człowieka lub jego wytworów.

W końcu: Tatarkiewicz dodaje, że jego definicja zawiera zarówno elementy subiektywne (zadowolenie), jak i obiektywne (UZASADNIONE zadowolenie), co

jest istotne dla pojęcia szczęścia, ale jest też źródłem trudności w próbach sformułowania sprawozdawczej definicji tego pojęcia. Ostatecznie Tatarkiewicz stwierdza jednak, iż precyzyjniejsza definicja szczęścia nie jest ani możliwa, ani konieczna. Powołując się na maksymę Arystotelesa dodaje, iż nie każda sprawa musi być ujęta w maksymalnym stopniu ścisłości.

Rozdział ósmy. Czeżowski: pojęcie analizy

Język jest nie tylko narzędziem komunikowania
myśli, lecz także narzędziem jej kształtowania.

Tadeusz Czeżowski:
„O kulturze logicznej” [Czeżowski 1954]



1. Tadeusz Czeżowski urodził się 26 lipca 1889 r. w Wiedniu; zmarł 28 marca 1981 r. w Toruniu. Studiował we Lwowie filozofię jako przedmiot główny oraz dodatkowo matematykę i fizykę. Uczestniczył w seminarium Twardowskiego, pod którego kierunkiem w 1914 r. napisał rozprawę doktorską *Teoria klas* [Czeżowski 1918]. Habilitował się także we Lwowie na podstawie rozprawy „Zmienne i funkcje” [Czeżowski 1919]. Jak widać, Czeżowski rozpoczął od zainteresowań dotyczących logiki matematycznej. Z czasem ewoluowały one w stronę, od której wyszedł Twardowski, czyli w stronę psychologii deskryptywnej, chociaż problematykę, która przed laty interesowała jego nauczyciela, Czeżowski podejmował już z innych pozycji i z bogatszym zasobem narzędzi analitycznych niż Twardowski.

W czasie I Wojny Światowej Czeżowski pracował jako urzędnik Uniwersytetu Lwowskiego, który na czas wojny był częściowo przeniesiony do Wiednia. Rektorem był wówczas, także działający w Wiedniu, Twardowski. Po I Wojnie Światowej Czeżowski podjął pracę jako dyrektor Departamentu Nauki i Szkół Wyższych w polskim Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Był m.in. jednym z organizatorów reaktywowanego Uniwersytetu

Stefana Batorego w Wilnie. W 1923 r. objął w nim Katedrę Filozofii i wykładał tam aż do II Wojny Światowej.

W czasie II Wojny Światowej Czeżowski brał udział w tajnym nauczaniu. Przejawem jego dzielności i prawości było to, iż nie wahał się, kiedy trzeba było, udzielać pomocy prześladowanym przez niemieckich okupantów Polakom pochodzenia żydowskiego. Za udzielanie tej pomocy – a pamiętajmy, że Polakom za takie działania groziła kara śmierci – Czeżowski wraz z żoną i córką otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Po II Wojnie Światowej Czeżowski wyjechał z Wilna do Torunia i został profesorem filozofii i logiki w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i wieloletnim redaktorem założonego przez Twardowskiego *Ruchu Filozoficznego*.

Czeżowski był jednym z najbliższych i najwierniejszych uczniów Twardowskiego. Dąbska określała ich osobowości jako „kongenialne”. Czeżowskiego nazywa się też „polskim brentanistą”. Istotnie, motywy brentanowskie są w jego twórczości wyjątkowo silne. Interesowała go m.in. metoda badań stosowana w psychologii deskryptywnej, którą to metodę Czeżowski nazywał „opisem analitycznym”.

Czeżowski stosował narzędzia szeroko rozumianej logiki w badaniach nad problematyką niemal wszystkich dyscyplin filozoficznych. Zrekonstruował m.in. wiele pojęć klasycznej metafizyki; zajmował się także etyką i metaetyką, na gruncie której bronił stanowiska intuicjonistyczno-empirycznego (zgodnie z którym źródłem ocen moralnych jest empiria aksjologiczna jako szczególny typ poznania), a także modalnej koncepcji wartości (zgodnie z której wartości są sposobami bycia przedmiotów).

2. W odczycie „O metodzie opisu analitycznego” – jak zwykle u niego bardzo treściwym – Czeżowski deklaruje, iż jego rozważania są „próbą zastosowania opisu analitycznego do niego samego” [Czeżowski 1956: 70]. Utożsamia przy tym sens wyrażenia „metoda opisu analitycznego” z najistotniejszym spośród sensów wieloznacznego terminu „metoda analityczna”. Ostatecznie wolno powiedzieć, że intencją Czeżowskiego było przedstawić rezultaty analizy metody analitycznej. Tu przedstawione zostaną uwagi Czeżowskiego zawarte właśnie w tym odczycie, przy czym gdzieś tam będą one uzupełnione uwagami o opisie analitycznym, rozsianymi w innych jego pracach.³⁴

Czeżowski używając zwrotu „metoda OPISU analitycznego” chce podkreślić, iż chodzi mu właśnie o opis – w szczególności o opis przedmiotów empirycznych. Opis analityczny zestawiony został przez niego z opisem eksperymentalnym. Można powiedzieć, że *genus*, w ramach którego Czeżowski

34 Pełną rekonstrukcję poglądów Czeżowskiego na kwestię opisu analitycznego znaleźć można w tekście [Brożek 2017].

charakteryzuje opis analityczny – to opis-w-ogóle, a opis eksperymentalny jest dla opisu analitycznego pojęciem kontrastowym.

Są między tymi typami opisów dwie istotne różnice. W opisie eksperymentalnym zbiera się możliwie najwięcej danych empirycznych uzyskiwanych w drodze obserwacji, eksperymentów, ankiet *etc.* Następnie dane te uogólnia się przez indukcję, przy czym poza te dane właściwie się nie wychodzi (zgodnie z postulatem wierności faktom). Wszelkie ekstrapolacje mają w tym typie opisu status jedynie hipotez – tym słabiej uzasadnionych, im dalej się ekstrapoluje. Tymczasem w opisie analitycznym zbiór danych empirycznych jest wyjątkowo skromny: ogranicza się do jednego, a najwyżej kilku egzemplarzy danego „gatunku”, a uzyskane rezultaty traktuje się jako ogólnie ważne twierdzenia ściśle ogólne (apodyktyczne).

Czeżowski zauważa, że różnice między opisem eksperymentalnym i analitycznym najwyraźniej widać na terenie psychologii. Warto dodać, że w psychologii metodę eksperymentalną zapoczątkował Wundt, a metodę opisu – Brentano; obaj uczynili to w II połowie XIX w. Czeżowski zauważa, że w połowie XX w. opis analityczny uważa się na ogół za przewyciężoną fazę dziejów psychologii, natomiast metody eksperymentalne stosowane są powszechnie. Dodajmy, że to samo wolno powiedzieć o psychologii z początku XXI w.. Wbrew temu, zdaniem Czeżowskiego, w psychologii – i w każdej innej dyscyplinie empirycznej – opis analityczny nie przestał być potrzebny.

3. Materiałem empirycznym, czyli korpusem materialnym, który jest dla Czeżowskiego punktem wyjścia analizy opisu analitycznego, jest analiza pojęcia pojęcia przeprowadzona przez Twardowskiego (zrekonstruowana przeze mnie w rozdziale III). Jak pamiętamy – i Czeżowski też to odnotowuje – materiał empiryczny analizy Twardowskiego był również bardzo skromny: przypomnijmy, że chodziło o pojęcie stukąta i pojęcie pięciokątnego gazonu. Nie przeszkadza to temu, że rezultat analizy – tj. konstatacja, że każde pojęcie składa się z wyobrażenia podkładowego i co najmniej jednego przedstawienia sądu – jest twierdzeniem ogólnym i stanowczym (bezdyskusyjnym). Co więcej, użycia wyrażenia „pojęcie”, które pod ów opis zdają się nie podpadać (chodzi o tzw. pojęcia hemisymboliczne i symboliczne³⁵), Twardowski tłumaczy za pomocą dodatkowych hipotez, które jego ogólnie ważnego twierdzenia nie naruszają. Podkreślmy, że korpus analizy Czeżowskiego jest realny (przedmiotem badania jest metoda i właśnie metodzie samej, a nie wyrażeniom o metodzie, przygląda się Czeżowski) oraz nadzwyczaj skromny – wręcz minimalistyczny.

35 Pojęcia te charakteryzuje Twardowski następująco: „[Pojęcie hemisymboliczne cechy oderwanej] składa się z wyobrażenia nazwy cechy oraz z wyobrażenia ogólnikowego przedmiotu posiadającego wymienioną cechę. Posługując się tą formą poprzestajemy na pierwszych dwóch wyobrażeniach szeregu, opuszczając trzecie. [...] [Pojęcie symboliczne] polega na wyobrażeniu samej nazwy cechy” [Twardowski 1898: 163].

Czeżowski rekonstruuje etapy opisu analitycznego w sposób niezupełnie przejrzysty. Oto „rozjaśniająca” rekonstrukcja jego rekonstrukcji. Załóżmy, że gatunek G jest podzbiorem rodzaju R oraz że naszym celem jest sformułowanie definicji nazwy „ G ”, której denotacją jest zbiór G (lub ściśle ogólnego twierdzenia *quasi*-definicyjnego o desygnatach nazwy „ G ”). Opis analityczny gatunku G (*resp.* klasy desygnatów nazwy „ G ”) ma następujące etapy:

- (1) Wybór przedmiotu g jako typowego egzemplarza klasy G .
- (2) Wskazanie ciągu cech, powiedzmy $C_1, C_2, \dots, C_k$, przysługujących przedmiotowi g .
- (3) Wybór cechy C_i – lub zestawu cech – spośród cech wskazanych w (2), które są istotne dla gatunku G , tj. wyróżniają gatunek G w ramach rodzaju R .
- (4) Sformułowanie hipotetycznej definicji nazwy „ G ” – np. o postaci: „ G jest to każdy i tylko taki R , który jest C_i ” lub „Każdy i tylko element klasy G jest C_i ”.
- (5) Sprawdzenie hipotezy sformułowanej w (4) i jej ewentualna modyfikacja przez: (a) powtórzenie etapu (3) – ale uznanie innej cechy jako cechy istotnej, lub (b) powtórzenie etapu (1) – a więc wybór innego przedmiotu jako typowego egzemplarza klasy G .

4. Opatrzmy teraz wskazane etapy komentarzami.

Etap (1) wymaga pewnej szczególnej umiejętności: zobaczenia w pewnym przedmiocie typowego reprezentanta gatunku.

Etap (2) wymaga, jak podkreśla Czeżowski, przede wszystkim sprawności „technicznej”.

Etap (3) jest twórczy i wymaga „żywych” wglądów: wskazania tego, co istotne i pominięcie pozostałych cech. Czeżowski mówi, że jest to właśnie ten rodzaj poznania, na który filozofowie często zwracali szczególną uwagę – np. Platon nazywał ją „ $\nu\omicron\epsilon\sigma\iota\varsigma$ ”, Kant „czystym wyobrażeniem” (*Anschauung*), a Husserl „wglądem w istotę” (*Wessensschau*). Etap (3) nie zawsze jest krokiem udanym. Bywa, że pierwotną hipotezę analityczną się odrzuca i zastępuje inną. Tak robili np. mistrzowie metody analitycznej – Galileusz i Kepler. Nie jest więc tak, że te hipotezy analityczne narzucają się jako oczywiste.

Intuicja [...] jest [...] tylko heurystyczną drogą dojścia, nie uzasadnia natomiast uzyskanego wyniku i nie gwarantuje jego prawdziwości. [Czeżowski 1968: 231]

Kolejny „wrażliwy” moment opisu analitycznego to etap (4), w którym zmieniamy status opisu: zdania rzeczowe przekształcamy na definicje (lub twierdzenia pełniące rolę definicji w naszym systemie pojęciowym – np. aksjomaty). Poprzez ten metodologiczny zabieg to, co stwierdzamy o pojedynczym przedmiocie opisu, staje się „obowiązujące” o wszystkich elementach gatunku G . Jest to swego rodzaju uogólnienie, ale o charakterze nie jakiegś niepewnej hipotezy, lecz zdania, które na mocy konwencji, którą właśnie

w tym etapie przyjmujemy, jest prawdziwe ANALITYCZNIE i nie podlega weryfikacji empirycznej. Sformułowana definicja jest REALNA, gdyż jest oparta na opisie przedmiotu empirycznego. Może jednak się okazać, że nowa definicja nie odpowiada dotychczasowemu użyciu wyrażenia „G” i wobec tego trzeba ją traktować jako definicję modyfikującą.

Oto kilka sformułowań Czeżowskiego dotyczących tego etapu (różniących się skądinąd w rozłożeniu niektórych szczegółów):

Opis analityczny DOSTARCZA definicji analitycznej opisywanego przedmiotu przez jego cechy gatunkowe lub typowe (choćby nie miał postaci zdania o specyficznej dla definicji formie) – jest zatem zarazem analizą znaczeniową nazwy opisywanego przedmiotu. [Czeżowski 1956: 139]

Charakter definicyjny opisu analitycznego tłumaczy jego ogólność, zbliżając go do apriorycznych twierdzeń matematycznych, gdyż jest on ważny *ex definitione* dla wszystkich przypadków, które obejmuje. [Czeżowski 1956: 139]

Opis można przekształcić na definicję, gdy jest wyczerpujący, tzn. gdy wystarcza do oddzielenia definiowanego gatunku od innych; przekształcenia dokonujemy, nadając opisowi formę przyjętą dla definicji, np. formę definicji *per genus proximum et differentiam specificam*. [...] Opis stanie się definicją dopiero wówczas, gdy mu się nada charakter założenia, przyjmując, że jest z założenia prawdziwy. Póki to się nie stanie, opis, jak każde zdanie empiryczne, może być infirmowany przez niezgodne z nim zdanie obserwacyjne. Gdy jednak zostanie przekształcony na definicję, każdy niezgodny z nim wynik obserwacji zostanie wyłączony poza zakres *definiendum*. [Czeżowski 1959: 22]

Niemniej istotny jest etap (5): sprawdzenia naszej hipotezy analitycznej. Powiedzmy bardzo wyraźnie: nie chodzi tu o EMPIRYCZNE potwierdzanie lub obalanie naszej hipotezy. Owszem, niekiedy zależy nam na tym, aby pewne przedmioty podpadały pod naszą definicję i upewniamy się, czy tak jest. Przede wszystkim jednak idzie w tym etapie o to, aby, jak ujmuje to Czeżowski, sformułowana definicja „pozwalała ująć jakąś interesującą, naturalną grupę”. W nauce jest wiele przykładów takich właśnie „dopasowań” pojęciowych. Dodajmy jeszcze, że tworzona definicja winna wpasować się w całą siatkę pojęciową: istniejącą lub dopiero tworzoną.

Proces tworzenia konstrukcji pojęciowej Czeżowski opisuje tak:

Egzemplarz wybrany jako przedmiot opisu analitycznego będzie typowy, jeżeli będzie odpowiadał owej konstrukcji, a konstrukcja będzie naukowo przydatna, jeżeli ujmie grupę przedmiotów wyodrębniającą się w badanej dziedzinie z jakichkolwiek interesujących nas względów teoretycznych lub praktycznych. [Czeżowski 1956: 139]

Badacz musi stworzyć konstrukcję, którą przymierza niejako do opisywanego egzemplarza (i czasem jeszcze do innych z interesującej go dziedziny); konstrukcję tę musi kształtować i modyfikować tak długo, póki nie okaże się odpowiednią. W czasie pracy może się okazać, że trzeba zmienić egzemplarz obrany jako typowy; konstrukcja opisu i dobór typowego egzemplarza pozostają we wzajemnej zależności. [Czeżowski 1956: 139]

Czeżowski podkreśla jeszcze, że etap sprawdzania hipotezy definicyjnej jest swego rodzaju „powrotem do empirii”, który zostaje zerwany od momentu konwencjonalnego uznania opisu za definicję.

Z chwilą [...], gdy uogólnienie zamieniamy na definicję, powstaje niebezpieczeństwo oderwania jej od faktów, które służyły jako jej punkt wyjścia. Definicja bowiem stawia warunek: przedmioty oznaczone przez *definiendum* mogą być tylko takie, jak je określa definicja; trzeba więc sprawdzić, czy warunek ten jest spełniony w odniesieniu do owych faktów. [Czeżowski 1963: 169]

5. Duża część omawianego tekstu Czeżowskiego poświęcona jest opisowi zastosowań procedury opisu analitycznego w różnych dyscyplinach naukowych.

Jak wspomniano wyżej, Czeżowski na pierwszym miejscu stawia tu psychologię deskryptywną. Poza Twardowskiego analizą pojęcia pojęcia, Czeżowski za przykłady zastosowania procedury opisu analitycznego wymienia analizy Witwickiego pojęcia ambicji (zob. wyżej – rozdział IV) i Blausteina pojęcia przedstawięń imaginatywnych [Blaustein 1930], a także Brentanowską tezę o intencjonalności („Każde zjawisko psychiczne ma swój przedmiot”) oraz idiogeniczną teorię sądów („W każdym przekonaniu stwierdza się lub zaprzecza istnieniu czegoś”).

Czeżowski podkreśla jednak, że metodę opisu analitycznego stosuje się powszechnie we wszystkich dyscyplinach empirycznych (przypomnijmy, że psychologia deskryptywna uważana była przez Brentana i jego szkołę za dyscyplinę opartą na doświadczeniu wewnętrznym – introspekcji). W fizyce np. metoda opisu analitycznego stała się „metodą klasyczną”, a wprowadził ją tam Galileusz:

Opisem analitycznym zjawiska swobodnego spadania jest twierdzenie Galileusza ustalające związek proporcjonalności między drogą i drugą potęgą czasu spadania. [Czeżowski 1956: 137]

Na pozór mogłoby się wydawać, że dyscypliny formalne nie mają nic wspólnego z opisem przedmiotów empirycznych. Według Czeżowskiego geneza twierdzeń matematycznych tkwi jednak w opisie analitycznym. Matematycy starożytni tworząc definicje np. pojęć geometrycznych, wychodzili od opisu obiektów empirycznych, który poddawali następnie idealizacji. Dopiero w XIX w. matematyka „uwolniła się” od tej empirycznej genezy:

Stało się to przez odwrócenie stosunku między treścią pojęć pierwotnych a prawdziwością aksjomatów: nie treść pojęć pierwotnych, zaczerpnięta z empirii i ujęta w aksjomaty, jako produkt opisu analitycznego, decyduje o ich prawdziwości czyniąc je oczywistymi, jak sądzono do tego czasu, lecz przeciwnie – założenie prawdziwości aksjomatów określa znaczenie zawartych w nich terminów pierwotnych, niezależnie już od wszelkiej empirii. [Czeżowski 1956: 137]

Opis analityczny jest też niezbędnym elementem nauk biologicznych, gdy te opisują swoje gatunki, i nauk humanistycznych, gdy te opisują swoje typy. W końcu Czeżowski wymienia zastosowania opisu analitycznego w szeroko rozumianej logice: w ramach metodologii stosuje się go do systematyzacji metod badania naukowego, do określenia różnych rodzajów zdań i związków między nimi, odmian definicji, rodzajów rozumowań *etc.*

6. Opis analityczny jest więc wspólną podstawą wszystkich badań empirycznych i służy „do określenia podstawowych terminów i do uporządkowania przez klasyfikację lub uszeregowania przedmiotów badanego zakresu” [Czeżowski 1956: 73].

Przyrodnik, opisujący poszczególne egzemplarze przez ich cechy typowe i gatunkowe, określa rodzaj lub gatunek. Układ zaś i rodzaj gatunków, tworzący systematykę pewnej dziedziny badań, jest zarazem jej opisem. [Czeżowski 1965b: 49]

Wynikiem budowy teorii metodą opisu analitycznego jest uzyskanie modelu badanej dziedziny zjawisk. Model taki uzyskuje się poprzez założenie definicji, przy czym takimi naczelnymi definicjami są również układy aksjomatów w teoriach zaksjomatyzowanych. Owe definicje i ich konsekwencje były nazywane „zdaniami apriorycznymi” lub „zdaniami analitycznymi”. Z nazwami tymi łączono różne sposoby rozumienia owych zdań naczelných. Według poglądu tutaj reprezentowanego owe naczelne definicje są – po prostu mówiąc – środkami do celu, środkami do zbudowania i utrwalenia przy pomocy mowy bogactwa danych empirycznych dostarczających wiedzy o świecie. [Czeżowski 1975: 31]

W dyscyplinach szczegółowych opis analityczny łączy się z innymi metodami: wspomnianym opisem eksperymentalnym oraz różnymi typami rozumowań. Zasadniczo jednak te inne metody powinny znaleźć zastosowanie dopiero po ustaleniu metodą opisu analitycznego satysfakcjonującej siatki pojęciowej. Niestety, nie zawsze konstrukcje pojęciowe wykorzystywane są z należytą starannością, co pociąga za sobą mniejszą wartość dalszych badań wykorzystujących tak skonstruowaną siatkę pojęciową.

Dopiero gdy to zadanie zostanie dokonane – niestety dzieje się to nie we wszystkich badaniach jednakowo porządnie i dokładnie – można przejść do stosowania metod opisu eksperymentalnego w obrębie którejś z wydzielonych grup zjawisk. [Czeżowski 1956: 140]

Czeżowski był przekonany, że metoda opisu analitycznego odgrywa rolę szczególną rolę w filozofii, gdzie często występuje jako samodzielna metoda badawcza. Dodam, że ten nacisk Czeżowskiego na powszechność procedur analitycznych i ich rolę we wszelkich badaniach naukowych, a szczególnie w badaniach filozoficznych, nie był bez wpływu na powstanie tej książki.³⁶

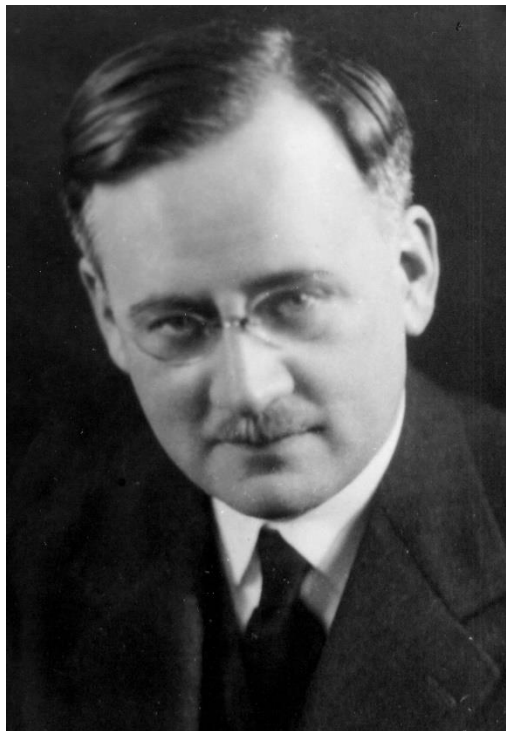
³⁶ Zrekonstruowana w części III struktura analizy pojęciowej jest swego rodzaju uogólnieniem rekonstrukcji Czeżowskiego.

Rozdział dziewiąty.

Ajdukiewicz: pojęcie znaczenia i pojęcie sprawiedliwości

Języki analizowane przez logików można [...] uważać za idealizację języków naturalnych, i być może idealizacja ta pozwala logikom sięgnąć głębiej w istotę tworów językowych, niż to się dotychczas udawało lingwistom.

Kazimierz Ajdukiewicz:
„Związki składniowe między członami zdań oznajmujących” [Ajdukiewicz 1960b]



1. Kazimierz Ajdukiewicz urodził się w Tarnopolu 12 grudnia 1890 r.; zmarł w Warszawie 12 kwietnia 1963 r. Studiował we Lwowie filozofię oraz dodatkowo matematykę i fizykę. Napisał doktorat pod kierunkiem Kazimierza Twardowskiego zatytułowany *Aprioryzm przestrzeni u Kanta a zagadnienie genezy charakteru przestrzennego wyobrażeń* (1912). Był jednym z ulubionych uczniów Twardowskiego, a potem także jego zięciem (poślubił Marię Twardowską, z wykształcenia filologa klasycznego). W zagraniczną podróż naukową, która była standardem wśród uczniów Twardowskiego, Ajdukiewicz wyjechał na stypendium do Getyngi, gdzie słuchał wykładów Husserla i Hilberta. Skądinąd zetknięcie się z Hilbertem było nie bez wpływu na dalsze zainteresowania Ajdukiewicza systemami formalnymi, a zetknięcie się z Husserlem spowodowało, że mimo zasadniczych zastrzeżeń do fenomenologii żywił do niej pewien respekt.

W czasie I Wojny Światowej Ajdukiewicz walczył w armii austriackiej, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości kontynuował karierę wojskową w armii polskiej, biorąc udział m.in. wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Karierę wojskową zakończył w stopniu kapitana artylerii. W r. 1920 uzyskał habilitację na podstawie rozprawy *Z metodologii nauk dedukcyjnych* [Ajdukiewicz 1921]. Wykładał następnie w l. 1922-1925 jako docent, a w l. 1928-1939 jako profesor w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W l. 1925-1928 pracował jako profesor w Uniwersytecie Warszawskim.

Podczas II Wojny Światowej brał udział w tajnym nauczaniu. Po wojnie przez jedną dekadę pracował w Uniwersytecie Poznańskim jako kierownik Katedry Teorii i Metodologii Nauk; był też rektorem tego uniwersytetu, a po latach został doktorem *honoris causa* tej uczelni. W 1955 r. Ajdukiewicz przeniósł się do Warszawy, gdzie kierował Katedrą Logiki II w Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie był kierownikiem Zakładu Logiki IFiS PAN. Założył i wiele lat prowadził (1953-1963) wychodzące do dziś i cieszące się międzynarodową renomą pismo *Studia Logica*.

Najbardziej płodny okres w jego twórczości przypadł na lata trzydzieste XX w. Warto zauważyć, że był to okres, w którym Ajdukiewicz miał za sobą studia we Lwowie, studia w Getyndze, a także okres nauczania zarówno we Lwowie i w Warszawie, gdzie był blisko tworzących tam Szkołę Logiczną Łukasiewicza, Leśniewskiego i Kotarbińskiego. Mógł więc czerpać pełnymi garściami z całego dorobku SLW, pozostając w jej nurcie centralnym. Właśnie w tym okresie Ajdukiewicz sformułował swe najbardziej znane koncepcje: dyrektywalną teorię znaczenia i radykalny konwencjonalizm – oraz położył zręby pod gramatykę kategoryalną.

Był znakomitym pedagogiem i autorem wielu świetnych podręczników, w tym znanego wprowadzenia do filozofii *Zagadnienia i kierunki filozofii* [Ajdukiewicz 1949] oraz wydanej pośmiertnie *Logiki pragmatycznej* [Ajdukiewicz 1965b], którą skądinąd wyprzedził epokę, jako że zainteresowanie logiką nieformalną zaczęło się rodzić się na Zachodzie dopiero po opublikowaniu angielskiej wersji książki Ajdukiewicza.

2. Ajdukiewicz był myślicielem o bardzo szerokich zainteresowaniach naukowych. Zajmował się wszystkimi działami logiki, a narzędzia logiczne stosował do rozwiązywania zagadnień ze wszystkich dyscyplin filozoficznych, m.in. do rekonstrukcji i krytyki tradycyjnych doktryn metafizycznych. Analizę pojęciową uważał za ważną metodę filozoficzną, której nie należy lekceważyć. Tym samym krytykował pogląd przedstawicieli Koła Wiedeńskiego, którzy za godne miana „naukowych” uznawali tylko metody formalne oraz empiryczne metody nauk przyrodniczych.

Ajdukiewicz utożsamiał pojęcia ze znaczeniami wyrażań. W każdym razie analiza jakiegoś pojęcia – to dla Ajdukiewicza tyle, co ustalanie, co znaczy nazwa

przyporządkowana do tego pojęcia. Analiza taka zwieńczona jest definicją analityczną tej nazwy:

Rezultat analizy pojęciowej, rezultat rozcłunkowania znaczenia pewnego wyrazu na jego elementy, bywa podawany w definicjach, które ze względu na to, że są owocem pewnej analizy, nazywają się „definicjami analitycznymi”. [Ajdukiewicz 1933: 31-32]

Ajdukiewicza wymienia się jako twórcę metody parafraz semantycznych, tj. metody analizy twierdzeń, w której kluczowym etapem jest przekład twierdzenia wyjściowego, sformułowanego w tradycyjnym języku filozoficznym, na jakiś język logicznie doskonalszy (u Ajdukiewicza: na język metalogiki). Ajdukiewicz zanalizował w ten sposób tezę idealizmu transcendentального, wykazując – na gruncie jej parafrazy semantycznej – fałszywość tej tezy.

3. Dla Ajdukiewicza czynię wyjątek i przedstawiam dwie analizy pojęciowe: analizę pojęcia znaczenia i analizę pojęcia sprawiedliwości. Robię to nie tylko ze względu na to, że spośród uczniów Twardowskiego miał on chyba – jak wspomniałam wyżej – najszersze horyzonty filozoficzne. Głównym powodem jest fakt, iż dwie przedstawione tu analizy wyszły od jednej osoby (czasowo dzieli je kilka lat), a jednak są znacząco różne. Jego to dobry przykład na to, że stopień precyzji i narzędzia analityczne należy dostosować do przedmiotu analiz. Pojęcie sprawiedliwości to pojęcie etyczne, pojęcie znaczenia należy do zakresu semiotyki, więc i „działa”, które Ajdukiewicz „wytacza” do analitycznego „trafienia” w te pojęcia, są różne.

Ajdukiewicza analiza pojęcia znaczenia jest jedną z klasycznych analiz w SLW. Przypomnijmy, że jest to analiza pojęcia semantycznego zaproponowana w czasach nieufności wobec semantyki tradycyjnej i zanim powstała semantyka teoriomodelowa. Zagadnienia semantyczne – ze względu na antynomie, takie jak tzw. antynomia kłamcy, czy antynomia heterosemantyczności – traktowano z pewną podejrzliwością. Chwyt Ajdukiewicza polegał na posłużeniu się do określenia znaczenia wyłącznie pojęciami syntaktycznymi (zdanie, kategorie syntaktyczne) oraz pragmatycznymi (uznawanie, motywacja). Dodajmy, że w pracy Ajdukiewicza wyraźnie odbijają się zarówno jego studia nad językami formalnymi, jak i scheda po Twardowskim, a nawet sięgając głębiej – po Brentanie. Nie bez znaczenia sposobu, w jaki Twardowski przedstawia swoje analizy artykułu jest też fakt, iż tekst, do którego się tutaj odwołuję, czyli „Język i znaczenie” [Ajdukiewicz 1934a] ukazał się oryginalnie w *Erkenntnis*, piśmie wydawanym przez Koło Wiedeńskie. Ajdukiewicz czynił w tekście pewne ukłony wobec koncepcji Wiedeńczyków.

Ajdukiewicz ogłosił kilka lat przez „Językiem i znaczeniem” obszerny tekst zatytułowany „O znaczeniu wyrażen” [Ajdukiewicz 1930]; problematyka znaczenia nie przestała go nurtować, skoro po trzydziestu latach do niej wrócił w wygłoszonym w 1959 r. w Stanach Zjednoczonych odczycie „Sąd jako konotacja

zdania” [Ajdukiewicz 1967] Znamienne, że również jeden z jego ostatnich tekstów, opracowany na podstawie odczytu z 1962 r., nosił tytuł „Zagadnienie empiryzmu i koncepcja znaczenia” [Ajdukiewicz 1964]; wiele miejsca pojęciu znaczenia poświęcił w swojej – również niedokończonej – *Logice pragmatycznej* [Ajdukiewicz 1965b]. Warto odnotować, że jego poglądy na znaczenie – zarówno na pojęcie, jak i teorię – ulegały poważnej ewolucji. Nie będę tu rekonstruować etapów tej ewolucji; była ona niejednokrotnie przedmiotem poważnych studiów innych autorów, ale z metodologicznego punktu widzenia dla przedstawionej analizy nie ma ona zasadniczego znaczenia.

4. W kolejnych paragrafach przedstawiona jest rekonstrukcja analiz Ajdukiewicza zawartych w „Języku i znaczeniu”, w którym rozbudowana jest warstwa konstrukcyjna, i który stanowi pewnego rodzaju dopełnienie artykułu „O znaczeniu wyrażeń”, mającego bogatszą warstwę krytyczną. W tym drugim, a chronologicznie pierwszym artykule bardziej rozbudowany jest zwłaszcza werbalny korpus analizy. Korpus, do którego odwołuje się Ajdukiewicz w „Języku i znaczeniu” jest minimalny: mówi po prostu, że zależy mu na zachowaniu pewnych skojarzeń potocznych – tych, w których chodzi o znaczenie w sensie obiektywnym:³⁷

Pojęcie znaczenia, które tu będę miał na myśli, to nie jest pojęcie znaczenia subiektywnego, na które składają się pewne akty psychiczne [...]. Mówiąc o „znaczeniu wyrażeń”, będziemy mieli na myśli coś intersubiektywnego, co przysługuje jakiemuś dźwiękowi mowy ze względu na język, nie zaś ze względu na jakąś jednostkę ludzką. Doniosłość tego pojęcia intersubiektywnego znaczenia wyrażeń dla metodologii i teorii poznania wynika choćby z tego, że twierdzenia nauk nie są niczym innym, jak znaczeniami pewnych zdań, przysługującymi tym zdaniom w określonym języku, a poznanie (w odróżnieniu od poznawania), przynajmniej w swej najdojrzalszej postaci, to właśnie owo znaczenie pewnych zdań i ewentualnie innych wyrażeń. [Ajdukiewicz 1934a: 145]

Ajdukiewicz deklaruje otwarcie, jaki charakter będzie miała jego analiza: mianowicie zamierza zarysować ostre granice sensu wewnątrz nieostrego zakresu terminu „znaczenie”:

Na naszej drodze do definicji „znaczenia” będziemy postępować po części analitycznie, po części zaś syntetycznie i arbitralnie. Będziemy się mianowicie starali, by nasza definicja „znaczenia” pozostawała tak dalece, jak to jest możliwe, w zgodzie z powszechnym rozumieniem tego terminu. Będzie to jednak możliwe tylko do pewnego stopnia. Zmierzamy bowiem do definicji, która ma określić pojęcie ściśle i ostre. Zakres zwykłego pojęcia „znaczenia” nie jest jednak ostro zarysowany. Dlatego zamierzając ostro zarysować to pojęcie, będziemy musieli pozwolić sobie na pewną swobodę, kreśląc ostro granice jego zakresu w rozeznaczonym konturze zwykłego pojęcia. Można te granice poprowadzić tak lub inaczej, przy czym każdy wybór będzie miał tę samą wartość ze względu na jego zastosowania, tzn. ze względu na wyniki, które można przy jego pomocy uzyskać. [Ajdukiewicz 1934a: 144]

³⁷ Szerszy korpus i analizy krytyczne zawarte są w artykule „O znaczeniu wyrażeń”.

Zmierzamy do pojęcia ostro zarysowanego; wcale nie byłoby dla nas pożądane, by nasza definicja odpowiadała w zupełności potocznemu pojęciu znaczenia. [Ajdukiewicz 1934a: 168]

Etapy analizy Ajdukiewicza są następujące: zaczyna on od odróżnienia sądu logicznego od psychologicznego, wprowadza następnie pojęcie dyrektyw znaczeniowych i zarysowuje różne rodzaje tych dyrektyw. W kolejnych krokach określa język zamknięty i spójny oraz przedstawia konstrukcję tzw. macierzy takiego języka. W końcu – formułuje układ definicji, w którym to układzie wystąpi definicja „znaczenia”.

Warto dodać, że w uwagach przygotowawczych – Ajdukiewicz posługuje się terminami „język” i „znaczenie” w sensach niesprecyzowanych, z intencji zbliżonych do potocznych.

5. Ajdukiewicz odróżnia więc najpierw sądy w sensie psychologicznym i logicznym. Sądy psychologiczne określa jako procesy psychiczne, które można „adekwatnie wyrazić” za pomocą zdań pewnego języka. Wyodrębnia przy tym sądy artykułowane, którym towarzyszy faktycznie wypowiedzanie słów: głośne lub ciche. Zamiast mówić o sądach w znaczeniu psychologicznym – Ajdukiewicz decyduje się używać zwrotów „*X* uznaje zdanie *Z*” oraz „*X* odrzuca zdanie *Z*”, definiując te zwroty następująco [Ajdukiewicz 1934a: 148]:

„*X* uznaje zdanie *Z*” znaczy tyle, co „*X* wyraża za pomocą *Z* pozytywne przekonanie”.

„*X* odrzuca zdanie *Z*” znaczy tyle, co „*X* zajmuje negatywną postawę względem tego zdania, którym by się posłużył dla wyrażenia uznania zdania *Z*”.

Nota bene – definicje te są niepoprawne. Jeśliby funktor „znaczy tyle, co” miał być funktorem równoznaczności, to wbrew pierwszej formule – uznawanie zdania *Z* nie polega na wyrażaniu dowolnego przekonania (np. uznawanie zdania „Pada” nie polega na wyrażaniu przekonania, że grzmi). Aby uniknąć takiej konsekwencji trzeba by dać: Załóżmy, że zdanie *Z* stwierdza, że *p*. Wówczas: *X* uznaje zdanie *Z*, gdy *X* za pomocą *Z* wyraża przekonanie, że *p*. Analogicznie należałoby przeformułować definicję „odrzucania”.

Sąd w sensie logicznym określa Ajdukiewicz jako „znaczenie jakie przysługuje zdaniu w jakimś języku” (tu oczywiście mowa o znaczeniu we niesprecyzowanym jeszcze sensie). Odróżnia przy tym zdania i sądy twierdzące i przeczące od uznawania i odrzucania zdań – ta druga para pojęć nie dotyczy sądów w sensie logicznym: „momenty asercji zawarte są tylko w psychologicznym procesie sądenia, nie zaś w jego treści” [Ajdukiewicz 1934a: 149].

Zauważmy, że chociaż Ajdukiewicz deklaruje, że zajmie się znaczeniem w sensie logicznym, to do konstrukcji tego pojęcia posługuje się pojęciem psychologicznym, czy też, jak dziś byśmy powiedzieli, pragmatycznym, a mianowicie pojęciem uznawania.

6. Wprowadzenie pojęcia reguły znaczeniowej jest kluczowym etapem analizy Ajdukiewicza. Za tym „ruchem” stoją następujące myśli.

Kiedy wiemy, że ktoś posługuje się pewnym językiem – np. językiem polskim? Aby ktoś posługiwał się językiem polskim, musi używać słów należących do języka polskiego i przestrzegać reguł składni i fonetyki (w piśmie także ortografii i interpunkcji) tego języka. Reguły te rekonstruuja teoretycy języka; zwykły użytkownik posługuje się nimi na ogół „nieświadomie” i nie zawsze potrafi wypowiedzieć je wprost. Jednakże poprawne posługiwanie się składnią czy ortografią jeszcze nie wystarcza do poprawnego posługiwania się danym językiem. Ktoś mówi po polsku, jeśli ponadto wiąże z wyrażeniami odpowiednie znaczenia. Otóż według Ajdukiewicza także znaczenie wyrażen wyznaczane jest przez pewne reguły, którymi posługuje się – na ogół bezwiednie – każdy użytkownik języka. Po tym, że ktoś się nimi posługuje poprawnie – rozpoznajemy, że mówi po polsku – podobnie jak po tym, że trzyma się reguł gramatyki.

O ile przestrzeganie reguł gramatyki polega na budowaniu wypowiedzi o odpowiednich strukturach (dopuszczalnych z punktu widzenia składni), o tyle przestrzeganie reguł znaczeniowych przejawia się w UZNAWANIU ZDAŃ w odpowiednich okolicznościach.

Oto eksperyment myślowy Ajdukiewicza, mający nas naprowadzić na pojęcie dyrektywy znaczeniowej.

Wyobraźmy sobie, że odsłonięty nerw zębowy osoby *O* zostaje podrażniony. Osoba *O* – jeśli nie została poddana znieczuleniu – odczuwa ból. W tych okolicznościach, jeśli osoba *O* posługuje się językiem polskim, nie może również nie uznać zdanie „Boli”. Co jednak, jeśli osoba *O* w tych okolicznościach odmówi uznania zdania „Boli”? Możliwe są tylko takie opcje: (1) osoba *O* wiąże ze zdaniem „Boli” to samo znaczenie, co my, ale nie jest szczerą lub też (2) osoba *A* jest szczerą, ale nie wiąże ze zdaniem „Boli” tego samego znaczenia co my. Uznanie zdania „Boli” wobec pewnych danych empirycznych jest niezbędne ze względu na odpowiednią regułę znaczeniową języka polskiego. Tego typu reguły, które nakazują uznawanie zdań wobec pewnych danych empirycznych nazywa Ajdukiewicz „empirycznymi regułami znaczeniowymi”. Poszczególne reguły tego typu powstają ze schematu następującego:

Ten jedynie łączy z wyrażeniami języka polskiego znaczenia przyporządkowane im w tym języku, kto przeżywając takiego a takiego rodzaju wrażenie (np. wrażenie bólu) gotów jest uznać pewne zdanie (np. „boli”). [Ajdukiewicz 1934a: 153]

Schemat ten – przy założeniu, że jest on z intencji równoważnościowy³⁸ – można by jeszcze bardziej uschematyzować i powiedzieć:

Osoba *O* właściwie rozumie zdanie *Z* należące do języka *J*, gdy jeżeli osoba *O* przeżywa wrażenie *W*, to osoba *O* jest gotowa uznać zdanie *Z*.

Zauważmy, że reguła ta sformułowana jest jako zdanie oznajmujące, łatwo jednak byłoby przeformułować je do postaci dyrektywy *sensu stricto*.

Oprócz empirycznych reguł znaczeniowych Ajdukiewicz wyróżnia jeszcze reguły dedukcyjne i aksjomatyczne. Reguły dedukcyjne nakazują uznanie pewnego zdania, jeśli uznało się inne zdanie (lub zbiory zdań). Na przykład – jedna z reguł dedukcyjnych języka polskiego nakazuje uznanie zdania „Jest mokro”, jeśli uznało się zdania: „Jeśli pada deszcz, to jest mokro” oraz „Pada deszcz”. Z kolei reguły aksjomatyczne nakazują uznawanie pewnych zdań bezwarunkowo: bez względu na okoliczności. Takim zdaniem w języku polskim byłoby zdanie zbudowane według schematu „Każde *A* jest *A*”. Ajdukiewicz dodaje, że „uznawanie zdań przebiegające według dyrektyw znaczeniowych odznacza się ścisłą oczywistością i nieodwołalną stanowczością” [Ajdukiewicz 1934a: 154]. Dodajmy, że jest tak tylko wtedy, gdy same te reguły są odpowiednio precyzyjnie sformułowane.

Języki logiki charakteryzowane są tylko poprzez reguły aksjomatyczne i dedukcyjne (dodajmy, iż są one wskazane przez aksjomatykę i listę reguł dedukcyjnych), natomiast reguły empiryczne są czymś charakterystycznym dla języków nauk empirycznych. Ajdukiewicz zaznacza, że reguły znaczeniowe dla języków logiki podać można „łatwo i całkowicie”, natomiast dla innych języków sprawa jest o wiele trudniejsza. Podanie pełnego zestawu reguł dla języka naturalnego jest w praktyce niemożliwe.

Przyjmijmy za Ajdukiewiczem, że aksjomatyczne reguły znaczeniowe danego języka wyznaczają zbiór zdań, które każdy użytkownik tego języka uznaje bezwarunkowo. Jest to zakres aksjomatycznych reguł znaczeniowych. Dedukcyjne reguły znaczeniowe wyznaczają natomiast pewną relację: dziedziną jej są zdania lub zbiory zdań (na podstawie których uznajemy pewne zdania), przeciwdziedziną – zdania (uznawane na podstawie zdań z dziedziny). Reguły empiryczne także wyznaczają pewną relację. W wypadku reguł empirycznych prostych dziedziną tej relacji są pewne przeżycia empiryczne, w regułach złożonych – przeżycia i pewne inne elementy (np. sądy); do przeciwdziedziny należą zdania. Ajdukiewicz zakłada, że reguły znaczeniowe i wspomniane relacje są sobie przyporządkowane jedno-jednoznacznie.

Przyjmijmy teraz za Ajdukiewiczem następujące konwencje terminologiczne. Jeśli dane zdanie jest elementem zakresu pewnej dyrektywy aksjomatycznej lub elementem dziedziny lub przeciwdziedziny dyrektywy dedukcyjnej lub empirycznej – to powiemy, że odnośna dyrektywa OBEJMUJE to

³⁸ Zastrzeżenie to jest potrzebne, gdyż formuła o postaci „Jedynie *A* jest *B*” stwierdza literalnie, że każde *B* jest *A* – nie zaś, że każde i tylko *B* jest *A*.

zdanie. Jeśli z kolei jakieś wyrażenie jest członem zdania obejmowanego przez daną dyrektywę, to dyrektywa ta DOTYCZY tego wyrażenia. Powiemy więc np. że aksjomatyczna dyrektywa znaczeniowa języka polskiego nakazująca bezwarunkowe uznanie zdania „Każdy filozof jest filozofem” obejmuje to właśnie zdanie, a dotyczy m.in. słowa „filozof”. Dyrektywa jest dla wyrażenia nieistotna, gdy go nie dotyczy.

Dzięki takiemu określeniu reguł znaczeniowych i relacji, z którymi są one powiązane, możemy powiedzieć, na czym polega związek znaczeniowy między wyrażeniami. Otóż:

Jeśli dwa wyrażenia A i A' występują równocześnie w tym samym elemencie zakresu dyrektywy znaczeniowej języka S , powiemy, że pomiędzy A i A' istnieje w języku S bezpośredni związek znaczeniowy. Jeśli można utworzyć skończony, składający się z co najmniej trzech członów, ciąg wyrażen, którego pierwszym członem jest wyrażenie A , ostatnim zaś B , i jeśli pomiędzy każdymi dwoma następującymi po sobie członami tego ciągu istnieje bezpośredni związek znaczeniowy, to powiemy, że pomiędzy A i B jest pośredni związek znaczeniowy. [Ajdukiewicz 1934a: 158-159]

7. W każdej nauce bywa tak, że analiza pojęcia wymaga pewnej idealizacji. Idealizacja potrzeba jest także w filozofii. Ajdukiewicz pisał:

Potoczne pojęcie „języka” jest dla takich semazjologicznych [tu: semantycznych] rozważań [...] tak samo nieużyteczne, jak pojęcie „gorący” i zimny” dla fizyki albo „wielki” i „mały” dla matematyki. To pojęcie języka, które mieliśmy na myśli, jest wzorowane na potocznym pojęciu języka w taki sposób, jak np. pojęcie „wody” w chemii na pojęciu „wody” w życiu codziennym. [Ajdukiewicz 1934a: 173].

Nie mogąc podać definicji „znaczenia” dla dowolnego potocznie pojętego języka, Ajdukiewicz ogranicza swoją definicję „znaczenia” do pewnego typu języków, które określa jako „zamknięte i spójne” i które przeciwstawia językom otwartym i niespójnym. Oto w jaki sposób je różnicuje.

Rozważmy dwa języki, S i S' takie, że każdemu wyrażeniu z języka S' odpowiada pewne wyrażenie z S będące jego przekładem z wyjątkiem jednego wyrażenia, które odpowiednika w S nie posiada. Ajdukiewicz proponuje, aby język S nazwać w takim wypadku „językiem otwartym ze względu na S' ”. W języku otwartym można „zwiększać zapas wyrażen bez zmiany znaczenia wrażeń już w nim się znajdujących”, gdyż „pewne dyrektywy znaczeniowe są niejako ukryte w znaczeniu wrażeń” [Ajdukiewicz 1934a: 160].

Język zamknięty to język, który nie jest otwarty. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że do każdego zastanego języka możemy wprowadzić jakieś nowe wyrażenie: dodać coś do niego, zwiększając zasób słów. Załóżmy jednak, że chcemy dodać nowe wyrażenie do języka zamkniętego (dodajmy – wyrażenie o znaczeniu innym niż znaczenia wyrażen zastanych). Można to zrobić na dwa sposoby – albo nowe wyrażenie zostanie powiązane z wyrażeniami danego

języka, albo nie. Jeśli nowe wyrażenie ma być powiązane znaczeniowo z wyrażeniami już istniejącymi, to zastany układ znaczeń ulega zmianie. Jeśli z kolei nowe wyrażenie nie będzie powiązane z wyrażeniami zastanymi, to powstanie jakaś hybryda. Ajdukiewicz mówi o takich fragmentach języka, które nie są znaczeniowo powiązane z pozostałymi jego wyrażeniami „częścią izolowaną” tego języka, a język zawierający takie części izolowane „językiem niespójnym”.

Według Ajdukiewicza tylko języki zamknięte i spójne są językami *sensu stricto*. Języki otwarte są bowiem tylko fragmentami pewnych języków, a języki niespójne – zbitkami różnych języków (takimi jedynie *quasi*-językami są rzecz jasna m.in. języki etniczne). Ajdukiewicz bada pewne właściwości języków spójnych i zamkniętych, co jednak tutaj zostawimy na boku. Dodajmy jedynie, że układ znaczeń takiego języka nazywa on „aparaturą pojęciową”.

8. Teraz Ajdukiewicz przystępuje do precyzyjnego określenia języka oraz szkicu definicji znaczenia.

[Język *sensu stricto* – to] twór jednoznacznie określony przez klasę znaków i macierz utworzą z tych znaków oraz ewentualnie także danych wrażeniowych (macierz ta odpowiada poprzednio omówionemu całkowitemu zakresowi dyrektyw znaczeniowych). [Ajdukiewicz 1934a: 168]

Macierz języka ujmuje Ajdukiewicz w formie tabeli podzielonej na trzy części. Część pierwsza odpowiada sumie zakresów wszystkich aksjomatycznych dyrektyw znaczeniowych, część druga – sumie zakresów wszystkich dedukcyjnych dyrektyw znaczeniowych, a część trzecia – sumie zakresów wszystkich empirycznych dyrektyw znaczeniowych. Macierz odzwierciedla reguły znaczeniowe w taki sposób, że widać z niej, jakie zdania i w jakich okolicznościach uznaje każdy użytkownik (dziś powiedzielibyśmy: kompetentny użytkownik) języka.

Ajdukiewicz znajduje sposób, aby reprezentować w tabeli nie tylko zdania, które przez reguły są obejmowane, lecz także człony zdań, których te reguły dotyczą. Otóż w macierzy, po symbolu zdania, znajdują się symbole głównego funktora, a następnie jego argumentów (jeśli zaś trzeba – kolejne symbole odzwierciedlające to wyrażenie na dalszych poziomach złożoności). Wyrażeniu „Ajdukiewicz jest filozofem” odpowiadałby więc ciąg „Ajdukiewicz jest filozofem”, „jest” „Ajdukiewicz”, „filozofem”. Ponadto, jak pamiętamy, w regułach empirycznych jako warunki uznania zdań występują dane zmysłowe. One także muszą być odzwierciedlone w trzeciej części macierzy.

Omówmy kształt macierzy języka na przykładzie pochodzącym od samego Ajdukiewicza. Daje on przykład macierzy prostego, „sfingowanego” języka, przy czym przyjmuje, iż w języku tym występuje jednaście wyrażen (do oznaczenia których używa Ajdukiewicz jedenastu pierwszych liter alfabetu łacińskiego) oraz

że trzy typy danych empirycznych (które oznacza Ajdukiewicz literami greckimi). Macierz w tym wypadku wygląda tak:

Część aksjomatyczna:

$a b c$
 $d k a b c e f g$;

Część dedukcyjna

$a b c, e f g$
 $d k a d c e f g, i j b$
 $e f g, h$

Część empiryczna:

α, h
 $\beta, e f g$
 γ, h

Z tabeli widzimy m.in., że w języku o takiej macierzy występuje tylko pięć zdań: a , d , e , h oraz i . Zdanie a zawiera człony b i c , zdanie e zawiera człony f i g . Zdanie h jest zdaniem jednowyrazowym. Zdanie d jest zdaniem łączącym a z e przy pomocy funktora h ; i zawiera jako człony wyrażenia j oraz b .

Z macierzy odczytujemy także, że aksjomatyczne dyrektywy znaczeniowe nakazują bezwarunkowe uznanie zdań a i d . Dedukcyjne dyrektywy domagają się uznania zdania e na podstawie zdania a , uznania zdania i na podstawie zdania d oraz uznania zdania h , jeśli się uznało zdanie e . Z kolei zgodnie z dyrektywami empirycznymi użytkownik omawianego języka uznaje zdanie h na podstawie danych empirycznych α , uznaje zdanie e na podstawie danych β , a wobec danych γ nie może się powstrzymać przez uznaniem zdania h .

Ajdukiewicz formułuje teraz definicję „przekładalności” jednego języka na drugi:

Języki S i S' są na siebie przekładalne według relacji R wtedy i tylko wtedy, gdy R jest jedno-jednoznaczłą relacją, która każdemu wyrażeniu S przyporządkowuje wyrażenie S' i na odwrót, w taki sposób, że macierz S (czy też S') przechodzi w macierz S' (czy też S), gdy zastąpi się w niej wszystkie wyrażenia przez wyrażenia przyporządkowane im przez R . [Ajdukiewicz 1934a: 170]

Następnie definiuje „równoznaczność”:

A ma w języku S to samo znaczenie co A' w języku S' wtedy i tylko wtedy, gdy A jest wyrażeniem języka S , A' wyrażeniem języka S' oraz istnieje relacja R , z uwagi na którą S jest przekładalny na S' oraz A pozostaje w relacji R do A' . [Ajdukiewicz 1934a: 170]

Zauważmy, że jest to definicja „znaczenia” przez abstrakcję. Na tej podstawie Ajdukiewicz formułuje jeszcze definicję dystynktywną o brzmieniu następującym:

Można [...] zdefiniować znaczenie jako rodzinę klas (cech) abstrakcji wedle relacji równoznaczności. Znaczenia A w języku S jest to ta własność A w języku S , która przysługuje jakiemuś A' w języku S' wtedy i tylko wtedy, gdy A' jest równoznaczne z A w S . [Ajdukiewicz 1934a: 170]

Macierz danego języka pozwala na wskazanie miejsc występowania każdego wyrażenia w ramach dyrektyw znaczeniowych danego języka. Ajdukiewicz proponuje przyjąć następujące konwencje. Na oznaczenie miejsca danego wyrażenia w części aksjomatycznej użyć należy pary o kształcie (X, Y) gdzie X jest numerem wiersza, a Y miejscem wyrażenia w ciągu. Czyli np. miejsce wyrażenia „e” w części aksjomatycznej macierzy można oddać za pomocą pary $(2, 6)$, wyrażenie to bowiem występuje w drugim rzędzie na szóstym miejscu. Z kolei oznaczenia miejsca danego wyrażenia w części dedukcyjnej należy użyć pary o kształcie (X', Y) lub (X'', Y) , przy czym X oddaje za pomocą cyfry arabskiej rząd (numer dyrektywy), Y miejsce w ciągu, a kreski odpowiadają dziedzinie ($'$) lub przeciwdziedzinie ($''$) relacji wyznaczonej przez dyrektywę dedukcyjną. Przykładowo miejsca wyrażenia ‘e’ w dyrektywach dedukcyjnych to $(1'', 1)$, $(2', 6)$, $(3', 1)$. W końcu na oznaczenie miejsca danego wyrażenia w części empirycznej używamy pary (Z, Y) , gdzie w miejscu ‘Z’ należy dać numer wiersza za pomocą cyfry rzymskiej. Miejsce wyrażenia ‘e’ w ramach dyrektyw empirycznych jest następujące: $(II, 1)$.

Miejsce każdego wyrażenia danego języka da się więc scharakteryzować jednoznacznie jako ciąg par. Dla wyrażenia ‘e’ mamy ciąg:

$(2, 6) (1'', 1) (2', 6) (3', 1) (II, 1)$

Zespół wszystkich takich miejsc – to struktura macierzy. Otóż znaczenie „polega na zajmowaniu jednego z tych miejsc, które należą do danej klasy równościowej miejsc w macierzy o danej strukturze” [Ajdukiewicz 1934a: 172]. Wolno chyba luźno powiedzieć: znaczenie to miejsce w macierzy.

9. Zreasumujmy teraz nieprosty wywód Ajdukiewicza.

Analiza pojęcia znaczenia ma być – według Ajdukiewicza – rekonstrukcją tego pojęcia. Ma nawiązywać do tego, jak słowo „znaczenie” jest używane, jeśli jednak pojęcie znaczenia ma wejść do jakiejś teorii, wymaga pewnych modyfikacji: musi być uwyraźnione i uściślone.

Punkt wyjścia rekonstrukcji Ajdukiewicza – to spostrzeżenie, że pojęcie znaczenia jest powiązane z pojęciem rozumienia. Albowiem znać znaczenie jakiegoś wyrażenia – to tyle, co – rozumieć to wyrażenie.

Zwrot „rozumieć wyrażenie” wymaga uzupełnienia. Rozumieć wyrażenie – to zawsze: rozumieć wyrażenie określonego języka. Język zaś jest określony,

gdy wiadomo, w jakich okolicznościach użytkownikowi tego języka wolno – a nawet powinien on – uznać zdania sformułowane w tym języku. Użytkownik języka musi więc wiedzieć, które zdania uznawać: (a) w obliczu pewnych okoliczności pozajęzykowych, np. pewnych danych zmysłowych, które zdania uznawać; (b) gdyż tak właśnie postanowił on lub inni użytkownicy, z którymi jest związany wspólnotą językową; (c) gdyż zdania te wynikają ze zdań, które na podstawie (a) lub (b) już uznał. W ujęciu Ajdukiewicza wiedzieć to wszystko – to znać dyrektywy empiryczne, aksjomatyczne i dedukcyjne regulujące okoliczności uznawania zdań danego języka.

Następna obserwacja Ajdukiewicza jest taka: wygodne jest zastąpienie problemu pojęcia znaczenia problemem pojęcia równoznaczności: Zamiast zastanawiać się, co jest znaczeniem jakiegoś wyrażenia w pewnym języku – wygodniej jest zastanawiać się, kiedy to wyrażenie jest równoznaczne z innym. Przecież zapytany o znaczenie jakiegoś wyrażenia, użytkownik jeśli nie zawsze, to w każdym razie często formułuje definicję, w której właśnie przyporządkowuje wyrażeniu definiowanemu jego synonim.

Na pytanie, kiedy ogólnie dwa zdania pewnego języka są równoznaczne, odpowiedź Ajdukiewicza brzmi: kiedy użytkownicy tego języka zdania te gotowi są uznać w takich samych okolicznościach – inaczej mówiąc, gdy uznają te zdania bądź w obliczu takich samych faktów empirycznych, bądź dlatego, że zdania te znajdują się na liście aksjomatów (i wynikają z nich takie same konsekwencje), bądź też wynikają z tych samych zdań empirycznych lub z tych samych aksjomatów.

Dokonać takiego przeglądu zdań pewnego języka może tylko ten, kto zna wszystkie dyrektywy owego języka – a więc idealny użytkownik tego (idealnego) języka. W praktyce – w każdym razie w wypadku dostatecznie bogatego języka – nikt z realnych użytkowników nie spełnia tego warunku; to wyjaśnia fakt, że nasze rozumienie języka jest zazwyczaj tylko częściowe. Jednakże i język, o którym tu mowa, jest pewną idealizacją. Żeby znajomość jego dyrektyw zawsze wystarczała użytkownikom do rozstrzygnięcia, czy jakieś zdanie uznać czy nie – dyrektywy te muszą dotyczyć wszystkich zdań owego języka. Ajdukiewicz mówi o języku spełniającym ten warunek, że jest językiem zarazem zamkniętym i spójnym, tj.: (a) badane zdanie nie zostało do danego języka dodane bez sprawdzenia, czy znajduje się na liście zdań dopuszczonych do uznania przez dyrektywy owego języka; (b) nie ma w tym języku w zastanej postaci zdań „izolowanych” od owych dyrektyw (czyli poza odpowiednimi listami).

Kiedy wszystkie powyższe warunki zostały spełnione, mamy prawo w sposób uzasadniony powiedzieć, że rozważane dwa zdania są równoznaczne. Streszczając: równoznaczność dwóch zdań pewnego języka możemy rozstrzygnąć tylko wtedy, gdy język ten jest zamknięty i spójny – i gdy znamy dyrektywy określające, które zdania tego języka w jakich okolicznościach wolno uznać. Rozstrzygnięcie polega na ustaleniu, czy dane zdanie znajduje się na

listach zdań uznawalnych – czyli, jak to nazywa Ajdukiewicz, w macierzy odpowiedniego języka – a jeśli tak, to w którym miejscu tej macierzy.

Analiza pojęcia znaczenia nie może się na tym zakończyć: trzeba jeszcze określić, kiedy równoznaczne są wyrażenia niezdaniowe – np. nazwy. Ajdukiewicz zakłada, że wszelkie wyrażenia niezdaniowe wolno nam potraktować jako człony pewnych zdań. Jeśli to założenie przyjmiemy, to mamy prawo powiedzieć, że dwa wyrażenia niezdaniowe pewnego języka są równoznaczne, kiedy wszystkie zdania zawierające jedno z owych wyrażen w tym samym miejscu – Ajdukiewicz mówił: znajdujące się w tych wyrażeniach na tej samej pozycji syntaktycznej – są równoznaczne (w sensie już wyanalizowanym).

W ten sposób Ajdukiewicz sprecyzował pojęcie równoznaczności. W świetle swojej analizy – mógł teraz powiedzieć, że znaczenie jest tą własnością wyrażenia, ze względu na którą wyrażenie to jest równoznaczne z innymi wyrażeniami (albo – w pewnej interpretacji – że znaczenie jakiegoś wyrażenia jest klasą wyrażen z nim równoznacznych). Sytuacja jest podobna do tej, w której mówimy np. że barwa jakiegoś przedmiotu – to ta jego własność, ze względu na którą jest on równobarwny z pewnymi innymi przedmiotami. Takie sformułowanie przestaje być „dziwne”, gdy uświadomimy sobie, że równobarwność dwóch przedmiotów jest łatwo zauważalna i łatwo ją pokazać – w każdym razie łatwiej zauważalna i „pokazywalna” niż barwa jednego z nich.

Rezultat analizy pojęcia znaczenia – chociaż skomplikowany – jest jednak w zasadzie akceptowalny.

10. Przejdźmy teraz do analizy pojęcia sprawiedliwości.

Podjęcie zagadnienia sprawiedliwości nie było dla Ajdukiewicza czymś oczywistym – sprawy etyczne nie leżały bowiem w głównym nurcie jego zainteresowań. Warto więc zauważyć, iż odczyt na temat sprawiedliwości Ajdukiewicz wygłosił w lutym 1939 r. – podczas akademii z okazji pierwszej rocznicy śmierci Kazimierza Twardowskiego i, jak się później okazało, pół roku przed wybuchem wielkiej wojny, a więc w okresie politycznie burzliwym.

Ta pierwsza okoliczność – rocznica śmierci Twardowskiego – nie była bez znaczenia m.in. dlatego, że wśród najważniejszych cnót twórcy SLW jako nauczyciela wymieniano zawsze jego konsekwentną sprawiedliwość i to sprawiedliwość, którą Ajdukiewicz nazwie w swoim tekście „ścisłą”, nie czyniącą „miłosiernych” wyjątków. Ceniąc Twardowskiego jako swego mistrza, Ajdukiewicz nie omieszkał zaznaczyć, że właśnie takiej sprawiedliwości oczekujemy od nauczycieli, gdyż ma ona największe walory wychowawcze.

Ta druga okoliczność – nadchodząca wojna – sprawiła, że w tekście Ajdukiewicza są pewne aluzje do gorących dyskusji, które wtedy toczyły się w Polsce i całej Europie. Gdy np. mówi o egoizmie narodu lub klasy społecznej – wyczuwa się echa doktryny nazistowskiej z jednej, a komunistycznej z drugiej

strony; gdy zaś mówi o wygłaszaniu sprzecznych postulatów w imię sprawiedliwości – ma zapewne na myśli propagandę obu totalitaryzmów.

11. Ajdukiewicz rozpoczyna swe uwagi o pojęciu sprawiedliwości od stwierdzenia, iż wyrażenie „sprawiedliwość” używane jest powszechnie oraz że jest to wyrażenie wieloznaczne. Z tego powodu łatwo o nieporozumienia związane z użyciem tego słowa. Bywa wręcz – co już odnotowaliśmy wyżej – iż „w imię sprawiedliwości” wysuwa się sprzeczne programy „naprawcze”. Sprzeczność ta może mieć dwa źródła: albo w faktycznej różnicy zdań, albo właśnie w zamęcie pojęciowym.

Ujmijmy sprawę nieco precyzyjniej. Załóżmy, że osoba *A* uważa, że sprawiedliwe jest to, że *p*, a osoba *B* uważa, że sprawiedliwe jest to, że $\sim p$. Taka różnica zdań może być merytoryczna (i wtedy różnica zdań między *A* i *B* jest rzeczowa) – albo poglądy osób *A* i *B* mogą być ze sobą niezgodne jedynie pozornie, ponieważ używają wyrażenia „sprawiedliwy” w dwóch różnych znaczeniach (wówczas różnica zdań między *A* i *B* jest tylko werbalna).

Ajdukiewicz stawia sobie za cel „zwrócić uwagę na tę wieloznaczność i na związaną z tym wielość pojęć sprawiedliwości, którymi operuje się nie zawsze z tej wielości zdając sobie sprawę” [Ajdukiewicz 1939: 365]. Cele Ajdukiewicza są więc dyferencjalne: chodzi mu o dokonanie odróżnienia między pojęciami. Przeprowadza on też głębszą analizę niektórych spośród tych pojęć. Korpus, na którym Ajdukiewicz opiera analizę, jest mieszany: rozważa zarówno pewne przykłady czynów sprawiedliwych, jak i pewne kursujące formuły z użyciem pojęcia sprawiedliwości. Jego strategia jest taka, że podaje i precyzuje kolejno formuły, co przybliża go do odróżnienia poszczególnych pojęć sprawiedliwości. Krytyka danej formuły polega na przytoczeniu kontrprzykładu: przytoczeniu takiego użycia wyrażenia „sprawiedliwy”, w którym występuje ono w sensie innym niż ujawniony w formule.

12. Ajdukiewicz rozpoczyna rozwikływanie płataniny znaczeń wyrażenia „sprawiedliwość” od uwagi, iż wyrażenia „sprawiedliwość” używa się w różnych znaczeniach i w odniesieniu do różnych przedmiotów: do ludzi, do ich czynów, do ustaw, do praw. Znaczenia te są powiązane, ale nie – identyczne. Za kluczowe, a zarazem stanowiące punkt odniesienia dla pozostałych znaczeń uważa Ajdukiewicz to znaczenie wyrażenia „sprawiedliwy”, w którym odnosi się ono do czynów (uczynków). Zaznacza zarazem iż bywa, że wyrażenia „czyn sprawiedliwy” używa się niekiedy (np. w Biblii) w bardzo ogólnym znaczeniu – jako synonimu terminu „czyn dobry”. To jednak ogólnikowe znaczenie Ajdukiewicza nie interesuje.

Szukając *genus* dla pojęcia czynu sprawiedliwego, Ajdukiewicz zauważa, że czyn kwalifikuje się jako sprawiedliwy lub niesprawiedliwy tylko wówczas, jeśli mamy do czynienia z sytuacją, w której czyn jednej osoby skierowany jest

na osobę drugą oraz gdy jest nieneutralny aksjologicznie. W szczególności – gdy polega on na wyrządzeniu zła drugiej osobie lub wyświadczeniu jej jakiegoś dobra. „Osoby” należy przy tym rozumieć szeroko, chodzić może bowiem zarówno o osoby fizyczne, jak i o instytucje.

Nie każde jednak wyrządzenie zła lub wyświadczenie dobra drugiej osobie podpada pod kategorię sprawiedliwości, lecz jedynie to, które spełnia pewne dodatkowe warunki. Znalezienie tych warunków pozwala na znalezienie różnicy gatunkowej pojęcia sprawiedliwości.

Punktem wyjścia poszukiwań Ajdukiewicza zasadę sformułowaną przez Ulpiana, głoszącą, że działanie sprawiedliwe wyświadcza każdemu to, co mu się należy. Myśl tę Ajdukiewicz ujmuje w następującą formułę – oznaczmy ją jako (a):

(a) Sprawiedliwie postępuje Jan względem Piotra, jeśli wyświadcza Piotrowi to, co się [Piotrowi] od Jana należy. [...] Jan względem Piotra postępuje niesprawiedliwie, jeśli Jan nie wyświadcza Piotrowi tego, co mu się od niego należy. [Ajdukiewicz 1939: 267].

Jest to – jak widać – formuła wskazująca sens wyrażenia „czyn sprawiedliwy” kontekstowo: odpowiednim kontekstem jest tu zdanie „Jan postępuje sprawiedliwie/niesprawiedliwie względem Piotra”. Dodajmy, że „Jan” i „Piotr”, a więc nazwy własne w języku polskim, pełnią w tej formule rolę zmiennych indywidualnych.

Krytykując tę wyjściową formułę, Ajdukiewicz stwierdza, iż niekiedy nazywamy „sprawiedliwym” także czyn, w którym nie dochodzi do wyświadczenia należnego zła. „Czy np. – pyta – jeśli ojciec darowuje dziecku karę lub gdy ktoś rezygnuje ze słusznej odpłaty, to tym samym postępuje niesprawiedliwie?”. Otóż na to pytanie można odpowiedzieć różnie, w zależności od tego, które z dwóch pojęć sprawiedliwości mamy na myśli. Niezbędne jest tu bowiem odróżnienie sprawiedliwości ścisłej i miłosiernej. Sprawiedliwość ścisła „wymaga, aby dawać „ani więcej, ani mniej, niżby się należało”, natomiast sprawiedliwość miłosierna „pozwala [...] na udzielanie dobra w nadmiarze”. Formułom definicyjnym zdającym sprawę z treści pojęć sprawiedliwości miłosiernej i ścisłej Ajdukiewicz nadaje postaci następujące – oznaczmy je kolejno jako (b) i (c):

(b) W sensie miłosiernym sprawiedliwie postępuje ten i tylko ten, kto wyświadcza każdemu należne dobro i nie wyświadcza nikomu nienależnego zła. W tymże miłosiernym sensie niesprawiedliwie postępuje ten i tylko ten, kto bądź nie wyświadcza komuś należnego dobra, bądź też wyświadcza nienależne zło.

(c) W sensie ścisłym natomiast sprawiedliwie postępuje ten i tylko ten, kto wyświadcza każdemu należne mu dobro i należne mu zło, zaś nie wyrządza mu ani dobra, ani zła nienależnego. W ścisłym więc sensie niesprawiedliwie postępuje ten i tylko ten, kto bądź nie wyświadcza należnego dobra, bądź należnego zła, albo też wyświadcza nienależne dobro bądź nienależne zło. [Ajdukiewicz 1939: 367]

Łatwo zauważyć, że w przytoczonym wyżej przykładzie ojciec odstępujący od wymierzenia dziecku słusznej kary postępuje sprawiedliwie w sensie miłosiernym (b), ale niesprawiedliwie w sensie ścisłym (c). Ajdukiewicz podkreśla, że pojęcia sprawiedliwości (b) i (c) mają zastosowanie w odniesieniu do różnych podmiotów: sprawiedliwość miłosierna (b) jest „dopuszczalna” tam gdzie działamy tylko we własnym imieniu, indywidualnie, gdy nasze miłosierdzie nie czyni szkody osobom trzecim. Sprawiedliwość ścisła (c) wymagana jest tam, gdzie chodzi o dobro jakiegoś ogółu; dlatego właśnie sprawiedliwie w sensie ścisłym postępować musi egzaminujący profesor, czy sędzia wydający wyrok: ogólnie każdy, „kto występuje jako mandatariusz innej osoby, w imieniu której dobrem lub złem szafuje” [Ajdukiewicz 1939: 367]. Miłosierdzie w takich wypadkach, co mówi z mocą Ajdukiewicz, przynosi uszczerbek społeczeństwu.

Warto dodać jeszcze kilka wag na temat struktury formuł (b) i (c) w stosunku do formuły (a). W formułach (b) i (c) Ajdukiewicz użył zmiennych naturalnojęzykowych („ten, kto”), ale też naturalnojęzykowych kwantyfikatorów („każdemu”), które to wyrażenia nie występowały w formule (a). Otóż te zabiegi mają pewną wadę: sprawiedliwie ma mianowicie postępować według formuł (b) i (c) ten, kto wobec KAŻDEGO postępuje tak a nie inaczej. Natomiast formuła (a) wskazywała na sens „pojedynczego” czynu sprawiedliwego. Tymczasem Ajdukiewicz nie rozważa relacji pomiędzy poszczególnymi czynami sprawiedliwymi a postępowaniem sprawiedliwym jako takim (rozumianym jako ciąg pewnych czynów). Wolno chyba rozstrzygnąć za niego, że formuły (b) i (c) wskazują pewien ideał sprawiedliwości (postępowanie w pełni sprawiedliwe).³⁹

Odróżnienie sprawiedliwości miłosiernej i ścisłej uzupełnione jest następnie uwagami Ajdukiewicza dotyczącymi pojęć względem pojęcia sprawiedliwości prostszych – zwłaszcza pojęcia tego, co się komuś od kogoś innego należy i różnym interpretacjom zasady słuszności.

13. Ajdukiewicz zastrzega się teraz, że to, jak pojęcie sprawiedliwości stosuje się w praktyce, zależy od tego, jak rozumie się występujący w *definiensie* zwrot „to, co się komuś należy”. Otóż coś się może komuś należeć pod trzema względami: według litery prawa, według „ducha prawa” lub wedle słuszności. Odpowiednio Ajdukiewicz odróżnia legalną sprawiedliwość literalną, legalną sprawiedliwość zgodną z „duchem prawa”, oraz sprawiedliwość moralną. Legalna sprawiedliwość literalna sprawia najmniej trudności interpretacyjnych: w tym sensie sprawiedliwy jest czyn, który jest wyrządzeniem zła lub wyświadczeniem dobra, które znajdują sankcję w obowiązującym prawie. Więcej trudności interpretacyjnych sprawia pojęcie sprawiedliwości zrelatywizowanej do

³⁹ W książce niniejszej założyłam, że nie będę rozwijała analiz, które rekonstruuje, dlatego nie proponuję tu ulepszeń dla formuł definicyjnych Ajdukiewicza. Pewne lepsze ujęcia pojęcia sprawiedliwości, za które mogę wziąć odpowiedzialność, zawarte są w tekście [Brożek & Jadacki 2005].

tzw. ducha prawa. Ajdukiewicz zauważa, że prawo danego państwa – zgodnie z intencją prawodawcy – spełniać ma zwykle jakiś ideał. Sprawiedliwy w tym sensie będzie czyn, który wyświadcza jakieś dobro lub wyrządza jakieś zło należne w zgodzie z tą niełatwą na ogół do uchwycenia intencją prawa pozytywnego (choć czasem niezgodnie z jego literą).

W końcu, najwięcej trudności napotyka słuszność i *eo ipso* sprawiedliwość moralna. Jest to pojęcie, którym się stale posługujemy, ale które zarazem jest „pojęciem o niewyraźnej treści, tzn. jest pojęciem, z którego treści w żadnej definicji niepodobna zdać sprawy” [Ajdukiewicz 1939: 368]. W praktyce uważamy za słuszne moralnie czyny, które spotykają się z naszą aprobatą, a więc te, którą stają się dla nas „przedmiotem swoistego i trudnego do opisu słownego uczucia aprobaty moralnej” [Ajdukiewicz 1939: 369]. Ajdukiewicz podkreśla jednak, że owa aprobata moralna jest jedynie KRYTERIUM wartości moralnej czynu, a nie jej istotą. I dodaje na marginesie, że mylenie przedmiotu oceny z samą oceną uważa za źródło relatywizmu.

Chociaż Ajdukiewicz twierdzi, iż pojęcie słuszności moralnej wymyka się ujęciu definicyjnemu, to jednak decyduje się podać pewne twierdzenia, które „zdają się być, w pewnym sensie, przez treść tego pojęcia podyktowane” [Ajdukiewicz 1939: 370]. *Nota bene* wolno chyba powiedzieć, czego Ajdukiewicz nie czyni, że są to hipotezy co do tego, czym jest słuszność moralna: możliwe uogólnienia indukcyjne sytuacji, w których dokonujemy ocen moralnych.⁴⁰

Ajdukiewicz omawia różne tego typu zasady: zasadę równej zapłaty i odpłaty, zasadę równej miary i zasadę, którą wolno nazwać „zasadą równouprawnienia”⁴¹. Zgodnie z zasadą równej zapłaty i odpłaty:

(d) Jeżeli X otrzymał od Y jakieś W posiadające wartość dodatnią lub ujemną, wówczas Y-owi należy się od X-a wedle słuszności jakieś V posiadające tę samą wartość, co W. [Ajdukiewicz 1939: 370]

Stosowanie zasady (d) – na pierwszy rzut oka oczywistej – w praktyce napotyka rozmaite trudności. Niekiedy np. niezbędnym jest przeliczanie wartości dóbr („Ile lat więzienia warta jest obraza majestatu?”) lub „wyrównywanie” stanu wartości przez inną osobę niż ta, której wyrządzono zło lub wyświadczone dobro. Ponadto „wyrównanie” wartości tylko wtedy uznamy za należne, jeśli nie narusza innego układu dóbr.

Jednakże mimo iż mamy wątpliwości co do pojęć pomocniczych, uwikłanych w zasadę (d), to zasada ta „odpowiada dosyć dobrze” naszemu pojęciu słuszności moralnej. Jednakże podaje ona jedynie warunki wystarczające słuszności moralnej – nie zaś jej warunki konieczne. Są sytuacje, w których

⁴⁰ Por. [Brożek 2014].

⁴¹ Na potrzebę wyodrębnienia tej trzeciej zasady zwrócił mi uwagę prof. A. Jonkisz.

uznamy za sprawiedliwe czyny, które nie polegają na „wyrównaniu” stanu wartości – Ajdukiewicz daje tu przykład dziecka, któremu „słusznie należy się opieka”, chociaż nie wyświadczyło ono żadnego dobra *sensu stricto* swoim opiekunom.

Zgodnie zasadą równej miary:

(e) Nikomu nie należy się nic dobrego/złego z tego tylko tytułu, że to on właśnie, tj. z tytułu podmiotowości – chyba że należy się wszystkim.

Ajdukiewicz uważa, że sens tej zasady jest właściwie negatywny: że chodzi o to, iż nikomu nie należy się coś tylko dlatego, że to on a nie nikt inny. Chodzi w szczególności o to, że:

(f) Ilekoć prawdziwe jest jakieś zdanie przyznające jakiemuś, po imieniu i nazwisku wymienionemu osobnikowi, X.Y., pewne uprawnienie, tylekoć prawdziwą musi być jakaś zasada ogólna, przyznająca to uprawnienie każdej osobie posiadającej pewną własność, którą wprowadzie osobnik X.Y. posiada, ale która nie polega na tym, że się jest właśnie panem X.Y., ani też nie jest żadną taką własnością, co do której dałoby się *a priori* samymi tylko środkami logicznymi wykazać, że p. X.Y. własność tę posiada. [Ajdukiewicz 1939: 372]

Zasadę (f) można przeformułować tak, że tą wyróżnioną własnością będzie przynależność do określonej grupy społecznej. Wtedy powiemy, że żadnej osobie nie mogą przysługiwać uprawnienia większe tylko dlatego, że należy do tej właśnie grupy społecznej. W myśl tak rozumianej zasady (f) „walczono o zniesienie przywilejów stanowych i rodowych, i o równouprawnienie kobiet i mężczyzn; walczy się o równouprawnienie ludzi wszelkiej narodowości i wszelkiego pochodzenia” [Ajdukiewicz 1939: 375]. Zasada (f) nie domaga się tego, abyśmy nie mogli dbać o swoich bardziej niż o obcych; głosi jedynie, iż jeśli samym sobie to uprawnienie przypisujemy, to nie możemy go odmawiać innym.

Ajdukiewicz zauważa, że zasada równej miary bywa formułowana inaczej, w formie, którą należałoby właśnie nazwać „zasadą równouprawnienia”:

(g) Wszyscy ludzie mają równe prawa; żadnemu człowiekowi nie należy się ani więcej, ani mniej niż innym. [Ajdukiewicz 1939: 372].

O tym sformułowaniu Ajdukiewicz zauważa, że stoi w jawnej sprzeczności z naszym poczuciem słuszności. „Złodziejowi – pisze Ajdukiewicz – należy się kryminał, a dobrodziejowi nagroda. A więc bynajmniej nie wszystkim należy się to samo” [Ajdukiewicz 1939: 371].

14. Zamknę rekonstrukcję Ajdukiewiczowskiej analizy pojęcia sprawiedliwości komentarzem dotyczącym nieusuwalnych różnic w poczuciach semantycznych, do których *nolens volens* musimy się odwoływać przeprowadzając tego rodzaju analizy.

Pod koniec swego tekstu Ajdukiewicz w krótkich, ale dobitnych słowach wypowiada się na temat relacji między zasadą równej miary (f) a chrześcijańskim przykazaniem miłości bliźniego. Są tacy, według których przykazanie „Kochaj bliźniego jak siebie samego” – poniekąd wbrew literalnie dopuszczalnej interpretacji „symetrycznej”, zgodnie z którą mielibyśmy, że „ x kocha y -ka w równym stopniu jak x kocha x -a” – należałoby na gruncie chrześcijaństwa rozumieć jako wezwanie do samozatruty: do tego, by kochać bliźnich bardziej niż siebie samych. Tymczasem Ajdukiewicz nie tylko opowiada się za interpretacją „symetryczną”, lecz wręcz sugeruje, że przykazanie to jest skierowane przeciwko faworyzowaniu innych. Píše bowiem:

Przykazanie „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego” wymaga ode mnie, bym o to, co dla mnie korzystne, zabiegał równie skwapliwie jak o to, co jest korzystne dla innych. [Ajdukiewicz 1939: 373]

Nic dziwnego, że prowadzi to go do następującej diagnozy:

Postulat stosowania równej miary jest spokrewniony z przykazaniem miłości bliźniego, nie idzie jednak tak daleko w swych żądaniach. [...] Postulat stosowania równej miary pozwala mi zabiegać bardziej o siebie niż o innych, jednakże tylko pod tym warunkiem, żebym to uprawnienie, które przyznaję sobie, przyznał i każdemu innemu. [Ajdukiewicz 1939: 373]

Jest to pułapka – gdyż trzeba by się wtedy zgodzić, że zasada równej miary dozwala także postępowanie, określone przez Hobbesa jako *bellum omnium contra omnes*.

Rozdział dziesiąty.

Ossowska: pojęcie wyrażania

Grzeszy przeciw uczciwości intelektualnej ktoś, kto nie ma odwagi iść w swoim myśleniu aż do końca, bez względu na konsekwencje, do których go myśl doprowadzi, kto nie potrafi żyć bez samoułud, lecz się na nich opiera jak na protezie, by łatwiej przejść przez życie. [...] Do osiągnięcia uczciwości intelektualnej niezbędny jest krytycyzm.

Maria Ossowska
„Wzór obywatela w ustroju demokratycznym” [Ossowska 1946]



1. Maria Ossowska (z d. Niedźwiecka) urodziła się w 1896 r. w Warszawie; zmarła tamże w 1974 r. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej, a jej ojcem był Kazimierz Niedźwiecki – ekonomista i powstaniec styczniowy. Podjęła studia filozoficzne w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie była bardzo aktywną studentką – wcześniej zdecydowaną na karierę naukową. Jej wykładowcami byli Łukasiewicz, Kotarbiński i Tatarkiewicz. Doktorat – *Zarys aksjologii stoickiej* [Ossowska 1923], napisany pod kierunkiem Łukasiewicza, obroniła w 1922 r.; podobno pod wpływem Ossowskiej Łukasiewicz zajął się później logiką stoicką. W podróż naukową po uzyskaniu doktoratu udała się do Paryża, skąd wyjechała do Anglii, aby się spotkać z Russellem, z którym już wcześniej korespondowała.

W 1924 r. poślubiła kolegę ze studiów, Stanisława Ossowskiego. Ossowski interesował się początkowo semiotyką i estetyką; później jego zainteresowania

ewoluowały w stronę socjologii. Wspólnym obiektem zainteresowań Ossowskich była metodologia nauk: razem napisali m.in. artykuł „Nauka o nauce” [Ossowsky 1935]. Małżeństwo było bezdzietne, przy czym brak potomstwa był postawionym przez Ossowską warunkiem ślubu. Była ona zdecydowana poświęcić się całkowicie pracy naukowej, a uważała, że obowiązki matki będą z tą pracą kolidować. Ossowska uzyskała habilitację jako pierwsza spośród kobiet należących do SLW. Stało się to w 1932 r. na podstawie rozprawy „Słowa i myśli” [Ossowska 1931]. Rozprawa ta dotyczy pojęcia wyrażania, a elementy rozważań tam zawartych są przedmiotem analizy w dalszej części tego rozdziału. Po habilitacji Ossowska porzuciła w zasadzie problematykę semantyczną i zajęła się niemal wyłącznie problematyką etyczną i metaetyczną, tworząc nowoczesny program nauk o moralności.

Od 1923 r. do emerytury Ossowska pracowała w Uniwersytecie Warszawskim, ale z kilkoma przerwami. W l. 1933-1935 odbyła z mężem podróż naukową do Anglii, gdzie spotkała m.in. Moore’a i Malinowskiego. W czasie okupacji (1939-1944) mieszkanie Ossowskich stało się ośrodkiem tajnego nauczania uniwersyteckiego. W 1945 r. Ossowska otrzymała Katedrę Nauki o Moralności w nowo utworzonym Uniwersytecie Łódzkim. Wróciła jednak do Warszawy, by w 1948 r. objąć Katedrę Historii i Teorii Moralności w Uniwersytecie Warszawskim. W l. 1952-1956 była odsunięta od nauczania przez reżim komunistyczny.

Pod koniec życia Ossowska wyznała:

Praca naukowa dawała mi tyle przyjemności, że właściwie nie potrzebowałam zadawać sobie pytania o sens własnego życia, bo zawsze czułam potrzebę aktywnego uczestnictwa i uważałam się za uprzywilejowaną, że mogłam robić to, co lubię. [Ossowska 1974: 559]

2. Ossowska, jako typowa przedstawicielka SLW, przestrzegała postulatów jasności i uzasadnienia. Jej wyczulenie na sprawy jasności i, ogólniej, wymogi metodologiczne stawiane pracy naukowej, zostały wzmocnione zarówno przez studia pod kierunkiem warszawskich logików, jak i przez prowadzone przez Ossowską badania z zakresu semiotyki logicznej. Interesowała się m.in. relacją logiki i gramatyki, jak również funkcjami semiotycznymi wyrażań.

I w pracach z zakresu semiotyki, i w pracach etycznych – Ossowska kładła nacisk na dystynkcje pojęciowe i precyzowanie znaczeń używanych terminów. Była przekonana, że każde rzetelne badania empiryczne musi być poprzedzone przygotowaniem odpowiednich ram pojęciowych. Tak np. pisała o wadze formułowania porządných definicji w psychologii:

W tych punktach rozważania nasze mogą zrobić na kimś wrażenie częściej werbalistyki, którą powinien zastąpić eksperyment czy obserwacja psychologiczna. Świadomi takiej możliwej impresji ze strony czytelnika chcemy na nią z góry zareagować. Jeżeli kiedykolwiek potracimy o zagadnienia psychologiczne, to bynajmniej nie z zamiarem rozstrzygania na drodze spekulacji tego, co powinno być rozstrzygnięte inaczej. Chodzić nam będzie tylko o

wypracowanie pewnych ram pojęciowych dla psychologicznych dociekań. [...] Takie ramy pojęciowe są tam niezwykle potrzebne. Gdy psycholog analizuje proces rozumienia wyrażań, brzdąca mu w pracy wieloznaczności terminu „rozumieć”. Gdy analizuje język mały, czy proces przyswajania sobie mowy przez dziecko, brak mu dostatecznie jasnych terminów semantycznych. [Ossowska 1931: 185]

3. Bardzo drobiazgowe rozważania Ossowskiej zostaną tu przedstawione w skrócie, „z lotu ptaka”. Zrekonstruowane będą główne punkty analizy, a następnie wyszczególnione zostaną pewne analityczne strategie Ossowskiej. Na początku rozprawy Ossowska zwraca uwagę na różnice między dwiema funkcjami wyrażań (dwustronny kierunek orientacji wypowiedzi): dzięki funkcji pierwszej wyrażenia kierują do stanów rzeczy, dzięki drugiej – ku temu, co myśli nadawca. Ossowska uważa, że jest to odróżnienie często spotykane w literaturze filozoficznej, ale nie zawsze wyciąga się z niego właściwe wnioski badawcze. Z kolei w zakończeniu Ossowska zdradza również, że pierwotnym zamierzeniem jej rozprawy habilitacyjnej było zbadanie zależności między dwiema funkcjami języka: reprezentowana i wyrażania:

Rozważania te podejmowaliśmy w swoim czasie z nadzieją późniejszego zużytkowania wyrażania do zdefiniowania znaczenia. [Ossowska 1931: 222]

Zamierzenie to się nie powiodło; w toku badań okazało się bowiem, że zależności między dwiema funkcjami semiotycznymi są bardziej zawikłane niż Ossowska w swej wyjściowej hipotezie zakładała. Ossowska zdecydowała się w związku z tym na pewien zabieg, który umożliwił jej w ogóle przeprowadzenie analiz. Przyjęła mianowicie jako założenie, że funkcja znaczenia jest czymś ustalonym, czymś przyjętym „na wiarę”. Zauważmy, że w związku z tym wolno uznać, że wyrażanie traktuje Ossowska jako rodzaj funkcji semiotycznej, dla którego elementem kontrastywnym jest znaczenie.

Jak podkreśla Ossowska, pojęcie wyrażania ma literaturę „raczej skąpą”, a powodem tego jest „pograniczny” charakter pojęcia wyrażania: jest ono zbyt „psychologiczne” dla logików, a zbyt „logiczne” dla psychologów. Jako zagadnienie pograniczne – dopiero „czeka na opracowanie”. Ponadto predykat „wyrażać” bywa używany jako słowo-wytrych tam, gdzie badacz-semiotyk nie może się zdecydować na to, jakiego terminu użyć dla określenia danej funkcji semiotycznej:

Często w wypadkach, gdy człowiek wzdraga się przed użyciem słowa „oznacza”, niepewny jest, czy może powiedzieć „znaczy” – odwołuje się do słowa „wyraża”, które, jako stosunkowo mniej określone, może jeszcze spełniać wszelkie użytki. [Ossowska 1931: 212]

Takie nadużywanie jakiegoś wyrażenia w różnych niejasnych sytuacjach świadczy najlepiej o tym, iż wymaga ono precyzacji.

4. Analizy swoje opiera Ossowska na korpusie werbalnym, obejmującym zarówno zwroty naturalnojęzykowe, jak i filozoficzne. W tej drugiej grupie przeważają koncepcje filozofów ze Szkoły Brentana, przy czym szczególną uwagę Ossowska poświęca koncepcjom Husserla, Twardowskiego i Kotarbińskiego. Jej strategia w krytyce zastanych definicji jest na ogół taka: wziąwszy jakieś przykłady użyc słowa „wyrażać” pokazuje, iż zastane definicje zdają sprawę nie z takich użyc, które chciałoby się widzieć w wyróżnionym korpusie lub przeciwnie – obejmują wypadki, które w wyróżnionym korpusie nie powinny się znaleźć.

Zbiór różnych wystąpień terminu „wyrażać” Ossowska w pewien istotny sposób ogranicza. W szczególności wyłącza z zakresu swoich zainteresowań te wystąpienia predykatu „wyraża”, w których pierwszym argumentem tego predykatu jest nazwa osoby, a także – te, w których argumentem tym są znaki pozawerbalne. W końcu ogranicza też zakres pierwszego argumentu do klasy zdań (właściwie: oznajmiających), a drugiego – do klasy myśli:

O wyrażaniu mówi się w życiu potocznym przy wielu różnorodnych okazjach. Mówi się, że język służy do wyrażania myśli, że wyrażamy jakieś zależności w cyfrach, że zdanie wyraża pewien stan rzeczy. Wszystkich okazji, w jakich posługujemy się tym słowem, nie podejmujemy się tutaj objąć. Będziemy się zastanawiali wyłącznie nad wyrażaniem jako własnością znaków mowy, ze względu na pewien ich stosunek do przeżyć. I ten nawet teren ograniczymy dalej czyniąc chwilowo punktem centralnym naszych rozważań sytuację, w której tym, co wyrażane, będzie ZDANIE ORZEKAJĄCE, tym zaś, co wyrażone, jakaś MYŚL. [Ossowska 1931: 184]

Z kolei myśli Ossowska ogranicza do przekonań i supozycji (sądów przedstawionych).

Przez myśl rozumieć będziemy takie przeżycie które może być przekonaniem albo tylko supozycją, czyli, w pewnej terminologii, sądem przedstawionym. [Ossowska 1931: 184]

Ostatecznie więc swoje zadanie formułuje następująco:

Postawimy sobie za zadanie wyodrębnić różne obiegowe znaczenia zwrotu „Zdanie *Z* wyraża myśl *M* w języku *J*”. [Ossowska 1931: 184-185]

4. Opierając się na przyjętym korpusie werbalnym, Ossowska wyróżnia cztery wyjściowe, potoczne (choć znajdujące też zastosowanie teoretycznie) znaczenia powyższego zwrotu. W pierwszym sensie – zdanie wyraża jakąś myśl, gdy ją odwzorowuje, przy czym, nie jest jasne, na czym to odwzorowanie ma polegać: czy na jakimś podobieństwie strukturalnym, czy na tożsamości treści, czy też na obu tych podobieństwach. W sensie drugim – zdanie wyraża daną myśl, gdy wywołuje (*resp.* może wywołać) tę myśl u kogoś, kto się z tym zdaniem zapoznaje. Ossowska zauważa, że w tym wypadku chodzi właściwie o funkcję

prezentacyjną zdań, dlatego jest zwolenniczką takiej regulacji pojęciowej, aby termin „wyrażać” nie był używany w tym sensie. Najwięcej uwagi Ossowska poświęca trzeciemu sensowi terminu „wyrażać”, w którym dane zdanie wyraża pewną myśl osoby posługującej się tym zdaniem, gdy tę myśl tej osoby owo zdanie ujawnia, zdradza, czy komunikuje. W końcu „wyrażanie” w sensie czwartym Ossowska określa w sposób następujący: dane zdanie wyraża pewną myśl, gdy jest dla tej myśli „właściwym odpowiednikiem”.

Zestawienie kontekstów, w których użyty jest zwrot „wyraża” oraz analiza prób definicji tego zwrotu sformułowane przez różnych autorów prowadzi Ossowską do wprowadzenia dodatkowych dystynkcji i ostatecznie do wyróżnienia sześciu sensów wyrażenia „Zdanie *Z* wyraża myśl *M*”. Sensy te ujmuje za pomocą następujących formuł:

- (1) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* $\equiv$ zdanie *Z* odwzorowuje myśl *M*.
- (2) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* $\equiv$ zdanie *Z* ma własność wywoływania myśli *M*.
- (3) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* $\equiv$ zdanie *Z* odpowiada myśli *M*.
- (4) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* tego, kto to zdanie wypowiedział $\equiv$ zdanie *Z* komunikuje myśl *M* – w obu znaczeniach słowa „komunikować”, tj. i wtedy, gdy interlokutor pomyślał sobie *M*, jak i wtedy, gdy pomyślał sobie, że *X* myśli *M*.
- (5) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* tego, kto to zdanie wypowiedział $\equiv$ zdanie *Z* zdradza myśl *M*, przy czym obojętne jest, w jaki sposób, tzn. zarówno w wypadku gdy zdradza przeżycie, mówiąc o nim, jak i wtedy, gdy je zdradza, mówiąc o czymś innym.
- (6) Zdanie *Z* wyraża myśl *M* tego, kto to zdanie wypowiedział $\equiv$ zdanie *Z* zdradza myśl *M* i myśli tej nie prezentuje. [Ossowska 1931: 210]

Zostawmy na boku niedoskonałości tych sformułowań, zresztą sama Ossowska zdawała sobie z nich sprawę. Deklarowała przecież:

„Nie będziemy się kusili o budowanie poprawnych definicji. Poprzestaniemy na niewątpliwie niedoskonałych pod względem formalnym sformułowaniach, które wszakże, mamy nadzieję, wystarczą do osiągnięcia jakiegoś porozumienia z czytelnikiem. [Ossowska 1931: 185]

Ossowska opatruje te sformułowania licznymi komentarzami. Przede wszystkim zauważa, że w formułach (1)-(3) relacja wyrażania zachodzi między zdaniem wziętym poza kontekstem a również pozakontekstowo rozumianą myślą (w każdym razie taka interpretacja jest w tych wypadkach dopuszczalna), podczas gdy formuły (4)-(6) dotyczą tych sensów „wyrażania”, w których relacja ta zachodzi między wyrażeniem wypowiedzianym w danym kontekście a myślą nadawcy wypowiedzi. Łatwo zauważyć, że sensy wskazane w (1)-(6) poważnie różnią się między sobą. Ta wieloznaczność jest źródłem wielu nieporozumień: zdarza się, że jeśli spośród dwóch uczonych jeden uznaje daną tezę o wyrażaniu, a drugi ją odrzuca, to powodem jest to, iż posługują się oni różnymi sensami. Ossowska pisze m.in.:

[Dzięki rozróżnieniom pojęciowym] potrafimy wyjaśnić różne pozorne kontrowersje z wieloznacznościami słów „wyrazić” związane. [...] Kto twierdzi, że wypowiedziane przeze mnie słowa mogą wyrażać tylko moje przeżycia, ten ma na myśli, że tylko moje słowa mogą być wskaźnikami moich przeżyć. Kto, wbrew powyższemu, utrzymuje, że moje słowa wyrażać mogą równie dobrze przeżycia moje, jak i cudze, ten może mieć na myśli pierwszą albo czwartą z wymienionych przez nas wersji wyrażania [...]. Gdy ktoś mówi do kogoś innego „Doskonale wyraziłeś moją myśl”, ten przez to rozumie „Analazłeś dla mojej myśli właściwy odpowiednik słowny”. Wypowiedź Z-a może wyrażać myśl Y-a w sensie „być wskaźnikiem” ten myśli, jeśli Y ją zaakceptuje, jeżeli zgodzi się na to, że byłby się tak wypowiedział, gdyby potrafił [...]. Są tacy, którzy wiedzą, że każde zdanie wyraża sąd [...]; są inni, którzy zdają się czynić w tej sprawie zastrzeżenia. O co właściwie chodzi – nie wiadomo. Czy o to, że każde zdanie odwzorowuje pewien sąd, czy o to, że każde zdanie przez kogoś wypowiedziane może informować o przeżyciu pewnego sądu, ponieważ przeżycie to jest warunkiem niezbędnym wypowiedzenia zdania. Zdanie wypowiedziane bezmyślnie, automatycznie, nic nie wyraża, według tego kto przez „wyraża” rozumie „wskazuje na przeżycie pewnej myśli” wyraża natomiast dla tego, kto przez „wyraża” rozumie „posiada własność sugerowania pewnej myśli”. [Ossowska 1931: 211]

Pomimo wielu wcześniej nałożonych na analizy ograniczeń, nadal mamy do czynienia z sześcioma różnymi sensami „wyrażania”. Tymczasem w naukowej siatce pojęciowej potrzebujemy wyrażen jednoznacznych.

Stworzyć takiej koncepcji wyrażania, która by zaspokajała wszystkie intuicje – niepodobna. Kto chce się tym terminem jednoznacznie posługiwać, musi pewne z tych intuicji wybrać i swój wybór jakimś dogodnościami metodologicznymi czy innymi umotywować. [Ossowska 1931: 188]

Ossowska istotnie takiego wyboru dokonuje. Stwierdza mianowicie, że spośród różnych sensów „wyrażania” najistotniejszy jest sens (6):

Wypowiadamy się za przyswojeniem semantycy zwrotu „zdanie Z wyraża myśl M” tylko w jego szóstym znaczeniu. Tylko w tym, skądinąd najpospolitszym znaczeniu, zwrot ten mówi o jakiejś nowej funkcji zdań, które by uzupełniała funkcje dotychczas już wyróżniane i której uwzględnienie byłoby konieczne do wyjaśnienia mechanizmu naukowego. [Ossowska 1931: 210]

5. Ossowska lokalizuje swój tekst o pojęciu wyrażania na styku logiki i psychologii (deskryptywnej). Dziś powiedzielibyśmy, że jest to rozprawa z zakresu pragmatyki logicznej. Skądinąd rozprawa ta jest jednym ze świadectw ewolucji, jaka miała miejsce w SLW, a która polegała na przejściu od problematyki psychologicznej do semiotycznej.

Aby nie utonąć w bardzo gęstej i grząskiej problematyce badań, Ossowska zdecydowała się na pewne kroki, które poruszanie się po takich terenach umożliwiają: radykalne ograniczenie korpusu, drobiazgowo rozróżnienia między poszczególnymi sensami definiowanego wyrażenia oraz wytypowanie jednego z tych sensów jako preferowanego.

Rozdział jedenasty.

Tarski: pojęcie prawdy

Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, czym jest „istota” pojęcia.

Alfred Tarski:
„Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki” [Tarski 1944]



1. Alfred Tarski urodził się w 1901 r. w Warszawie; zmarł w 1983 r. w Berkeley (USA). Przyszedł na świat i wychował się w spolonizowanej rodzinie żydowskiej jako Alfred Teitelbaum (*vel* Tajtelbaum). Rodowego nazwiska używał do 1920 r., kiedy to przeszedł na katolicyzm i wraz z bratem zmienił nazwisko na „Tarski”. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia w Uniwersytecie Warszawskim – początkowo biologiczne, potem filozoficzne i matematyczne.

Studiował m.in. pod kierunkiem Łukasiewicza, Kotarbińskiego i Leśniewskiego – ten ostatni był promotorem jego doktoratu (był to jedyny doktorat napisany pod kierunkiem Leśniewskiego); obrona odbyła się w 1924 r. Już rok później uzyskał habilitację i został docentem prywatnym UW, gdzie odtąd prowadził systematycznie wykłady i ćwiczenia. W 1929 r. otrzymał posadę asystenta, a w 1934 r. adiunkta w seminarium Łukasiewicza; jednocześnie uczył matematyki w warszawskich gimnazjach. Starania Leśniewskiego, aby utworzyć dla Tarskiego katedrę uniwersytecką w Warszawie nie przyniosły rezultatu; istniejące katedry logiczne były obsadzone przez Łukasiewicza i samego Leśniewskiego (ten ostatni zmarł w 1939 r., parę miesięcy przed wybuchem II

Wojny Światowej), a szans na utworzenie nowych katedr na Wydziale Matematyczno-Fizycznym UW nie było. Kiedy pojawiła się taka szansa w Uniwersytecie Lwowskim, otrzymał ją nie Tarski (popierany m.in. przez Twardowskiego i Łukasiewicza) – lecz Chwistek (za którym opowiedział się m.in. Steinhaus, skądinąd jego szwagier, i pośrednio Russell).

Lata dwudzieste i trzydzieste – to okres bardzo intensywnej, twórczej pracy Tarskiego. Od r. 1930 Tarski utrzymywał kontakty naukowe z członkami Koła Wiedeńskiego. Uczestniczył m.in. w organizowanych przez nich kongresach zjednoczonej nauki. W sierpniu 1939 r. zaproszono Tarskiego do Cambridge (USA) na kolejny kongres z tego cyklu. Z tego kongresu Tarski już nie wrócił do Warszawy: we wrześniu Polska została napadnięta przez Niemcy i Rosję. W USA Tarski pracował kolejno w Uniwersytecie Harvarda (1939-1941), City College of New York (1940-1941), w Institute for Advanced Study w Princeton (1941-1942), a następnie przez wiele lat (1942-1983) w University of California w Berkeley, gdzie w 1946 r. otrzymał samodzielną katedrę. Dzięki działalności naukowej i dydaktycznej emigrantów polskich – przede wszystkim Łukasiewicza, Sobocińskiego i właśnie Tarskiego – osiągnięcia Warszawskiej Szkoły Logicznej weszły na stałe do światowego dziedzictwa w dziedzinie logiki.

2. Tarski określał się jako „matematyk jak również logik, a może i filozof w pewnym sensie” [Tarski 1944: 281]. Studiował w środowisku osób o wykształceniu filozoficznym, rzadko jednak podejmował zagadnienia *stricto* filozoficzne. Dla pojęcia prawdy i jego implikacji filozoficznych zrobił wyjątek. Być może ze względu na to, że Tarski czynił tak często komentarze filozoficzne w tej sprawie, dostrzega się tak wiele implikacji filozoficznych w jej formalnym głównie wyniku.

O dociekaniach filozoficznych Tarski wypowiadał się często ironicznie. O pojęciach filozoficznych pisał np.:

Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, czym jest „istota” pojęcia. [...] Chyba nigdy [też] nie wyjaśniono sensu, w jakim używa się słów „właściwa koncepcja” [np. „właściwa koncepcja prawdy”]. W większości wypadków odnosi się wrażenie, że zwrotu tego używa się niemal w mistycznym sensie, opierając się na przekonaniu, że każde słowo ma tylko jedno „prawdziwe” znaczenie (rodzaj Platońskiej lub Arystotelesowskiej idei), że wszystkie rywalizujące koncepcje w istocie starają się uchwycić to jedno znaczenie; skoro jednak przeczą one sobie nawzajem, więc tylko jedna z tych prób może być udana, a zatem tylko jedna koncepcja jest tą „właściwą”. [Tarski 1944: 267, 256]

Tarski podkreślał wielokrotnie, że w filozoficznych rozważaniach panuje chaos pojęciowy. Jako typowy pod tym względem przedstawiciel SLW – nie uważał jednak, iż w związku z tym zagadnienia filozoficzne trzeba porzucić jako nierozwiązywalne. Jako wyjście z sytuacji proponował systematyczne

różnicowanie sensów, w których używane są terminy filozoficzne, a następnie tworzenie porządných definicji dla wyodrębnionych w ten sposób pojęć:

Powinniśmy pogodzić się z faktem, że mamy do czynienia nie z jednym pojęciem, lecz z kilkoma różnymi pojęciami oznaczonymi tym samym słowem; powinniśmy się starać jak najlepiej wyjaśniać te pojęcia (za pomocą definicji, metody aksjomatycznej, czy w jakiś inny sposób); aby uniknąć dalszego zamieszania, powinniśmy zgodzić się na używanie różnych terminów dla różnych pojęć; potem zaś możemy przejść do spokojnego i systematycznego badania wchodzących w grę pojęć, co pozwoli ujawnić [ich] główne właściwości i wzajemne stosunki. [Tarski 1944: 256-257]

Tarski był głęboko przekonany, że chociaż uczeni są często nieufni wobec propozycji zmian pojęciowych, to właśnie porządne zdefiniowanie terminów przynosi nauce ogromne korzyści i jest motorem jej rozwoju:

Jestem [...] skłonny zgodzić się z tymi, co twierdzą, że największy twórczy postęp w nauce często dokonuje się w momentach wprowadzenia nowych pojęć za pomocą definicji. [Tarski 1944: 264].

Historia nauki ukazuje wiele przykładów pojęć, które uważano za metafizyczne [...], dopóki nie sprecyzowano ich znaczenia; nieufność do nich jednak minęła, gdy tylko dokładnie formalnie je zdefiniowano. Jako typowe przykłady możemy wymienić pojęcia liczb ujemnych i urojonych w matematyce. Mam nadzieję, że podobny los spotka pojęcie prawdy i inne pojęcia semantyczne. I dlatego sądzę, że ci, co byli nieufni wobec tych pojęć z powodu ich rzekomych implikacji metafizycznych, z zadowoleniem powitają fakt, iż dysponujemy obecnie ścisłymi ich definicjami. [Tarski 1944: 272]

3. Tarski przedstawił swoją analizę pojęcia prawdy kilkakrotnie. Zasadnicza i najobszerniejsza ekspozycja znajduje się w *Pojęciu prawdy w języku nauk dedukcyjnych* [Tarski 1933]. Jest to jednak ujęcie zawierające wiele aspektów technicznych, na których szczegółową rekonstrukcję nie ma tu miejsca. Dlatego niniejsza prezentacja będzie oparta na cytowanym już wyżej tekście „Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki” [Tarski 1944], w którym Tarski streszcza „w sposób nieformalny główne wyniki [...] [swoich] badań dotyczących definicji prawdy i zagadnienia ogólniejszego: podstaw semantyki” [Tarski 1944: 228]. Zaznacza też, iż prezentacja ta przeznaczona jest dla filozofów.

Nota bene, Tarski nie ukrywa, że ten sposób prezentacji wyników obarczony jest nieuchronną niedoskonałością. Podkreśla np. że terminu „pojęcie” zmuszony jest używać chwiejnie:

Słów „notion” i „concept” używa się w niniejszym artykule z całą niejasnością i wieloznacznością, z jaką występują one w [angielskiej] literaturze filozoficznej. I tak, czasem odnoszą się one po prostu do terminu, czasem do tego, co termin znaczy, a kiedy indziej do tego, co termin oznacza. Niekiedy jest bez znaczenia, którą interpretację mamy na myśli, a w pewnych przypadkach chyba żadna z nich nie jest trafna. Choć z zasady podzielam pogląd, że

w ścisłych rozważaniach słów tych należy unikać, nie uważałem jednak za konieczne, by tak postępować w niniejszym nieformalnym wykładzie. [Tarski 1944:]

Są dwa komponenty analizy pojęcia prawdy, przeprowadzonej przez Tarskiego, które są ważne dla teorii analizy: (a) kwestia poprawności tej analizy i (b) kwestia możliwości przeprowadzenia poprawnej analizy pojęć semantycznych, tj. dotyczących relacji między językiem a rzeczywistością opisywaną przez ten język. Rozważymy je kolejno na przykładzie analizy pojęcia prawdy.

4. W ujęciu Tarskiego, analiza pojęciowa jest udana, gdy jest poprawna merytorycznie i poprawna formalnie. Zaczniemy od poprawności merytorycznej. Analiza jakiegoś pojęcia jest poprawna merytorycznie, gdy jej rezultatem jest trafna definicja tego pojęcia, a więc definicja, która odtwarza zastane, „stare” pojęcie. Jak widać o trafności sformułowanej definicji można mówić jedynie w odniesieniu do definicji pojęć, które są już wyposażone w jakiś sens i chodzi o precyzyjne wskazanie owego sensu. Trudności powstają wtedy, gdy ten zastany sens definiowanego terminu oraz zakres jego stosowania nie jest jasny – a tak jest w wypadku pojęcia prawdy, używanego przez filozofów.

Tarski w związku z tym, po pierwsze, odnotowuje znany fakt, że termin „prawdziwy” stosowany jest w odniesieniu do różnych obiektów – w szczególności psychologicznych (przekonań), fizycznych (napisów) lub idealnych (sądów). Jako że pojęcia psychologiczne są niejasne, a pojęcie sądu „jest przedmiotem niekończących się dysput” logików i filozofów, Tarski postanawia, że ograniczy się do analizy sensu terminu „prawdziwy” w sytuacjach, gdy jest on używany w odniesieniu do zdań (*scil.* powiedzeń, jak powiedziałby Twardowski) – a dokładniej gramatycznie rozumianych zdań oznajmających. Zdania, jak wszystkie wyrażenia, utożsamia on z ciągami fizycznych znaków (choć dodaje, że mówiąc ściśle chodzi mu nie o poszczególne, fizyczne znaki, lecz o ich zbiory: wyrażenia-typy).⁴² Decyzja o uznaniu zdań za nośnik prawdy ma pewną istotną konsekwencję: pojęcie zdania, a więc i pojęcie prawdy, wymaga relatywizacji do danego języka. Ten sam bowiem układ liter może być zdaniem w jednym, a nie być zdaniem w innym języku. Tarski będzie w związku z tym definiował nie predykat „... jest prawdą”, lecz predykat „... jest prawdą w języku ...”.

Po drugie, Tarski odnotowuje równie znany fakt, że termin „prawdziwy” występuje zarówno w języku potocznym, jak i w języku filozoficznym. W języku potocznym jest – jeśli tak można powiedzieć: w sposób ostentacyjny – wieloznaczny i chwiejny. W języku filozoficznym aspiruje co prawda do

⁴² Warto zauważyć, że w SLW doszło do ewolucji poglądów w sprawie nośnika prawdziwości: Twardowski uważał, że są nimi sądy – a nie powiedzenia – i to dla sądów wykazywał, iż są prawdziwe bezwzględnie [Twardowski 1900].

jednoznaczności i stałości, ale poszczególni filozofowie w różny sposób starają się spełnić te aspiracje. Idąc za ugruntowaną tradycją w SLW, Tarski za najlepsze przybliżenie filozoficznego pojęcia prawdy (i odpowiednio fałszu), a w każdym razie za takie, które jest w najmniejszym stopniu narażone na nieporozumienia, uznał pojęcie Arystotelesowskie:

(1) Jest fałszem powiedzieć o tym, co jest, że nie jest, lub o tym, co nie jest, że jest; jest prawdą powiedzieć o tym, co jest, że jest, lub o tym, co nie jest, że nie jest. [Tarski 1944: 232]

Wolno powiedzieć, że właśnie to sformułowanie Tarski bierze za wyróżniony element swojego korpusu werbalnego. Píše o tym *expressis verbis*:

Chcielibyśmy, aby nasza definicja oddała sprawiedliwość intuicjom związanym z klasyczną Arystotelesowską koncepcją.⁴³ [Tarski 1944: 232]

Tarski chce odwzorować te właśnie „intuicje”. W tym celu bierze pod uwagę pewien skromny korpus rzeczowy – jest to mianowicie jeden przykład zdania niewątpliwie prawdziwego: ulubione przez Tarskiego zdanie „Śnieg jest biały”. Otóż Arystotelesowską formułę (1) stosuje do tego zdania – znowu idąc za tradycją swoich nauczycieli – w sposób następujący:

(2) Zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdą zawsze i tylko wtedy, gdy śnieg jest biały.

W formule (2) ciąg wyrażen „Śnieg jest biały” występuje dwa razy: z prawej i z lewej strony równoważności. Funkcja syntaktyczna tych wyrażen jest jednak w tych wystąpieniach inna: z prawej strony równoważności jest to zdanie, a lewej – część nazwy cudzysłowowej tego zdania (do całej nazwy należą jeszcze cudzysłowy). Niedostrzeganie tej kategorialnej różnicy powoduje poważne błędy interpretacyjne.

Ujęcie danego zdania w cudzysłów nie jest jedynym sposobem tworzenia nazwy owego zdania. Innym sposobem jest np. deskrypcja typu: „Zdanie utworzone z trzech słów, z których pierwsze składa się z 26, 18, 12, 7 i 10 litery, drugie z 13, 7, 25 i 27 litery, trzecie zaś z 3, 12, 1, 16 i 31 litery alfabetu języka polskiego”. Formuła (2) przekształciłaby się w formułę:

(3) „Zdanie – utworzone z trzech słów, z których pierwsze składa się 26, 18, 12, 7 i 10 litery, drugie z 13, 7, 25 i 27 litery, trzecie zaś z 3, 12, 1, 16 i 31 litery alfabetu języka polskiego – jest prawdą zawsze i tylko wtedy, gdy śnieg jest biały.

⁴³ Tarski dodaje w tym miejscu, że w zgodzie ze „współczesną terminologią” należałoby powiedzieć, iż chodzi o KORESPONDENCYJNĄ koncepcję prawdy, która prawdziwość zdania identyfikuje ze „zgodnością zdania z rzeczywistością”. Utożsamienie klasycznej i korespondencyjnej koncepcji prawdy jest jednak wątpliwe. Faktem jest, iż w sformułowaniu Arystotelesa nie występują żadne „tajemnicze” terminy jak „korespondencja” czy „zgodność” między zdaniem, myślą czy sądem a rzeczywistością. Tarski rozważa jeszcze sformułowanie: „Zdanie jest prawdziwe, jeśli oznacza istniejący stan rzeczy” [Tarski 1933: 233], które uważane bywa za definicję prawdziwości po rozszerzeniu pojęcia oznaczania na zdania i uznaniu stanów rzeczy za znaczenie zdań.

Na podstawie formuł (2) i (3) można skonstruować schemat, dla którego formuły te będą podstawieniem:

(4) Zdanie Z jest prawdziwe zawsze i tylko wtedy, gdy p .

gdzie ' Z ' jest nazwą zdania ' p '. Każde podstawienie schematu (4) – czyli zdanie, w którym za ' Z ' jest podstawiona nazwa zdania ' p ', a za ' p ' samo to zdanie, Tarski nazywa „konwencją (umową) T ”. Można teraz powiedzieć krótko, że konwencja T stanowi kryterium merytorycznej poprawności definicji prawdy (w Arystotelesowskim sensie):

Definicję prawdy [...] będziemy nazywać „trafną”, jeśli wszystkie [...] równoważności [postaci T] z niej wynikają. [Tarski 1944: 236]

5. Czy nie wolno teraz – przy założeniu, że ' Z ' jest nazwą zdania ' p ' – poprzestać na uogólnieniu o postaci:

(5) Dla każdego Z i ' p ': zdanie Z jest prawdziwe zawsze i tylko wtedy, gdy p .

i uznać formułę (5) za poszukiwaną, trafną definicję „prawdy”? Odpowiedź Tarskiego jest negatywna. Formuła (5) jest bowiem niezadowalająca, gdyż wymaga ona sprecyzowania, jaka jest w niej funkcja cudzysłowu. W formule (2) cudzysłów przekształca wyrażenie w nim ujęte (tu: zdanie) w nazwę tego wyrażenia (*scil.* tego zdania). W formule (5) w cudzysłów ujęta jest zmienna zdaniowa, czyli pewna litera; po słowie „gdy” trzeba by więc wstawić tę samą literę, a nie zdanie – przez co powstałby nonsens. Aby formuła (5) stała się sensowna trzeba by wprowadzić pewne specjalne „niekonwencjonalne” reguły użycia cudzysłowu i specjalne reguły podstawiania. Jednym słowem – trzeba by poprzedzić formułę (5) precyzacją reguł językowych dla języka, w którym dana jest ta formuła.

Trzeba się więc zadowolić tym, że mamy na razie kryterium prawdziwości – w postaci dopuszczalnych podstawień formuły (4) – ale ogólnej definicji „prawdy” musimy szukać na innej drodze. Inaczej mówiąc – jak to ujmuje Tarski – podstawienia te są częściowymi definicjami, wyjaśniającymi, „na czym polega prawdziwość konkretnego zdania”.⁴⁴ Jak pisze Tarski:

⁴⁴ Jako definicję częściową terminu P uważa się zwykle taką definicję, która podaje albo tylko warunek wystarczający, albo tylko warunek niezbędny należenia do denotacji terminu P , pozwala więc tylko dla pewnego właściwego podzbioru tej denotacji rozstrzygać, czy coś do niego należy, czy nie; ma ona więc postać okresu warunkowego lub koniunkcji takich okresów. Rzecz jasna każda tak rozumiana definicja częściowa terminu T wynika z odpowiedniej definicji „pełnej” – a więc równoważnościowej – terminu T . Formułę (2) Tarski uważa za definicję częściową „prawdziwości” – mimo że ma ona postać równoważności – gdyż wynika ona z jego ogólnej definicji, ale nie na odwrót.

Ogólna definicja musi być w pewnym sensie logiczną koniunkcją wszystkich takich cząstkowych definicji. [Tarski 1944: 236]

6. Przejdźmy teraz do formalnej poprawności definicji.

Otóż definicja jest, w ujęciu Tarskiego, formalnie poprawna, gdy wyliczone są i zdefiniowane wszystkie pojęcia użyte do zdefiniowania danego wyrażenia oraz gdy podane są „formalne reguły, do których definicja powinna się stosować”. Aby tym warunkom uczynić zadość, należy najpierw określić strukturę języka, w którym definicja ma być sformułowana.

Tarski określa, jak to robić w odniesieniu do pewnych tylko języków, mianowicie języków sformalizowanych. Języki te konstruuje się poprzez wyliczenie wyrażen pierwotnych, reguł definiowania oraz reguł tworzenia wyrażen złożonych. Pewne zdania wyróżnia się następnie jako aksjomaty, po czym wyliczone zostają reguły dowodzenia, które pozwalają na wyprowadzanie tez z aksjomatów. Istotne jest też to, że każde wyrażenie takiego języka jest jednoznaczne. *Nota bene*: Tarski nie zajmuje się w swoich pracach o prawdzie kwestią pojęcia znaczenia: przyjmuje po prostu, że poprawne zdania mają jakąś (jedyną) interpretację; wspomina tylko mimochodem, iż można przyjąć, że znaczeniami zdań są stany rzeczy. Bardziej systematycznie kwestią znaczenia Tarski zajmuje się oddzielnie, interpretując znaczenia w kategoriach skonstruowanej przez siebie teorii modeli.

Pojęcie „prawdy” jest pojęciem semantycznym. Na poprawne definiowanie pojęć semantycznych nałożony musi być dodatkowy warunek; nieszanowanie go prowadzi albo do antynomii w rodzaju antynomii kłamcy (a więc do sprzeczności), albo do „prewencyjnego” zaniechania posługiwaniem się tym pojęciem i ograniczenia się do jakiegoś ekwiwalentu w rodzaju pojęcia bycia-też, tj. zdaniem mającym w danym systemie aksjomatycznym dowód.

To ostatnia droga jest nie do przyjęcia, gdyż uznanie, że tylko zdania mające dowód w pewnym systemie aksjomatycznym są w nim prawdziwe, byłoby nieuzasadnionym bądź po prostu fałszywym założeniem. (Wystarczy wspomnieć o aksjomatach, które przecież *ex definitione* nie mają dowodu, a są zwykle uważane za prawdy – i to oczywiste.) Dlatego Tarski – idąc znowu za tradycją SLW (a dokładniej za Leśniewskim) – uważa, że pojęciami semantycznymi można się „bezpiecznie” posługiwać, byleby zostały one zdefiniowane przy uwzględnieniu rozróżnienia: język *J* i metajęzyk języka *J*.

Jeśli więc chcemy zdefiniować zdanie prawdziwe w języku *J*, to musimy to zrobić w języku *M_J*, będącym metajęzykiem względem języka *J*. Przy tym ów metajęzyk *M_J* zawierać musi m.in. przekład wszystkich wyrażen języka przedmiotowego *J*, a także musi umożliwiać konstrukcję nazw wszystkich tych wyrażen. Wynika stąd, że definicja „prawdy” – i definicja dowolnego innego pojęcia semantycznego – nie może być sformułowana w języku naturalnym, który jest tzw. językiem zamkniętym, tj. językiem, w którym wyrażenia

„przedmiotowe” (np.: Śnieg jest biały) pomieszane są z wyrażeniami „metapredmiotowymi”, tj. nazwami wyrażen „przedmiotowych” (np.: zdanie „Śnieg jest biały”). Aby sformułować poprawną definicję „prawdy” na gruncie języka naturalnego, trzeba by go „rozbić” na język przedmiotowy i metajęzyk tego języka. Dodajmy, że takie rozbitcie byłoby tylko warunkiem wystarczającym; „reforma” języka naturalnego musiałaby obejmować precyzację, o której była mowa wyżej (w §6). Tym samym zatraciłby on całkowicie charakter języka „naturalnego”.

8. Tarski był przekonany, że dla języków o określonych właściwościach podał definicję prawdy czyniącą zadość wszystkim wymienionym warunkom i omijającą wszystkie mogące tutaj powstać trudności. Powiązał mianowicie pojęcie prawdy w tych językach z pojęciem spełniania [Tarski 1944: 249].

Spełnianie jest relacją zachodzącą między dowolnymi indywiduami a funkcjami zdaniowymi, tj. formułami zawierającymi zmienne indywiduowe – takie, że do zakresu zmienności tych zmiennych należą owe przedmioty. Takimi funkcjami zdaniowymi są np. formuły „ x jest biały”, „ x jest większe od y ” *etc.* To definicyjne powiązanie pojęcia prawdy z pojęciem spełniania wyglądało – w uproszczeniu następująco:

(6) Dane przedmioty spełniają daną funkcję, jeśli staje się ona zdaniem prawdziwym po zastąpieniu w niej zmiennych wolnych nazwami tych przedmiotów. [Tarski 1944: 249-250]

Podane wyżej przykładowe funkcje zdaniowe są m.in. spełniane kolejno np. przez śnieg (ale nie np. przez trawę) i np. przez parę liczb naturalnych $\langle 2,1 \rangle$ (ale nie np. przez parę $\langle 1,2 \rangle$). Dodajmy na własną odpowiedzialność, że gdybyśmy chcieli otrzymać z formuły (6) definicję „prawdy”, to mogłaby ona może, dla zdań zawierających (dla uproszczenia) jedną nazwę, mieć – trzeba przyznać: dość zawiłą – postać :

(7) Zdanie Z zawierające nazwę N jest prawdziwe zawsze i tylko, gdy funkcja zdaniowa powstająca ze zdania Z przez wstawienie na miejsce nazwy N zmiennej, do której zakresu należy przedmiot P oznaczany przez nazwę N , jest spełniona przez przedmiot P .

W języku sformalizowanym spełnianie dla złożonych funkcji zdaniowych definiuje się za pomocą procedury rekurencyjnej, a więc najpierw opisujemy funkcje zdaniowe atomowe, o strukturze najprostszej (tj. nie zawierające funkatorów zdaniotwórczych), następnie opisujemy operacje, za pomocą których z prostszych funkcji buduje się funkcje złożone – a więc operacje tworzenia alternatywy, koniunkcji *etc.* Stwierdzamy np., dane liczby spełniają funkcję alternatywną „ x jest większe niż y lub x jest równe y ” zawsze i tylko, gdy spełniają co najmniej jedną ze składających się na nią funkcji: „ x jest większe niż y ” lub „ x jest równe y ”).

Tak zdefiniowane pojęcie spełniania – mianowicie dla funkcji zdaniowych – wydaje się zrozumiałe. Czy można jednak zastosować to pojęcie do zdań, a więc formuł niezawierających zmiennych wolnych – w rodzaju zdania „Śnieg jest biały”? Tarski proponuje – i to nie jest już krok dla wszystkich oczywisty – aby prawdziwe formuły zdaniowe bez zmiennych wolnych uznać za spełnione przez dowolny przedmiot lub (ogólniej) przez ciąg dowolnych przedmiotów. Być może wolno to zinterpretować w ten sposób, że dla zdań prawdziwych nie da się wskazać żadnego przedmiotu ani żadnego ciągu przedmiotów, których istnienie podważałoby prawdziwość tych zdań.

W ten sposób dochodzimy do definicji:

(8) Zdanie *Z* jest prawdziwe zawsze i tylko wtedy, gdy zdanie *Z* jest spełnione przez dowolny ciąg przedmiotów.

Odpowiedzmy sobie teraz na pytanie, czy definicja (8) jest trafna w sensie Tarskiego, tj. czy w szczególności, czy wynika z niej równoważność (2) będąca podstawieniem formuły (4). Aby tak było, po podstawieniu za '*Z*' zdania „Śnieg jest biały” – z prawej strony równoważności (8) musi wynikać prawa strona równoważności (2), czyli:

(9) Skoro zdanie „Śnieg jest biały” jest spełnione przez dowolny ciąg przedmiotów, to śnieg jest biały.

Nie będę się ustosunkowywać do tezy, że wspomniane wynikanie w istocie zachodzi. Zauważę tylko, że aby uznać, że takie wynikanie zachodzi, trzeba by sformułować jakieś dodatkowe reguły, których – o ile mi wiadomo – nie podaje *expressis verbis* ani Tarski, ani żaden z jego licznych (znanych mi) komentatorów.

Rozdział dwunasty. Kotarbińska: pojęcie znaku

Jednym z naczelnych zadań [...] [logiki] jest walka z zamętem. [...] Głównym narzędziem w walce z zamętem [...] [jest definicja].

Janina Kotarbińska
„Definicja” [Kotarbińska 1955]



1. Janina Kotarbińska urodziła się 19 października 1901 r. w Warszawie w rodzinie pochodzenia żydowskiego; zmarła także w Warszawie 2 stycznia 1997 r.. Do II Wojny Światowej używała nazwiska Dina Steinbarg (*vel* Steinberżanka, Sztenjbarg). Po II Wojnie Światowej poślubiła owdowiałego kilka lat wcześniej Tadeusza Kotarbińskiego i przyjęła nazwisko po mężu. Wcześniej Kotarbiński był jej wykładowcą podczas studiów w Uniwersytecie Warszawskim; pod jego kierunkiem napisała też w 1927 r. rozprawę doktorską, zatytułowaną *Zagadnienie wyjaśniania w naukach przyrodniczych u J.S. Milla..*

W 1934 r. podjęła pracę w UW jako starsza asystentka. W 1935 r. uzyskała habilitację na podstawie rozprawy *Zagadnienie indeterminizmu*, opublikowanej uprzednio w postaci trzech artykułów: [Kotarbińska 1932a], [Kotarbińska 1932b] i [Kotarbińska 1933]. W czasie okupacji niemieckiej, jako osoba pochodzenia żydowskiego trafiła do getta, skąd jednak udało jej się wydostać dzięki pomocy przyjaciół (ukrywała się przed Niemcami pod fikcyjnym nazwiskiem „Janina Kamińska”). Prowadziła następnie zajęcia na tajnych kompletach z logiki. W r. 1943 została jednak ponownie aresztowana i uwięziona w KL Auschwitz-Birkenau, a następnie w KL Ravensbrück. Przetrwała pobyt w obozie

m.in. dzięki temu, że zgodziła się poddać eksperymentom medycznym. W kwietniu 1945 r. wsiadła prawdopodobnie do jednego z „białych autobusów”, przysłanych po więźniarki dzięki interwencji hr. Bernadotte i została przewieziona do Szwecji, gdzie przez kilka miesięcy dochodziła do zdrowia.

Jeszcze w 1945 r. uzyskała Katedrę Teorii Poznania, Logiki i Metodologii w nowoutworzonym Uniwersytecie Łódzkim. Następnie, wraz z Kotarbińskim i Ossowskimi wróciła do Warszawy, gdzie w l. 1951-1972 była profesorem logiki w Uniwersytecie Warszawskim, w l. 1960-1972 kierowała Katedrą Logiki I. W l. 1956-1960 pracowała także w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, a w l. 1958-1969 była dziekanem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Jeden z jej uczniów i wieloletni asystent, Marian Przełęcki, tak (trafnie) charakteryzował styl naukowy Kotarbińskiej:

Każda z [...] [jej] prac to wynik długotrwałego, wnikliwego namysłu, przejaw teoretycznej sumienności i ostrożności. Każda z nich przynosi rozwiązania i propozycje skrupulatnie wyważone, trafne, rozumne. Każdą cechuje ogromna odpowiedzialność za słowo, zwięzłość, jasność, prostota. Za każdym sformułowaniem stoi autentyczna myśl. Nigdy nie spotykamy tu frazesu, efekciarstwa, łatwizny. [Przełęcki 1971: 18]

2. W niniejszym rozdziale podaję rekonstrukcję przedstawionej przez Kotarbińską analizy pojęcia znaku. Tekst ten powstał w 1957 r. i pierwotnie został opublikowany w *Studia Logica*, piśmie założonym przez Ajdukiewicza. Skądinąd obecność tekstu w tym piśmie jest jeszcze jednym świadectwem szerokiego rozumienia logiki w SLW, obejmującego – jak pisałam wyżej – poza logiką formalną zagadnienia metodologii nauk i semiotyki logicznej. Badania Kotarbińskiej nad pojęciem znaku bowiem należą do tego ostatniego obszaru.

Kotarbińska pracowała jednak także nad wieloma zagadnieniami z zakresu metodologii. Zajęła się min. teorią definicji: pod jej szyldem uprawiała „w sformułowaniu semantycznym” teorię analizy. Ten namysł nad formami i funkcjami definicji miał niemały wpływ na to, w jaki sposób Kotarbińska podchodziła do analizy pojęć; dlatego warto kilka jej ustaleń z zakresu teorii definicji tutaj przypomnieć.

Zasadniczą funkcją definicji jest, według Kotarbińskiej, czynienie języka lepszym narzędziem odwzorowywania rzeczywistości i wyrażania przekonań. Realizacji tego celu służy wiele czynności, których narzędziami są definicje: wprowadzanie nowych terminów, precyzowanie zastanych, „synchronizacja” dziedzin badań z ich siatkami pojęciowymi. Definiowanie nigdy nie jest (a w każdym razie nie powinno być) sztuką dla sztuki: jest to tylko środek pomocniczy do rozstrzygania twierdzeń naukowych, w szczególności twierdzeń filozoficznych. Kotarbińska podkreśla to bardzo mocno wobec zarzutów stawianych filozofom analitycznym jako rzekomo zajmującym się jedynie

„przyczynkami do słownika” czy też „ostrzącymi narzędzia”, które tak wyostrzone do niczego się już nie nadają.⁴⁵

Niestety mimo tej doniosłości definicji w metodologii nauk ich teoria pozostawała w połowie XX w. – w odczuciu Kotarbińskiej – zaniedbana. Używa się w pracach z tego okresu na ten temat różnych terminów, na ogół zresztą niekonsekwentnie; analogiczne podziały przeprowadza się ze względu na różne (a często niesprecyzowane) kryteria. Wolno powiedzieć, że w teorii definicji w okresie, kiedy Kotarbińska pisała swoją rozprawę, brakowało porządných definicji używanych w tej teorii terminów.

Jako przykład zamętu w teorii definicji Kotarbińska rozważa stosowany w tej teorii – dodajmy do dzisiaj – podział na definicje realne i nominalne. Zauważa, że podziału tego logicy dokonują ze względu na co najmniej pięć różnych kryteriów – m.in. definicje nominalne określa się jako metajęzykowe, a realne – jako wewnątrzjęzykowe, albo definicje realne określa się jako wskazujące istotę desygnatów definiowanego wyrażenia (np. cechy istotne ze względu na daną dyscyplinę, siatkę pojęciową), a nominalne jako podające tylko językowy równoważnik tego wyrażenia. Podobnie podział definicji na analityczne i syntetyczne ma różne wersje w zależności od obranej zasady podziału, która w efekcie daje klasy zbliżone, ale niepokrywające się.

Kotarbińska była przekonana, że „punkt ciężkości” – w metodologii – „powinien być przeniesiony raczej na definicje realne” [Kotarbińska 1944: 148]. Kotarbińska nazywa metodę urabiania definicji, którą Czeżowski określał jako „opis analityczny” – „metodą indukcyjną”.⁴⁶ Jej punktem wyjścia jest „częściowy zakres” terminu: typowe, reprezentatywne desygnaty terminu, który chcemy zdefiniować albo też wyodrębnione spośród desygnatów jakiegoś terminu przedmioty, które się wyróżniają na ich tle. (Bywa, iż przedmioty te wskazane są deiktycznie.) Przedmioty te tworzą to, co w rozdziale I nazwałam „korpusem materialnym”. Dla tych przedmiotów szuka się metodą indukcyjną cech dystynktywnych i podaje się je w definicji jako znaczenie terminu definiowanego. Metoda indukcyjna w budowaniu definicji realnych tym tylko różni się od stosowania indukcji w konstruowaniu tez rzeczowych, że rezultat uznaje się właśnie za definicję, a nie twierdzenie rzeczowe. Definicji zaś – w przeciwieństwie do tezy – nie może obalić doświadczenie; przedmiot, który nie podpada pod sformułowaną definicję po prostu nie jest desygnatem definiowanego terminu. Kotarbińska uważa, że adekwatność tak rozumianej definicji indukcyjnej polega na zgodności między nią a wybranym w punkcie wyjścia „częściowym zakresem” (*scil.* korpusem materialnym).

⁴⁵ Skądinąd roboty „słownikarskiej” się nie wstydziła i w tytule tekstu „Analiza pojęcia przypadku” umieściła nawiasowy dodatek: „Przyczynek do słownika filozoficznego” [Kotarbińska 1934].

⁴⁶ Jest to kolejny przykład na chaos pojęciowy w tej dziedzinie – w terminologii bowiem Czeżowskiego opis analityczny jest właśnie przeciwstawiony opisowi eksperymentalnemu, opartemu na indukcji.

3. Kotarbińska wzięła na swój warsztat analityczny jedno z elementarnych pojęć semiotycznych: pojęcie znaku. Stawiając sobie za cel rozbiór tego pojęcia, nałożyła sobie pewne ograniczenia.

W dziedzinie teoretycznej pojęcia, którymi operujemy, są narzędziami pracy, tak samo więc jak wszelkie narzędzia muszą być przystosowane do celów, do których mają służyć. W naszym przypadku postulat ten prowadzi do następujących sugestii: po pierwsze – należy ująć istotę znaku w każdym razie w ten sposób, ażeby w zakresie tego pojęcia mogły się zmieścić wyrażenia mowy lub nawet ogólniej – wszelkie przedmioty służące do celów komunikacyjnych; po drugie – należy nadać pojęciu znaku taką treść, aby z własności treściowych znaku można było wywieść rolę znaku jako środka porozumiewania się i odwzorowywania rzeczywistości. Niezależnie od [tych] wytycznych dobrze będzie przyjąć nadto postulat trzeci, zalecający nie odbiegać, dopóki można, od intuicji potocznych. [Kotarbińska 1957: 205]

Kotarbińska zaznaczała ponadto, że interesuje ją zwłaszcza logiczne (obiektywne) pojęcie znaku, chociaż interpretacja subiektywna jest bardziej rozpowszechniona w literaturze semiotycznej. Wyraźnie wyznacza więc korpus swoich rozważań: rozpoczęła od prześledzenia obszernego korpusu werbalnego (teorie znaków formułowane w literaturze), natomiast we własnych rozważaniach konstruktywnych posługiwała się także korpusem rzeczowym (przykładami znaków i oznak).

Pierwsza część artykułu Kotarbińskiej poświęcona jest właśnie przeglądowi różnych koncepcji znaku, który miał dostarczyć „pewnej ilości pozytywnych i negatywnych pouczeń” dotyczących tego, jak ze złożoną problematyką znaków sobie radzić: „pewną orientację w terenie” semiotyki [Kotarbińska 1957: 205]. Poddała krytyce w szczególności koncepcję asocjacionistyczną, koncepcje intencjonalne (Husserl, Ossowski, Ajdukiewicz, Czeżowski), oraz koncepcje biologiczne (Pawłow, Morris). Mimo ewidentnych różnic między tymi koncepcjami Kotarbińska dostrzega w nich pewien element wspólny, mianowicie powszechnie uznawaną myśl, zgodnie z którą „być znakiem – to [...] w każdym razie tyle, co pozostawać w pewnym określonym stosunku do przedmiotów pewnego rodzaju” [Kotarbińska 1957: 155]: interpretatora, odniesienia („denotatu”) lub jakiegoś konglomeratu przedmiotów. Poza tym jednak między poszczególnymi koncepcjami są głównie różnice i związana z nimi duża rozpiętość między zakresami tych koncepcji.

W drugiej części artykułu Kotarbińska stawia sobie cele konstruktywne: jej rozważania prowadzą tu do podania definicji realnej znaku. Ponieważ Kotarbińska ustaliła, że pojęcie znaku uwikłane jest w pewne relacje, rozważa teraz, jakiego rodzaju są to relacje oraz jakich kategorii są ich argumenty. Podkreśla, że w obiektywnej interpretacji znaku rzecz idzie o relacje między znakiem a denotatem (chodzi o to, że coś jest znakiem czegoś), w subiektywnej (ponadto) o relację między znakiem a interpretatorem (coś jest znakiem dla kogoś). Ostatecznie Kotarbińska przedstawia analizę nie jednego pojęcia, lecz

kilku pojęć, nie jedną definicję – lecz ich układ. Elementy tego układu są następujące: pojęcie oznaki, pojęcie znaku ikonicznego, pojęcie znaku symbolicznego – i w końcu pojęcie znaku jako takiego. Ponadto Kotarbińska uzupełnia ten fragment semiotycznej siatki pojęciowej wprowadzając do niej pojęcie informanta.

4. Według Kotarbińskiej stworzenie poprawnej definicji pojęcia obejmującego zarówno znaki, jak i oznaki, jest niemożliwe ze względów logicznych: przedmioty te (oznaki i znaki) należą bowiem do różnych kategorii ontycznych. Oznaki są faktami (stanami rzeczy), znaki – rzeczami (czy szerzej: indywiduami). Punktem wyjścia definicji „oznaki” Kotarbińska czyni „pewną ilość prostych a typowych przykładów”. Oto ów korpus rzeczowy:

Zabarwienie się na czerwono papierka lakmusowego zanurzonego w jakiejś cieczy jest oznaką, inaczej wskaźnikiem, kwasowości tej cieczy; [...] obecność w plwocinie prątków Kocha jest oznaką gruźlicy; [...] czerwone światło semafora jest oznaką tego, że tor jest zajęty; [...] podzielność sumy cyfr jakiejś liczby przez trzy, jest oznaką, że i ta liczba podzielna jest przez trzy. [Kotarbińska 1957: 210]

Kotarbińska zauważa, że we wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z pewnym wnioskowaniem z zajścia jednego stanu rzeczy o zajściu drugiego (inaczej: przekonanie o zajściu jednego jest motywem uznania zajścia drugiego). Ze względu na trudności, jakie napotyka sformułowanie równościowej definicji „oznaki”, Kotarbińska postanawia sformułować jedynie definicję cząstkową, ustalając „kryteria stosowalności rozważanego pojęcia dla [...] [określonych] przypadków”. W szczególności posługuje się formułą aproksymacyjną: wskazuje (a) warunek niezbędny bycia-oznaką, a następnie (b) warunek wystarczający uznania czegoś za oznakę (por. [Kotarbińska 1957: 211]).

(a) Jeżeli A jest oznaką B , to między zjawiskami typu A a zjawiskami typu B zachodzi pewien stały związek uprawniający do wnioskowania z zajścia A o zajściu B .

(b) Jeśli związek między zjawiskami typu A a zjawiskami typu B „ma charakter zależności przyrodniczej ujętej za pomocą praw naukowych, lub też więzi konwencyjnej ustanowionej bądź na mocy umowy, bądź też wskutek utworzenia się odpowiedniego zwyczaju społecznego”, to zajście zjawiska typu A jest oznaką zajścia zjawiska typu B .⁴⁷

Łatwo zauważyć, że taki układ formuł pozostawia pewien zakres nieostrości terminu „oznaka” – nie mówi bowiem nic o przypadkach spełniających warunek (a), a nie spełniających warunku (b). Warto podkreślić ten zabieg Kotarbińskiej: zastosowanie formy aproksymacyjnej jest sposobem

⁴⁷ Kotarbińska podaje jeszcze alternatywną wersję warunku wystarczającego: „zjawiska typu A można także uznać za oznaki zjawisk typu B , jeżeli pierwsze z nich polegają na tym, że $f(x)$, drugie – na tym że $g(x)$, i jeżeli między nimi zachodzi związek ogólny typu: $\wedge x(f(x) \rightarrow g(x))$ ” [Kotarbińska 1957: 214].

osiągnięcia adekwatności definicji terminu nieostrego (por. rozdział II części pierwszej).

Przytoczmy jeszcze dwa komentarze Kotarbińskiej. Z jednej strony zależy jej na zaliczeniu do oznak zarówno zdarzeń pozwalających na wnioskowanie o zachodzeniu innych zdarzeń w sposób zawodny, jak i w sposób niezawodny (oznaką zawodną są np. objawy, na podstawie których wnioskuje się o gruźlicy, które to objawy mogą jednak świadczyć o innym schorzeniu); odróżnia w związku z tym oznaki zawodne i niezawodne (analogicznie do podobnego odróżnienia w dziedzinie rozumowań). Z drugiej zaś strony odróżnia oznaki *sensu stricto* od oznak pozornych, w których związek jest domniemany, ale nie zachodzi (np. wnioskowanie o tym, że się będzie miało pecha z tego, że się spotkało czarnego kota).

5. Kolejny krok Kotarbińskiej to analiza pojęć znaków: ikonicznych (obrazów) i symbolicznych (symboli). I w tym wypadku mamy do czynienia z pewnym zabiegiem interesującym z metodologicznego punktu widzenia: Kotarbińska określa osobno oba te typy znaków, a znaki w ogóle uznaje za alternatywę tych typów.

W korpusie rzeczowym dla definicji znaków ikonicznych Kotarbińska wyróżnia zarówno przykłady pozytywne, jak i negatywne. Wśród pozytywnych wymienia: portret w stosunku do swego oryginału, mapa w stosunku do odtwarzanego terenu, utwór muzyczny naśladujący pewne inne zjawiska dźwiękowe. Zaznacza natomiast, że żaden z bliźniaczo podobnych wróbli nie jest znakiem drugiego, ani też krzesło wykonane według modelu nie jest znakiem tego modelu – to są przykłady negatywne. Łatwo zauważyć, że podobieństwo między obiektami nie jest warunkiem wystarczającym, lecz jedynie koniecznym relacji znakowej. Stosunek podobieństwa jest zresztą symetryczny, a stosunek znakowy nie. Kotarbińska rozważa więc następnie, co sprawia, że jeden z pary podobnych przedmiotów uznajemy za znak ikoniczny drugiego – i dochodzi do wniosku, że jest to funkcja ekspresyjna: jeden z przedmiotów „służy do wyrażania” drugiego.

Przechodzi następnie Kotarbińska do rozważenia pytania, co to jest symbol. Za typowe symbole uznaje znaki werbalne (przede wszystkim nazwy), przy czym odróżnia znaki werbalne od znaków językowych *sensu largo* (do językowych zalicza m.in. także litery i wyrażenia nieoznaczające). Stwierdza następnie, że odpowiednikiem podobieństwa między znakiem a desygnatem jest tutaj istnienie konwencjonalnego przyporządkowania między znakiem a desygnatem.

Ostatecznie dochodzi do następującego układu definicji:

Przedmiot *A* jest ze względu na konwencję *K* ZNAKIEM przedmiotu *B* wtedy i tylko wtedy, jeżeli przedmiot *A* posiada taką własność *F*, przedmiot *B* – taką własność *G* i przedmiot *A* pozostaje przy tym względem *B* w takim stosunku *R*, że: (1) dzięki zachodzeniu tego stosunku to, że przedmiot *A* posiada własność *F*, jest oznaką tego, że przedmiot *B* posiada własność *G*; (2) przedmioty o własności *F* nadają się ze względu na konwencję *K* do wyrażania myśli o

przedmiotach połączonymi z nimi stosunkiem *R* i posiadającymi własność *G*. [Kotarbińska 1957: 228]

W wypadku, gdy stosunek *R* jest ustalony na mocy konwencji językowej, mamy do czynienia ze znakami symbolicznymi, natomiast w wypadku gdy jest to stosunek podobieństwa – mówimy o znakach ikonicznych. W szczególności:

Przedmiot *A* jest ze względu na konwencję *K* ZNAKIEM SYMBOLICZNYM przedmiotu *B* wtedy i tylko wtedy, jeżeli:

- przedmiot *A* posiada własność *F*,
- przedmiot *B* Posiada własność *G*,
- przedmiot *A* pozostaje przy tym względem przedmiotu *B* w stosunku *R* ustalonym przez konwencję *K*, [taką] że, na mocy konwencji *K*:

(1) to, że przedmiot *A* posiada własność *F*, jest – dzięki zachodzeniu stosunku *R* między *A* i *B* – oznaką tego, że przedmiot *B* posiada własność *G*;

(2) przedmioty o własności *F* nadają się do wyrażania myśli o przedmiotach, z którymi są powiązane stosunkiem *R* i które posiadają własność *G*. [Kotarbińska 1957: 228]

Przedmiot *A* jest ze względu na konwencję *K* ZNAKIEM IKONICZNYM przedmiotu *B* wtedy i tylko wtedy, jeżeli:

- przedmiot *A* posiada taką własność *F* i
- [przedmiot *A*] jest podobny do przedmiot *B* pod takim względem *W*, że:

(1) dzięki zachodzeniu tego podobieństwa to, że przedmiot *A* ma własność *F*, jest oznaką tego, że i przedmiot *B* ma własność *F*;

(2) na mocy konwencji *K* przedmioty o własności *F* nadają się do wyrażania myśli o przedmiotach podobnych do nich pod względem *W*. [Kotarbińska 1957: 229]

Jaj widać, Kotarbińska używa w definicji „znaku” terminu „oznaka”; pojęcie oznaki jest więc w tej siatce pojęciowej pomocnicze względem pojęcia znaku.

6. Uzupełnijmy jeszcze analizy Kotarbińskiej pewnym jej ważnym komentarzem. Otóż zwraca ona uwagę na różnicę w funkcjach semiotycznych nazw i zdań, oraz na to, że te ostatnie także chciałoby się uznać za symbole (tu: odnoszące się do stanów rzeczy). Według Kotarbińskiej nie można jednak zbudować jednej definicji znaku obejmującej nazwy i zdania, gdyż wyrażenia te należą do różnych kategorii syntaktycznych:

Gdyby się utworzyło wspólną formułę definicyjną, a niezależnie od tego, jak wyglądałby *definiens*, w *definiendum* musiałby występować zwrot „przedmiot *A* jest znakiem słownym przedmiotu *B*” – należałoby przyjąć, że ten sam symbol zastępuje raz nazwy, gdzie indziej odpowiedniki słowne faktów, a więc wyrażenia różnych kategorii syntaktycznych. [Kotarbińska 1957: 237]

Z tego względu Kotarbińska proponuje uzupełnienie siatki pojęciowej o dodatkowe pojęcie – informanta, przy czym „o informantach mówimy [...] w tym

przypadku, gdy pierwszy człon jest jakąś rzeczą, a drugi – jakimś faktem” [Kotarbińska 1957: 234]. Informantami tak rozumianymi byłyby m.in. zdania.

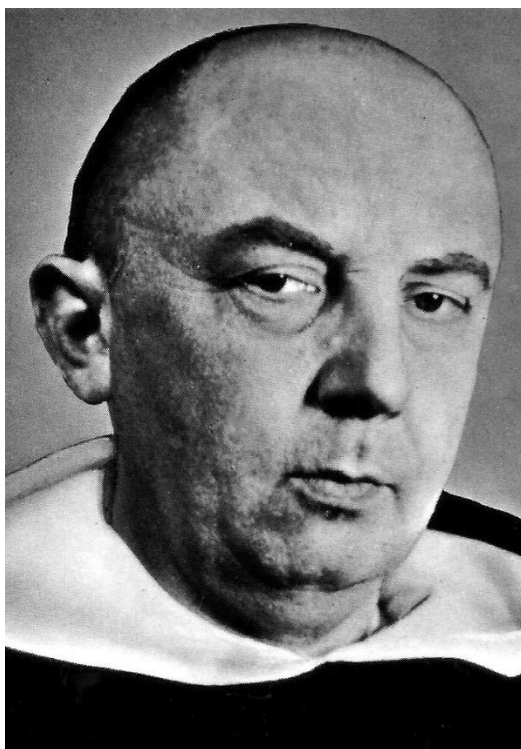
Nie ma tu rzecz jasna miejsca na szczegółową krytykę rozważań Kotarbińskiej, zwłaszcza że w monografii niniejszej, jak już wspominałam, chodzi o prześledzenie faktycznie stosowanych strategii metodologicznych, a nie o korektę tych strategii. Podkreślmy więc jedynie, że do doniosłych z metodologicznego punktu widzenia operacji Kotarbińskiej przedstawionych w „Pojęciu znaku” należy wyraźne zakreślenie korpusu, zastosowanie do oddania wyników analizy – definicji aproksymacyjnej oraz definicji z alternatywnym *definiensem*, a także dostrzeżenie i uzupełnienie luki pojęciowej w „gnieździe” semantycznym „znaku” i „oznaki”.

Rozdział trzynasty

Bocheński: pojęcie autorytetu

W analizie, zanim spróbuje się odpowiedzieć na pytanie,
podstawową rzeczą jest zadanie sobie pytania,
co to jest za pytanie, o co właściwie chodzi.

Józef M. Bocheński:
„O światopoglądzie” [Bocheński 1985a]



1. Józef M. Bocheński urodził się 30 sierpnia 1902 r. w Cuszowie; zmarł 8 lutego 1995 r. we Fryburgu Szwajcarskim. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie, jako niespełna 18-letni młodzieniec wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Następnie rozpoczął studia, parokrotnie jednak zmieniał ich kierunek. Rozpoczął od prawa w Uniwersytecie Lwowskim, następnie przeniósł się na ekonomię w Uniwersytecie Poznańskim by w końcu zdecydować się na filozofię w Uniwersytecie we Fryburgu i teologię w Rzymie (*Collegium Angelicum*). W 1926 r. wstąpił do zakonu dominikanów, gdzie przyjął imiona Innocenty Maria. Rozprawę doktorską z zakresu filozofii – *Die Lehre vom Ding an sich bei Mortiz Straszewski* [Bocheński 1932] – napisaną pod kierunkiem o. de Munnyncka obronił w 1931 r. we Fryburgu, natomiast doktorat z teologii otrzymał na podstawie pracy *De cognitione existentiae Dei per viam causalitatis relate ad fidem catholicam* [Bocheński 1936], przygotowanej u Garrigou-Lagrange’a w 1934 r. w Rzymie. Ponieważ nie napisał doktoratu pod kierunkiem

przedstawiciela SLW nie był typowym przedstawicielem Szkoły. Jednak jeszcze w gimnazjum jego nauczycielem był Zawirski (jeden z wczesnych uczniów Twardowskiego), a później w l. 30-tych, nawiązał kontakt naukowy ze środowiskiem logików warszawskich – przede wszystkim Łukasiewiczem; współpracował także z ks. Salamuchą i Drewnowskim.

Przed II Wojną Światową wykładał w *Collegium Angelicum* w Rzymie. Habilitację uzyskał jednak w Krakowie, na podstawie rozprawy *Z historii logiki zdań modalnych* [Bocheński 1938] w Krakowie. W czasie II Wojny Światowej był kapelanem 80 Pułku Piechoty WP. Uczestniczył w Kampanii Wrześniowej oraz w Bitwie pod Monte Cassino. W l. 1945-1972 pracował we Fryburgu; w l. 1964-1966 był rektorem tamtejszego uniwersytetu. Był założycielem i kierownikiem Instytutu Europy Wschodniej Uniwersytetu Fryburskiego oraz inicjatorem, dyrektorem i wykładowcą Ost-Kolleg w Kolonii. W 1961 r. założył i redagował pismo *Studies in Soviet Thought* (obecnie wychodzi jako *Studies in East-European Thought*).

W 1987 r. Bocheński został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

2. Twórczość naukowa Bocheńskiego jest obszerna i wszechstronna. Zajmował się przede wszystkim logiką, jej historią i zastosowaniami. Tu najsłynniejszym jego dziełem jest *Formale Logik* [Bocheński 1956]. Ze zrozumiałych względów interesował się sprawami wiary i teologii. W l. 30-tych wraz z ks. Salamuchą i Drewnowskim – i pod patronatem Łukasiewicza – utworzył Koło Krakowskie: grupę mającą na celu zreformowanie teologii katolickiej za pomocą narzędzi nowoczesnej logiki.

Bocheński był nie tylko teoretykiem i praktykiem, lecz także wielkim popularyzatorem i apologetą metody analitycznej. Jego program filozoficzny streszczał się w sformułowaniu: Zadaniem filozofów jest analizować, a nie moralizować! Był głęboko przekonany, że metoda analityczna jest remedium na bolączki tradycyjnej filozofii, a nawet że „wszystko, co jest dziś żywe w filozofii, jest analityczne” [Bocheński 1985a: 164]. Według Bocheńskiego filozofię należy stanowczo odróżniać od światopoglądu i ideologii. Zadaniem filozofii jest dostarczanie narzędzi do krytycznego namysłu nad sprawami światopoglądowymi. Krytycyzm jest też najlepszą metodą wyzbycia się zabobonów: nieuzasadnionych i nawet szkodliwych, a często powszechnie przyjmowanych poglądów. Bocheński zauważał, że filozof zwalczający zabobony musi się liczyć z szykanami ze strony ich wyznawców:

Filozof wierny swojemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem ze strony pocziwych bałwochwalców i innych wyznawców zabobonu. Nieprawdą jest, by historia знаła wielu męczenników nauki, natomiast wielu filozofów cierpiało prześladowanie dlatego, że smagali zabobony. [Bocheński 1987: 11]

Sam Bocheński bezlitośnie „smagał” zabobony różnego rodzaju. Był przekonany, że społeczna rola filozofa analitycznego nie polega na tym, że proponuje on niepoparte porządną argumentacją rozwiązania kwestii etycznych czy światopoglądowych, lecz na tym, że dokonując drobiazgowych analiz pomaga wyzbyć się nieporozumień i rozjaśnić zmatowaną problematykę filozoficzną.

Według Bocheńskiego filozofię analityczną wyznaczają cztery podstawowe hasła: analiza, język, logika i przedmiot. Każde z nich ma z kolei dwa aspekty: pozytywny i negatywny. W szczególności – typowy filozof analityczny odrzuca: spekulatywne syntezy filozoficzne, przekonanie o odrębnym istnieniu pojęć oraz wszelkie formy antyirracjonalizmu i subiektywizmu. Uznaje natomiast twierdzenia o wielkiej złożoności świata, ścisłym związku myśli i mowy, doniosłości logiki dla naszego poznania i obiektywności wyników tego poznania.

Bocheński ubolewał nad tym, że nie napisano w jego czasach dobrego podręcznika analizy.

Po prawie stu latach pracy analitycznej nie ma jeszcze podręcznika analizy. [...] [Analitycy] powinni [...] w końcu opracować porządną podręcznik analizy filozoficznej, który mógłby służyć początkującym filozofom, a przede wszystkim innym naukowcom. [Bocheński 1986: 36-47]

Sytuacja zmieniła się od tamtych czasów, ale nie w sposób zasadniczy. Bocheński uważał, że w ramach nurtu analitycznego powstały trzy prądy analizy pojęciowej: Russellowska (polegająca na sprowadzeniu wszystkich zdań do ich elementów pierwotnych), lingwistyczna (polegająca na ustalaniu, w jakich znaczeniach pewne wyrażenia są używane przez pewne osoby) oraz kategorialna, która miała być specjalnością polską. Sam Bocheński jako przykład analizy kategorialnej podawał własną analizę autorytetu, ale jak pokazują wcześniejsze rozdziały tej książki – rozważania kategorialne były zasadniczym elementem wszystkich przedstawionych w niej analiz pojęciowych.

Ubocznym skutkiem analizy pojęć i problemów filozoficznych jest ich „banalizacja”. Bocheński pisał:

W wielu innych zagadnieniach filozoficznych, gdy znaczenie użytych wyrażeń zostało jako tako określone, rzekomo głęboki problem jawi się jako [np.] zagadnienie dość prostej logiki klas – [tym samym] sprawa została zbanalizowana. [Bocheński 1985b: 182]

3. Bocheńskiego studium autorytetu jest nie tylko jedyną jak dotąd wyczerpującą monografią zagadnienia autorytetu, lecz ma też wielką wartość dydaktyczną. Napisane językiem przystępnym, krok po kroku prowadzi czytelnika przez kolejne etapy analizy, podążając w różnych kierunkach, do których prowadzi namysł nad pojęciem autorytetu. Jedną z zalet tej analizy jest

właśnie uświadomienie jej adeptom, w jaki sposób rozjaśnienie jednego pojęcia czyni przejrzystym cały zespół problemów natury filozoficznej. Oczywiście nie sposób przestawić tu nawet w zarysie całości tej monografii autorytetu; zatrzymamy się jedynie przy kilku węzłowych punktach.

Kolejne kroki swojej analizy ujmuję Bocheński w postaci numerowanych twierdzeń. Twierdzenia te są omawiane i komentowane w języku potocznym i – potoczystym. Natomiast same twierdzenia formułowane są we w pewien sposób spreparowanym (w szczególności: uściślonym) języku naturalnym. Bocheński operuje pojęciami logicznymi, nie stosuje jednak w zasadzie symboliki. Chodzi mu, jak sam deklaruje, o analizy (jak to określał Ajdukiewicz) przedaksjomatyczne. Co istotne, Bocheński nie różnicuje *expressis verbis* swoich twierdzeń na definicyjne i rzeczowe. Kiedy przyjrzymy się jednak bliżej tym twierdzeniom – to mają one następujące schematy:

- (a) *A* jest *B*.
- (b) Istnieje (lub nie istnieje) *X*.
- (c) *p*, zawsze i tylko, gdy *q*.

Otóż wśród twierdzeń Bocheńskiego – tylko twierdzenia o schemacie (c) mają charakter definicyjny *sensu stricto*. Skoro więc efektem analizy pojęcia autorytetu ma być definicja „autorytetu”, to będzie to definicja kontekstowa („... jest autorytetem ...”) i ekwiwalencyjna („... zawsze i tylko gdy ...”).

4. Do korpusu analizy Bocheński włącza zarówno pewne przykłady (korpus rzeczowy), jak i konteksty potoczne oraz – stosunkowo skąpy – materiał z historii filozofii (korpus werbalny).

Pierwszy istotny krok w jego analizie to ustalenie kategorii ontologicznej autorytetu. Nie jest ona oczywista, ponieważ sposób używania terminu „autorytet” w języku potocznym podsuwa tu wiele rozwiązań. Bocheński zwraca uwagę na wiele kontekstów, które są „kategorialnie” wzajemnie niezgodne. Mówi się np. że ktoś jest autorytetem, ktoś ma autorytet, ktoś się cieszy autorytetem *etc.* (Jest tak nie tylko w języku polskim, lecz także np. w języku niemieckim, w którym tekst o autorytecie był pierwotnie opublikowany.) Bocheński stwierdza, iż trudności te da się usunąć, jeśli uznamy autorytet za pewną relację: chodzi każdorazowo o to, że ktoś jest dla kogoś autorytetem. Jest tak, mimo że sam wyraz „autorytet” jest nazwą. Rzecz w tym – tłumaczy Bocheński – że nieraz odnosimy nazwę do pewnych przedmiotów dlatego, że pozostają one w pewnej relacji do innych przedmiotów (np. nazwa „ojciec”: ktoś jest ojcem zawsze ze względu na kogoś innego) albo dlatego, że są własnościami relacyjnymi (np. „zakochany”: ktoś jest zakochany zawsze w pewnej osobie). I tak właśnie jest w wypadku słowa „autorytet”. Ostatecznie więc Bocheński ustala kategorię autorytetu w twierdzeniu.⁴⁸

⁴⁸ Numeracja twierdzeń została przeze mnie dostosowana do potrzeb niniejszego sprawozdania.

(1) Autorytet jest relacją.

Co prawda bywają konteksty, w których słowa „autorytet” używa się w odniesieniu nie do relacji – lecz do cech. Mówimy np. – pozornie paradoksalnie – że osoba X jest autorytetem dla osoby Y , gdyż ma autorytet (np. ma wyniosłą postawę lub autorytarny charakter). Bocheński pojęcie autorytetu-relacji nazywa „pojęciem socjologicznym”, a pojęcie autorytetu-cechy – „pojęciem psychologicznym”; wrażenie paradoksalności znika, jeśli uświadomimy sobie, że w naszym kontekście używamy słowa „autorytet” najpierw w odniesieniu do pojęcia socjologicznego, a potem do pojęcia psychologicznego. W swojej analizie Bocheński skupia się na pojęciu socjologicznym, m.in. dlatego, że to właśnie pojęcie jest pojęciem pierwotnym.

Inna pozornie paradoksalna sytuacja, na którą zwraca uwagę Bocheński ma miejsce wtedy, gdy osoba X jest autorytetem dla osoby Y i zarazem osoba Y jest autorytetem dla osoby X . Otóż pozory paradoksu znikają, gdy uświadomimy sobie, że relacja autorytetu jest trójczłonowa: ktoś jest dla kogoś autorytetem każdorazowo w jakiejś dziedzinie. I owszem, bywa iż osoba X jest dla osoby Y autorytetem w dziedzinie D_1 , a osoba Y jest autorytetem dla osoby X w dziedzinie D_2 . Bocheński (będąc kwalifikowanym pilotem) podaje tu jeden ze swoich ulubionych przykładów „lotniczych”: znajomy historyk, którego Bocheński był instruktorem latania, był dla niego autorytetem w dziedzinie historii, a on dla owego historyka – w każdym razie w okresie instruktażu – w dziedzinie pilotowania. W ten sposób Bocheński dochodzi do twierdzenia, że:

(2) Autorytet jest relacją trójczłonową między podmiotem, przedmiotem i dziedziną autorytetu.

Relacja trójczłonowa to *genus* dla autorytetu. Bocheński rozważa następnie jaką różnica gatunkowa wyodrębnia tę relację wśród innych relacji trójczłonowych. Tu odwołuje się do pewnego przykładu „rzeczowego”. Kiedy – pyta mianowicie Bocheński – doktor Nowak jest dla mnie autorytetem w dziedzinie zdań dotyczących chorób? Otóż – odpowiada:

Doktor Nowak jest dla mnie autorytetem w [...] [dziedzinie zdań dotyczących chorób] dokładnie wtedy, kiedy w zasadzie wszystko, co on mi mówi, a co należy do tej dziedziny, przyjmuję. [Bocheński 174: 204]

Bocheński uogólnia tę myśl i przedstawia w postaci twierdzenia:

(3) P jest autorytetem dla S w dziedzinie D , wtedy i tylko wtedy kiedy S przyjmuje w zasadzie wszystko, mu P podaje do wiadomości, a co należy do dziedziny D . [Bocheński 1974: 204]

Otóż, jak pisze Bocheński, twierdzenie to „może być uważane za definicję autorytetu w ogóle”.

Formułę tę opatruje Bocheński różnymi komentarzami – tłumacząc m.in. skąd występuje w niej niejasny kwantyfikator „w zasadzie”, a także na czym ma polegać „podawanie do wiadomości” zdań należących do dziedziny autorytetu oraz ich „przyjmowanie”. Opis sytuacji polegającej na zachodzeniu autorytetu-relacji należy, jak zauważa Bocheński, do pragmatyki logicznej i jest bardzo złożony.

5. W kolejnych krokach Bocheński przygląda się argumentom relacji autorytetu i znów – przede wszystkim ustala ich kategorie ontyczne. Dziedzinę autorytetu, a dokładniej dziedzinę, w której ktoś dla kogoś jest autorytetem, utożsamia ze zbiorem pewnych przedmiotów idealnych – mianowicie znaczeń zdań. Z kolei podmiotami i przedmiotami autorytetu są, według Bocheńskiego, każdorazowo świadome jednostki ludzkie.

Następny krok analizy to ustalenie logicznych właściwości relacji autorytetu, czyli ocena jej pod względem zwrotności, symetryczności i przechodniości. Bocheński zaznacza, że napotykamy tu na pewną trudność – nie ma bowiem dobrze opracowanej teorii relacji trójczłonowych. Bocheński rozważa jednak relacje dwuczłonowe, których „złożenie” można traktować jako podstawę trójczłonowej relacji autorytetu.

Ustala więc np. że relacja między podmiotem a przedmiotem autorytetu jest niezwrotna (a dokładniej przeciwwrotna: nikt nie jest autorytetem dla samego siebie), asymetryczna (jeśli X jest autorytetem dla Y , to Y nie jest autorytetem dla X), i przechodnia (jeśli X jest autorytetem dla Y , a Y jest autorytetem dla Z , to X jest autorytetem dla Z), przy czym trzeba dodać, że dwie ostatnie własności przysługują relacji podmiot-przedmiot tylko przy relatywizacji do tej samej dziedziny. Analizuje też Bocheński pole relacji autorytetu: stwierdza mianowicie, że, z jednej strony, każdy człowiek jest w przynajmniej jednej dziedzinie autorytetem dla wszystkich ludzi (chodzi tu o dziedzinę własnych przeżyć), oraz że, z drugiej strony, żaden człowiek nie jest dla żadnego człowieka autorytetem we wszystkich dziedzinach (choćby niekiedy się komuś – np. dyktatorom – taki autorytet przypisuje). Bocheński komentuje ten fakt następująco:

Prawda jest pośrodku: nie istnieje ludzki autorytet absolutny, ale nieprawdą jest także, że w ogóle nie ma żadnego autorytetu. [Bocheński 1974: 226]

W związku trójargumentowością relacji bycia-autorytetem Bocheński porusza problem nadużywania autorytetu. Najczęściej sprowadza się on do nieuzasadnionego „rozciągania” autorytetu w jednej dziedzinie na inne dziedziny. Mamy wówczas do czynienia z autorytetem fałszywym: z kimś, kto się za autorytet podaje, ale nie ma dla tego uzasadnienia. Niezbędne staje się tu wprowadzenie pojęcia uzasadnienia autorytetu, które Bocheński uznaje za pierwotne.

6. Bocheńskiemu przypisuje się autorstwo odróżnienia autorytetu epistemicznego („autorytetu znawcy”) od autorytetu deontycznego („autorytetu dowódcy”). On sam zaznacza, że z tego odróżnienia zdał sobie sprawę dopiero na drodze gruntownej analizy argumentów relacji autorytetu. Ujmują to odróżnienie następujące formuły:

(4) *P* jest autorytetem epistemicznym dla *A* w dziedzinie *D* wtedy i tylko wtedy, gdy *A* w zasadzie uznaje za prawdziwe każde zdanie, które mu zostało zakomunikowane przez *P* w sposób twierdzący, a które należy do dziedziny *D*. [Bocheński 1974: 240]

(5) *P* jest autorytetem deontycznym dla *A* w dziedzinie *D* wtedy i tylko wtedy, kiedy istnieje zdarzenie *Z* tego rodzaju, że – po pierwsze – *A* pragnie, by zostało urzeczywistnione – po drugie – *A* jest przekonany, że wykonanie przez niego wszystkich nakazów danych przez *P* z naciskiem a należących do dziedziny *D*, jest warunkiem koniecznym urzeczywistnienia owego *Z*. [Bocheński 1974: 268]

Zauważmy, że formułę (4) można w zasadzie uznać za uszczegółowienie formuły (3), podczas gdy formuła (5) wprowadza dodatkową relatywizację definiowanej relacji do celu, a także dodatkowe pojęcia: pragnienia (realizacji celu) oraz przekonania (o tym, że wykonanie nakazów jest warunkiem koniecznym realizacji celu). Nie jest jasne, dlaczego Bocheński uznał za niezbędne wprowadzenie tych dodatkowych warunków zamiast po prostu zróżnicować oba typy autorytetu poprzez charakter dziedziny (zdania, czy raczej twierdzenia, z jednej – dyrektywy z drugiej strony); uszczegółowienia wymagałoby wówczas także pojęcie uznania (uznanie zdania a uznanie dyrektywy). Musimy jednak – ze znanych już powodów – zostawić tę sprawę na boku.

Nie wchodząc w szczegóły analiz Bocheńskiego zauważmy jeszcze, że nie dość ściśle rozgranicza on w swoich rozważaniach obiektywne i subiektywne aspekty autorytetu. W formule (3) zdefiniowane jest pojęcie subiektywne, mówi się w niej bowiem jedynie o podawaniu czegoś do wiadomości i przyjmowaniu tego, co do wiadomości zostało podane. Nie określa się natomiast statusu owych „podawanych do wiadomości” treści. Tymczasem raz po raz w rozważaniach Bocheńskiego widać, że potrzebne mu jest również pojęcie obiektywne: pojęcie znawcy (dla autorytetu epistemicznego) i suwerena (dla autorytetu deontycznego) w danej dziedzinie. Po wprowadzeniu tych dystynkcji siatka pojęciowa staje się nie tylko bardziej rozbudowana, ale i o wiele przejrzystsza.⁴⁹

Jak wspomniano wyżej, Bocheński sygnalizuje liczne związki pojęcia autorytetu z różnymi problemami natury filozoficznej, w których eksplikacji pojęcie to okazuje się pomocne. Dla przykładu pojęcie autorytetu epistemicznego wiąże się z pojęciem racjonalizmu, który w radykalnej wersji głosi, iż nie ma autorytetów epistemicznych – i jest w tej interpretacji oczywiście fałszywy. Z kolei pojęcie autorytetu deontycznego wiąże się m.in. z problematyką wolności

⁴⁹ Por. [Brożek 2013].

politycznej (ponieważ ktoś jest wolny politycznie w danej dziedzinie, gdy nie podlega w tej dziedzinie żadnemu autorytetowi deontycznemu), anarchizmu (który głosi, iż nie istnieją autorytety deontyczne) i totalitaryzmu (który głosi, iż powinien istnieć autorytet deontyczny w wszystkich dziedzinach).

Rozdział czternasty. Dąbska: pojęcie rozumienia

Potrzebna jest [...] zawsze naszemu poznaniu precyzja języka i innych środków instrumentalnych, stosowanych przy poszukiwaniu, formułowaniu i komunikowaniu wyników badania – tę wspiera szeroko rozumiana semiotyka i metodologia.

Izydora Dąbska:
„O potrzebie filozofowania” [Dąbska 1977]



1. Izydora Dąbska urodziła się 3 stycznia 1904 r. w Rudnej Wielkiej k. Rzeszowa; zmarła 18 czerwca 1983 r. w Krakowie. Podobnie jak wielu innych przedstawicieli SLW pochodziła z rodziny ziemiańskiej – i to nie byle jakiej, gdyż „senatorskiej”. Podjęła studia filozoficzne i polonistyczne w Uniwersytecie Lwowskim. Była jedną z ulubionych uczennic Twardowskiego, pod którego kierunkiem napisała i obroniła w 1927 r. pracę doktorską zatytułowaną *Teoria sądu Edmonda Goblot* [Dąbska 1930]. Przez kilka lat była też asystentką Twardowskiego, a chcąc mu towarzyszyć w pracy naukowej aż do emerytury, przełożyła nawet uzyskane stypendium zagraniczne.⁵⁰ Na stypendium – do Wiednia i Paryża – wyjechała ostatecznie w 1930 r.

⁵⁰ Twardowski bardzo wysoko cenił sobie jej pomoc jako asystentki. W *Dziennikach* pod datą 30 września 1930 r., w dniu w którym po przejściu na emeryturę przekazywał klucze pokoju seminaryjnego swemu następcy –

Po powrocie do Lwowa Dąbska pracowała kolejno w jednym z gimnazjów (1933-1934), w Bibliotece Uniwersyteckiej (1934-1937) i w Instytucie Psychotechnicznym (1937-1940) oraz w Ossolineum (1940-1944). W czasie II Wojny Światowej wstąpiła do Armii Krajowej; brała także udział w tajnym nauczaniu. W 1944 r. musiała opuścić Lwów w obawie przed aresztowaniem przez okupantów sowieckich. Wyjechała do Gdańska i tam pracowała w l. 1945-1955 (z przerwami) w Bibliotece Miejskiej. W 1946 r. uzyskała habilitację w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie następnie wykładała w l. 1946-1949. W l. 1949-1950 kierowała Katedrą Filozofii w Uniwersytecie Poznańskim, skąd jednak została usunięta z powodów politycznych.

Dąbska została przywrócona do nauczania w 1957 r., kiedy to otrzymała Katedrę Filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała tam do 1964 r., współpracując z Ingardenem; kiedy wystąpiła publicznie przeciwko ideologizacji uniwersytetu, po raz drugi została odsunięta od nauczania (tylko ją spośród członków SLW ta szykana spotkała dwukrotnie). Dąbska pracowała następnie w Polskiej Akademii Nauk, aż do śmierci prowadziła jednak prywatne seminarium dla najbliższych uczniów.

Przywiązywała ogromną wagę do pracy dydaktycznej, a w stylu tej pracy naśladowała swojego mistrza, Twardowskiego. Dlatego dwukrotnie nałożony na nią zakaz prowadzenia pracy dydaktycznej odczuła bardzo boleśnie.

Na tablicy rodzinnego grobowca w Rudce, gdzie została pochowana, wyryto na jej prośbę napis:

Izydora Dąbska
Profesor filozofii
Żołnierz AK

2. Wszechstronna twórczość Dąbskiej dotyczyła wielu dyscyplin filozoficznych: semiotyki logicznej, metodologii, epistemologii, aksjologii, ontologii i historii filozofii. Reprezentowała psychologiczno-semiotyczny nurt SLW, stosując „miękkie” narzędzia logiczne do analizy wielu tradycyjnych problemów filozofii. Zajmowała się m.in. zagadnieniem sceptycyzmu i konwencjonalizmu: dowodziła w szczególności, że konwencjonalizm nie pociąga za sobą relatywizmu. Poddała analizie hasło antyirracjonalizmu, który rozumiała jako odrzucenie irracjonalizmu w jednym z wyanalizowanych przez siebie sensów (a odróżniała irracjonalizm: logiczny, metafizyczny, epistemologiczny i psychologiczny).

Wyodrębniła dwa sposoby definicyjnego ustalania znaczenia wyrażeń: analityczny i syntetyczny:

Ajdukiewiczowi – napisał o Dąbskiej, że poświęciła Seminarium Filozoficznemu „cztery lata naprawdę wiernej i nader sumiennej pracy” [Twardowski 1997: 157].

Można się starać o podanie definicji analitycznej [...] [danego] terminu, tj. definicji, która by zdawała sprawę z zastanego w języku potocznym czy naukowym znaczenia [...] [owego] wyrazu [...]. Tego rodzaju rozwiązanie problemu niemal nigdy nie jest zadowalające. Nie rozporządzamy bowiem, jak dotąd, odpowiednią do zadania metodą. [...] Stąd też nigdy nie możemy wiedzieć, czy definicja nasza wiernie oddaje znaczenie definiowanego wyrazu: czy jest istotnie analityczna. [Dąmbska 1933: IX]

Dąmbska ma tu zapewne na myśli fakt, że nie da się zbudować poprawnej definicji analitycznej adekwatnej względem wszystkich użyc danego wyrażenia; dlatego właśnie niezbędne jest ograniczenie korpusu analizy do pewnych tylko – np. typowych – wystąpień wyrażenia. Takie ograniczenia nakłada sobie Dąmbska także w swojej analizie, którą poniżej przedstawię.

3. Zrekonstruujmy mianowicie rozważania Dąmbskiej zawarte w tekście „W sprawie pojęcia rozumienia” [Dąmbska 1958]. Dąmbska zaczyna od ogólnych uwag o teoretycznej i praktycznej doniosłości pojęcia rozumienia oraz od stwierdzenia wieloznaczności i chwiejności w używaniu terminu „rozumieć”. Jednym z powodów wieloznaczności jest to, iż wyrażenie to występuje zarówno w mowie potocznej, jak i w języku filozoficznym. Dąmbska tak komentuje ten fakt:

Ta potoczność, ta częstość i doniosłość sprawa, że termin „rozumienie” obciążony jest złośliwą wieloznacznością, utrudniającą rozstrzyganie bardzo wielu zagadnień, które w związku z tym pojęciem się nasuwają. [Dąmbska 1958: 49].

Dąmbska deklaruje, iż zamiarem jej jest wyłuszczenie kilku najważniejszych sensów terminu „rozumienie” oraz rozpatrzenie, czy sensy te dają się podciągnąć pod jakąś formułę ogólną, która odpowiadałaby pojęciu rozumienia jako takiego:

Pragnę w niniejszym szkicu pokusić się o sformułowanie kilku najczęściej powtarzających się znaczeń, w których używa się terminu „rozumienie”, zbadać, czy odpowiadające tym znaczeniom desygnaty mają tego rodzaju cechy wspólne, że ująć je można w jedną jakąś naturalną klasę, rozpatrzyć może nieco bliżej tę postać rozumienia, o którą chodzi przy rozumieniu wyrazów mowy. [Dąmbska 1958: 49].

Pierwszy etap analiz Dąmbskiej – to przeprowadzenie dystynkcji między różnymi znaczeniami wyrażenia „rozumienie”. Dąmbska wykorzystuje tu określony korpus werbalny: przytacza różne wypowiedzi potoczne i zwraca uwagę, iż termin „rozumienie” występuje w tych wypowiedziach w sensach różnych i sensy te następnie precyzuje.

Najpierw odrzuca Dąmbska jako nieistotny ten sens wyrażenia „rozumienie”, w którym jest ono zamienne z terminem „wiedzieć” (jak w kontekście „Rozumiem, kto cię tu przysłał”). Wśród istotnych wystąpień słowa „rozumieć”/”rozumienie” Dąmbska dokonuje następnie pewnych dystynkcji

KATEGORIALNYCH: zauważa, że drugim argumentem predykatu „rozumieć” może być albo zdanie (jak w kontekstach „Rozumiem, że *p*” albo „Rozumiem, dlaczego *p*” – gdzie „*p*” symbolizuje jakieś zdanie) albo nazwa (jak w kontekście „Rozumiem *x*-a” – gdzie „*x*” symbolizuje jakąś nazwę). Dąbska zauważa, że w kontekstach, w których argument rozumienia jest zdaniowy, sens „Rozumiem, że *p*” jest tożsamy lub zbliżony do sensu wspomnianego zwrotu „Wiem, że *p*”, przy czym w wypadku rozumienia do wiedzy, że *p*, dochodzi wskazanie na pewną aprobatę w stosunku do tego, co ‘*p*’ głosi, lub na uznanie oczywistości ‘*p*’. Dąbska poprzestaje na tych uwagach co do sensu wyrażenia „rozumieć” z argumentem zdaniowym i w dalszym ciągu zajmuje się kontekstami z argumentami nazwowymi.

Wyróżnia w szczególności sześć grup kontekstów, w których argumentami „rozumienia” są nazwy indywiduów różnych typów.

(1) W grupie pierwszej chodzi o rozumienie wyrazów mowy. Odpowiednie przykłady: (a) „Jan rozumie słowo „*epoche*””; (b) „Jan nie rozumie zwrotu „*Kyrie eleison*””. Dąbska proponuje najpierw taką formułę:

„Rozumiem, co znaczy słowo *X*” znaczy tyle, co potrafię przetłumaczyć je na inny język lub w tym samym języku zastąpić je wyrazem równoznacznym. [Dąbska 1958: 51].

Dalej jednak Dąbska odnotowuje, że sama umiejętność przełożenia wyrażenia na równoważnik w tym samym czy innym języku nie jest warunkiem wystarczającym rozumienia:

Rozumie słowo „Charyta” dopiero ten, kto co najmniej wie, że to bogini grecka pełna wdzięku, i we, co tamte słowa znaczą, kto do Charyty porówna Aniełę, a nie Diwę z *Beniowskiego*. Rozumieć słowo *X* to także nie tylko znać jego definicję [...]; to raczej umieć trafnie się tym słowem posługiwać w różnych sytuacjach i kontekstach. [Dąbska 1958: 51].

(2) W drugiej grupie kontekstów wyrażenia „rozumieć” chodzi o rozumienie znaków wyrażających jakieś przeżycia, np.: (a) „Rozumiem twój uśmiech”; (b) „Rozumiem epitafium, które napisał Platon po śmierci Diona”.

Dąbska stwierdza, że rozumieć – w tym sensie – znak, który coś wyraża, to wiedzieć, jakie przeżycia ten znak zdradza. Dąbska zauważa jednak, że niekiedy oczekuje się od tego, kto rozumie takie przeżycia – umiejętności „wczucia się” w cudzą psychikę lub odtworzenia tych przeżyć we własnej psychice. Dodaje przy tym, iż próby eksplikacji tego typu rozumienia proponowane na gruncie koncepcji psychologicznych (Dilthey *etc.*) są wysoce niejasne.

(3) Grupa trzecia to wypadki rozumienia samych stanów psychicznych, jak np. w kontekstach: (a) „Rozumiem, co czuł Słowacki, gdy wręczał pamiątkowy puchar Mickiewiczowi”; (b) „Rozumiem tęsknotę latarnika.”

W tym wypadku – mówi Dąbska – rozumieć dane przeżycie to zdawać sobie sprawę z typu tego przeżycia (podciągnąć przeżycie indywidualne pod jakieś pojęcie ogólne), lub z tego, jak to przeżycie jest powiązane motywacyjnie z innymi przeżyciami i z całą strukturą duchową człowieka. Dąbska chciałaby tu zarezerwować termin „rozumienie” dla owego „podciągania” (poznania typologicznego), a poznanie przyczynowo-motywacyjne oznaczyć terminem „wyjaśnianie”.

(4) W czwartej grupie chodzi o rozumienie pewnych struktur: elementów jakiejś całości i zależności między nimi – jak w kontekstach: (a) „Rozumiem tok tego rozumowania”; (b) „Rozumiem budowę tego mikrografu”. W rozumieniu wnioskowania chodzi np. o to, że uświadamiamy sobie, jakie są stosunki logiczne między kolejnymi krokami owego wnioskowania. Rozumiem budowę jakiegoś urządzenia, gdy wiem, jakie są jego elementy i ich funkcja w całości.

(5) Kolejne wyróżnione przez Dąbską konteksty to te, w których mowa o rozumieniu pewnych teorii, a więc układów zdań, np.: (a) „Rozumiem teorię elektromagnetyczną światła”; (b) „Nie rozumiem rachunku macierzy Diraca”. Dąbska zauważa, że przedmiotem rozumienia jest tu obiekt o pewnej złożoności, wyrażony za pomocą środków językowych. Wygląda na to, że w rozumieniu teorii chodzi o rozumienie wyrażen języka tej teorii albo struktury tych wyrażen bądź ich konglomeratu.

(6) W końcu do grupy ostatniej Dąbska zalicza te wypowiedzi, w których argumentem rozumienia są dzieła sztuki np.: (a) „Nie rozumiem tego obrazu Picassa”; (b) „Rozumiem trzecią symfonię Beethovena”. Tu znów chodzić może o różne czynniki, o których była już mowa w znaczeniach (1)-(4): o sens znaków, o to, co znaki te wyrażają lub o ich strukturę.

Wolno powiedzieć ogólnie, że rozumieć jakiś przedmiot to wiedzieć, do czego się odnosi, co on wyraża, jakiego jest typu lub jaką ma strukturę.

4. Po enumeracji i objaśnieniu różnych sensów wyrażenia „rozumieć”, Dąbska rozważa pytanie, czy wyróżnione przez nią sensory dają się ująć w jakąś jedną „naturalną klasę”, czyli – czy da się zrekonstruować definicję rozumienia, która obejmowałaby wyróżnione wypadki.

Wymienia trzy warunki, które powinny być spełnione w takiej formule definicyjnej [Dąbska 1958: 53]:

(1) Przedmiotem rozumienia jest zawsze przedmiot „związany z życiem duchowym człowieka czy innych istot”, przy czym mogą to być albo składniki życia duchowego albo wytwory tego życia albo „wyabstrahowane z nich przedmioty idealne”.

(2) Rozumienie każdorazowo polega na „uświadamianiu sobie stosunku *resp.* stosunków, które wyznaczają sens tego, co się rozumie”.

(3) W rozumieniu owemu „uświadamianiu sobie” towarzyszy możliwość odtwarzania lub „stosowania w innych warunkach ujmowanego przedmiotu”.

Zaryzykujemy następującą interpretację tych warunków: Jeżeli przedmiot *P* występujący w kontekście *K* jest składnikiem lub wytworem życia psychicznego osoby *X* (albo ich idealizacją), to: osoba *Y* rozumie przedmiot *P*, gdy osoba *Y* wie, jaki jest sens przedmiotu *P* i jak poprawnie używać przedmiotu *P* poza kontekstem *K*.

Dąbska pokazuje, że warunki te spełnione są dla wszystkich wcześniej omówionych wypadków (1)-(6). Wyrażenia językowe, znaki przeżyć, same te przeżycia, układy zdań czy dzieła sztuki – wszystko to są składniki lub wytwory życia psychicznego. Jeśli chodzi o warunek (2), to Dąbska zaznacza, że owo „poznanie stosunków”, w jakie wchodzi rozumiany przedmiot, przybierać może dwie różne formy. Albo bowiem jest tak, że między przedmiotem rozumienia a tym, do czego się odnosi, zachodzi relacja reprezentowania albo przedmiot rozumienia pozostaje do tego, co wyznacza jego sens w stosunku indywidualnej konkretyzacji (egzemplarz-typ).

Dąbska opatruje swoją propozycję jeszcze jednym komentarzem, usuwającym niektóre wystąpienia wyrażenia „rozumieć” poza zakres pojęcia, który ją interesuje. Chodzi o konteksty typu „rozumienie organizmu” lub „rozumienie ukształtowania terenu”. Nie chodzi – rzecz jasna – w tych wypadkach o składniki czy wytwory przeżyć. Dlatego Dąbska zauważa, że należy albo mówić wtedy o wyjaśnianiu, albo dla rozumienia które wyanalizowała, zarezerwować termin „rozumienie humanistyczne”.

Rozumienie – mówiąc w skrócie – cudzego życia psychicznego dostarcza nam wiedzy o tym życiu. Można więc powiedzieć, że jest *sui generis* poznaniem. Jaka jest wartość tego poznania?

W pytaniu tym może chodzić o dwie rzeczy. Po pierwsze, kiedy pytamy o wartość rozumienia, to chodzić nam może o to, czy wiedza, której źródłem jest rozumienie, jest dla nas ważna. Na takie pytanie odpowiedź brzmi oczywiście: tak; jest rzeczą ważną wiedzieć (mówiąc w skrócie), co inni ludzie myślą i – szerzej – przeżywają. Po drugie, kiedy pytamy o wartość rozumienia, to chodzić nam może o to, czy wiedzy dostarczanej przez rozumienie można zaufać. Odpowiedź Dąbskiej na to pytanie brzmi: nie w pełni; rozumienie jest zawodną formą poznania. Powodów owej zawodności jest wiele: w wypadku rozumienia słów jest to nieprzekładalność języków, trudne do uchwycenia zabarwienie emocjonalne wypowiedzi; w wypadku wyrazów przeżyć – ich wieloznaczność, a także np. celowe skrywanie przez ludzi ich przeżyć, indywidualność ludzkich konstrukcji psychicznych *etc.* Te i inne czynniki, stwierdza Dąbska, „stoją w poprzek naszym wysiłkom rozumienia cudzej duszy” [Dąbska 1958: 58]. Zawodność ta, podkreśla jednak Dąbska, nie jest jednak czymś jakościowo różnym od zawodności poznania zmysłowego i nie może być powodem rezygnacji ze stosowania tej metody poznania w dyscyplinach humanistycznych.

Część trzecia.
Perspektywy analizy pojęciowej

Rozdział piętnasty.

Struktura analizy i rewizja jej etapów

1. Podsumowanie przedstawionych analiz

Stwierdzenie, że wszystkie analizy przedstawione w części drugiej podpadają pod jakiś jeden schemat, byłoby zbyt daleko idące. A jednak zestawienie kluczowych punktów tych analiz pozwala na pewne ostrożne uogólnienia.

W pierwszej części książki mowa była o tym, że niektóre elementy analiz pojęciowych są szczególnie ważne – chodzi o takie procedury jak wybór korpusu, określenie (pojęciowych) narzędzi analitycznych, wskazanie intencji analityczno-definicyjnych osoby przeprowadzającej analizę, dobór struktury definicyjnej oddającej te intencje. We „Wprowadzeniu” została ponadto sformułowana hipoteza, zgodnie z którą w SLW analiza pojęciowa opierała się na dystynkcjach kategorialnych: jednym z kluczowych elementów analizy miało być mianowicie ustalenie kategorii analizowanego obiektu – kategorii ontycznej instancji pojęcia lub kategorii semantycznej jego nośnika. Spójrzmy teraz jeszcze raz na klasyczne analizy przeprowadzone w SLW właśnie z tej perspektywy.

W swojej analizie pojęcia POJĘCIA Twardowski decyduje się uznać, że kategorią nadrzędną względem pojęć (w sensie psychologicznym) są przedstawienia, a elementem kontrastycznym względem nich w obrębie przedstawień są przedstawienia naoczne. Twardowski opiera się, jak pamiętamy, na skromnym korpusie materialnym – za podstawę swoich rozważań przyjmuje dwa przykłady typowych pojęć (mianowicie pojęcie stukąta oraz pojęcie pięciokątnego gazonu). Ponadto na etapie uzasadnienia wyniku analizy rozważa również specjalistyczny korpus werbalny – tj. zastane koncepcje „pojęcia”. Jako wynik analizy Twardowski podaje definicję pojęcia mającą strukturę klasyczną. Zgodnie z tą definicją – pojęcie jest to przedstawienie składające się z odpowiednio dobranego przedstawienia podkładowego i z przedstawień odpowiednich sądów. Jaka jest intencja analityczna Twardowskiego? Względem wybranego korpusu – sprawozdawcza. Jednakże niektóre uwagi Twardowskiego zdradzają, iż miał on świadomość, iż jego definicja nie obejmuje wszystkiego i tylko tego, co się określa mianem „pojęcia”, a więc że ostatecznie jego ustalenia są modyfikujące. Siatką pojęciową, w którą Twardowski wpisuje się ze swoją analizą, jest siatka pojęciowa psychologii deskryptywnej.

Tłem pojęciowym analizy Witwickiego, podobnie jak u Twardowskiego, jest psychologia deskryptywna; podobnie też jak Twardowski wykorzystany jest minimalny korpus materialny. Za typowy przykład AMBICJI bierze Witwicki postawę chłopca, który chce być najlepszy w klasie, aby uzyskać pochwałę od nauczyciela. W toku rozważań przytacza jednak także rozliczne przykłady użycia wyrażenia „ambicja” w języku potocznym i literaturze (korpus werbalny) oraz rozważa pewne przykłady graniczne (wypadki, które, według Witwickiego

niesłusznie, zdają się podważać jego ustalenia). Kluczowym krokiem jest ustalenie kategorii ambicji: zdaniem Witwickiego jest to dyspozycja do pewnych przeżyć (cecha dyspozycyjna). Typ tych przeżyć (uczucia) i okoliczności, w których się ujawniają (przekonanie o „podnoszeniu się” względem samego siebie, innych ludzi lub przyrody) stanowią dla ambicji różnicę gatunkową. Witwicki formułuje swoją definicję, posługując się stylizacją nominalną i strukturą kontekstową: „Człowiek jest ambitny” znaczy tyle, co „[człowiek ten] ceni swe podnoszenie się czyli niezależność, równość i wyższość w stosunku do innych, do siebie samego i do istot i czynników stojących poza ludźmi”.

Łukasiewicz w swojej pracy o przyczynie wyraźnie stwierdza, iż jego intencja jest analityczno-konstrukcyjna (czyli, mówiąc inaczej: rekonstrukcyjna, modyfikująca). Konstrukcja pojęcia PRZYCZYNY musi towarzyszyć jego analizie, gdyż pojęcie przyczyny, które odpowiadałoby obranemu korpusowi materialnemu i zarazem było niesprzeczne, w momencie rozpoczęcia analizy nie istnieje. Korpus materialny Łukasiewicza to dwie instancje pojęcia (przepływanie prądu elektrycznego – jako przyczyna ogrzewania się drucika platynowego; wojna lub zaburzenia polityczne – jako przyczyna spadania wartości papierów wartościowych); ponadto Łukasiewicz uwzględnia niektóre istniejące koncepcje przyczyny, a więc pewien specjalistyczny korpus werbalny. Kluczowy moment – to tutaj znowu ustalenie kategorii instancji pojęcia przyczyny: przyczyna, zgodnie z kategoryzacją Łukasiewicza, jest pierwszym argumentem relacji zależności prostej, przy czym argumenty tej relacji to pewne stany rzeczy. Jako rezultat analizy otrzymujemy definicję realną dystynktywną o strukturze ampleksyjnej: „Przyczyna jest przedmiotem rzeczywistym, wywołującym z koniecznością jakiś inny przedmiot rzeczywisty, ale niewywołanym przezeń w sposób konieczny”.

O ile analizy Twardowskiego i Witwickiego mieszczą się w psychologii deskryptywnej, o tyle Łukasiewicz proponuje analizę „czysto logiczną”. Faktem jest, co sam Łukasiewicz po latach przyznawał, że narzędzia logiczne, jakimi dysponował pisząc rozprawę o przyczynie, były jeszcze bardzo skromne. Łukasiewicz słusznie zwracał uwagę, że w analizie stosowane są rozumowania indukcyjne i dedukcyjne. Ponadto elementem „logicznym” w rozprawie Łukasiewicza jest też uznanie pojęć za przedmioty abstrakcyjne niezależne od stanów psychicznych (w pewnym tylko sensie – gdyż, jak pamiętamy, Łukasiewicz był przekonany, że pojęcia są TWORZONE przez ludzkie umysły). Jednakże poza tymi elementami analiza Łukasiewicza nie różni się z metodologicznego punktu widzenia niczym zasadniczym od analiz Twardowskiego i Witwickiego. Indukcją i dedukcją posługiwali się bez wątpienia także dwaj ostatni. Korpusy dobierali również według takiego samego klucza. Pokazuje to, że strategie stosowane w analizie pojęć mogą być wspólne pomimo rozbieżności w poglądach na status pojęć.

Przypomnijmy teraz analizę Kotarbińskiego, którego reistyczne poglądy filozoficzne różniły się znacząco zarówno od koncepcji psychologicznych

Twardowskiego i Witwickiego, jak i od poglądów realisty pojęciowego Łukasiewicza. W analizie pojęcia CZYNU Kotarbiński bierze za punkt wyjścia dwuelementowy korpus materialny: „naciśnięto guzik elektryczny i dźwig ruszył z miejsca” oraz „uderzono w klawisz fortepianu i ktoś usłyszał dźwięk”. Zauważmy na marginesie, że słowo „czyn” jest onomatoidem, ale przykłady podane są w stylizacji reistycznej (jeśli zgodzimy się, że zwroty „naciśnięto” i „uderzono” są skrótami odpowiednio zwrotów „ktoś nacisnął” i „ktoś uderzył”). Rozstrzygnięcia kategoriale Kotarbińskiego polegają przede wszystkim na ustaleniu, że pojęcie czynu powiązane jest z pojęciem związku przyczynowego, które w związku z tym także poddane zostaje analizie. Jak pamiętamy, ujęcie Kotarbińskiego różniło się w kilku punktach od wcześniejszego ujęcia Łukasiewicza – przyczynę Kotarbiński uznał za warunek wystarczający skutku, ale ze względu na pewną stałą (ściśłą lub statystyczną) prawidłowość; ponadto za argumenty relacji przyczynowości uznał zmiany. Ustalenia te wyraził w definicji kontekstowej. W kolejnym kroku Kotarbiński wprowadził pojęcie impulsu dowolnego (przy czym jest ono objaśnione tylko przez przykłady i ma znamiona pojęcia pierwotnego) oraz tworzywa działania. Ostatecznie wywody Kotarbińskiego – przypomnijmy – kulminują w następującej definicji „czynu prostego”: „Czyn prosty osoby *O* jest to impuls dowolny osoby *O* wywarty przez osobę *O* na pewne tworzywo *T* i będący istotnym składnikiem warunku wystarczającego zdarzenia *Z* – zgodnie z jakąś naturalną lub statystyczną prawidłowością *P* – polegającego na zamierzonej lub niezamierzonej zmianie tworzywa *T*”. Analiza Kotarbińskiego jest częścią konstrukcji zaprojektowanej przez niego oryginalnej siatki pojęciowej prakseologii. Terminem „czyn” posługuje się on następnie w dalszych etapach tej konstrukcji.

Spośród wszystkich przedstawionych przykładów – Tatarkiewiczowska analiza pojęcia SZCZĘŚCIA bierze pod uwagę najobszerniejszy korpus werbalny. Autor deklaruje po prostu, że chciałby uwzględnić wszystko, co o szczęściu przed nim napisano. Rzecz jasna w miarę wyczerpująco Tatarkiewicz jest w zdanie uwzględnić tylko korpus specjalistyczny, natomiast wypowiedzi potoczne – tylko w pewnym wyborze. Bazując na obu tych typach źródeł Tatarkiewicz stwierdza wieloznaczność terminu „szczęście” i wyróżnia dwa potoczne sensy tego wyrażenia oraz dwa sensy filozoficzne. Spośród tych czterech pojęć czyni Tatarkiewicz tylko czwarte przedmiotem swego zainteresowania i dla tego tylko pojęcia szuka precyzyjnej definicji. Decyduje się ostatecznie na definicję idealizującą-typologiczną, zgodnie z którą „szczęście to pełne, trwałe i uzasadnione zadowolenie z całości życia”. Tatarkiewicz deklaruje zresztą, że musiał zmienić swoje pierwotne intencje sprawozdawcze, jako że łatwiej okazało się zdefiniować szczęście idealne niż szczęście „zwykłe”.

Wyniki analizy Czeżowskiego, której obiektem jest OPIS ANALITYCZNY (czyli w pewnym ujęciu po prostu analiza pojęciowa) były jednym z podstawowych impulsów do powstania niniejszej książki. Jego (niekiedy

wyrażane nieco enigmatycznie) myśli na ten temat dadzą się ująć w sposób następujący. W tekście o opisie analitycznym za minimalny korpus materialny bierze Czeżowski Twardowskiego analizę pojęcia pojęcia. Elementem kontrastownym dla opisu analitycznego jest opis eksperymentalny. Opis analityczny wyróżnia skromność materiału empirycznego z jednej oraz niepodważalność (często *tantum* definicyjność) rezultatu z drugiej strony (podczas gdy w opisie eksperymentalnym mamy bogaty materiał empiryczny, a podważalny rezultat). Czeżowski charakteryzuje dalej opis analityczny, wyróżniając jego etapy i wskazując jego zastosowania w różnych typach nauk oraz szczególnie w filozofii. Jaka jest intencja analityczno-definicyjna Czeżowskiego? Nie mówi tego wprost. Ponieważ terminu „opis analityczny” (w sensie, który tu nas interesuje) nie używał przed Czeżowskim chyba żaden inny filozof, można przyjąć, iż wprowadził on ten termin arbitralnie. Związał go jednak z pojęciem mającym już wcześniej instancje wśród procedur analitycznych – stosowali tę procedurę, jak wskazywał sam Czeżowski, m.in. Galileusz, Brentano i Twardowski; dodajmy, że większość analiz tu przedstawianych również ma charakter takiego opisu.

Rozpatrzmy teraz dwie zreferowane analizy Ajdukiewicza.

W analizie pojęcia ZNACZENIA jego intencje są rekonstrukcyjne: Ajdukiewicz stara się do pewnego stopnia oddać sprawiedliwość zastanemu, choć niejasnemu pojęciu znaczenia (w sensie logicznym); aby jednak sformułować szukaną definicję z oczekiwaną precyzją, posługuje się idealizacją. Nie określa, czym jest znaczenie „w ogóle” (jako że nieostry zakres tego pojęcia wymyka się pożądanemu ujęciu), a jedynie, czym jest znaczenie w językach o określonych cechach – w szczególności w językach spójnych i zamkniętych. Jak jednak pamiętamy, Ajdukiewicz pragnie wpisać pojęcie znaczenia w siatkę pojęciową syntaktyczno-pragmatyczną (nie-semantyczną): syntaktyczną częścią tej siatki jest kategoriałna teoria języka, a węzłami części pragmatycznej są pojęcia uznawania i dyrektywy znaczeniowej. Dyrektywy znaczeniowe – jak pamiętamy – nakazują uznawanie pewnych zdań albo bezwarunkowo (dyrektywy aksjomatyczne) lub w pewnych okolicznościach, tj. o ile uznane zostało inne zdanie (dyrektywy dedukcyjne), albo w obliczu takich a nie innych danych empirycznych (dyrektywy empiryczne). Kategoriałna struktura języka oraz jego dyrektywy znaczeniowe wyznaczają tzw. matrycę języka. Dwa języki są przekładalne, gdy ich matryce są strukturalnie identyczne; dla takich języków Ajdukiewicz określa pojęcie przekładalności. Dopiero cała ta konstrukcja (w której, *nb.*, Ajdukiewicz daje arbitralne definicje „dyrektywy znaczeniowej” i „matrycy języka” oraz regulującą definicję „przekładu”) prowadzi do definicji „znaczenia” przez abstrakcję: „*A* ma w języku *S* to samo znaczenie co *A'* w języku *S'* zawsze i tylko wtedy, gdy *A* jest wyrażeniem języka *S*, *A'* wyrażeniem języka *S'* oraz istnieje relacja *R*, z uwagi na którą *S* jest przekładalny na *S'* oraz *A* pozostaje w relacji *R* do *A'*”.

Mówiąc potocznie – znaczenie jest tą funkcją wyrażenia, która jest zachowywana w przekładzie; inaczej: znaczenie danego wyrażenia jest miejscem tego wyrażenia w matrycy.

W analizie pojęcia SPRAWIEDLIWOŚCI Ajdukiewicz opiera się na korpusie mieszanym: rozważa zarówno pewne instancje sprawiedliwości, jak i korpus werbalny – przede wszystkim potoczny. Jego cel analityczny – to taka precyzacja analizowanego pojęcia, która niwelowałoby nieporozumienia a nawet (pozorne) sprzeczności związane ze sprawiedliwością. Ajdukiewicz odnotowuje kategorialną wieloznaczność „sprawiedliwości” – wyrażenia tego używa się zarówno względem osób, jak i względem czynów. Uznaje, że zasadniczo to czyny są sprawiedliwe (lub niesprawiedliwe) – natomiast ludziom przypisujemy sprawiedliwość (lub niesprawiedliwość) ze względu na ich czyny. Ajdukiewicz odróżnia sprawiedliwość miłosierną i ścisłą – i dystynkcje te oddaje za pomocą następujących definicji kontekstowych: „W sensie miłosiernym sprawiedliwie postępuje każdy i tylko ten, kto wyświadcza każdemu należne dobro i nie wyświadcza nikomu nienależnego zła”; „W sensie ścisłym [...] sprawiedliwie postępuje każdy i tylko ten, kto wyświadcza każdemu należne mu dobro i należne mu zło zaś nie wyrządza mu ani dobra, ani zła nienależnego”. Są to *de facto* definicje ekwiwalencyjne, gdyż (mówiąc w uproszczeniu) definicja o schemacie „Każdy i tylko ten jest B, kto jest C” jest pewną wersją definicji ekwiwalencyjnej „x jest B, gdy x jest C”. Łatwo zauważyć, że pewne czyny są sprawiedliwe w pierwszym, ale są niesprawiedliwe w drugim sensie. Stąd właśnie, a także, jak dodaje Ajdukiewicz, z różnego rozumienia „tego, co się słusznie należy”, biorą się spory werbalne wokół pojęcia sprawiedliwości.

Ossowska odnotowuje notoryczną wieloznaczność terminu „wyrażać”, stosowanego często jako termin-wytrych. Jest to oznaka (w sensie Kotarbińskiej) tego, że pojęcie WYRAŻANIA wymaga analizy. Ossowska dokonuje najpierw przeglądu istniejących analiz tego pojęcia (dając tym samym specjalistyczny korpus werbalny). W warstwie konstruktywnej dokonuje pewnych ograniczeń, które czynią jej analizę – analizą regulującą. Ogranicza mianowicie zakres swoich zainteresowań do wyrażania myśli przez zdania. Kategorią wyrażania jest więc funkcja zdań, a odpowiedni kontekst dla formuł definicyjnych – to „Zdanie Z wyraża myśl M”. Kolejny etap analiz Ossowskiej polega na wyróżnieniu sześciu sensów tego zwrotu. Ossowska na tym nie poprzestaje i wybiera spośród tych sensów jeden, który z metodologicznego punktu widzenia – według Ossowskiej – winien „zagnieździć się na stałe w semiotycznej siatce pojęciowej”. Odpowiednia formuła definicyjna brzmi więc ostatecznie: „Zdanie Z wyraża myśl M tego, kto to zdanie wypowiedział, gdy zdanie Z zdradza myśl M, ale myśli M nie prezentuje”.

Tarskiego rekonstrukcja pojęcia PRAWDY bazuje na pewnym wybranym korpusie werbalnym (wyróżnione miejsce zajmuje w tym korpusie Arystotelesowska definicja prawdziwości) oraz na prostym korpusie materialnym

(prawdziwość zdania „Śnieg jest biały”). Adekwatność względem tych korpusów jest deklarowanym przez Tarskiego warunkiem materialnej poprawności poszukiwanej prawdy. Jak się okazuje po doprecyzowaniu – chodzi oto, aby z definicji prawdziwości „wynikały” wszystkie równoważności o schemacie „ p jest prawdą, gdy p ”. (Słowo „wynikały” daję w cudzysłowie, gdyż reguły rządzące tym wynikaniem nie zostały w tekście Tarskiego sprecyzowane *explicite*.) Tarski określa kategorię prawdziwości, uznając ją za semantyczną własność zdań: semantyczną – czyli taką, która przysługuje zdaniu danego języka ze względu na relację tego zdania do rzeczywistości pozajęzykowej. Podobnie jak Ajdukiewicz w swojej analizie pojęcia znaczenia, Tarski definiuje prawdziwość tylko dla zdań należących do języka o pewnych określonych właściwościach. W szczególności chodzi mu o to, aby języka tego nie wolno było wzbogacać o nazwy zdań sformułowanych w tym języku. Nazwy te, jak również sam predykat „prawdziwy” mogą wystąpić tylko w metajęzyku – inaczej wyląamy się w paradoksy semantyczne. Przypomnijmy, że Tarski wpisuje pojęcie prawdy w siatkę pojęciową właśnie semantyki.

W monografii poświęconej pojęciu ZNAKU Kotarbińska boryka się chwiejnością użycia nośnika tego pojęcia. W obliczu tej chwiejności deklaruje, że w zakresie zdefiniowanego przez siebie terminu „znak” chciałaby w każdym razie widzieć znaki językowe oraz że spośród różnych obiegowych skojarzeń związanych z pojęciem znaku chciałaby zachować te, zgodnie z którymi znaki są środkiem porozumiewania się. Wszystko to składa się na jej rekonstrukcyjną intencję analizy. Kotarbińska decyduje się zestawzić pojęcie znaku z innym pojęciem semiotycznym – z pojęciem oznaki. Powody odróżnienia znaków i oznak są „kategorialne”: oznaki są stanami rzeczy, a znaki – indywiduami (rzeczami). Właśnie ze względu na tę różnicę kategorialną nie da się – według Kotarbińskiej – sformułować jednolitej strukturalnie definicji znaku i oznaki. Kolejne dwa – warte odnotowania – kroki są następujące. W pierwszym kroku – dla „oznaki” daje definicję aproksymacyjną, wskazując pewne oznaki niewątpliwe oraz przedmioty, które bez wątplenia oznakami nie są, pozostawiając jednak zarazem pewien zakres nieostrości tego wyrażenia. W drugim kroku – dla „znaku” podaje definicję alternatywną, gdyż w jej ujęciu denotacja nazwy „znak” jest sumą logiczną znaków symbolicznych i ikonicznych.

Spójrzmy teraz na analizę rekonstrukcyjno-dyferencjalną pojęcia AUTORYTETU zaproponowaną przez Bocheńskiego. Rozpoczyna się ona rzecz jasna od spraw kategorialnych. Bocheński ustala, że autorytet jest relacją trójargumentową: pierwsze dwa argumenty tej relacji są osobami (podmiot i przedmiot autorytetu), a trzecim argumentem jest pewien artefakt językowy (dziedzina autorytetu). Definicja „autorytetu” jest kontekstowa i równoważnościowa: „ P jest autorytetem dla S w dziedzinie D , zawsze i tylko wtedy, gdy S przyjmuje w zasadzie wszystko, co mu P podaje do wiadomości, a co należy do dziedziny D ”. Bocheński ustala następnie własności logiczne relacji

autorytetu, a także charakteryzuje bliżej jego argumenty. Namysł nad dziedziną autorytetu prowadzi go do odróżnienia autorytetu epistemicznego (gdzie dziedziną są tezy) i autorytetu deontycznego (gdzie dziedziną są dyrektywy). Odróżnienie to staje się kanwą dalszych konstrukcji teoretycznych Bocheńskiego prowadzących do wielu różnych rejonów filozofii.

Ostatnią z analiz przedstawionych w części drugiej książki jest Dąbskiej analiza pojęcia ROZUMIENIA. Dąbska opiera się w niej na korpusie werbalnym. Niektóre wystąpienia wyrażenia „rozumieć” uznaje za nieistotne i nie bierze ich pod uwagę w rekonstrukcji, natomiast pozostałe porządkuje w sześć grup, oddających sześć różnych sensów „rozumienia”. Rozumienie jest w tym ujęciu relacją dwuargumentową, a poszczególne sensy (oddane zresztą przez Dąbską za pomocą definicji kontekstowych) wyróżnione są ze względu na kategorię obiektu rozumienia – obiektami tymi mogą być: wyrażenia językowe, znaki pozawerbalne, stany psychiczne, struktury, teorie i dzieła sztuki. Następnie Dąbska szuka takiego ujęcia rozumienia, które obejmowałoby wszystkie te sześć sensów. Wskazuje na następujące elementy poszukiwanej „sytuacji” pojęciowej: przedmiot rozumienia jest składnikiem, wytworem lub idealizacją wytworu życia psychicznego; podmiotem rozumienia pewna osoba; rozumienie ma zaś polegać na znajomości sensów lub typów tych obiektów oraz na umiejętności ich zastosowania.

2. Struktura analizy w Szkole Lwowsko-Warszawskiej

Gotowy tekst zdający sprawę z analizy jakiegoś pojęcia nie zawsze oddaje tok myślowy osoby, która tę analizę podejmuje – a może nawet zwykle tego toku nie oddaje. Jak wiadomo – procesy, które towarzyszą tworzeniu jakiejś koncepcji naukowej, są zwykle żmudne i zawiłe. Według popularnej metafory kulinarnej – gotowa praca naukowa jest jak podane do stołu danie, którego przygotowanie wymagało wiele pracy w kuchni i które dopiero w końcowej fazie zaczęło przypominać to, czym jest na talerzu. Kotarbiński porównywał analizy pojęciowe do wyznaczania ścieżek w gęstym lesie (w którym, dodajmy, jest wiele niebezpiecznych pułapek); Ajdukiewicz z kolei mówił o mozolnym wydobywaniu się z mętów myślowych.

W tekście naukowym dostajemy gotowy produkt, po retuszach i poprawkach – danie jest na talerzu, ścieżki są wyznaczone, wydobyliśmy się z mętów na powierzchnię. Różni autorzy w różnym stopniu zdradzają „kuchnię” swojej roboty filozoficznej. Jeśli zdradzają w stopniu mniejszym, to jest to z korzyścią dla struktury ich tekstów, ale nie pomaga w metodologicznej rekonstrukcji podjętych czynności naukotwórczych. Jest prawie pewne, że w niektórych wypadkach korpusy analityczne, czy zamiary autorów przedstawionych tutaj analiz, były wyjściowo inne niż te, które zostały przedstawione w opublikowanych tekstach. Sformułowane przez nich ostatecznie definicje były – jak wolno sądzić – wynikiem wielu prób i błędów. Przedstawione

przez nich rezultaty są sprawozdaniem z ostatecznej konstrukcji przedstawionym tak, abyśmy i my te konstrukcję mogli w zarysach przynajmniej i bez zbędnego wysiłku odtworzyć.

Pamiętając o tych ograniczeniach, spróbujmy wyłowić z przedstawionych analiz ich elementy wspólne – tj. zrekonstruować ogólny model analizy w SLW. Przyjęliśmy założenie, że pojęcia są sensami (konotacjami) wyrażen i że można je reprezentować za pomocą zbiorów własności. Dzięki temu teorię pojęć można traktować jako analogon teorii znaczenia – *eo ipso* teoria analizy splata się z teorią definicji. Celem analizy pojęcia *P* jest wskazanie składników tego pojęcia, a ostatecznie definicji nazwy '*P*'. Niekiedy na horyzoncie jest cel bardziej dalekosiężny – np. umieszczenie pojęcia w jakiejś siatce pojęciowej lub zapoczątkowanie konstrukcji takiej siatki.

Ogólnie da się wyróżnić kilka stałych etapów analizy.

Etap pierwszy polega na wyborze korpusu analitycznego – zbioru danych, na których analiza ma się opierać. Przyjmijmy, że analizujemy pojęcie *P* (*scil.* znaczenie nazwy '*P*'). Korpus analizy może być materialny i wtedy bierzemy pod uwagę instancje pojęcia *P* (desygnaty nazwy '*P*') – rzeczywiste lub wyobrażone. Korpus analizy może być także werbalny i zawierać (rzeczywiste lub wyobrażone) konteksty, w których występuje nośnik pojęcia *P* (nazwa '*P*'). Korpus może być mniej lub bardziej specjalistyczny (tj. może pochodzić z języka potocznego lub z tekstów naukowych). Możemy także oprzeć się na korpusie mieszanym – tj. korzystać zarówno z instancji, jak i z nośników pojęcia. W przedstawionych analizach dominowały właśnie korpusy mieszane. Co istotne, korpusy materialne są zwykle skromne – jedno- lub kilkuelementowe. W warstwie konstrukcyjnej autorzy dobierali typowe instancje pojęć, a obiekty nietypowe przywoływali co najwyżej w uzasadnieniach lub autokrytycznych uwagach do swoich analiz. Tu często zdarzają się też przykłady eksperymentowania myślowego. Dobór korpusu jest w zasadzie kwestią wolnego wyboru autora analizy, który tylko częściowo ograniczony jest przez kryteria metodologiczne.

Etap drugi – to analiza (*sic!*) danych zawartych w korpusach. Analiza ta ma funkcję pomocniczą względem ostatecznego celu analizy pojęciowej. Zmierza się w niej do wyszukania cech instancji pojęcia *P* (analiza korpusu materialnego) lub ustalenia, jakie cechy przypisywane są przedmiotom przy użyciu nośnika pojęcia *P*. W szczególności tropi się tu cechy, które pozwolą instancje pojęcia *P* odróżnić od wszelkich innych przedmiotów. W etapie tym napotyka się na wiele trudności, jako że zarówno instancje pojęć uwikłane są w przeróżne zależności rzeczowe, jak i nośniki pojęć znajdują się w trudnych nieraz do rozwikłania zależnościach semantycznych. Często okazuje się przy tym, że przedmioty związane wyjściowo z użyciem nazwy '*P*' nie składają się na jednolity zbiór predykatywny, lecz na kilka takich zbiorów – inaczej mówiąc nazwa '*P*' jest wieloznaczna. Bywa też, że o pewnych przedmiotach trudno rozstrzygnąć, czy są instancjami pojęcia *P*,

czyli że nazwa ‘*P*’ jest nieostra. Tendencja do minimalizacji korpusu bierze się m.in. właśnie stąd, że drastyczne ograniczenie korpusu, często połączone z idealizacją, pomaga dojrzeniu „istoty” analizowanych obiektów. Dodajmy, że jedno z pytań, jakie na tym etapie zadawali sobie autorzy przedstawionych analiz, dotyczyło kategorii obiektów w korpusie. Jakiej kategorii ontycznej są instancje pojęcia? Jakiej kategorii semantycznej są ich nośniki? Często ustalenie tej kategorii nakierowywało analizę na właściwe tory.

Trzeci etap analizy polega na sformułowaniu definicji, mającej początkowo status hipotetyczny, a więc będącej swego rodzaju hipotezą analityczną. Jest to hipoteza co do tego, które spośród wskazanych w etapie drugim własności instancji pojęcia tworzą pojęcie *P* (konotację nazwy ‘*P*’). W praktyce chodzi zwykle o sformułowanie definicji wyrażenia ‘*P*’. W zależności od tego, jakie są wyniki analiz etapu drugiego oraz od intencji analitycznych, które bywają bardzo różnorodne, etap ten przybiera bardzo różne postaci. Zwróćmy uwagę tylko na trzy punkty. Po pierwsze, w etapie tym niezbędne jest podparcie się własną kompetencją językową. W wypadku pojęć filozoficznych dane zebrane w etapie drugim zwykle nie dają nam definicji „na tacy”, musimy dopiero podjąć decyzję, np. które cechy instancji pojęcia wejdą do definicji, a w konsekwencji jak zarysujemy denotację definiowanego wyrażenia. Są pewne kryteria, które pomagają tę decyzję analityczną podjąć (mówi się np. o naturalności wyodrębnionej klasy desygnatów). Po drugie, na ogół jest tak, że hipoteza analityczna ma charakter regulujący względem zastanych opisów danego przedmiotu, *resp.* zastanych definicji danego wyrażenia, a także rzecz jasna względem przyzwyczajęń językowych innych ludzi. Musi tak być np. wtedy, gdy dane korpusowe są ze sobą niezgodne – lecz także wtedy, gdy np. z teoretycznego punktu widzenia lepiej jest wykluczyć pewne elementy korpusu, a w konsekwencji zmodyfikować dotychczasowy sposób posługiwania się definiowanym terminem. Po trzecie, bywa i tak, że z mglistego korpusu wydobywa się więcej niż jedno pojęcie. Dokonuje się wówczas odpowiednich dystynkcyj i formułuje definicje, które te różne pojęcia od siebie odróżniają. Podkreślmy z całą mocą, że tego typu regulacje pojęciowe są czymś naturalnym dla wszelkich języków naukowych (por. ewolucja pojęć atomu, wody, kwasu, *etc.*); są również czymś pożądanym w filozofii.

W gotowym tekście zdającym sprawę z analizy jakiegoś pojęcia dostajemy zwykle od razu gotową propozycję definicyjną. W procesie analitycznym zdarza się jednak, że hipoteza zaproponowana w etapie trzecim jest wymieniana na inną. Po sformułowaniu hipotezy analitycznej dokonuje się bowiem zwykle jej sprawdzenia – i jest to czwarty etap analizy. Chodzi o to, czy „wynalezione” pojęcie faktycznie obejmuje przedmioty, które chcielibyśmy nim objąć, i czy pojęcie to dobrze wpisuje się w siatkę pojęciową, w którą chcemy je wpisać. Wysnuwa się więc z hipotezy analitycznej konsekwencje, które mogą dotyczyć zarówno przedmiotów i wypowiedzi należących do pierwotnego korpusu, jak i

nienależących do niego. Zestawia się także (z)rekonstruowane pojęcia z innymi elementami siatki pojęciowej, do której te pojęcia należą. Te zabiegi mogą doprowadzić do wniosku, że hipoteza analityczna zaproponowana na etapie trzecim jest z jakiegoś powodu niepoprawna i że musi zostać zmieniona. W takim wypadku procedurę trzeba powtórzyć. Niekiedy konieczne jest jedynie powtórzenie etapu trzeciego; niekiedy trzeba wrócić do etapów wcześniejszych – łącznie z wymianą korpusu. Procedura ta przypomina proces tworzenia teorii naukowych w modelu hipotetyczno-dedukcyjnym. W gotowych tekstach analitycznych – także w tekstach przedstawionych w części drugiej – pobrzmiewają czasami echa tego czwartego etapu, zwłaszcza tam, gdzie autorzy przedstawiają uzasadnienie swoich propozycji definicyjnych.

W tak zrekonstruowanym schemacie analizy zwróćmy uwagę na dwa elementy, które wyróżniają analizę pojęciową stosowaną w SLW.

Po pierwsze, we wszystkich zrekonstruowanych wypadkach intencje i rezultaty analizy były regulujące względem zastanego stanu zamętu pojęciowego. Intencje sprawozdawcze odnosiły się co najwyżej do obranego korpusu. Ten rekonstrukcyjny, „inwazyjny” względem zastanego stanu języka charakter analizy, nie dla wszystkich jest czymś oczywistym. Jeszcze w 1942 r. C.H. Langford sformułował, komentując koncepcję analizy G.E. Moore’a tzw. paradoks analizy. Otóż założeniem tego paradoksu było to, iż poprawna analiza ma podawać równoważnik znaczeniowy *analysandum*. Jeśli efektem analizy jest podanie takiego równoważnika, to analiza jest czynnością banalną, a jej stwierdzenie – to oczywistość; jeśli analiza równoważnika nie podaje – to jest niepoprawna. Na gruncie koncepcji analizy w SLW, którą – podkreślmy – nie tylko stosowali już jej pierwsi przedstawiciele, lecz która już w 1905 r. została opisana (przez Łukasiewicza) – taki paradoks analizy nie powstaje.

Po drugie, istotnym elementem analizy pojęć w SLW jest ustalenie kategorii ontycznej instancji lub kategorii semantycznej nośnika pojęcia. I ten krok w analizie nie jest wcale oczywisty, a przynosi niekiedy wiele korzyści poznawczych. Pamiętajmy, że nośniki pojęć filozoficznych występują często w języku potocznym, w różnych językach naukowych oraz w koncepcjach filozoficznych o różnej wartości naukowej. Naturalnojęzykowa swoboda w tworzeniu form wyrażen oraz fantazja niektórych filozofów powoduje, że kategorie pojęć filozoficznych zamazują się. Niektórzy filozofowie mogą w takim gąszczu pojęciowym zobaczyć jedynie jakieś trudno uchwytnie „gry językowe”. Nośniki pojęć filozoficznych często nie są wyrażeniami kategoriałowymi (omówione w części drugiej przykłady dobrze to ilustrują), dlatego wymagają definicji kontekstowych. Przedstawiony materiał pokazuje, że przedstawiciele SLW zdawali sobie z tego sprawę i do oddania wyników swoich analiz stosowali wiele różnych typów definicji. Można powiedzieć, że zerwali oni ostatecznie z mitem definicji klasycznej.

3. Krytyka i rewizja analizy

Raz jeszcze przypomnę, że krytyka analiz przedstawionych w rozdziale drugim nie jest zadaniem tej książki. Warto jednak powiedzieć ogólnie, na czym krytyka analizy podpadającej pod wyżej opisany schemat może polegać.

Krytyka pierwszego etapu analizy polega na sprawdzeniu, czy korpus analityczny został dobrany właściwie. Bywa, że obiekty wybrane jako typowe instancje pojęcia wcale typowymi nie są lub że w korpusie werbalnym zostały uwzględnione elementy, które należałoby raczej z tego korpusu wyłączyć (jako np. poboczne użycia nośnika pojęcia). Posłużę się przykładem analizy, która także powstała w kręgu SLW, ale nie została tu omówiona – mianowicie Ajdukiewicza analiza pojęcia pytania. Ajdukiewicz za typowe pytania (pytania zadawane serio) uznaje tylko te, w wypadku których pytający nie zna odpowiedzi i chce ją poznać. Do korpusu materialnego nie włącza więc sprawdzających pytań dydaktycznych (Ajdukiewicz omawia je jako pewne odstępstwa od sytuacji typowej). Otóż teorie pytań, które do korpusu analitycznego włączają pytania sprawdzające zwykle znacząco różnią się od tych, które tych pytań do korpusu nie włączają. Kwestią do zbadania, którą jednak pozostawimy na boku, jest to, w jaki sposób uzasadnić taki lub inny dobór korpusu.

Drugi etap analizy pojęcia to analiza elementów korpusu, a więc pewnych danych empirycznych. Krytyka tego etapu polegać może na wykazaniu, że dane empiryczne zostały opracowane niepoprawnie – np. że elementy korpusu materialnego nie mają tych cech, które są mu w wyniku analizy przypisywane. Bywa, że rewizja analizy polega na wykazaniu, iż źle została określona kategoria (ontologiczna) nośnika lub kategoria (semantyczna) instancji analizowanego pojęcia. Przypomnijmy np. że Łukasiewicz przypisywał przyczynie kategorię stanu rzeczy, podczas gdy Kotarbiński zaliczał przyczyny do zmian; co najwyżej jedna z tych decyzji ontologicznych może być przyjęta jako dopuszczalna. Witwicki uważał, że ambicja nie jest uczuciem, lecz dyspozycją do uczuć. W analizie Tarskiego prawda to nie jakaś tajemnicza „substancja”, lecz semantyczna cecha zdań. Według Ossowskiej w definicji „oznaki” występować muszą zmienne zdaniowe, a w definicji „znaku” – zmienne nazwowe. U Bocheńskiego – autorytet to nie osoba, lecz relacja między osobami i jakimś zbiorem artefaktów. Przykłady można by mnożyć.

Krytyka sformułowanej w etapie trzecim definicji przebiegać może tak, jak autokrytyka opisana w etapie czwartym. Chodzić więc może o wykazanie, że definicja nie obejmuje elementów korpusu lub że nie jest „istotnościowa”, że wreszcie źle wkomponowuje pojęcie w zastaną lub postulowaną siatkę pojęciową. Tu mieści się też krytyka formy definicji – np. złego doboru struktury definicyjnej względem intencji analitycznych. Trzeba natomiast podkreślić, że nie można zarzucać analizie rekonstrukcyjnej tego właśnie, iż jest rekonstrukcyjna – i że w związku z tym nie pasuje do skojarzeń takich czy innych użytkowników języka potocznego. To tak jakby krytykować chemiczną definicję wody argumentując,

że przecież w kranach nie leci czyste H_2O , lecz ciecz, której H_2O jest tylko składnikiem.

Filozof, jak każdy naukowiec, ma prawo do konstruowania pojęć. Takie konstrukcje można porównywać ze względu na różne kryteria, na pewno jednak na pierwszym miejscu nie stoi tu wierność przyzwyczajeniom językowym wybranych użytkowników języka potocznego.

Rozdział szesnasty.

Miejsce analizy pojęć w metodologii filozofii

1. Obiekty analizy filozoficznej

Poszczególne pojęcia nie są jedynym przedmiotem analizy filozoficznej. Filozofowie analizują też (powiedzmy ostrożnie: między innymi) twierdzenia i całe teorie. Tak jak w wypadku pojęć, analiza tych obiektów występowała w filozofii od tysiącleci; natomiast w XX w. zyskała nową perspektywę i nowe narzędzia. Nową perspektywę zapewnił tzw. zwrot językowy – rozpowszechnienie się przekonania, że dostęp do rzeczywistości jest niemożliwy bez języka oraz że język ma niepomijalny wpływ na to, jak się nam ta rzeczywistość jawi. Od analizy języka więc powinniśmy rozpoczynać wszelkie badania filozoficzne. Powinność ta okazała się dla filozofii błogosławieństwem, gdyż jej realizacja zapewniła badaniom filozoficznym intersubiektywny punkt wyjścia. Podobnie jak nośnikami pojęć są intersubiektywnie dostępne terminy, tak też nośnikami twierdzeń są zdania, a teorii – ich połączone różnymi relacjami zbiory.

Z kolei nowych narzędzi dostarczył analizie filozoficznej gwałtowny rozwój logiki – przede wszystkim logiki matematycznej, ale także innych działów logiki (semiotyki logicznej i metodologii). Teorie aksjomatyzowane i sformalizowane, które pojawiły się w logice i w matematyce, dostarczyły filozofom pewnego wzorca metodologicznego, od dawna tam poszukiwanego. Znamiona tej metody – to oparcie się na minimalnych założeniach oraz ścisła kontrola każdego kroku dowodowego. Aksjomatyzacja teorii jest procedurą analityczną w tym sensie, że prowadzi do niej – mówiąc ogólnie – wskazanie i opis składników teorii i relacji między nimi.

Przypomnijmy, że w obrębie samej SLW badaniom filozoficznym towarzyszył szybki rozwój logiki. Niektórzy jej przedstawiciele – np. Łukasiewicz czy zwłaszcza Leśniewski – uważali się wręcz za apokatów filozofii i wyszedłszy od filozofii od pewnego momentu poświęcili się niemal wyłącznie logice matematycznej. (Niemal wyłącznie – gdyż Łukasiewicz wracał przecież nieraz do problematyki filozoficznej, przede wszystkim do problematyki metod badań filozoficznych, a Leśniewski zawsze traktował swoje formalizmy jako wyraz żywionych przez siebie poglądów filozoficznych⁵¹.) Nawet jednak ci, którzy badaniami formalnymi się nie zajmowali, otrzymywali w ramach studiów pod kierunkiem Twardowskiego i większości jego uczniów solidny trening logiczny. Każdy zaś, kto taki trening przejdzie, mawiał Łukasiewicz, jest jak ktoś, komu z oczu zesła zasłona: „sposstrzega różnice tam, gdzie inni ich nie

⁵¹ Skądinąd np. mereologię Leśniewskiego wolno uznać za finalny etap analizy pojęcia zbioru kolektywnego.

dostrzegają, i widzi nonsensy tam, gdzie inni dopatrują się jakiejś tajemniczej głębi”.

Przekonanie o stosowalności logiki w filozofii i nawet więcej – tendencja do jak najszerzego wykorzystywania w filozofii narzędzi logicznych – była w SLW powszechna. Jeśli filozofia ma być nauką – a chciano ją widzieć jako naukę przynajmniej w szerokim sensie – to trzeba zapewnić jej odpowiedni szlif metodologiczny. Łukasiewicz – przejęty losami filozofii z jednej strony, a z drugiej strony zafascynowany ideałem metodologicznym realizowanym przez logikę matematyczną sformułował na początku lat dwudziestych program logicyzmu w filozofii, a więc *de facto* aksjomatyzacji teorii filozoficznych. Wymieniał następujące etapy tej procedury: (a) wybór terminów pierwotnych; (b) wskazanie aksjomatów; (c) zdefiniowanie terminów pochodnych za pomocą terminów pierwotnych; (d) wyprowadzenie („ważnych”) tez z aksjomatów; (e) porównanie tych tez z „oczywistościami” nauk szczegółowych i z danymi doświadczenia. Łukasiewicz zdawał się wierzyć w owym czasie, że filozofia jako całość da się przedstawić w takiej postaci. W praktyce okazało się, że program logicyzmu da się realizować co najwyżej fragmentarycznie – i zwolennicy tego programu do takiej fragmentarycznej realizacji musieli się ograniczyć. Za częściową realizację postulatów Łukasiewicza można uważać różne powstałe w drugiej połowie XX w. systemy logiczne, zwłaszcza nieklasyczne, które miały z intencji autorów ujmować pewne fragmenty problematyki filozoficznej (por. systemy modalne, logiki temporalne itp.); była to skądinąd na ogół nieświadoma realizacja postulatów Łukasiewicza, gdyż znajomość programu Łukasiewicza była do niedawna ograniczona.

W momencie, gdy dla danej teorii filozoficznej skonstruowana została aksjomatyka – oraz przyjęte zostały określone reguły inferencji – robota *stricte* filozoficzna się kończy, gdyż np. poszukiwanie konsekwencji tej aksjomatyki (albo inaczej: konstruowanie dowodów tez tej teorii) jest czynnością mechaniczną w tym sensie, że nie wymaga zastosowania procedur analitycznych opisanych w tej książce. Jednakże zanim aksjomatyka zostanie skonstruowana odwołanie się do tych rezultatów jest niezbędne, ponieważ jeśli aksjomatyka (a z nią cała zaksjomatyzowana teoria) nie ma zawisnąć w powietrzu, musi być aksjomatyczną reprezentacją owych rezultatów. Tymczasem ze strony filozofów o orientacji formalnologicznej można spotkać się – nawet dzisiaj – z pewnym lekceważeniem wszystkiego, co nie jest robotą czysto formalną. Ajdukiewicz wypowiadał się następująco w tej sprawie:

Zanim myśl nasza osiągnie ten stopień precyzji, która pozwala na wyraźne sformułowanie aksjomatów, ma się już jakoś daną tę koncepcję, której rozwinięciem będzie ów system aksjomatyczny, daną w sposób mętny i niewyraźny. Aby się z tych mętów wydobyć, trzeba poważnego wysiłku myślowego, którego żadną miarą „poezją myślową” nazwać nie można. Praca filozofów w znacznej mierze leży w tej właśnie przedaksjomatycznej dziedzinie.

Można jej nie nazywać „robotą naukową”, nie można jej jednak odmówić wartości dla naukowego poznania . [Ajdukiewicz 1946: 28]

Oczywiście „wydobywanie się z mętów” wygląda inaczej u kogoś, kto wie, jak dojrzała teoria może wyglądać, a więc komu trening logiczny zdjął „zasłony z oczu”.

Aksjomatyzacja (i, dodajmy, formalizacja) teorii to ostateczny efekt zastosowania w danej nauce metod logicznych. Powtórzmy jednak raz jeszcze: tylko niektóre części i tylko niektórych dyscyplin naukowych są na takim stadium rozwoju, który na pełną aksjomatyzację pozwala. Większości tych dyscyplin, jak również większej części problematyki filozoficznej, daleko do osiągnięcia takiego stadium. Nie znaczy to jednak, że w tych dyscyplinach narzędzia logiczne nie znajdują zastosowania. Otóż logika dostarczyła także dyscyplinom w stadium „przedaksjomatycznym” pewnych nowych narzędzi – mianowicie narzędzi do precyzowania ich twierdzeń, a także badania związków między tymi twierdzeniami i procesami ich uznawania i odrzucania (rozumowań).

Jednym z najważniejszych zastosowań tych mniej „twardych” narzędzi logicznych okazała się procedura parafrazowania twierdzeń występujących w teoriach „przedaksjomatycznych”. W najogólniejszym sensie parafraza zdania Z języka J to przekształcenie zdania Z na zdanie Z' języka J' takie że: (i) Z' zachowuje pewne istotne własności zdania Z (zwykle chodzi o zachowanie tak czy inaczej rozumianego znaczenia); (ii) język J' ma pewne pożądane własności, których nie ma język J (zwykle chodzi o to, że słownik i reguły syntaktyczne języka J' są precyzyjniejsze niż w języku J). Swego rodzaju parafrazą danego zdania jest np. rekonstrukcja jego formy logicznej w jakimś języku formalnym, czy też „atomistyczne” transformacje zdania na jego „atomy logiczne” (Russell). W SLW stosowano parafrazę na szeroką skalę, jednak za szczególnie oryginalną uważa się parafrazę semantyczną Ajdukiewicza. Etapy tej ostatniej są następujące:

- (a) sformułowanie zdania Z w języku wyjściowym J (np. w języku naturalnym lub filozoficznym) – na tyle ściśle, na ile pozwala to język J ;
- (b) wybór języka J' , który będzie użyty w parafrazie;
- (c) sformułowanie odpowiednika zdania Z w postaci zdania Z' należącego do języka J' i równoważnego („intuicyjnie”) zdaniu Z ;
- (d) ocena statusu zdania Z' : wykazania jego prawdziwości, fałszywości lub nierozstrzygalności.

Zauważmy, że ponieważ zdanie Z' uważa się za równoważnik semantyczny zdania Z , etap (d) prowadzi pośrednio do stwierdzenia prawdziwości, fałszywości lub nierozstrzygalności zdania Z . Łatwo zauważyć, że najbardziej newralgicznym etapem tej procedury jest uzasadnienie trafności parafrazy. Równoważność zdań sformułowanych w różnych językach można bowiem uzasadnić jedynie

częściowo, powołując się na kompetencje językowe lub zachowania użytkowników tych języków.

Parafrazowanie twierdzenia jest analizowaniem w tym sensie, że wskazuje składniki logiczne twierdzenia lub jego formę logiczną (a więc pewną własność). Rodzajem analizy twierdzenia jest też ustalanie jego związków z innymi zdaniami: dowodzenie go, wyciąganie z niego konsekwencji lub szukanie szeroko rozumianych uzasadnień.

Analiza pojęć, parafraza twierdzeń i aksjomatyzacja teorii to procedury, które tylko sztucznie dają się od siebie oddzielić. W procesie analizy pojęcia dokonuje się nieraz parafraz twierdzeń, w których występuje nośnik pojęcia. W parafrazie twierdzeń niezbędne bywa zanalizowanie pojęć występujących w tym twierdzeniu. W końcu – proces zmierzający do aksjomatyzacji teorii polega właśnie na analizie pojęć i parafrazie twierdzeń tej teorii – tak głębokiej analizie i tak wnikliwej parafrazie, aby umożliwiały one wskazanie aksjomatów i pojęć pierwotnych teorii.

2. Analiza pojęć w Szkole Lwowsko-Warszawskiej a tradycja analityczna

Filozofowie zawsze interesowali się – bardziej może niż przedstawiciele innych dziedzin wiedzy – tym, jak powinno się uprawiać ich własną dyscyplinę. W ostatnim okresie nastąpiło szczególnie wyraźne ożywienie badań nad metodologią filozofii, zwłaszcza w nurcie analitycznym. Pojawiły się też pewne podsumowania różnych orientacji, doktryn i strategii metodologicznych.

Przytaczana jest m.in. typologia metod analitycznych zaproponowana przez Beaneya, który wyróżnia analizę dekompozycyjną, regresywną oraz transformacyjną (interpretacyjną), przy czym tylko analizę dekompozycyjną uznaje się w tej typologii za „rozbiór” analizowanego przedmiotu [Beaney 2018]. W analizie regresywnej, mającej wzorzec w geometrii, chodzi, mówiąc bardzo ogólnikowo, o „cofanie się” do elementów pierwotnych; natomiast w analizie transformacyjnej – znów ogólnikowo rzecz ujmując – o przekształcenie przedmiotu (tu wzorami są Frege i Russell). Zauważmy, że przy odpowiednio szerokim, przyjętym tu rozumieniu „analizy” i „części” – także regresywizacja i transformacja polegają na wyróżnianiu części, są więc są analizą *sensu stricto*. W tym ujęciu metod analitycznych brakuje wyraźnego stwierdzenia, co właściwie jest obiektem analiz. Łatwo zauważyć, że spośród wymienionych w poprzednim paragrafie procedur analitycznych analiza pojęć ma raczej charakter dekompozycyjny, analiza twierdzeń – transformacyjny, zaś analiza teorii – regresywny.

Dzieje filozofii analitycznej postrzega się dziś na ogół głównie, a niekiedy wyłącznie, przez pryzmat XX-wiecznej tradycji anglosaskiej, przy czym do tej tradycji włączany jest Frege, a niekiedy także „elementy wiedeńskie”: szkoła Brentana i późniejsze o kilka dekad Koło Wiedeńskie. Osiągnięcia SLW w

dziedzinie filozofii w pracach historycznych, pisanych z perspektywy anglosaskiej, nie są właściwie uwzględniane, chociaż czyni się niekiedy wyjątek dla koncepcji logiczno-filozoficznych Tarskiego, anektując go, niesłusznie zresztą, do tradycji amerykańskiej.

We wczesnej anglosaskiej filozofii analitycznej XX w. analizę pojęciową łączy się przede wszystkim z nazwiskiem Moore'a. Otóż Moore był przekonany, że zadaniem filozofa jest objaśnianie pojęć poprzez wskazywanie ich równoważników będących konglomeratami elementów prostszych. Analiza taka jest możliwa dla wszystkich pojęć złożonych, ale nie jest możliwa dla pojęć prostych (jak wiadomo, przykładem pojęcia prostego, nieanalizowalnego, jest u Moore'a pojęcie dobra). Moore nakładał na wynik analizy wymóg równoważności, a nawet równoznaczności definicyjnej: *analysans* miał wskazywać warunek zarazem konieczny i wystarczający *analysandum* lub wręcz być z nim synonimiczny. Jeszcze inaczej mówiąc: stwierdzenie równoważności *analysansa* i *analysandum* ma być prawdą analityczną.

Właśnie wobec tego typu analizy sformułowany został wspomniany już w poprzednim rozdziale paradoks analizy. Jeśli *analysans* i *analysandum* mają to samo znaczenie, to wynik analizy jest banalny, jeśli nie mają tego samego znaczenia, wynik jest błędny. Nie wchodząc w szczegóły powiedzmy jeszcze raz w paru słowach, na czym polega tutaj nieporozumienie. Po pierwsze, paradoks analizy zdaje się zakładać, że zależności semantyczne w języku, w którym występuje nośnik analizowanego pojęcia, są w pełni ustalone i powszechnie znane. Tymczasem analizę podejmuje się wówczas, gdy tak nie jest: gdy te zależności dopiero wymagają ustalenia lub poznania. W tym wypadku wykazanie równoznaczności dwóch wyrażeń wcale nie jest sprawą banalną. Po drugie, w paradoksie analizy pobrzmiewa naiwne rozumienie analityczności: zdania analityczne mają być „banalne” dlatego, że ich prawdziwość ma „tkwić” w samych tych zdaniach. Najważniejszą sprawą jest jednak to, że w analizie Moore'owskiej nie ma miejsca na analizę rekonstrukcyjną. Na regulację semantyczną przecież nie można nakładać warunku równoznaczności docelowego *analysansa* z wyjściowym *analysandum*.

Wiele czynników sprawiło, że w tradycji anglosaskiej, w drugiej połowie XX w., „stracono wiarę” w wartość analizy pojęć dla filozofii. Jednym z powodów było pojawienie się programu tzw. filozofii języka naturalnego. Jeśli filozofia ma pozostawać na gruncie języka naturalnego i nie ingerować w jego aktualny stan, na żadne analizy rekonstrukcyjne nie ma miejsca. Miejsce analiz zajmuje lingwistyczna buchalteria. Zdaje się, że za ten ślepy zaułek analizy filozoficznej odpowiedzialne było żywione nieraz i dziś przekonanie, że w analizie filozoficznej możemy korzystać tylko z dwóch rodzajów języków: albo języka naturalnego, z jego całą gmatwaniną pojęć i chwiejnością użyć wyrażen – albo czysto formalnych języków logiki. Jest to założenie błędne. Nie ma języków po prostu naturalnych i czysto formalnych; są języki o różnym stopniu

„formalności”. Z języków naturalnych biorą początek rozmaite języki poszczególnych nauk, które nie są językami formalnymi, ale też nie są językami czysto naturalnymi. W językach chemii, biologii, socjologii, historii sztuki czy teorii muzyki występują terminy uściślane względem sensów naturalnojęzykowych oraz terminy wprowadzane arbitralnie. Tak samo może i powinno być także z językiem filozoficznym, jeśli tylko zgodzimy się, że filozofia jest nauką. Nie ma powodu, aby właśnie dyscyplinom filozoficznym odmawiać prawa do precyzowania swoich pojęć i skazywać je na pozostawanie w „odmętach” mowy potocznej.⁵²

Paradoks analizy nie jest jedynym powodem nieufności w stosunku do analizy pojęciowej. Inne powody to słuszna skądinąd nieufność w stosunku do samej dziedziny pojęć, brak ich jednolitej teorii. Powtórzmy jednak raz jeszcze, że aby uprawiać analizę pojęciową, nie trzeba przyjmować żadnej szczególnej koncepcji pojęć, aby zaś definiować terminy nie trzeba być „esencjalistą” *etc.*

3. Analiza pojęć a procedury pokrewne

Powiedzmy teraz o pewnej oczywistej analogii – między analizą rekonstrukcyjną, tak jak ją uprawiano w SLW, a koncepcją eksplikacji sformułowaną najdobitniej przez Carnapa. Idea eksplikacji pojęć była obecna w myśli Carnapa z pewnością już w latach trzydziestych, początkowo pod wpływem Fregego (którego wykładów Carnap słuchał), a następnie w związku z postulatem fizykalizmu i postulatem tzw. jedności nauki. Jednakże koncepcja ta nabrała precyzyjniejszych kształtów dopiero w latach powojennych [Carnap 1950].

W ujęciu Carnapa eksplikacja polega na przekształceniu nieściśłego, „przednaukowego” pojęcia (*explicandum*) – w nowe, precyzyjne, „naukowe” pojęcie (*explicatum*). Zaslugą Carnapa jest (niestety niezbyt ściśle) sformułowanie warunków, jakie powinno spełniać *explicatum*. Są to: podobieństwo znaczeniowe do *explicandum*, oraz ścisłość, owocność i prostota *explicatum*. Następcy Carnapa (m.in. [Hempel 1952], Tillman [1965], [Hanna 1968], [Carus 2007], [Maher 2007]) wskazali na wiele elementów procedury eksplikacji, które – jeśli się im przyjrzyć uważnie – mają swoje analogony w przedstawionej w niniejszej książce procedurze analizy rekonstrukcyjnej. Po pierwsze, punktem wyjścia Carnapowskiej eksplikacji może być pytanie w stylizacji nominalnej (tj. pytanie, co znaczy jakieś słowo) lub realnej (tj. pytanie, czym jest taki a taki przedmiot). Po drugie, potrzeba eksplikacji pojawia się wtedy, gdy nośnik pojęcia jest wieloznaczny, nieostry lub gdy w siatce pojęciowej występuje jakaś luka. Po trzecie, niezbędnym krokiem w eksplikacji jest wskazanie siatki pojęciowej, w którą pojęcie jest włączane. Po czwarte, niekiedy eksplikacja pojęcia musi być *de facto* eksplikacją wielu pojęć – kiedy nośnik

⁵² Wyrażony tu pogląd dzielę z M. Tałasiewiczem, skądinąd także wychowanym w duchu SLW. Por. [Tałasiewicz 2020].

pojęcia okazuje się wieloznaczny. Po piąte, dokonując eksplikacji powinniśmy wskazać warunki, które *explicandum* powinno spełniać.

Zauważmy zresztą, że Tarskiego koncepcja prawdy uważana bywa za kanoniczny przykład eksplikacji. Również pozostałe spośród przedstawionych w tej książce analiz mogłyby w zasadzie zostać zinterpretowane w tych kategoriach. Trzeba jednak pamiętać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, taka interpretacja miałaby charakter *ex post*, gdyż analizy (rekonstrukcyjne) w SLW były dokonywane na długo przed pojawieniem się na scenie filozoficznej Carnapa, a pierwsze opisy teoretyczne tej procedury sformułowane zostały w SLW na długo przed sformułowaniem przez niego ogólnej koncepcji eksplikacji. Po drugie, podanie eksplikacji (w sensie Carnapa) jest tylko jedną z możliwych intencji analizy, której intencjonalny zakres – tak jak został on przedstawiony w części pierwszej, a zilustrowany w części drugiej – jest o wiele szerszy.

Dodajmy jeszcze, że eksplikacja bywa elementem procedur redukcji jednej dziedziny do drugiej – na przykład redukcji jakiejś części problematyki filozoficznej do problemów pewnej dyscypliny szczegółowej. Naukowo nastawieni filozofowie SLW zasadniczo sprzyjali takim redukcjom. A jednak podejmowana przez nich analiza pojęć filozoficznych rzadko miała takie intencje. Rodzajem redukcji jest naturalizacja, w której dyscypliną redukującą jest jakaś dyscyplina przyrodnicza, a dyscypliną redukowaną – nie-przyrodnicza. Szerzej powiemy, że ktoś zmierza do naturalizacji danej dyscypliny nie-przyrodniczej *D*, gdy stosuje procedury metodologiczne właściwe dyscyplinom przyrodniczym do rozwiązywania problemów dyscypliny *D* – lub gdy wykorzystuje (hipo)tezy sformułowane w naukach przyrodniczych jako hipotezy eksplanacyjne lub tezy testujące odpowiednio w wyjaśnianiu lub sprawdzaniu tez należących do teorii dyscypliny *D*. Otóż chociaż w anglosaskiej filozofii analitycznej dają się dostrzec inklinacje naturalistyczne, to trudno doszukać się takich inklinacji w pracach przedstawicieli SLW. Przyczynili się oni znacząco do rozwoju metodologii nauk przyrodniczych, nie byli jednak w żadnym razie zwolennikami postulatu „naturalizacji filozofii”. Twardowski i jego uczniowie nie głosili hasła eliminacji problemów natury filozoficznej – wierzyli raczej, że można je rozwiązać lub co najmniej lepiej postawić, a analiza pojęć może się do tego waleń przyczynić.

Ponieważ jednak chętnie i szeroko stosowano w filozofii logikę, pojawiały się wobec przedstawicieli SLW zarzuty, że pragną oni zredukować filozofię do logiki. Na zarzuty te odpowiadał kiedyś obszernie Łukasiewicz w znanym artykule „W obronie logistyki” [Łukasiewicz 1937], wykazując, że są one wynikiem zwykłego nieporozumienia. Tutaj przypomnę tylko, że kiedy Łukasiewicz głosił potrzebę nadania filozofii jako całości kształtu systemu (lub systemów) aksjomatycznych – a więc wyodrębnienia specyficznej dla filozofii aksjomatyki i podania obowiązujących w filozofii reguł inferencji – to chodziło mu przede wszystkim o to, aby tą drogą pojęciom filozoficznym nadać maksymalną precyzję, a krokom dowodowym pełną przejrzystość. Nie byłyby to

systemy „czyste”, lecz takie, których zamierzoną interpretacją są pojęcia i tezy filozoficzne. Robota zmierzająca do sformułowania aksjomatów oraz uważana za niezbędną przez Łukasiewicza kontrola prawdziwości tez muszą przy takim ujęciu pozostać w sferze pozaformalnej. Aksjomatyzacja jest zresztą tylko jednym ze sposobów stosowana logiki w filozofii, a w SLW, przypomnijmy raz jeszcze, pojmowano logikę szerzej – jako obejmującą także kwestie semiotyczne oraz metodologiczne.

W ostatnich latach wzrosło zainteresowanie dwoma typami procedur, które miałyby pełnić funkcję wspomagającą wobec analizy pojęciowej; chodzi o tzw. eksperymenty myślowe i procedury stosowane w obrębie tzw. filozofii eksperymentalnej (którą należałoby raczej nazwać „socjologią filozoficzną”). Jeśli chodzi o eksperymentowanie myślowe – to warto odnotować, że występowało ono w filozofii na długo zanim zaczęto o nim mówić w ostatnich dekadach jako swego rodzaju nowości. Jak starałam się pokazać, w rozpatrywanych przykładach analiz wyszukiwanie „w myśli” przykładów „granicznych” nośników lub instancji pojęć pełniło zawsze istotną rolę w konstrukcji lub uzasadnieniu definicji wieńczącej analizę. Jeśli zaś idzie o ankietowe zbieranie danych dotyczących „potocznych intuicji” – bo o to chyba chodzi w istocie współczesnym entuzjastom filozofii eksperymentalnej – to wolno je uważać za jeden ze sposobów wyznaczania korpusu analizy. Uznanie za ten korpus sprawozdań z „intuicji semantycznych” dobranej przez ankietera grupy ankietowanych jest oczywiście dopuszczalne, ale trzeba z naciskiem podkreślić, że jest to tylko jedna z dopuszczalnych opcji i to niepierwszorzędna, jeśli konstruujemy pojęcia naukowe.

Jako ciekawostkę warto przytoczyć fakt, że metoda powyższa – nazwijmy ją „metodą ankietową” – była w pewnym zakresie stosowana w SLW. Twardowski np. badał metodą ankietową, jak się potocznie rozumie „styl żeński” i „styl męski” w formułowaniu myśli, Witwicki – pojęcie wiary u osób wykształconych, a Ossowska na swoich seminariach przeprowadzała nawet „prawdziwe” eksperymenty dotyczące odróżniania predykatów opisowych i wartościujących.

Nota bene. Słowem, które zawsze – a ostatnio szczególnie często – pojawia się w tekstach dotyczących analizy pojęć, jest termin „intuicja”, zwłaszcza zaś „intuicja językowa”. Niestety termin ten jest notorycznie niejasny i używany wyjątkowo chwiejnie – co jest najlepszym wskaźnikiem tego, że pojęcie intuicji wymaga analizy. Szczegółowe rozważanie tego problemu zostawiam na inną okazję,⁵³ a w tekście niniejszej książki nie używałam terminu „intuicja językowa”, unikałam również terminu „intuicja” (czyniąc wyjątek jedynie dla cytatów).

4. Skuteczność metody; metoda lokalna i globalna

⁵³ Pewne elementarne dystynkcje w tej dziedzinie wprowadzone zostały w [Brożek 2015].

Metody dokonywania różnych czynności ocenia się przede wszystkim ze względu na ich skuteczność: to, jak często udaje się za ich pomocą osiągnąć cel, dla których te czynności są podejmowane. Ideałem jest tu metoda niezawodna – taka, która zawsze prowadzi do przyjętego celu. Przykładem metody niezawodnej jest np. zero-jedynkowa metoda rozstrzygania, czy dana formuła rachunku zdań jest tautologią tego rachunku. Po zastosowaniu przewidzianych przez tę metodę kroków niezawodnie otrzymujemy prawidłowe rozstrzygnięcie naszego pytania.

Metody niezawodne w nauce to jednak rzadkość. Zwykle musimy zadowolić się metodami zawodnymi: narażoną na błąd i „skażoną teoretycznie” obserwacją, niedającymi pewności rozumowaniami redukcyjnymi *etc.* W nauce więc zasadniczo wystarcza, aby zastosowana metoda dała się skontrolować, a jej etapy powtórzyć (w razie potrzeby przy zmienionych parametrach), oraz aby wynik jej zastosowania dało się w razie potrzeby skorygować. Łatwo zauważyć, że zrekonstruowana w tej książce metoda analizy pojęć na taką kontrolę i ewentualną korektę pozwala. Dlatego bez wątpienia zasługuje na miano metody naukowej.

Pojęcie metody – jak przypomniał wyżej – zrelatywizowane jest do celu. Załóżmy teraz, że aby zrealizować pewien ostateczny cel badawczy C należy zrealizować pewną liczbę celów częściowych, np. $C_1, \dots, C_k$. Ze względu na ów ostateczny cel metody stosowane w badaniach można podzielić na globalne (metody osiągania celu C) oraz lokalne (metody osiągania celów „składowych” celu C). Otóż niekiedy celem badawczym filozofa jest po prostu analiza jakiegoś pojęcia i wówczas zarysowana tu metoda analizy pojęciowej ma charakter metody globalnej (tak było na ogół w analizach przedstawionych w części drugiej). Metoda analizy pojęciowej bywa jednak także metodą lokalną względem innych celów – np. stosowana bywa do rozstrzygnięcia jakiejś tezy (w której analizowane pojęcie występuje) lub konstrukcji całej teorii (w której pojęcie to odgrywa jakąś ważną rolę). I tak np. analiza pojęcia szczęścia to u Tatarkiewicza tylko punkt wyjścia jego antropologicznej konstrukcji teoretycznej, a analiza pojęcia autorytetu u Bocheńskiego – to tylko pierwszy, choć zasadniczy, krok do rozstrzygnięcia tez rzeczowych, w które pojęcie autorytetu jest uwikłane. Ten i inne przykłady pokazują, że metoda analizy pojęć jest zarówno samodzielna – globalna – metodą badawczą, jak i niezbędnym lokalnym składnikiem innych metod globalnych.

Zakończenie

Niniejsza książka zawiera rekonstrukcję metody analizy pojęć stosowanej przez przedstawicieli SLW do pojęć filozoficznych. Potwórzmy raz jeszcze w skrócie, jak analiza pojęciowa w stylu SLW przebiega.

Niezależnie od tego, jaki status metafizyczny mają pojęcia, zakłada się, że są one znaczeniami wyrażen i że ich elementy dają się reprezentować językowo. W punkcie wyjścia analizy wskazuje się: korpus, narzędzia oraz intencje analizy.

Korpus danego pojęcia może być materialny, czyli zawierać przedmioty, które pod pojęcia podpadają, albo werbalny, gdy zawiera konteksty, w których występuje słowny nośnik pojęcia. Nawet jeśli pojęcia są czymś nierzeczywistym, nawet jeśli nie mamy do nich bezpośredniego dostępu, to taki dostęp mamy do elementów korpusu. Analiza elementów korpusu dostarcza danych do analizy pojęcia. Dane te pozyskujemy, porównując ze sobą elementy korpusu. Istotnym etapem analizy korpusu jest ustalenie, jakiej kategorii ontologicznej są instancje pojęcia oraz jakiej kategorii semantycznej są ich nośniki.

Analiza pojęcia jest zawsze czysto intencjonalna, a więc użyte narzędzia są wyłączne... pojęciowe. Narzędziami pojęciowymi analizy są odpowiednio dobrane języki formalne, elementy teorii mnogości, dystynkcje semiotyczne *etc.* W procesie analizy wskazujemy również siatkę pojęciową, w którą analizowane pojęcie chcemy wpisać. Jest ona albo czymś gotowym, albo konstruowana jest na potrzeby danej analizy. W siatce pojęciowej często wyróżniamy pojęcie nadrzędne oraz element kontrastywny – czyli pojęcie, który chcemy od analizowanego pojęcia możliwie najprecyzyjniej odróżnić.

Nasze intencje analityczne mogą być czysto sprawozdawcze, częściej jednak chodzi o wprowadzenie regulacji pojęciowej. Impulsem do podjęcia analizy jest zwykle chaos pojęciowy, chwiejność w stosowaniu terminów filozoficznych lub wręcz paradoksy i antynomie, w które analizowane pojęcie jest uwikłane. Bywa rzecz jasna, że nasza intencja jest rewidowana w trakcie badań nad korpusem.

W kluczowym etapie analizy wyszukujemy elementów, które najlepiej nadają się na składniki pojęcia. Jest to moment, w którym trzy wyżej omówione czynniki: dobrany korpus, zaplecze pojęciowe i intencje analityczne muszą zostać zharmonizowane. Formułujemy definicję nośnika pojęcia, tj. swoją „hipotezę” pojęciową podnosimy do rangi definicji, która jest rezultatem podjętej analizy. Czyniąc to, możemy skorzystać z bogatego arsenału różnych typów formuł definicyjnych. Definicja klasyczna daje się tu zastosować tylko w szczególnych wypadkach.

W następnym kroku sprawdzamy, w jakim stopniu definicja spełnia oczekiwane kryteria: jak się ma do przyjętego korpusu, czy obejmuje wszystkie i tylko przedmioty, które chcemy mieć w jego zakresie, czy zakres jest klasą

„naturalną”, czy dobrze wpisuje się w siatkę pojęciową *etc.* W razie potrzeby powtarzamy wcześniejsze etapy i korygujemy swoją hipotezę.

Filozofom analitycznym, w tym przedstawicielom SLW, zarzuca się niekiedy, iż zajmują się tylko „ostrzeniem narzędzi” analitycznych, a nie uprawianiem „prawdziwej filozofii”. Zarzut ten żartobliwie ujął Kotarbiński w następującej fraszce:

Gdziekolwiek myślą sięgnąć, tkwi błędu lodyga.
Logiko, karcicielko, po badylach śmigaj!
– Na chwasty moja praca później się rozpostrze.
– A teraz czym się trudnisz? – Sama siebie ostrzę.
(*Wesołe smutki*)

Przedstawione w niniejszej książce rekonstrukcyjne analizy pojęć dostarczają przykładów, w jaki sposób narzędzia logiki formalnej, semiotyki logicznej i metodologii można zastosować do usuwania niejasności, nieporozumień werbalnych i wszelkich innych „chwastów” z filozofii. Uzyskanie w drodze rekonstrukcyjnej analizy jasnego i ścisłego pojęcia filozoficznego nie jest zapewne rezultatem EFEKTOWNYM, ale za to rezultatem uzyskanym na EFEKTYWNEJ drodze – a to właśnie takie drogi, bardziej może niż porywające i głębokie „wizje” teoretyczne, prowadzą do rozwoju dyscyplin filozoficznych.

To powinno wystarczyć, aby metodę analizy i konstrukcji pojęć wolno było rekomendować jako jedną z godnych polecenia metod badawczych w każdej dyscyplinie filozoficznej.

Bibliografia

Ajdukiewicz, Kazimierz

- 1921 *Z metodologii nauk dedukcyjnych*. Lwów: Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
1930 O znaczeniu wyrażeń. [W:] [Ajdukiewicz 1960a], s. 102-136.
1933 Analiza i synteza. *Przegląd Filozoficzny* r. XXII (2013), z. 4, s. 28-34.
1934a Język i znaczenie. [W:] [Ajdukiewicz 1960a], s. 145-174.
1934b Logistyczny antyirracjonalizm w Polsce. *Przegląd Filozoficzny* r. XXXVIII, z. 4, s. 399-408.
1939 O sprawiedliwości. [W:] [Ajdukiewicz 1960a], s. 365-376.
1946 O tzw. neopozytywizmie. [W:] [Ajdukiewicz 1965a], s. 7-28.
1949 *Zagadnienia i kierunki filozofii*. Kęty 2003: Wydawnictwo Antyk.
1960a *Język i poznanie*. T. I. Warszawa: PWN.
1960b Związki składniowe między członami zdań oznajmujących. [W:] [Ajdukiewicz 1965a], s. 388-400.
1964 Zagadnienie empiryzmu i koncepcja znaczenia. [W:] [Ajdukiewicz 1965a], s. 388-400.
1965a *Język i poznanie*. T. II. Warszawa: PWN.
1965b *Logika pragmatyczna*. Warszawa: PWN.
1967 Sąd jako konotacja zdania. [W:] [Pelc (red.) 1971], s. 112-127.

Beaney, Michael

- 2018 Analysis. Edward N. Zalta (red.), *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Summer 2018 Edition), URL = <<https://plato.stanford.edu/archives/sum2018/entries/analysis/>>.

Będkowski, Marcin

- 2019 *Parafraza – metoda – analiza*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.

Będkowski, Marcin & Brożek, Anna & Chybińska, Alicja & Ivanyk Stepan & Traczykowski Dominik (red.)

- 2020 *Formal and Informal Methods in Philosophy*, Leiden-Amsterdam: Brill.

Blaustein, Leopold

- 1930 *Przedstawienia imaginatywne*. Lwów: Polskie Towarzystwo Filozoficzne.

Block, Ned & Stalnaker, Robert

- 1999 Conceptual Analysis, Dualism, and the Explanatory Gap. *The Philosophical Review* vol. CVIII, nr 1, s. 1-46.

Bocheński, Józef M.

- 1932 *Die Lehre vom Ding ans ich bei Mortiz Straszewski (1848-1921)*. Freiburg: Universität Freiburg in der Schweiz.
1936 *De cognitione existentiae Dei per viam causalitatis relate ad fidem catholicam*. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha.
1938 *Z historii logiki zdań modalnych*. Lwów: Wydawnictwo O.O. Dominikanów
1956 *Formale Logik*. München & Freiburg: Verlag Karl Alber.
1974 Co to jest autorytet? [W:] [Bocheński 1993a], s. 187-324.

Liberałów.

- 1985a O światopoglądzie. [W:] [Bocheński 1993b], 163-171.
1985b Światopogląd a filozofia. [W:] [Bocheński 1993a], s. 172-188.
1986 O filozofii analitycznej. [W:] [Bocheński 1993a], s. 35-49.
1987 *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Warszawa 1988: Oficyna
1998 *Między logiką a wiarą*. [Rozmowa z Janem Parysem.] Mongticher: *Les Éditions Noir Sur Blanc*.
1993a *Logika i filozofia. Wybór pism*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
1993b „Sens życia” i inne eseje. Kraków: Wydawnictwo *Philed*.

Brożek, Anna

- 2013 Bocheński on Authority. *Studies in East European Thought* vol. LXV, nr 1-2, s. 115-133.
2015 Axiological Intuitionism in the Lvov-Warsaw School. *Etyka* t. L, s. 49-72.
2017 Opis analityczny jako metoda analityczna. *Filozofia Nauki* r. XXV, nr 2, s. 57-87.
2018 Przyczynki do teorii definicji. *Filozofia Nauki* vol. XXVI, nr 2, s. 119-150.

Brożek, Anna & Będkowski, Marcin & Chybińska, Alicja & Ivanyk Stepan & Traczykowski Dominik (red.)

- 2020 *Antyirracjonalizm. Metody filozoficzne w Szkole Lwowsko-Warszawskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe *Semper*.

Brożek, Anna & Chybińska, Alicja & Jadacki, Jacek & Woleński, Jan (red.)

- 2016 *Tradition of the Lvov-Warsaw School: Ideas and Continuations*. Leiden-Amsterdam: Brill-Rodopi.

Brożek, Anna & Jadacki, Jacek

- 2005 Rozmowa o sprawiedliwości i miłosierdziu. *Kwartalnik Filozoficzny* t. XXXIII, z. 4, s. 277-292.

Brożek, Anna & Stadler, Friedrich & Woleński, Jan (red.)

- 2017 *The Significance of the Lvov-Warsaw School in the European Culture*. Wien: Vienna Circle Institute.

Cappelen, Herman & Gendler, Tamar Szabó & Hawthorne, John (red.)

- 2016 *The Oxford Handbook of Philosophical Methodology*. Oxford: Oxford University Press.

Carnap, Rudolf

- 1950 *Logical Foundations of Probability*. Chicago: The University of Chicago Press.

Carus, André W.

- 2007 *Carnap and Twentieth-Century Thought: Explication as Enlightenment*. Cambridge: Cambridge University Press.

Chybińska, Alicja

- 2020 Kotarbiński's Methodological Reism: Framework and Inspirations. [W:] [Będkowski et al. (red.) 2020], s. 278-296.

Czeżowski, Tadeusz

- 1918 *Teoria klas*. Lwów: Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej.
1919 *Zmienne i funkcje*. *Przegląd Filozoficzny* r. XXII z. s. 157-173.
1954 O kulturze logicznej. [W:] [Czeżowski 1969], s. 185-190.
1956 O metodzie opisu analitycznego. [W:] [Czeżowski 1969], s. 136-142.
1959 O tradycyjnych rozróżnieniach wśród definicji. [W:] [Czeżowski 1965a], s. 19-28.
1963 Klasyfikacja rozumowań i jej konsekwencje w teorii nauki. [W:] [Czeżowski 1965a], s. 161-184.
1965a *Filozofia na rozdrożu. Analizy metodologiczne*. Warszawa: PWN.
1965b Opis naukowy. [W:] [Czeżowski 1965a], s. 41-50.
1968 Czym jest tzw. psychologia deskrypcyjna. [W:] [Czeżowski 1969], s. 231-234.
1969 *Odczyty filozoficzne* [wydanie rozszerzone]. Toruń: Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
1975 Definicje w nauce. [W:] [Stróżewski (red.) 1978], s. 23-31.

Daly, Chris

- 2010 *An Introduction to Philosophical Methods*. Toronto: Broadview Press.

Daly, Chris (red.)

- 2015 *The Palgrave Handbook of Philosophical Methods*. New York: Palgrave Macmillan.

Dąmbska, Izydora

- 1930 *La théorie du jugement de M. Edmond Goblot*. Lwów: Towarzystwo Naukowe we Lwowie.
1933 *O prawach w nauce*. Lwów: L. Gubrynowicz i Syn.
1958 W sprawie pojęcia rozumienia. [W:] [Dąmbska 1975], s. 49-56.
1975 *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki, teorii nauki i historii filozofii*. Warszawa, PWN.
1977 O potrzebie filozofowania. *Roczniki Filozoficzne* t. XXV, z. 1, s. 6-7.

D'Oro, Giuseppina & Overgaard, Søren (red.)

- 2017 *The Cambridge Companion to Philosophical Methodology*. Cambridge: Cambridge University Press.

Drabarek, Anna & Woleński, Jan & Radzki (red.)

- 2019 *Interdisciplinary Investigations into the Lvov-Warsaw School*. Cham: Palgrave & Macmillan.

Hanna, Joseph F.

- 1968 An Explication of "Explication". *Philosophy of Science* vol. XXXV, nr 1, s. 28-44.

Hempel, Carl Gustav

- 1952 Fundamentals of Concept Formation in Empirical Science. [In:] Otto Neurath, Rudolf Carnap, and C. Morris (red.), *International Encyclopedia of Unified Science*. Vol. II, nr 7. Chicago & London: The University of Chicago Press.

Hiż, Henryk

- 1992 Mój życiorys (jeszcze nie cały). [W:] [Pelc (red.) 1992], s. 11-18.

Jadacki, Jacek

- 1987 Semiotyka Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Główne pojęcia. [W:] [Hempoliński (red.) 1987], s. 131-218.
- 1998 *Orientacje i doktryny filozoficzne. Z dziejów myśli polskiej*. Warszawa: Wydawnictwo WFiS UW.
- 2009 *Polish Analytical Philosophy. Studies on Its Heritage*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- 2010 *Metodologia i semiotyka. Idee – metody – problemy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.

Jadacki, Jacek & Pańniczek, Jacek (red.)

- 2006 *The Lvov-Warsaw School – the New Generation*. Amsterdam: Rodopi.

Kijania-Placek, Katarzyna & Jan Woleński (red.)

- 1998 *The Lvov-Warsaw School and Contemporary Philosophy*. Dordrecht-Boston-London: Kluwer Academic Publishers.

Kleszcz, Ryszard

- 2015 *Metoda i wartości. Metafilozofia Kazimierza Twardowskiego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- 2017 Władysław Tatarkiewicz. Uwagi metafilozoficzne. *Zagadnienia Naukoznawstwa* t. LIII, nr 1, p. 29-48.

Kosterec, Miloš

- 2016 Analytic Method. *Organon* vol. XXIII, nr 1, s. 83-101.

Kotarbińska, Janina

- 1933a Zagadnienie indeterminizmu na terenie fizyki współczesnej. *Przegląd Filozoficzny* r. XXXV, z. 1-2, s. 34-69.
- 1932b Zagadnienie indeterminizmu na terenie biologii. *Przegląd Filozoficzny* r. XXXV, nr 3-4, s. 245-272.
- 1933 Zagadnienie indeterminizmu na terenie nauk humanistycznych. *Przegląd Filozoficzny* r. XXXVI, z. 1-2, s. 77-106.
- 1934 Analiza pojęcia przypadku. [w:] [Kotarbińska 1990], s. 59-76.
- 1955 Definicja. [W:] [Kotarbińska 1990], s. 128-151.
- 1990 *Z zagadnień teorii nauki i teorii języka*. Warszawa: PWN.

Kotarbiński, Tadeusz

- 1913 *Szkice praktyczne*. Warszawa: Wydawnictwo Kasy im. Józefa Mianowskiego.
- 1929 *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*. [W:] [Kotarbiński 1961], s. 8-453.
- 1955 *Traktat o dobrej robocie*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.
- 1957 Filozof. [W:] [Kotarbiński 1961], s. 594-606.
- 1961 *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*. Wrocław Ossolineum.
- 1962 *Kurs logiki dla prawników*. Warszawa 1963: PWN.

Krajewski, Władysław (red.)

- 2001 *Polish Philosophers of Sciences and Nature in the 20th Century*. Amsterdam: Rodopi.

Łukasiewicz, Dariusz

2002 *Filozofia Tadeusza Czeżowskiego*. Bydgoszcz: Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego.

Łukasiewicz, Jan

1903 Indukcja jako inwersja dedukcji. [W:] [Łukasiewicz 1998], s. 203-227.

1906 Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny. [W:] [Łukasiewicz 1961], s. 9-62.

1928 O metodę w filozofii. [W:] [Łukasiewicz 1998], s. 41-42.

1937 W obronie logistyki. [W:] [Łukasiewicz 1961], s. 210-219.

1961 *Z zagadnień logiki i filozofii*. Warszawa: PWN.

1998 *Logika i metafizyka. Miscellanea*. Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Maher, Patrick

2007 Explication Defended. *Studia Logica* vol. LXXXVI, s. 331-341.

Ossowsky, Maria i Stanisław

1935 Nauka o nauce. [W:] [Ossowska 1983], s. 264-272.

Ossowska, Maria

1923 Zarys aksjologii stoickiej. [W:] [Ossowska 1983], s. 20-67.

1931 Słowa i myśli. [W:] [Ossowska 1983], s. 183-225.

1946 Wzór obywatela w ustroju demokratycznym. [W:] [Ossowska 1983], s. 355-366.

1974 Przebyta droga. [W:] [Ossowska 1983], s. 556-559.

1983 *O człowieku, moralności i nauce*. Warszawa: PWN.

Overgaard, Søren & Gilbert, Paul & Burwood, Stephen

2013 *An Introduction to Metaphilosophy*. Cambridge: Cambridge University Press.

Pawłowski, Tadeusz

1978 *Tworzenie i definiowanie pojęć w naukach humanistycznych*. Warszawa: PWN.

Pelc, Jerzy (red.)

1971 *Semiotyka polska 1894-1969*. Warszawa: PWN.

1992 *Fragmety filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Semiotyczne.

Płotka, Witold

2020 From Psychology to Phenomenology (and Back Again): A Controversy over the Method in the School of Twardowski. *Phenomenology and Cognitive Sciences* t. XIX, s. 141–167.

Przełęcki, Marian

1971 O twórczości Janina Kotarbińskiej. [W:] [Kotarbińska 1990], s. 5-18.

1984 Argumentacja reisty. [W:] [Przełęcki 1993], s. 347-364.

1993 *Studia z metodologii formalnej*. Numer specjalny *Filozofii Nauki* (r. I, nr 2-3).

Rescher, Nicholas

2014 *Metaphilosophy. Philosophy in Philosophical Perspective*. Boulder & New York & London: Lexington Books.

Skolimowski, Henryk (red.)

1967 *Polish Analytical Philosophy*. London: Routledge & K. Paul.

Stróżewski, Władysław (red.)

1978 *Studia z teorii poznania i filozofii wartości*. Wrocław: Ossolineum

Szaniawski, Klemens (red.)

1989 *The Vienna Circle and The Lvov-Warsaw School*. Dordrecht: Kluwer Academic Publishers.

Tałasiewicz, Mieszko

2020 Metareflection: a Method for Philosophy. In: [Będkowski *et al.* (red.) 2020], s. 9-39.

Tarski, Alfred

1933 *Pojęcie prawdy w języku nauk dedukcyjnych*. [W:] [Tarski 1995], s. 13-172.

1944 Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki. [W:] [Tarski 1995], s. 228-282.

1995 *Pisma logiczno-filozoficzne*. T. I. *Prawda*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN

Tatarkiewicz, Władysław

1910 *Die Disposition der aristotelischen Prinzipien*. Gießen: A. Töpelmann.

1919 O bezwzględności dobra. [W:] [Tatarkiewicz 1971], s. 211-289.

1947 *O szczęściu*. Warszawa 1962: PWN.

1971 „Droga do filozofii” i inne rozprawy filozoficzne. Warszawa: PWN.

1975 *Dzieje sześciu pojęć. Sztuka, piękno, forma, twórczość, odtwórczość, przeżycia estetyczne*. Warszawa 1988: PWN.

1977 Czym jest filozofia, którą uprawiam. *Znak* t. XXIX, nr 11-12, s. 1334.

Tillman, Frank A.

1965 Explication and Ordinary Language Analysis. *Philosophy and Phenomenological Research* vol. XXV, nr 3, s. 375-383.

Twardowski, Kazimierz

1894 *O treści i przedmiocie przedstawień*. [W:] [Twardowski 1965], s. 3-91.

1898 *Wyobrażenia i pojęcia*. Lwów: Gubrynowicz.

1900 O tak zwanych prawdach względnych. [W:] [Twardowski 1965], s. 315-345.

1901 *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*. Lwów: Towarzystwo Pedagogiczne.

1902-1903

Teoria sądów. [W:] [Twardowski 2013], s. 28-53.

1910 Jak studiować filozofię. [W:] [Twardowski 1992], s. 406-410.

1912 *Mowy i rozprawy z okresu jego [scil. Kazimierza Twardowskiego] działalności w TNSW*. Lwów: Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych.

1919 O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym. [W:] [Twardowski 1965], s. 346-348.

1923 O istocie pojęć. [W:] [Twardowski 1965], s. 292-312.

1924-1925

Teoria poznania. [W:] [Twardowski 2013], s. 185-253.

- 1927 *Rozprawy i artykuły filozoficzne*. Lwów: TNSW.
 1965 *Wybrane pisma filozoficzne*. Warszawa: PWN.
 1992 *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych*. Warszawa: WSiP.
 1997 *Dzienniki*. Część II: 1928-1936. Toruń: Wydawnictwo *Adam Marszałek*.
 2009 *Die Unsterblichkeitsfrage*. Warszawa: WFiS UW.
 2013 *Myśl, mowa i czyn*. Cz. I. Kraków: *Copernicus Center Press*.

Werner, Konrad

- 2020 Philosophy in Poland: Varieties of Anti-Irrationalism. A Commitment to Reason without the Worship of Reason. *Philosophia* t. XLVIII, nr 1, s. 1-32.

Williamson, Timothy

- 2007 *The Philosophy of Philosophy*. Oxford: Blackwell.

Witwicki, Władysław

- 1900 *Analiza psychologiczna ambicji*. Lwów 1934: Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
 1904 *Analiza psychologiczna objawów woli*. Lwów: Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej.
 1913 William James jako psycholog. [W:] [Witwicki 1995], s. 59-105.
 1925 *Psychologia*. T. I. Warszawa 1962: PWN.
 1927 *Psychologia*. T. II. Warszawa 1963: PWN.
 1995 „*Psychologia uczuć*” i inne pisma. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Woleński, Jan

- 1985 *Filozoficzna Szkoła Lwowsko-Warszawska*. Warszawa: PWN.

Indeks nazwisk

A

Ajdukiewicz, Kazimierz
Arystoteles
Auerbach, Walter

B

Baley, Stefan
Bandrowski, Bronisław
Beaney, Michael
Beethoven, Ludvig van
Bergmann, Julius
Bernardotte, Folke
Będkowski, Marcin
Blaustein, Leopold
Block, Ned
Błachowski, Stefan
Bocheński, Józef (Innocenty) M.
Brentano, Franz
Brożek, Anna
Burwood, Stephen

C

Cappelen, Herman
Carus, André W.
Chwistek, Leon
Chybińska, Alicja
Cohen, Hermann
Czeżowski, Tadeusz

D

Daly, Chris
Dąmbska, Izydora
Descartes (Kartezjusz), René
Dilthey, Wilhelm
Dion
Dirac, Paul

E

Ehrenfels, Christian von

F

Frege, Gottlob
Freud, Sigmund

G

Galileusz – zob. Galileo Galilei
Galilei, Galileo (Galileusz)
Garrigou-Langrange, Reginald
Gendler, Tamar Szabó
Gilbert, Paul
Ginsberg-Blausteinowa, Eugenia
Goblot, Edmond

H

Hanna, Joseph F.
Hawthorne, John
Heinrich, Władysław
Hempel, Carl Gustav
Hilbert, David
Hobbes, Thomas
Höfler, Alois
Hume, David
Husserl, Edmund

I

Ingarden, Roman
Ivanyk, Stepan

J

Jadacki, Jacek
James, William
Jaśkowski, Stanisław
Jerusalem, Wilhelm
Jezus z Nazaretu
Jonkisz, Adam

K

Kamińska, Janina – zob. Janina Kotarbińska
Kant, Immanuel
Kartezjusz – zob. René Descartes
Kepler, Johannes
Kijania-Placek, Katarzyna
Kipper, Jens
Kleszcz, Ryszard
Kokoszyńska-Lutmanowa, Maria
Kostelec, Miloš
Kotarbińska, Janina (Dina Steinbarg, Steinberżanka, Sztejnburg, Janina Kamińska)
Kotarbiński, Tadeusz
Krajewski, Władysław
Kreutz, Mieczysław

L

Langford, Cooper Harold
Lindenbaum, Adolf

L

Łukasiewicz, Dariusz
Łukasiewicz, Jan

M

Maher, Patrick
Malinowski, Bronisław
Mehlberg, Henryk
Meinong, Alexius von
Mickiewicz, Adam
Moore, George Edward
Morris, Charles William
Mostowski, Andrzej
Munnynck, Mark de

N

Natorp, Paul
Niedźwiecki, Kazimierz

O

Ossowska, Maria z Niedźwieckich
Ossowski, Stanisław
Overgaard, Søren

P

Paśniczek, Jacek
Pawłow, Iwan
Pawłowski, Tadeusz
Picasso, Pablo
Platon
Płotka, Witold
Przełęcki, Marian

R

Rashdall, Hastings
Rescher, Nicholas
Russell, Bertrand

S

Salamucha, Jan
Schuppe, Wilhelm
Sepioło, Michał
Sigwart, Christoph
Skolimowski, Henryk
Słoniewska, Helena
Słowacki, Juliusz
Sobociński, Bolesław
Sokrates

Spencer, Herbert
Stalnaker, Robert
Steinhaus, Hugo
Straszewski, Maurycy
Szaniawski, Klemens
Steinbarg (*vel* Steinberżanka), Dina – zob. Janina Kotarbińska
Sztejnburg, Dina – zob. Janina Kotarbińska

T

Teitelbaum (*vel* Tajtelbaum), Alfred – zob. Alfred Tarski
Tałasiewicz, Mieszko
Tarski, Alfred (Alfred Teitelbaum *vel* Tajtelbaum)
Tillman, Frank A.
Tomasz z Akwinu
Traczykowski, Dominik
Twardowski, Kazimierz
Twardowski, Pius

U

Ulpian, Domicjusz – zob. Domitius Ulpianus
Ulpianus, Domitius (Domicjusz Ulpian)

W

Wartenberg, Mścisław
Werner, Konrad
Williamson, Timothy
Witwicki, Władysław
Woleński, Jan
Wundt, Wilhelm

Z

Zagajewski Karol
Zawirski, Zygmunt

